

Judith Gould

Rejs marzeń

Powieść tę dedykuję Christine Flouton.
Jej pomoc, wsparcie, lojalność,
wielkoduszność oraz wspaniałe
poczucie humoru sprawiły, że przetrwałam ciężkie
chwile z uśmiechem na ustach.

Nastał nam oto czas morskich wojaży;
przybyły rozświergotane jaskółki niesione łagodnym
zachodnim wiatrem; zakwieciły się łąki, ucichło wzburzone
morze. Podnieś kotwicę i poluzuj cumy, o żeglarzu,
i płyn naprzód pod pełnymi żaglami...

Leonidas z Tarentu

Wszak tam podróży miłosnej szranki,
Gdzie swej kochanek dobiegł kochanki,
To wiedzą starce i dzieci.

William Szekspir, „Wieczór Trzech Króli”, II, 3, przekł. L. Ulrich

Prolog

Georgios Vilos siedział przy ogromnym mahoniowym biurku z epoki króla Jerzego II w swoim gabinecie na ostatnim piętrze rezydencji Eaton Place w Belgravii, modnej dzielnicy Londynu. Drzewa za oknami zrzuciły już prawie wszystkie liście, pozostało kilka ostatnich suchych brązowych niedobitków, które łopotały na wietrze, wciąż przywierając do ogołoconych gałęzi. Chłodna mżawka wybijała jednostajny rytm, uderzając w okiennice. Georgios Vilos pozostawał wszakże obojętny na surowość angielskiej pogody, otoczony komfortem i luksusem. Niższe piętra jego rozległej rezydencji - jednej z niewielu w okolicy, które nie zostały podzielone na mniejsze mieszkania - rozbrzmiewały odgłosami niekończących się prac domowych i konserwacyjnych koniecznych do utrzymania apartamentów w ich wspaniałym stanie, natomiast gabinet był oazą spokoju, sanktuarium. To tu Georgios Vilos często zamykał się, by rozważyć przyszłe losy swego imperium, planować kolejne przedsięwzięcia, a czasem, tak jak dziś, zapoznawać się z najnowszymi sprawozdaniami finansowymi.

Raport Adonisa Papadrakisa, generalnego dyrektora finansowego, potwierdził jego obawy. Vilos Shipping, Ltd., mała firma, którą przekazał mu ojciec, przekształcona przez Georgiosa w międzynarodowe imperium

o wartości bilionów dolarów pod ciężarem długów szła na dno jak storpedowany okręt. Dwóch najgroźniejszych konkurentów, Panos Simitis i Spiros Farmakis, obaj, podobnie jak on Grecy z pochodzenia, właściciele potężnych koncernów, przymierzali się do przejęcia firmy Vilosa.

Georgios Vilos zamknął teczkę z krwistoczerwonym napisem POUFNE i usadowił się w mahoniowym pozłocanym fotelu projektu Thomasa Hope'a. Przeczesał srebrzyste włosy grubymi palcami, westchnął, zdjął okulary w złotych oprawkach i położył je na teczce. Spod opadających powiek wyzierały oczy, przez jego przeciwników często określane jako przebiegłe i bezczelne bądź wyrachowane i przenikliwe. Georgios spojrzął na dwie fotografie w srebrnych ramkach stojące na biurku. Jedno ze zdjęć przedstawiało elegancką kobietę. Fiona, żona Vilosa, była w połowie Brytyjką, w połowie Greczynką. Jasne włosy uczesane w luźny kok z kilkoma pozornie niesfornymi kosmykami okalały piękną twarz o wysoko sklepionych kościach policzkowych, hipnotyzujących błękitnych oczach i zgrabnym nosie. Jej skóra była tak idealna, że niemal przezroczysta, równie promienna co nieskazitelna. W uszach miała kolczyki z wielkimi diamentami, na szyi pasującą do nich kolia. Biżuteria pochodziła z legendarnej rosyjskiej firmy jubilerskiej Alexandre Reza, mieszczącej się w Paryżu od czasów rewolucji. Georgios dobrze pamiętał dzień, w którym kupił klejnoty na aukcji u Sotheby'ego w Genewie. Kiedy młotek opadł po raz trzeci i diamenty stały się ich własnością, Fiona zaczęła go całować i ścisnąć z radości przy wszystkich.

Georgios westchnął po raz kolejny, nie przestając wpatrywać się w fotografię. Została zrobiona kilka lat po aukcji i uśmiech na twarzy Fiony był sztuczny, wymuszony. Ich małżeństwo stało się już wtedy polem bitwy.

Toczyli ze sobą nieustające boje. Zaczęło się od jego romansów, które uważał za niewinne krótkie epizody bez znaczenia, Fiona jednak miała inne zdanie na ten temat i postanowiła się zemścić, sypiając z kim popadło. Bezwstydnie afiszowała się z młodszymi kochankami. Wreszcie zawarli pewnego rodzaju rozejm. Pozostali małżeństwem, lecz tylko na papierze. Rany, które zadali sobie nawzajem w przeszłości, nigdy się nie zagoiły i legły cieniem na ich związku. Choć mieszkali w tych samych pałacowych rezydencjach i czasem wychodzili razem, podróżowali wspólnie i byli zapraszani na przyjęcia jako para, żyli obok siebie, osobno. Oboje zachowywali się bardzo uprzejmie wobec siebie, ale dla Georgiosa z czasem stało się jasne, że trzymają ich razem wyłącznie pieniądze. Podobnie jak wiedział, że Fiona bez wahania porzuci go dla kogoś z grubszym portfelem, jeśli imperium Vilosow upadnie.

Gwałtownie odepchnął fotel i poderwał się na nogi. Podeszedł do okna. Paskudny londyński dzień. Georgios był mężczyzną potężnej postury i przysłonił niemal całą szybę. To przez Niemców, pomyślał z wściekłością. Przez tych cholernych niemieckich bankierów. Nienawidził ich niezależnie od tego, ile pieniędzy pożyczyci mu na budowę nowych statków. Zawsze czuł się przy nich nieswojo. Pieniądze zostały wydane, nadchodził termin spłaty, a banki nie zamierzały go przedłużyć. Żadnej zwłoki, żadnej taryfy ulgowej, żadnych negocjacji, żadnych widoków na kolejny kredyt. Vilos Shipping Ltd. musi spłacić kredyty o wartości dwustu pięćdziesięciu milionów dolarów albo statki zostaną zajęte przez banki. Zarekwirowane, Po prostu.

Moje piękne statki, pomyślał ze smutkiem. Najpiękniejsze statki pływające po wodach, a jednocześnie przyczyna wszystkich problemów. Podczas gdy inne linie oceaniczne budowały coraz większe jednostki, takie na

trzy tysiące pasażerów i dwa tysiące załogi, Georgios Vilos postanowił pójść w zgoła odmiennym kierunku. Zdecydował się dodać do swojej podupadającej flotyli dwa nieduże eleganckie statki wycieczkowe, które zabierały do ośmiuset pasażerów każdy, oferując za to niebywały luksus. Statki te nie tylko były eleganckie i komfortowe, lecz także najszybsze, jakie dotąd udało się komukolwiek skonstruować, osiągały prędkość dwudziestu ośmiu węzłów. I mogły ją utrzymywać nawet podczas całego rejsu przez ocean. *Queen Elizabeth II* również zdołałaby rozpedzić się do takiej szybkości, rozpadłaby się jednak na kawałki, próbując zachować ją przez dłuższy czas. Statki Vilosa mogły przepłynąć cały Atlantyk i dotrzeć na Hawaje w dwa dni - co większości innych transatlantyków zajmowało około pięciu. *Nimfa Morska* i *Duch Mórz* napawały go dumą, niestety, koszty ich budowy i utrzymania okazały się rujnujące. Ceny materiałów i siły roboczej znacznie wzrosły podczas długiego procesu budowy. Na długo przed ukończeniem prac Georgios musiał szukać dodatkowych funduszy umożliwiających doprowadzenie przedsięwzięcia do końca. To, co było dumą i radością, okazało się również przyczyną nadchodzącego nieuchronnie upadku.

Bez skutku zabiegał o nowe źródła kredytów. W obecnej sytuacji finansowej jednak absolutnie nikt nie chciał udzielić mu pożyczki. Mało tego, niejeden urzędnik bankowy czerpał niemałą satysfakcję, mogąc odesłać z kwitkiem wielkiego Georgiosa Vilosa. Wieści o jego kłopotach rozpowszechniły się błyskawicznie, niczym wirus komputerowy. Musiał znosić liczne upokorzenia. Znalazł się pod obstrzałem łoży szyderców: wielkiej, trzymającej się razem społeczności bogatych greckich biznesmenów mieszkających w Londynie. Dranie, pomyślał. Nic ich tak nie cieszy jak klęska jednego ze swoich, jak widok rodaka spadającego z samego szczytu na dno.

Odwrócił się od przygnębiającego widoku za oknem i podszedł do barku. Nalał sobie do kryształowej szklanki solidną porcję ouzo, dorzucił kilka kostek lodu ze srebrnego wiaderka, a potem poruszył szklaneczką, przyglądając się, jak napój nabiera mętnego białego koloru. Pokonał długą drogę po opuszczeniu nadmorskiej wioski niedaleko Pireusu, z której pochodził i gdzie zakładał swoją małą firmę jego ojciec. Sercem i duszą pozostał jednak Grekiem. Upił duży łyk anyżowego napoju i usiadł z powrotem na swoim fotelu przy biurku. Zawsze uważał, że tylko fotel projektu Thomasa Hope'a jest wystarczająco dobry dla kogoś z jego władzą i pozycją. Odstawił szklankę i przez chwilę nerwowo stukał wypiełgnowanymi palcami w blat biurka.

Nie dam sukinsynom tej satysfakcji, pomyślał z wymuszonym uśmiechem. Za żadne skarby. Czeka ich nie lada niespodzianka. Georgios Vilos jeszcze nie został pokonany.

Pociągnął kolejny łyk ouzo i zachichotał. Wydaje im się, że staruszek już się nie podniesie, ale pokażę im, na co stać tego staruszka. Odstawił szklankę i popatrzył na drugą fotografię stojącą na biurku obok zdjęcia Fiony. Makelos, jego jedyny syn i spadkobierca. Wyraz twarzy Georgiosa stanowił połączenie ojcowskiej dumy i niedowierzania. Makelos - albo Mark, jak chciał, by go nazywano - był jednym z najprzystojniejszych młodzieńców, jakich kiedykolwiek widział, i nie przemawiała w tej kwestii przez niego wyłącznie ojcowska duma. Kiedy Makelos spacerował ulicą bądź wchodził do jakiegoś pomieszczenia, zwracały się ku niemu wszystkie oczy. Dziewczyny za nim szalały, a on szczerze obdarzał je swoim zainteresowaniem. Jego czarne włosy i ciemne oczy, idealnie proporcjonalne rysy, muskularne ciało oraz sposób, w jaki się poruszał - z wdziękiem i gracją, a jednocześnie męskim zdecydowaniem i pewnością siebie - budziły po-

dziw otoczenia. Ponadto był doskonałym żeglarzem, jak, zdaniem Georgiosa, przystało na każdego szanującego się Greka, oraz niezłym rugbystą. A także godnym przeciwnikiem podczas rozgrywek w polo i tenisa. Dobrze radził sobie w drogich prywatnych szkołach, do których go posyłano, gdyż nie brakowało mu zdolności i inteligencji. W Oksfordzie osiągał zadowalające wyniki.

Georgios podniósł w zamyśleniu szklanekę, wzrok wciąż miał utkwiony w fotografii syna. Makelos - Mark! Musi się wreszcie przyzwyczać - był także, doskonale zdawał sobie z tego sprawę, arogancki i zepsuty. Przywykł do stawiania na swoim i niech Bóg ma w opiece tego, kto by się ośmielił stanąć mu na drodze. Raz czy dwa w ciągu ostatnich kilku lat pojawiły się problemy z dziewczynami - nic poważnego - Georgios składał je na karb testosteronu płynącego w żyłach potomka. Może czas utemperuje te skłonności do kobiet i nieustających imprez, które zdawały się całkowicie absorbować młodego człowieka. Georgios bardzo długo nie przejmował się ani trochę ekscesami syna, mając żywo w pamięci własną szaloną młodość. Jednak w życiu każdego mężczyzny powinien nadejść czas stabilizacji, kiedy to pora pomyśleć o pracy. Jego samego pochłonęło przekształcenie Vilos Shipping Ltd. w międzynarodowego giganta. Makelos również powinien przysłużyć się firmie i ojcu, któremu tyle zawdzięczał. Czas, żeby synus spłacił swój dług, pomyślał Georgios.

Rozejrzał się po swoim wspianiałym gabinecie: mahoniowa boazeria, ogromny stylowy kominek, prześliczny jedwabny dywan, lśniące zabytkowe meble oraz obrazy impresjonistów na ścianach. Było nawet kilka antyków pochodzących z Grecji. Żadna siła na ziemi nie zmusi go do wyrzeczenia się tego wszystkiego.

Z tą myślą podniósł słuchawkę i wybrał numer swojej osobistej asystentki. Odebrała po drugim sygnale.

- Linia Georgiosa Vilosa - oznajmiła rzeczowo z brytyjskim akcentem.

- Rosemary, sprawdź, kiedy mam to spotkanie z bankierami w Atenach - polecił Georgios.

- Jest pan umówiony w czwartek na szesnastą. Według tamtego czasu - poinformowała. - Dzwonili dziś rano, żeby potwierdzić termin.

- Dobrze. Powiadom pilota, żeby przygotował maszynę i powiedz pani Vilos, że wyruszamy dziś do Aten.

- Dobrze, proszę pana. Czy ja również mam lecieć?

- Tak.

- Zabrać ze sobą jakieś dokumenty?

- Wydaje mi się, że wszystko mam.

- Załatwię telefony i przygotuję się.

- Do widzenia. - Vilos odłożył słuchawkę, nie czekając na odpowiedź.

Wpatrywał się w aparat telefoniczny, zagubiony we własnym świecie. Mierzyła go sama myśl o spotkaniu z braćmi Lampaki, lecz nie miał wyboru. Istniała szansa na pożyczkę, którą mógłby spłacić Niemców, chociaż odsetki byłyby astronomiczne, czysty wyzysk, a co za tym idzie - firmę czekają dalsze cięcia budżetowe. Naprawdę nie miał już na czym oszczędzać bez szkody dla jakości usług. Uratowanie przedsiębiorstwa to misja warta wszelkiego ryzyka i poświęceń. Jeżeli bracia Lampaki wystawią go do wiatru, skorzysta z planu awaryjnego, który nie miał nic wspólnego z żadnym bankiem.

Sięgnął po jeden ze swoich telefonów komórkowych - ten z najbardziej strzeżonym numerem - i wybrał ciąg cyfr, którego nauczył się na pamięć już kilka miesięcy wstecz. Niecierpliwie czekał, aż ktoś odbierze.

- Tak? - Usłyszał po czwartym sygnale.

- Możesz rozmawiać? - spytał Vilos.

- Tylko przez chwilę.

- Paczka, którą zamawiałem, jest gotowa?

- Tak.
- Bardzo dobrze.
- Kiedy i gdzie mam ją dostarczyć?
- Do mojego biura w Pireusie, w Grecji. Data ta sama, którą ustaliliśmy.
- Godzina?
- Południe.
- Reszta pieniędzy musi się znaleźć na moim koncie dzień wcześniej.
- Zapewniam, że to żaden problem.
- Zatem do zobaczenia w Pireusie.
- Musisz... - zaczął Vilos, ale Azada już nie było na linii. Rozłączył się.

Vilos odłożył telefon i westchnął. Kontakty z tym okropnym człowiekiem lubił jeszcze mniej niż rozmowy z braćmi Lampaki, jednak podobnie jak z nimi, nie miał wyboru. Handlarz broni był z konieczności dyskretny - oraz niebotycznie drogi - lecz także, zdaniem Vilosa, niewybaczalnie arogancki. Wyobrażał sobie bezczelny uśmiezek na twarzy tamtego za każdym razem, kiedy rozmawiał z nim przez telefon. Wyczuwał w jego głosie wyższość i pogardę. Bandzior zachowywał się, jakby miał do czynienia z bezbronnym małym dzieckiem.

Armator wzięty głęboki oddech. Musiał tolerować tego typu, póki nie rozwiąże swoich problemów. Jak inaczej miałby zdobyć materiały wybuchowe w tak krótkim terminie? Potrzeba czasu na przedarcie się przez zasłony milczenia spowijające ten rodzaj nielegalnych usług, a czas to luksus, na który teraz Georgiosa nie stać. Musiał być przygotowany, na wypadek gdyby jednak nie dostał kredytu.

Vilos odstawił na biurko pustą szklankę po ouzo. Jeśli bracia Lampaki odmówią mu pożyczki, wysadzi *Nimfę Morską* w powietrze. Spłaci długi pieniędzmi z polisy ubezpieczeniowej. Nie chciał niszczyć statku i przycy-

niać się do śmierci niewinnych pasażerów - ale jeśli miałoby się to okazać jedynym sposobem na uratowanie Vilos Shipping, Ltd. przed ruiną, nie zawaha się ani sekundy.

Ponownie sięgnął po telefon i nacisnął klawisz szybkiego wybierania z numerem Marka. Miał nadzieję, że uda mu się połączyć z synem. Tak, pomyślał ponownie. Czas, żeby Mark przydał się na coś. Powinien zrewanżować się za życie pełne wygód i nieograniczonego luksusu.

Rozdział 1

Crissy Fitzgerald przeczesła palcami długie gęste włosy z rozjaśnionymi pasemkami. Beatrice Bloom była przeziębiona i zostawiała hojne napiwki, Crissy jednak zupełnie nie miała dziś nastroju na kolejne dwie godziny farbowania siwych odrostów i dodawania nowych pasemek. Beatrice, stała klientka, nie odwiedzała salonu od paru miesięcy, zaniedbana fryzura wymagała wiele pracy. Crissy powstrzymała westchnienie i zmusiła się do uśmiechu. Dostrzegła w lustrze, że kobieta uważnie jej się przygląda.

- Tym razem będziesz miała dużo pracy, skarbie - odezwała się, jakby czytała w myślach Crissy. - Dawno mnie u was nie było.

- To prawda, Beatrice - odparła przyjaźnie Crissy, kiwając głową. - Ale nie martw się. Doprowadzimy fryzurę do porządku.

- Byłam w Europie - wyjaśniła Beatrice. - Nie chciałam iść do innego fryzjera. Po prostu nikomu innemu nie ufam, więc postanowiłam poczekać do powrotu.

- To urocze. Bardzo mi miło - powiedziała Crissy, rozczesując powoli włosy klientki i oceniając ich stan. - Ale w Europie na pewno jest wielu świetnych fryzjerów. Gdzie byłaś?

- Tu i tam. - Beatrice złożyła na kolanach dłonie poznaczone plamami wątrobowymi. Crissy zwróciła uwagę

na piękne pierścionki. Ogromne diamenty w złotej oprawie. - Tydzień w Londynie, potem Paryż i Wenecja.

- Brzmi bajecznie - zachwyciła się Crissy. Sama odkładała pieniądze na wakacje, tylko jeszcze nie wiedziała, dokąd pojechać.

- Nigdy nie mam dość.

- Robimy dziś te same kolory? Poprzednim razem były dwa.

- Tak - skinęła głową Beatrice. - Bardzo mi się podoba ją te jaśniejsze i ciemniejsze pasemka. - Roześmiała się. - Nie widać siwych odrostów, kiedy zaczynają się pojawiać.

- Zawsze wyglądasz świetnie, Beatrice - uśmiechnęła się Crissy. Mówiła szczerze. - Przygotuję farby i wracam za minutkę. Chcesz jakieś czasopismo?

Beatrice zerknęła na stosik obok kasy.

- Poczytam „Vogue”.

- Zaraz wracam - zapewniła Crissy, podając jej magazyn.

Beatrice skinęła głową i zaczęła przewracać kolorowe kartki.

Crissy poszła na zaplecze i zamknęła za sobą drzwi. Było to stosunkowo zaciszne miejsce w porównaniu z resztą salonu i chętnie korzystała z chwili spokoju. Muzyczna papka sącząca się z głośników, paplanie fryzjerek, kosmetyczek i klientek wyjątkowo ją dziś drażniły. Napiła się kawy, którą zostawiła tu wcześniej. Była już zimna i smakowała okropnie, mimo to Crissy wypijała ją do końca. Cokolwiek, byle postawiło mnie dziś na nogi, pomyślała. Założyła foliowe rękawiczki i zaczęła mieszać farbę na odrosty Beatrice: średni kasztan. Nie spieszyła się. Zwykle radosna i pełna energii Crissy dziś była zmęczona i drażliwa. Co się ze mną dzieje?, zastanawiała się leniwie. Tak naprawdę znała odpowiedź. Była znudzona pracą, znudzona swoim życiem... Po prostu znudzona. Kropka, doszła do wniosku.

Nic ciekawego nigdy mi się nie zdarza, skarżyła się w myślach. Absolutnie nic. Mam pracę bez perspektyw i brak mi pomysłu, by to zmienić. Nie mam chłopaka ani widoków na przyszłość. Nigdzie nie podróżuję, w przeciwieństwie do Beatrice, i nigdy nie robię nic szczególnie ciekawego. Zawsze tylko słucham fascynujących historii z życia innych, bo sama nie mam o czym mówić.

Skończyła przygotowywać farbę i wróciła do pogrożonej w lekturze Beatrice.

- Gotowe - powiedziała, stawiając pojemnik na blacie.

Beatrice odłożyła gazetę na kolana, podczas gdy Crissy starannie pokrywała farbą odrosty, pasmo po paśmie, raz po raz maczając pędzel w pojemniku z mieszanką koloryzującą.

- Nie wyglądasz dziś na szczęśliwą - zauważyła cicho klientka. Crissy właśnie farbowała pasma z tyłu, Beatrice siedziała z pochyloną głową, podbródkiem niemal dotykając klatki piersiowej.

- Nic mi nie jest - odparła szybko Crissy, zaskoczona jej spostrzegawczością.

- Ależ jest - upierała się Beatrice. - Może i jestem stara, ale nie głupia. Coś cię gryzie.

- Nie mogę cię zwieść - zaśmiała się lekko Crissy.

- A przecież jesteś młoda, piękna, całe życie przed tobą. Nie powinnaś przejmować się drobiazgami.

Crissy pochwlebiały słowa starej kobiety, lecz w nie nie wierzyła.

- Miło, że tak mówisz.

- Bo tak myślę. Co cię dręczy, skarbie? Problemy z chłopakiem?

Crissy pokręciła głową i znów się roześmiała.

- Nie. Nie mam chłopaka.

- Aha! - wykrzyknęła Beatrice. - Więc o to chodzi. Brak chłopaka!

- Raczej nie. Cóż, może częściowo także o to. Po pro-

stu... Sama nie wiem. Jestem dziś zmęczona tym wszystkim, rozumiesz?

- Crissy, słońce, jestem pewna, że niedługo w twoim życiu pojawi się wspaniały mężczyzna. Jesteś zbyt piękna, by mogło być inaczej. Faceci muszą się za tobą uganiać.

- Chciałabym. - Crissy potrząsnęła głową i westchnęła. - Ale tak nie jest.

To najszczerza prawda, pomyślała. Mężczyźni się mną nie interesują. Nie tak, jak moimi koleżankami. Zawsze tak było. Crissy wychowała się w Albany. Od dziecka trzymała się nieco na uboczu, bo czuła się inna, częściowo dlatego, że była z pochodzenia Azjatką. Miała koleżanki, jednak chłopcy często jej dokuczali i mówili na nią Skośnooka, Żółtek, Laleczka z Chińskiej Porcelany, Tokijska Róża, a ostatnio usłyszała, jak ktoś wyraził się o niej per „Suszi”. Obróciła to w żart, śmiejąc się do koleżanek, iż rosnąca popularność japońskiej kuchni stwarza nieograniczoną liczbę nowych przezwisk. Prawdę mówiąc jednak, bardzo ją to zabolowało, była przygnębiona.

- Trudno mi w to uwierzyć. - Beatrice gwałtownie uniosła głowę, zerkając na Crissy w lustrze.

- Jednak to prawda, Beatrice.

- Och, kochanie. Nie miałam zamiaru sprawić ci przykrości. Ja...

- Nie sprawiłaś - przerwała jej Crissy. - Przepraszam cię. Chyba po prostu jestem dziś zmęczona.

- Ja się nie obraziłam. - Klientka wzruszyła ramionami.

Na chwilę zapadła niezręczna cisza, po czym Beatrice wróciła do lektury „Vogue'a”.

- Jest tu mnóstwo rzeczy, w których wyglądałabyś uroczo - odezwała się wreszcie, stukając nieskazitelnie polakierowanym paznokciem w gazetę.

- Pewnie, Beatrice - zaśmiała się Crissy. - Tak jakby mnie było na nie stać.

- Mają świetne przeceny - zapewniła ją starszka. ;
- Wiem, wiem. Czerpię stąd wiele pomysłów. Potem szukam na wyprzedających.

- Zawsze świetnie wyglądasz.

- Dziękuję, Beatrice. Ty też wciąż jesteś jeszcze bardzo atrakcyjna - powiedziała Crissy z rozbrajającą szczerością. - I z całą pewnością młoda duchem.

- Dziękuję - odparła. - To pewnie między innymi przyciągnęło do mnie Sidneya. Byliśmy już po sześćdziesiątce, kiedy się spotkaliśmy, ale nie straciliśmy nigdy radości życia i zainteresowania światem.

- Poznaliście się dopiero po sześćdziesiątce? - zdziwiła się Crissy. - Nie wiedziałam. Mówiłaś, że jest twoim drugim mężem, ale nie zdawałam sobie sprawy, że pobraliście się tak niedawno.

- Poznałam go w jakiś rok po śmierci Harry'ego - wyjaśniła Beatrice. - Oczywiście tęskniłam za nim i byłam samotna. Mam wielu dobrych przyjaciół, ale to nie to samo. Więc wybrałam się na poszukiwanie męża.

- Naprawdę? - spytała Crissy z niedowierzaniem, nieco zaskoczona bezpośredniością i szczerością klientki. - Jak się do tego zabrałaś?

- Popłynęłam w rejs. - wyjaśniła ze śmiechem Beatrice.
- W bardzo długi rejs.

- Nie - roześmiała się Crissy.

- O, tak - potwierdziła tamta. - Wiedziałam, że na trzy-miesięczny rejs wybiorą się głównie emeryci. Większość młodych ludzi nie może sobie pozwolić na tak długi urlop. - Śmiała się. - Poza tym nie była to tania wycieczka, byłam pewna, że cena odstraszy młodzież. Zazwyczaj to starsi ludzie dysponują taką gotówką.

- Spryciara z ciebie - pochwaliła Crissy. - Ja bym na to nie wpadła.

- Tak naprawdę nie chodziło mi o pieniądze. Raczej o wdowców. Na statku pełnym starszych ludzi muszą się

znaleźć jacyś wdowcy, nawet jeśli wdów jest więcej. Tak właśnie poznałam Sidneya.

Roześmiały się obie.

- Niewiarygodne - podsumowała Crissy.

Beatrice wzruszyła ramionami.

- Wystarczy dodać dwa do dwóch, złotko. Co zabawne, Sidney znalazł się na rejsie z tego samego powodu. Jego żona, Grace, zmarła nieco ponad rok wcześniej i czuł się równie samotny jak ja. A więc... bingo! Oboje trafiliśmy w dziesiątkę i jesteście szczęśliwi.

- To cudownie, Beatrice.

- Mogłabyś zrobić to samo - poradziła starsza kobieta. - Trzymiesięczny rejs może nie, ale krótszy... Powinnaś zobaczyć trochę świata, wychylić nos poza Albany i Nowy Jork. Póki jesteś młoda i jeszcze masz siłę.

- Byłoby cudownie, Beatrice. Od zawsze marzę o podróży.

Crissy zajęła się dodawaniem nowych pasemek. Po chwili, kiedy rozjaśniacz zrobił swoje, spłukała go i zajęła się podcinaniem końcówek. Zrobiła to bardzo starannie i dokładnie. Potem uważnie studiowała efekty swojej pracy, przyglądając się włosom z bliska i w lustrze. Na koniec wtarła lekki płyn do układania i wymodelowała fryzurę suszarką.

- Gotowe, Beatrice. Jak ci się podoba?

Beatrice spojrzała na swoje odbicie en face i z obu profili, Crissy podstawiła dodatkowe lustro, żeby mogła obejrzeć również tył.

- Jestem zachwycona, kochanie. Zawsze udaje ci się zdziałać cuda.

- Dziękuję, Beatrice.

- Robisz najlepszy balejaż w okolicy, stąd do Nowego Jorku. Każdy tak mówi.

- Nie mam zbyt wielkiej konkurencji, prawda? - zaśmiała się Crissy..

Pomogła Beatrice zdjąć ochronny peniurek i strzepnęła go.

- Nie pomniejszaj swoich zasług. - Beatrice spojrzała na dziewczynę spod uniesionych brwi. - Niełatwo znaleźć dobrego fryzjera i doskonale o tym wiesz.

- Masz rację - przyznała Crissy. Wypisała kwitek z należnością i podała go klientce.

- Zapłać Rosy przy kasie, jak zwykle.

Beatrice zerknęła na rachunek i sięgnęła po swoją torebkę ze skóry aligatora leżącą na szafce przy stanowisku Crissy. Po chwili poszukiwania znalazła wreszcie portfel. Crissy odwróciła się dyskretnie, podczas gdy klientka wyjmowała napiwek.

- Posłuchaj mnie - szepnęła Beatrice, wręczając jej pieniądze. - Weź i schowaj w bezpiecznym miejscu. Chcę, żebyś dołożyła to do zaliczki na podróż, o której marzysz.

- Och, Beatrice, dziękuję. - Crissy wzięła banknot, nawet na niego nie patrząc. - Jesteś kochana.

Wsunęła napiwek do kieszeni fartuszka.

Beatrice wymieniła uprzejmości z Rosy, płacąc rachunek. Crissy pomogła staruszce włożyć czarne futro z norek.

- Dziękuję ci. Do zobaczenia wkrótce. Pamiętaj, co ci mówiłam. - Mrugnęła i wyszła.

Crissy patrzyła przez okno, jak Beatrice wsiada do dużego srebrnego mercedesa. Odwróciła się do Rosy.

- Kto następny?

Rosy popatrzyła na nią znad okularów trzymających się na czubku nosa.

- Connie Parker. Dzwoniła, że jest w drodze, więc masz jeszcze kilka minut. Może zajęłabyś się czymś pożytecznym i zrobiła nam kawy? - Rzuciła Crissy wyzywające spojrzenie.

- Pewnie, Rosy.

Należało spytać, czemu sama tego nie robi, skoro ostatni manikiur skończyła dawno temu i przez ostat-

nich dwadzieścia minut siedziała, żłopiając kawę, plotkując z innymi kosmetyczkami i klientkami oraz przewracając kartki magazynu „People”. Ale zamiast tego Crissy udała się na zaplecze i zaparzyła cały dzbanek kawy. Zamknęła za sobą drzwi.

Sięgnęła do kieszeni fartuszka i wyczuła szeleszczący złożony banknot, napiwek od Beatrice. Wyjęła go i obejrzała. Nie mogła uwierzyć własnym oczom, Beatrice dała jej sto dolarów! Przez moment Crissy była tak oszołomiona, że zamarła w bezruchu, po czym sięgnęła po torebkę i schowała pieniądze do portfela. Usiadła, kontemplując hojność klientki. Co powiedziała jej ta starsza kobieta? Coś o przeznaczeniu tych pieniędzy na przedpłatę za wycieczkę? Miała już sporą kwotę zaoszczędzoną na ten cel. To setka je ślicznie uzupełni.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i pojawiła się w nich głowa Rosy.

- Może byś tak włączyła swoją pieprzoną komórkę? - warknęła. - Jenny dzwoni. Powiem jej, żeby się rozłączyła i zadzwoniła na twój numer komórkowy.

- Przepraszam, Rosy - powiedziała Crissy, tłumiąc niechęć do szefowej. - Już włączam.

Rosy zmierzyła ją wrogim spojrzeniem i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Crissy udała, że strzela do zamkniętych drzwi, wyjęła telefon i włączyła go. Wiedziała, że Rosy to bardzo nieszczęśliwa kobieta, otyła, nieatrakcyjna i odpychająca, jednak to, jak traktowała innych, było nie do zaakceptowania i nic jej nie usprawiedliwiało. Crissy musiała się jednak z tym pogodzić, nie miała wielkiego wyboru, jeśli chciała nadal pracować w salonie. Rosy była kierowniczką, a właściciel, Tony Ferraro, całkowicie jej ufał.

Zadzwonił telefon i Crissy odebrała połączenie.

- Cześć, Jenny - przywitała przyjaciółkę.

- Ta mała kazała ci włączyć komórkę, co? - zaśmiała się Jenny.

- O, tak. W zasadzie to kazała mi włączyć „pieprzoną komórkę”.

- To jedna z rzeczy, które czynią Rosy tak nieodparcie atrakcyjną - skomentowała Jenny. - Jej urocza umiejętność dobierania właściwych słów.

- Staje się naprawdę trudna do zniesienia - przyznała Crissy.

- Nie pozwól tej suce zepsuć sobie humoru - odrzekła współczująco Jenny. - Po prostu zazdrość ją zżera.

- Tylko nie mam pojęcia, o co - zdziwiła się Crissy. - Ma faceta, Tony praktycznie je jej z ręki. Zarządza salo-
nem jak jakaś królowa, a my jesteśmy jej niewolnicami.

- Masz dziś chandrę, co? - zgała Jenny. - Otrząśnij się z niej, Crissy. Dobrze wiesz, czemu ta zdzira tak cię traktuje. Jesteś ładna, miła i lubiana. Ona nigdy nie będzie miała żadnej z tych zalet, więc ci zazdrości.

- No, może - zgodziła się Crissy z westchnieniem.

- Słuchaj, może byśmy gdzieś wyskoczyły dziś wieczorem? - zaproponowała Jenny. - Otworzyli nowy świetny klub na Central Avenue, mają rewelacyjnego didżeja. Miejsce nazywa się Dziewięćset Jedenaście i umieram z ciekawości, żeby je sprawdzić.

- No... nie wiem - zawahała się Crissy. - Staram się ograniczać wydatki, oszczędzam i...

- Dajże spokój, Crissy - powiedziała szybko Jenny. - Ja stawiam. Dostałam właśnie czek z alimentami od tego głupka Pete'a.

- Nie możesz się doczekać, żeby wydać te pieniądze, co? - zaśmiała się Crissy.

Zastanowiła się - może rzeczywiście dobrze by jej zrobiło takie wieczorne wyjście? Tak, zdecydowała szybko, oczywiście, że powinna pójść i się odstresować. Z Jenny zawsze jest wesoło.

- Podskoczę po ciebie gdzieś między ósmą a wpół do dziewiątej - zaproponowała przyjaciółka. - Zgoda?

- Co to za miejsce? - dopytywała się Crissy.

- Z tego, co słyszałam, naprawdę elitarne. Wystarczająco dobre dla młodych, bogatych i odnoszących sukcesy przy-stojniaków, wystarczające drogie, żeby odstraszyć buraków.

- To znaczy, że na parkingu nie będzie ciężarówek z bronią pod siedzeniami?

- Dokładnie o to mi chodziło - odparła ze śmiechem Jenny. - Proszę, zgódź się, podjadę po ciebie.

- Dobrze. Jak się ubierzesz?

- Seksownie.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem. To znaczy, na luzie czy wieczorowo? Jak?

- Pewnie włożę jakieś eleganckie spodnie i malutki top. Może ten nowy z cekinami i dużym dekoltem.

- Wstydu nie masz.

Drzwi na zaplecze otwały się gwałtownie i uderzyły z głośnym hukiem o ścianę. Stała w nich Rosy, zasłaniając swoją obfita postaćą cały otwór. Na jej twarzy malował się mało atrakcyjny wrogi grymas. Crissy, której nastrój znacznie się polepszył po rozmowie z przyjaciółką, omal nie parsknęła głośno śmiechem na ten widok. Rosy sprawiała wrażenie, jakby lada moment miała zacząć zionąć ogniem, wypuszczając dym nosem.

- Przyszła twoja następna klientka, jeśli cię to w ogóle interesuje - huknęła.

- Już idę - odparła słodko Crissy.

Rosy się nie ugięła, jej oblicze pozostało wrogie.

- Mam klientkę - powiedziała Crissy do słuchawki. - Muszę lecieć. Do zobaczenia wieczorem.

Tak, dokładnie to powinna zrobić. Postanowiła, że ubierze się dziś i umaluje wyjątkowo pięknie, postara się też nadać swoim ruchom tę atrakcyjną sprężystość. Kto wie, może dziś wieczorem spotka swojego księcia z bajki.

Rozdział 2

Zapadał już zmrok, kiedy Crissy zaparkowała małego niebieskiego neona na chodniku i wysiadła z dużą torbą na ramieniu. Znajomi żartowali, że powinna zostawiać kluczyki w stacyjce na zachętę dla złodziei. Może któryś wreszcie się skusi. Niech się śmieją do woli, pomyślała Crissy, zamykając samochód. Kochała swój używany, poobijany samochód. Był tylko jej, kupiony za własne pieniądze. Spojrzała w kierunku parku Waszyngtona, idąc ulicą w stronę starego budynku, w którym wynajmowała kawalerkę. Większość z jej znajomych mieszkała na obrzeżach Albany w nowoczesnych apartamentowcach z basenami i saunami, ale ona bardzo lubiła centrum. Uwielbiała ten niewielki park z jego starymi drzewami, sadzawkami i kiedy pogoda sprzyjała, jeździła tu na rowerze.

Dotarła do starego szarego budynku, w którym mieszkała. Otworzyła drzwi wejściowe i sprawdziła swoją skrzynkę na listy. Same śmieci, ulotki i katalogi, z których nigdy nic nie zamówi. Wrzuciła wszystko do kosza postawionego tam przezornie przez Birdie, leciwą właścicielkę domu, po czym udała się do swojego mieszkania, pierwszego po lewej. Pierwotnie była tu jadalnia, za czasów świetności tego wielkiego domu, który dawno temu został podzielony na nieduże apartamenty. Dziś

o dawnym przepychu świadczyły już tylko ciężkie rzeźbione ornamenty i ozdobny sufit. W odległym końcu pokoju na wprost drzwi mieściła się wnęka kuchenna i nie-duża łazienka. Ściany mieszkania pomalowano na biało, na porysowanym parkiecie leżały dywaniki, niegdyś w interesującym brudnoróżowym odcieniu. Wszystkie meble, podobnie jak cały dom, były stare i zużyte - zdobyte z pchlich targów - ale także praktyczne i wygodne. Crissy kochała to miejsce z wszystkimi jego niedoskonałościami, ponieważ było jej azylem. Miała dość wynajmowania wspólnych mieszkań z przyjaciółkami, które mimo że sympatyczne, zazwyczaj okazywały się też nieodpowiedzialnymi hałaśliwymi bałaganiami. Udało jej się znaleźć i utrzymać tę klitkę, chociaż na początku kawalerka stanowiła dla niej poważne obciążenie finansowe. Teraz Crissy miała na czynsz z samych napiwków, powodziło jej się coraz lepiej.

Crissy podeszła do jedynej szafy w mieszkaniu i zaczęła wywracać jej zawartość do góry nogami, aby znaleźć coś odpowiedniego na dzisiejszy wieczór. Nie było zbyt wielkiego wyboru. Nie miała wielu wyjściowych strojów, przynajmniej nie takich, w jakich chciałyby się pokazać dziś wieczorem. Wybrała bluzkę z połyskującej czarnej rozciągliwej tkaniny wyglądającą na dużo droższą niż w rzeczywistości. Opinała jej okrągłe piersi i podkreślała smukłą talię. Położyła ją na łóżku. Wracając do szafy, rozważała, czy włożyć do niej obcisłe spodnie czy krótką spódniczkę. Co by wolał wpływowy młody biznesmen, zastanowiła się i roześmiała na głos rozbawiona tą myślą. Ostatecznie zdecydowała się na czarne, idealnie dopasowane spodnie. Wzięła szybki prysznic i wysuszyła włosy.

Bardzo starannie nałożyła świeży makijaż: kredka do oczu, tusz do rzęs, cienie do powiek, szminka i róż. Skropiła się za uszami swoimi ulubionymi perfumami Femme.

Uwielbiała ten zapach i musiała być ostrożna, żeby nie przesadzić. Po uważnym przestudiowaniu w lustrze nad umywalką swojej twarzy i włosów uznała, że wygląda dobrze. Seksownie, ale nie wyzywająco. W klubie będzie panował półmrok, nałożyła więc nieco więcej makijażu niż zwykle. Czarne włosy ostrzyżone na eleganckiego prostego pazia lśniły zdrowiem i witalnością, ciemne oczy błyszcząły. Kredka do oczu i cienie podkreśliły ich skośny kształt. Kocie oczy, mawiał jej ojciec. Chociaż były jawnym świadectwem jej odmienności - przekleństwem, jak mogliby uznać niektórzy - uważała je za jeden ze swoich największych atutów.

W sypialni/salonie włożyła czarny koronkowy stanik i sandaalki na wysokich obcasach - stylowe, ale wygodne i łatwe do zrzucenia w tańcu. Wreszcie wyciągnęła z szuflady komody małe pudełko, w którym przechowywała swój ulubiony czarny satynowy pasek. Miał ozdobioną cyrkoniami sprzączkę w kształcie krzyża maltańskiego. Crossy włożyła go i skierowała się do łazienki, gdzie mogła obejrzeć się cała ze wszystkich stron w dużym lustrze na drzwiach. Poprawiła bluzkę, wpuściła ją w spodnie, po czym zgasiła światło i wyszła, zamykając za sobą drzwi łazienki. Prawie gotowe, pomyślała.

Wyjęła jeszcze z szafy pudełko z małą czarną satynową torebką, wyciągnęła ją delikatnie spod warstw papieru, którym była przykryta. Podobnie jak pasek, torebka należała do jej ulubionych dodatków i Crossy bardzo o nią dbała. Wrzuciła do środka portfel i kluczyki. Chociaż Jenny zaoferowała się, że po nią przyjedzie, zapewne to Crissy przypadnie w udziale rola kierowcy. Wiedziała o tym i nie miała nic przeciwko. Prawie zawsze prowadziła, głównie dlatego, że zazwyczaj nie piła więcej niż kieliszek wina. To z powodu „genu azjatyckiego”. Podobnie jak wielu innych Azjatów i ludzi z domieszką tej krwi miała bardzo niską tolerancję na alkohol.

Wystarczyła odrobina za dużo i od razu była pijana, chora albo obie te rzeczy naraz. Wyjęła z szafy puszystą kurtkę ze sztucznego futra, którą nosiła zimą na specjalne okazje. Przyjaciele często dopytywali się żartobliwie, z jakiego to zwierzaka. Nie obrażała się. Nie podobały jej się tanie futra, na które mogłaby sobie pozwolić, na przykład z królików, a chociaż bardzo lubiła norki czy sobole, były dla niej zbyt drogie. Poza tym, jakkolwiek pięknie wyglądały te futra, nie potrafiłaby przestać myśleć o zabijanych w okrutny sposób zwierzętach, które widziała na transparentach protestujących obrońców ich praw.

Kiedy była mała, ojciec jakimś cudem uzbierał pieniądze, żeby kupić futro matce, Lily. Nie należało do najdroższych, jednak dla ojca Crissy, który był na rencie, i większą jej część przepijał, jego kupno stanowiło nie lada wyczyn. Chełpił się nim. Jakiś czas później Lily otworzyła salon odnowy biologicznej, rozwiodła się z mężem alkoholikiem i wyrzuciła tanie futro. Kupiła sobie za to natychmiast niebotycznie drogie norki.

Crissy niechętnie wspominała rodziców. Bardzo ciężko pracowała, żeby jak najszybciej się od nich wyzwolić. Wolała już swoją małą satysfakcjonującą pracę niż zależność od ojca alkoholika czy złośliwej zgorzkniałej matki. Niech sobie wiodą swoje smutne życie bez niej.

Rozległo się pukanie do drzwi wejściowych i Crissy podbiegła otworzyć.

- To ty, Jen? - spytała.

- Jedna jedyna.

Otworzyła drzwi i przywitała się z przyjaciółką.

- Cris, wyglądasz wspaniale! - wykrzyknęła przybyła, całując ją w policzek.

Crissy podziękowała, oceniając ubiór Jenny, która właśnie zdejmowała futro z lisów.

- A ty wyglądasz... no... wyglądasz niebiańsko! - roześmiała się, patrząc bezradnie na dziwne połączenia

kwiatowych wzorów i zwierzęcych skór, uwielbianych przez koleżankę.

Jenny wykonała wdzięczny obrót na długich szczupłych nogach, zwracając przy okazji uwagę na lśniące włosy, które rozsypały się wokół jej ramion.

- No, wiem, że to lekka przesada, ale nie mogłam się powstrzymać.

- Gdzie, na litość boską, to kupiłaś? - spytała Crissy, nie mogąc oderwać wzroku od szokującego stroju Jenny. Bluzka z dużym dekoltem miała deseń w panterkę, falbanki przy rękawach zdobiły jakieś kwiatki. Wyjątkowo krótka spódniczka składała się z wielu warstw, z których każda miała inny wzór, imitując futro ocelota, tygrysa, zebry, i jeszcze trochę kwiatków. Tył był nieco dłuższy niż przód, a pod nią Jenny włożyła skórzane spodnie w lamparcie cętki. Tyle że lamparty, jak zauważyła Crissy, nie były złoto-srebrno-brązowe.

- W Nowym Jorku - odparła radośnie Jen, robiąc kolejny obrót. - W mieście. Pojechałam w zeszłym tygodniu. Na zakupy. Dwa dni bez przerwy. Zakupy, zakupy, zakupy. - Wreszcie przestała się kręcić. - Kupiłam wszystko u Roberta Cavalliego. Szałowe, co?

- Zdecydowanie „co”? - roześmiała się znów Crissy.

- Moim zdaniem jest śliczne - obruszyła się Jenny, a jej ciemne oczy błysnęły gniewnie. - I nie obchodzi mnie niczyje zdanie. Wiem, że faceci oszaleją na mój widok.

- Prawdopodobnie masz rację. - Crissy skinęła głową. - Przynajmniej tacy, którym odpowiada ten styl.

Brwi Jenny uniosły się w wyrazie zdumienia.

- Ty... Ty świętoszko. Jesteś zwyczajnie zazdrosna. Nie wiele jest dziewczyn, które mogłyby sobie pozwolić na takie ciuchy, możesz mi wierzyć. Kosztowały kilka tysięcy.

- Kilka... tysięcy - zachłysnęła się z niedowierzaniem Crissy

- Hej. To ubranko jest uszyte z kilkunastu metrów najlepszej jakości jedwabiu i ręcznie zdobionej skóry. To nie są tanie materiały.

- Na pewno nie - przyznała Crissy.

- No dobra, jesteś gotowa?

- Jeśli ty jesteś. - Skinęła głową.

- Jestem zwarta i gotowa do akcji - odparła ze śmiechem Jenny.

Włożyły swoje futra i wyszły.

- Może ja pojedę? - zaproponowała Crissy. - Mogłabyś zostawić swój samochód.

- No, nie wiem - zawahała się Jenny. - Podjedziemy tym twoim poobijanym starociem. Jak to będzie wyglądało? Za to na widok mojego kabrioletu wszyscy faceci dostają ślinotoku.

- Kto by się tam nam przyglądał? - zauważyła rozsądnie Crissy. - Będą już w środku. A jeśli ja poprowadzę, możesz pić, ile chcesz. Wiesz, że mnie alkohol szkodzi.

- To przesądza sprawę. - Jenny roześmiała się, odchylając głowę do tyłu. - Ty jedziesz.

Klub Dziewięćset Jedenaście mieścił się w dość obokurnym budynku na Central Avenue i Crissy była nieco rozczarowana, kiedy podjechały na parking.

- To nie wygląda wcale tak świetnie, Jen.

- Poczekaj, aż wejdziemy do środka - uspokoiła ją Jenny. - Tom Gentry mówił, że jest bajecznie, a on się na tym zna.

- W takim razie musi być wspaniale - przyznała Crissy.

Tom był jednym z wielu młodych mężczyzn ze śmietanki towarzyskiej Albany, których Jenny poznała po rozwodzie ze swoim mężem hulaką, Peterem Schwartzem. Tak, Tom wiedział, co mówi. Był wziętym prawnikiem za dnia i bywalcem nocnych klubów po zmroku, otaczał go wianuszek przyjaciół. Jego paczka mogła wypromować

lub zniszczyć klub samą swoją obecnością, jej przybycie nobilitowało nowe miejsce bardziej niż jakakolwiek akcja promocyjna. Jak łatwo zgadnąć, właściciele lokali hojnie częstowali Toma i jego świtę darmowymi drinkami, mając nadzieję na przychyłność, ponieważ wiedzieli, że za nimi ściągnie cała masa innych wielbicieli nocnych rozrywek.

Crissy znalazła miejsce do zaparkowania. Stukając obcasami, obie dziewczyny podążyły niecierpliwie do wejścia. Była ponad dwudziestoosobowa kolejka, ale gdy tylko ochroniarz dostrzegł Jenny, przywołał je do siebie.

- Cześć, ślicznotko - przywitał ją, otwierając duże czarne drzwi. Skinął Crissy głową i uśmiechnął się do niej.

- Siemanko, Tony - odpowiedziała Jenny. - Ile dziś kosztuje wejście?

- Nieważne.

- Kurczę. Dzięki.

- Dla ciebie wszystko - odrzekł, mrugając lubieżnie.

Jenny parsknęła śmiechem i weszły do ciemnego holu.

- Kto to? - spytała Crissy.

- Tony? - roześmiała się Jen. - Nie wiem o nim zbyt wiele, ale wszyscy go znają. To jeden z tych zabijaków, których stawiają na bramkach. Pewnie handluje prochami na boku.

- Pełna obsługa - zauważyła Crissy. - Alkohol w środku, narkotyki przy drzwiach.

- Nic poważnego. - Jenny spojrzała na nią uspokajająco. - No wiesz. Tylko ekstaza, koka, takie tam.

- Aha - wyjąkała Crissy.

Nic poważnego!, pomyślała, ale nie odezwała się ani słowem. Nie chciała wdawać się z Jenny w dyskusję o narkotykach. Nie w tej chwili.

Ściany po obu stronach korytarza zdobiły lustrzane panele, które odbijały światło z maleńkich świecących na ró-

żowo żaróweczek rozmieszczonych na czarnym suficie. Olbrzymie plafony w stylu art deco przepuszczały bardzo słabe światło. Dziewczyny zostawiły futra w szatni i dotarły do końca korytarza. Weszły do ogromnej sali z wielkim parkietem do tańca. Parkiet był otoczony wyłożonym dywanami miejscem z barami, stolikami i łozami. Ponad niewysoką ścianą działową połączoną z sufitem kolumnami Crissy dostrzegła kolejną salkę z trzema oddzielnymi barami oraz stolikami i krzesłami. Bary zaprojektowano także w stylu art deco: dużo lusterek, szkła i metalu. Oświetlenie na suficie spowijało klub kalejdoskopem nieustannie zmieniających się barw. Muzyka, najnowsze rytmiczne melodie, dudniła na cały regulator.

Większość stolików wokół zatłoczonego parkietu była zajęta. Crissy zauważyła, że przychodzą tu osoby w różnym wieku - od dwudziestoparolatków do ludzi grubo po pięćdziesiątce.

- Gdzie chcesz iść? - spytała.

- Za mną - zarządziła Jenny. Wzięła Crissy za rękę i pociągnęła za sobą przez tłum tańczących. Crissy zwróciła uwagę, że wszyscy oglądają się za Jenny. Podeszły do najbliższego barku.

- Wybierz swoją truciznę - poleciła Jenny.

- Wezmę kieliszek białego wina.

- Och, na litość boską - jęknęła dramatycznie przyjaciółka. - Pożyj trochę. Weź dla odmiany coś porządnego.

- Zapomniałaś, że jestem kierowcą? Przecież wiesz, że nie mogę dużo pić.

- Ojej, no dobrze. - Zamówiła napoje.

Barman przyniósł im drinki - cosmopolitan dla niej i białe wino dla Crissy - i Jenny sięgnęła po portfel. Zanim zdążyła podać barmanowi pieniądze, powstrzymał ją młody, niezwykle przystojny mężczyzna.

- Pozwól mi się tym zająć, Jenny - zaproponował.

- Och, Tom - zagruchała. - Nie musisz.

- Ale chcę. - Wyjął nową dwudziestodolarówkę z pliku spiętych spinaczem banknotów i położył na barze.

- To moja przyjaciółka, Crissy - przedstawiła ich sobie Jenny. - Crissy, to właśnie Tom Gentry.

- Cześć - przywitała się Crissy i podała mu rękę.

- O, Jimmy Golden! - wykrzyknęła nagle Jenny. - Zaczynam wracam.

Pognała, nie oglądając się za siebie, aby przywitać kolejnego znajomego.

Tom Gentry przytrzymał delikatnie dłoń Crissy.

- Miło cię poznać - powiedział, zaglądając jej głęboko w oczy.

Tom miał około trzydziestu pięciu lat, był wysokim ciemnym blondynem o tak intensywnie błękitnych oczach, że Crissy zaczęła się zastanawiać, czy nie używał tego koloru za pomocą kolorowych soczewek.

- Mnie również miło - odparła, nieco zdziwiona, że nie czuje potrzeby, by cofnąć rękę.

Zauważyła, iż oszacował ją spojrzeniem od stóp do głów, jak gdyby oceniał, czy jest warta zachodu. Nie poczuła się urażona, raczej ciekawa. Nie spodziewała się, że Tom Gentry poświęci jej więcej uwagi poza zdawkową wymianą uprzejmości. Był jednym z tych, którzy osiągnęli wszystko zarówno w sferze zawodowej, jak i towarzyskiej, miał mnóstwo wielbicieli. Należał do elity Albanii.

Niemniej jednak najwyraźniej ocena wypadła na jej korzyść.

- Może zatańczymy? - zaproponował.

- Bardzo chętnie - zgodziła się.

Odstawiła kieliszek, a Tom wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet.

Z głośników popłynęła nastrojowa melodia i Tom z uśmiechem objął dziewczynę. Prowadził z wdziękiem. Świetnie tańczy, oceniła Crissy, no i jest dżentelmenem.

Jego ręce nie błądziły po jej ciele na podobieństwo maciek ośmiornicy; była to wątpliwa przyjemność, której miała okazję doświadczać tyle razy wcześniej. Od czasu do czasu patrzył jej tylko w oczy i uśmiechał się w pewien szczególny prawie senny, przyjacielski, seksowny i nienachalny sposób. Kiedy rozległy się bardziej dynamiczne rytmy, wziął Crissy za rękę i sprowadził z parkietu.

- Pozwól, że wezmę ci coś do picia - zaproponował.

- Już to zrobięś - przypomniała ze śmiechem. - Zostawiłam kieliszek na barze.

- W takim razie, zamówię coś dla siebie - zdecydował. - I napijemy się razem. Co ty na to?

- Z przyjemnością.

- Widzisz gdzieś swojego drinka? - spytał, kiedy dotarli do baru.

- Tu jest. - Crissy uniosła kieliszek z winem.

Zamówił oban z lodem..

- A więc ty i Jenny jesteście bliskimi przyjaciółkami?

Kiwnęła głową.

- Poznałyśmy się na studiach i przyjaźnimy od tamtej pory.

- To niezłe ziółko - Tom uśmiechnął się. - Dzikie stworzenie.

- Jest trochę zwariowana - przyznała Crissy. - Ale zawsze mogłam na nią liczyć.

- Na pewno. Jest lojalna wobec przyjaciół, jednak nie chciałbym być jej wrogiem. Niezłe przeczołgała Petera przy rozwodzie. Zapewniła sobie pokaźną miesięczną sumkę i dużą część majątku.

Upił łyk ze szklaneczki, którą właśnie postawił przed nim barman.

- Peter nie był wobec niej uczciwy. - Crissy stanęła w obronie koleżanki. - Zdradzał ją na prawo i lewo. Wszyscy o tym wiedzieli.

- Zgadza się. Peter wyszedł na idiotę, pozwalając się przyłapać z gaciami wokół kostek. Jenny miała więcej sprytu i opanowania. Rozegrała to na zimno. - Spojrzał na nią i uśmiechnął się. - Nie było mowy, żeby dała się przyłapać.

- Uważasz, że ona... - Popatrzyła na niego pytająco.

Kiwnął głową.

- Nie wiedziałaś? - Znów się uśmiechnął. - Jenny miała romans z co najmniej dwoma facetami, których znam.

- Nie wierzę - upierała się Crissy.

- Spytaj ją - zaproponował. - Zgrywała pełną oddania i poświęcenia żonkę. Aż do rozwodu. Póki nie położyła rąk na pieniądzech. A wtedy zaczęła robić, co jej się podoba i sypiać z każdym, kto jej wpadł w oko, dłużej się z tym nie kryjąc.

Crissy była dotknięta i zaskoczona tym, co usłyszała. Była powiernicą Jenny, wspierała ją podczas rozwodu, trzymała za rękę, wysłuchiwała płaczliwych skarg, ocierała łzy. Trudno było uwierzyć, by Jenny robiła to wszystko na pokaz, a sama zdradzała Petera. Crissy poczuła się zdezorientowana i niepewna. Ale czemu Tom Gentry miałby kłamać? Co mógłby przez to zyskać?

- Ja... Ja stanowczo sobie nie życzę, abyśmy rozmawiali o niej w ten sposób - powiedziała wreszcie. - Za jej plecami. Cokolwiek Jenny zrobiła lub nie, należy do przeszłości. Powinna mieć szansę przedstawienia swojej wersji.

Tom przyjrzał się badawczo jej twarzy.

- Należysz do tych lojalnych, co?

- Mam nadzieję. Staję po stronie swoich przyjaciół. I tego samego oczekuję od nich.

Tom niespodziewanie zamknął jej dłoń w swoich rękach.

- Jesteś poważną... i piękną... młodą damą - powie-

dział z wolna, wpatrując się intensywnie w jej oczy. - I bardzo mi się to podoba. To zabójcza kombinacja.

Crissy poczuła się nieco oszołomiona tą uwagą i nagłą bliskością Toma. Jednak dotyk jego palców sprawiał jej przyjemność, a słowa mile łechtały próżność.

- Dziękuję ci, Tom - zaśmiała się nerwowo. - Jeżeli naprawdę tak myślisz.

Wyglądał na urażonego, puścił jej rękę.

- Oczywiście, że tak myślę. Nie wiem, co o mnie sły-
szałaś i czy w ogóle cokolwiek, ale wkrótce sama się
przekonasz, iż nie tracę czasu na zajmowanie się kobieta-
mi, które mnie nie pociągają... A ty szalenie mnie pocią-
gasz.

Znów ją zaskoczył. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- A ty... Ty jesteś zupełnie inny, niż się spodziewałam
- bąknęła, zerkając w głąb kieliszka, a potem na Toma.

- Może usiądziemy w jakimś przytulnym kąciku, by
kontynuować tę rozmowę - zaproponował z uśmiechem.

- Zgadzasz się?

Crissy zawahała się przez chwilę, po czym skinęła
głową.

- Tak. Czemu nie?

- Pozwól, że wezmę ci jeszcze jeden kieliszek wina.

- Nie, dziękuję - odmówiła. - Ale chętnie napiję się
wody.

- Gazowana czy niegazowana? Z cytryną czy z limonką?

- Gazowaną z cytryną poproszę. - Uśmiechnęła się.

Kupił jej wodę i wręczył szklanke.

- Weź mnie pod rękę. Poszukamy sobie miejsca.

Podążyła za Tomem przez zatłoczony parkiet, ucze-
piona jego ramienia. Wiele mijanych osób pozdrowiało
go i zerknęło na nich z ciekawością, co nie umknęło Cris-
sy uwagi. Nie zatrzymywał się, by ją komukolwiek
przedstawić. Pewnie się zastanawiają, kim jest tajemni-
cza nieznajoma, którą Tom zaszczycił dziś wieczór swo-

ją uwagą, pomyślała. Mimowolnie poczuła się wyróżniona jego zainteresowaniem i reakcją innych ludzi. Znała kilka twarzy z widzenia, ale tak naprawdę - nikogo. Bywalcy tego miejsca wydawali się dojrzały i wyrafinowani. O wiele bardziej niż towarzystwo w klubach, do których zazwyczaj chodziła z przyjaciółmi.

Dotarli do odległego pustego rogu sali. Tom wskazał ramieniem wolną łożę.

- Może być?

- Pewnie. Ale może wolałbyś odszukać swoich przyjaciół?

- Nie teraz. Tutaj wreszcie będziemy mogli normalnie porozmawiać zamiast wrzeszczeć sobie nawzajem do ucha.

Postawili swoje szklanki na czarnym chromowanym stoliku ze szklanym blatem, Crissy usiadła na kanapie i przesunęła się, robiąc miejsce dla Toma. Usiadł bardzo blisko, twarzą w jej kierunku, opierając jedno kolano o skórzane siedzenie.

- Rzeczywiście jest tu stosunkowo cicho - przyznała nerwowo Crissy, nieco spłoszona taką sytuacją. Tym bardziej że w pobliżu nie było innych osób. Nie bała się. Absolutnie nie - przecież zachowywał się wobec niej jak angielski lord, prawda? - aczkolwiek jego zainteresowanie odrobinę ją dziwiło i niepokoiło. Być może onieśmielała ją otaczająca go aura butnej i pewnej siebie męskości. A może powiew lepszej sfery, który czuło się w obecności tego czarującego, przystojnego mężczyzny. Och, do diabła, przyznała wreszcie w myślach, to wszystko prawda, a poza tym nie da się ukryć: Tom jest niewiarygodnie seksowny.

- Obawiam się, że uważasz mnie za nachalnego i agresywnego typa - odezwał się, jakby czytając w jej myślach. - Nie chciałbym cię od siebie odstraszyć. Po prostu nie mogę stracić okazji, by cię lepiej poznać. Może opowiesz mi coś o sobie?

- Co chcesz wiedzieć? - spytała ze śmiechem.
- Wszystko - odparł, patrząc jej w oczy. Po chwili też się roześmiał. - To znaczy... wszystko, co zechcesz mi powiedzieć.

- Nawet nie wiedziałabym, od czego zacząć.

- Wobec tego zadam ci dwadzieścia pytań. Co ty na to?

- Zgoda. Chyba. - Znów się roześmiała.

- Obiecuję, że nie będą zbyt osobiste - zapewnił z uśmiechem. - Jesteś stąd?

- Urodziłam się tu i wychowałam. W niewielkim domku w Guilderland. A ty? - Popatrzyła na niego pytająco.

- Też.

-Gdzie?

- Loudotwille.

Naturalnie, pomyślała. Należało się spodziewać, że pochodzi z najbardziej ekskluzywnej dzielnicy miasta.

- To miło - powiedziała. - Jest tam mnóstwo ładnych domów.

- Chodziłeś tu do szkoły?

- O, tak. Do Central. Ty?

- Wyjechałem. Do Deerfield.

- Szkoła z internatem?

Tom skinął głową.

- A twoi rodzice? Też stąd pochodzą?

- Tata jest z Castleton, małego miasteczka na południe stąd, nad rzeką Hudson. - Nie dodała, że to alkoholik w zaawansowanym stadium choroby, który wpada do niej wyłącznie po pieniądze.

- Wiem, gdzie to jest. Fajne miejsce.

- Może i ma swoje dobre strony - przyznała ze śmiechem Crissy. - Ale zazwyczaj trudno się ich doszukać.

- A twoja mama?

- Pochodzi z Wietnamu, teraz prowadzi tutaj, w Alba-

ny, własny salon odnowy biologicznej - wyjaśniła Crissy, mając nadzieję, że nie będzie musiała odpowiadać na więcej pytań na temat swojej skomplikowanej, zimnej i emocjonalnie niedostępnej matki.

- Acha. Więc poznali się w czasie wojny. To znaczy, przepraszam, „konfliktu”.

- To prawda. Poznali się, zakochali w sobie i pobrali.

- To wyjaśnia twoją niesamowitą urodę. Jesteś w połowie Azjatka.

Krew napłynęła jej do twarzy. Poczuła, że robi się czerwona jak burak.

- Tak. Założę się, że twoi rodzice oboje pochodzą ze starych szacownych anglosaskich rodzin Albany.

- I tu się mylisz. Moja matka pochodzi ze starej szacownej rodziny z Saratogi. - Uśmiechnął się. - Ale tata jest stąd. Stara szacowna rodzina z Albany, jak powiedziałeś. Jednak dość już o mnie. Jestem nudny, moja rodzina to też nudziarze. Chcę posłuchać o tobie. - Przerwał i napił się. - Więc poznałyście się z Jenny na uniwerku? Co studiowałaś?

- Kulturoznawstwo. Miałam zamiar zrobić dyplom z historii sztuki, ale rzuciłam studia.

- Nie skończyłaś? Czemu?

- Rodzina przestała mi pomagać finansowo. Musiałam znaleźć pracę na cały etat, żeby jak najszybciej wyprowadzić się z domu. Wiesz, wynająć własne mieszkanie, uwolnić się od rodziców. Karen, jedna z moich znajomych, zapisała się na kurs fryzjerski i mnie też namówiła. Zrobiłam certyfikat. Kurs był krótki i niedrogi, a wiedziałam, że mając w ręku taki dyplom, będę mogła zarabiać dużo więcej, niż pracując przy kasie w supermarkecie za minimalną stawkę.

Skinął ze zrozumieniem głową

- I zostałeś fryzjerką?

- Tak. Fryzjerką z przypadku.

- Masz zamiar wrócić kiedyś na studia?
- Nie wiem. Chciałabym, ale najpierw planuję zwieźć kawałek świata.

Nie miała nic przeciwko jego pytaniom, ale powoli zaczynała się czuć jak na przesłuchaniu albo ustnym egzaminie. Czyżby kolejny etap testu sprawdzającego, czy jestem godna jego uwagi?, zastanawiała się.

- Brzmi rozsądnie - zgodził się. - Lubisz swoją pracę?
Crissy zaczęła się śmiać.

- Co? - zapytał z uśmiechem. - Co cię tak rozbawiło?

- Och, nic. Po prostu zadajesz mnóstwo pytań.

- Przecież mówiłem, że jestem tobą zainteresowany. To mój sposób na dowiedzenie się czegoś o tobie.

- Wiem. Tylko... tylko, że... cóż, jesteś taki poważny i chcesz wiedzieć tyle rzeczy naraz. - Przerwała i zamyśliła się. - Myślę, że większość mężczyzn, których poznałam, nie była mną aż tak zainteresowana. Nie zadawali takich pytań w pierwszej godzinie znajomości. Prawdę mówiąc, interesowali się jedynie... hmm...

- Dobranie ci się do majtek - podsunął usłużnie Tom.

Pokiwała głową.

- Trudno ich winić - odparł Tom, patrząc jej w oczy. Wziął ją za rękę. - Jak już mówiłem, jesteś piękna, a także inteligentna.

Z jakiegoś powodu dotyk jego dłoni wydał się Crissy bardzo intymny. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach, poczuła pulsowanie w całym ciele. Jej ciało otworzyło się na doznania, których od dawna nie dopuszczała do głosu. Nie mogła uwierzyć w to, co się z nią działo. Zastanawiała się, czy on czuje to samo; czy jest równie pobudzony jej bliskością. Nie musiała długo czekać na odpowiedź.

- Chciałabyś wyjść? - zaproponował. - Wiem, że niedawno przyszłaś, ale myślę, że znacznie lepiej rozma-

wiałoby nam się gdzie indziej. Gdzieś, gdzie moglibyśmy pobyć sami i poznać się bliżej. - Wpatrywał się w nią wyczekująco. Przestał nawet mrugać, pomyślała Crissy.

Zgodziła się bez wahania, tak jakby to była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem.

- Dobrze - szepnął, wciąż nie puszczać jej ręki. Przyglądał się Crissy jeszcze przez chwilę bez słowa, po czym zapytał: - Idziemy po płaszcze?

-Tak.

Wstali. Tom poprowadził ją ku drzwiom.

- Muszę powiedzieć Jenny, że wychodzę - przypomniała sobie. - Przyjechałyśmy moim samochodem, więc lepiej się upewnię, czy będzie miała czym wrócić do domu.

- Oczywiście. - Odwrócił się w stronę parkietu, szukając wzrokiem blond grzywy Jenny. - Widzę ją. - Uśmiechnął się szeroko do Crissy. - Tańczy z Jimmym Goldenem. Chodźmy im powiedzieć.

Torował jej drogę przez parkiet, lawirując i przeciskając się między tańczącymi parami, aż dotarli do Jenny i Jimmy'ego, którzy zapamiętali się do siebie przytulali w rytm muzyki, nieświadomi obecności Crissy i Toma, póki ten nie dotknął ramienia Jen. Podskoczyła i rozejrzała się wokół.

- Wychodzicie? - zawołała, przekrzykując ogłuszający huk z głośników.

- Zgadzasz się? - spytała Crissy również podniesionym głosem. - Będiesz miała czym wrócić?

Jenny roześmiała się i pokiwała głową.

- Jim? - Puknęła swojego partnera palcem w plecy. Odwrócił się z zamkniętymi oczami, wciąż poruszając ciałem w takt muzyki.

Tom położył mu rękę na ramieniu i Jim otworzył oczy, ale nie przerwał tańca.

- Hej, co tam? - spytał.

- Podrzucisz mnie potem do domu? - spytała Jenny.
- Żartujesz? Jasne, że zabieram cię do domu. - Objął ją mocniej, przesuwając dłońmi w górę i w dół po jej ciele, i przyciskał uda do jej bioder.

- To na razie! - zawołała do nich Jenny śmiejąc się. - Bawcie się dobrze.

Crissy przesłała jej całusa i zaczęła się przeciskać za Tomem z powrotem w stronę wyjścia. W szatni pomógł jej włożyć futerko, po czym wziął swój płaszcz. Powiedzieli ochroniarzowi dobranoc i poszli na parking, trzymając się za ręce.

- Możemy pojechać do mnie, ale to rejon katastrofy. Jestem w trakcie remontu, wszystko spowija folia, a zapach farby nie sprzyja inspirującej konwersacji.

- Możesz pojechać do mnie, jeśli chcesz - zaproponowała. - *Moje mieszkanie nie jest luksusowe, ale całkiem w porządku.*

- Cudownie. Gdzie mieszkasz?

- Przy parku Waszyngtona.

- Może pojedę za tobą?

- Dobrze. Mam małego niebieskiego neona. Zaparkowałam... O tam - wskazała.

- Odprowadzę cię do wozu, możesz poczekać na mnie przy wyjeździe na ulicę.

Crissy otworzyła swój samochód. Tom przytrzymał drzwi i pochylił się ku niej, kiedy wsiadła.

- Do zobaczenia za parę minut. Jestem zaraz za tobą.

Crissy skinęła głową.

- Będę jechała powoli.

Odwrocił się i odszedł, a Crissy włączyła silnik i wyjechała z parkingu. Zatrzymała się przy wyjeździe. W bocznym lusterku zobaczyła zbliżającego się z tyłu lśniącego zielonego jaguara. Rozpoznała twarz Toma za kierownicą, nim nacisnął klakson.

Znalazła miejsce do parkowania niedaleko domu. Wy-
siadła z samochodu i zamknęła go. Tom podjechał, od-
kręcił szybę i zawołał:

- Zaraz wracam, tylko gdzieś zaparkuję.

Crissy czekała na chodniku smagana zimnym wiatrem.
Nie przeszkadzał jej chłód. Od bardzo dawna nie była tak
podniecona spotkaniem z mężczyzną. Znow poczuła pul-
sowanie w całym ciele. Tom zbliżył się ku niej chodni-
kiem. Niewiarygodne, pomyślała. Prawie jak sen.

- Jestem - powiedział Tom, biorąc ją za rękę. - To tu?
- Popatrzył na starą, niegdyś piękną rezydencję.

- To tu - potwierdziła, powtarzając jego słowa.

Weszli po schodkach na ganek, a potem do środka.

- Ten dom kiedyś musiał robić wrażenie - stwierdził
Tom, rozglądając się po korytarzu i podziwiając rzeźbio-
ne poręcze schodów.

- Dawno temu - przyznała Crissy. - Dobrze mi tu. Jest
cicho, blisko parku... No i we własnym mieszkaniu czuję
się panią samej siebie.

Jak zwykle zostawiła przed wyjściem włączoną lamp-
kę i radio. Łagodna cicha muzyka wypełniała wnętrze,
a oświetlenie, zdaniem Crissy, też było w sam raz.

- Powieszę twój płaszcz - zwróciła się do Toma.

Zdjął go i podał jej, omiatając wzrokiem duży pokój,
który był jej mieszkaniem.

- Milutko tu - powiedział. - Tak przytulnie.

- Dzięki. Chcesz coś do picia? Mam johnny'ego wal-
kera.

- Świetnie. Poproszę odrobinę z lodem.

- Ojej. - Popatrzyła na niego. - Nie pomyślałam. Mo-
że wziąć też twoją marynarkę? - Miał na sobie bardzo
kosztownie wyglądający garnitur i krawat.

- Nie trzeba. Powieszę ją sobie na krześle. - Zdjął ma-

rynarkę i umieścił na oparciu krzesła. Wciąż rozglądał się po pokoju. Rozwiązał krawat. - Tutaj prawdopodobnie była jadalnia - zauważył.

- Zgadłeś - potwierdziła Crissy, wracając z części kuchennej ze szklanką szkockiej.

- Dzięki. A ty? Co pijesz?

- Myślę, że napiję się jeszcze odrobinę wina, skoro jestem w domu. Zaraz wrócę. Siadaj, proszę. Rozgość się.

Tom usiadł na dwuosobowej sofie i spróbował swojego drinka. Kiedy wróciła Crissy, spojrział na nią z uśmiechem, podnosząc szklaneczkę.

- Twoje zdrowie - powiedział.

- Twoje również.

- Bardzo mi się podoba to mieszkanie. Jest wygodne i niezbyt „dziewczyńskie”, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Dokładnie wiem, co masz na myśli - odrzekła Crissy. - Mam koleżanki mieszkające w różowych pokoikach pełnych pluszowych zwierzątek i koronek.

- Obrzydliwość - zaśmiał się. - Ten pokój wygląda, jakby mieszkała w nim osoba dorosła.

- Dzięki. - Usiadła obok niego na sofie.

Starła się usiąść raczej bliżej poręczy niż Toma, jednak sofa była mała i nie dzieliła ich zbyt wielką odległością. Teraz, kiedy zdjął marynarkę, mogła podziwiać w całej okazałości szeroki tors i umięśnione ramiona rysujące się pod koszulą. Miała nadzieję na powrót intymnego nastroju, który wytworzył się między nimi w klubie. Zaczęła sączyć swoje wino. Wiedziała, że kolejny kieliszek to ryzyko - musiała bardzo uważać z drinkami, bo nawet niewielka ilość alkoholu mogła sprawić, iż straci nad sobą kontrolę. Postanowiła jednak machnąć dziś na to ręką. Tom Gentry ją podniecał, wart był ryzyka.

Odstawił swoją szklaneczkę na małe stolik do kawy i wziął jej rękę w dłoń.

- Na czym skończyliśmy? - spytał z uśmiechem.

- Myślę, że zaczęliśmy właśnie omawiać moją karierę zawodową - roześmiała się Crissy. - Pytałeś, czy lubię swoją pracę.

- A lubisz?

- Jestem... znudzona tym, co robię - odpowiedziała szczerze. - Zmęczona robieniem pasemek i nakładaniem farby, a przy okazji pełnieniem funkcji psychoanalityka bogatych damulek.

- Na pewno jesteś świetną słuchaczką. Dlatego opowiadają ci o swoich problemach.

- Pewnie tak. - Wzruszyła ramionami. - Wiele z nich to naprawdę miłe kobiety i bardzo je lubię. Oczywiście, zdarzają się też niemiłe. Jednak zupełnie nie w tym rzecz. Czuję, że muszę zająć się czymś innym. Jak tylko się dowiem, co by to miało być.

Tom pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Wspominałaś, że chcesz podróżować.

- Tak. Chcę wyjechać z Albany i przekonać się, co świat ma mi do zaoferowania.

- Trudno ci się dziwić. To małe miasteczko. Nie znosiłbym go, gdybym musiał tu mieszkać przez okrągły rok. Często wyjeżdżam.

- Dokąd?

- Tu i tam, wszędzie. Przynajmniej raz w roku odwiedzam Europę, a od czasu do czasu odkrywam jakieś nowe miejsca. Kenia. Australia. Tego typu wyprawy. W weekendy uciekam do Adirondacks. Mam tam domek. Czasem jeżdżę konno niedaleko Old Chatham. Z ludźmi z klubu myśliwskiego, trzymam w ich stajni mojego konia.

- Jesteś naprawdę bardzo zajęty. To wszystko brzmi tak ciekawie.

- Tak - przyznał. - Jest ciekawe i rzeczywiście mam dużo zajęć. - Ścisnął mocniej jej dłoń i przytrzymał jej spojrzenie. - Ale miło jest siedzieć tu teraz z tobą i odpoczywać.

- To... Mnie też jest miło - odpowiedziała, odstawiając kieliszek.

Objął ją ramieniem i wsunął palce w jej włosy.

Czuła oddech Toma na szyi. Uwielbiała jego zapach - bardzo męski, prowokujący i niezwykle erotyczny. Po raz kolejny jej ciało obudziło się na prawie zapomniane doznania.

- Chcę się z tobą kochać - powiedział czule. - Podniecasz mnie jak żadna kobieta od bardzo, bardzo dawna.

Całkowicie ją oszołomił. Nie знаła lepszych słów, które wyraziłyby to, co sama czuła. Zapragnęła go bardziej niż kogokolwiek. Jej umysł i ciało zdawały się mieć swoje własne potrzeby i pragnienia, zupełnie poza kontrolą Crissy. Obezwładniające wrażenie. Nie mogłaby powiedzieć „nie”, to byłoby niemożliwe.

Przysunął się bliżej i musnął wargami jej ucho, po czym powoli, niemal z namaszczeniem zaczął leciutko całować szyję Crissy, ledwie dotykając skóry wargami. Przesunął ustami po jej policzku, potem po ustach, składając na nich czuły pocałunek. Ciało Crissy przebiegł dreszcz, ogarnęło ją elektryzujące pożądanie, do tej chwili nawet nie wiedziała, że można się tak czuć. Opłótła go ramionami, przyciągając jeszcze bliżej, pragnąc dotyku jego ciała na swoim. Jej umysł zamknął się na całą resztę świata. Tom przycisnął usta do jej ust i powoli rozsunął jej wargi językiem, z początku całował ją delikatnie, potem coraz głębiej i zachłanniej.

Crissy poddała się całkowicie, obchodziła ją już wyłącznie rozkosz, jaką mogli sobie dać, bez lęku odważyła się odsłonić przed tym mężczyzną, jak przed żadnym innym. Kiedy nagle się od niej odsunął, zabołało, jakby ją uderzył. Otworzyła oczy i ujrzała, że Tom wpatruje się w nią z mieszaniną pożądania i niezmaconej radości.

- Rozbierzmy się - wyszeptał z drzeniem. Pogłaskał ją palcem po policzku. - A potem chodźmy do łóżka.

Skinęła głową. Podniósł się i podał jej rękę. Wstała, zrzuciła z nóg sandaalki, po czym zaczęła zdejmować połyskujący top.

- Pozwól mi to zrobić - powstrzymał ją.

Powoli i zmysłowo pomógł jej zsunąć górę bluzki. Wziął głęboki oddech, i wpatrzył się z zachwytem w jędrne, kształtne piersi. Crissy jęknęła z rozkoszy, kiedy zaczął je pieścić.

Po chwili rozpiął guzik i rozsunął zamek przy spodniach Crissy, ale nie pozwolił im jeszcze opaść na podłogę. Ukląkł i powoli je zsunął. Spojrzał do góry, w jej oczy, a potem przycisnął twarz do jej brzucha i pieścił językiem okolice pępka. Jednocześnie powoli zsuwał jej stringi. Znow na nią spojrzał, nim skierował usta do wzgórka między jej udami. Jęknął w ekstazie, pieszcząc ją językiem.

Crissy przez chwilę obawiała się, że po prostu zemdleje od nadmiaru doznań. Wrażenie było tak niewiarygodnie przyjemne, a jednocześnie nieznośnie drażniło wszystkie zmysły, i z trudem powstrzymywała się od krzyku. Zaczęła drzeć na całym ciele, czując zapowiedź zbliżającego się orgazmu. Wtedy Tom przerwał swoje zachwycające pieścizoty, wstał gwałtownie, po czym błyskawicznie pozbył się kolejno wszystkich części garderoby. Wyciągnął rękę i poprowadził Crissy do łóżka, na którego brzegu znow zaczął ją całować i pieścić. Crissy wyczuwała jego nabrzmiały członek, chciała go mieć jeszcze bliżej. Tuliła się do Toma, upojona jego podnieceniem, władzą, którą nad nim miała. Odsunął się.

- Połóż się - szepnął.

Położyła się na plecach i wpatrzyła w niego z zachwytem. Ciało Toma było w jej mniemaniu idealne. Doskonałe proporcje, perfekcyjnie zarysowane mięśnie, szerokie silne ramiona. Wspaniale wyrzeźbiony brzuch...

Uśmiechnął się i pochylił nad nią, a potem zaczął całować jej usta. Crissy zarzuciła mu ręce na szyję, chcąc przyciągnąć go do siebie jeszcze bliżej, ale Tom przesunął usta na jej szyję, potem na piersi... Wiła się z ekstazy, nie mogła się doczekać spełnienia, lecz on jeszcze zwlekał. Powędrował językiem do jej brzucha, a potem przesunął się nieco i położył dłonie na jej piersiach, głaszcząc je i drażniąc delikatnie sutki. Jak się przekonała, miało to być preludium do dalszej rozkoszy. Jęknęła i rozsunęła szeroko nogi. Odkryła nowe znaczenie słowa „przyjemność”, kiedy delektował się nią, zgłębiając zapamiętale sekrety jej kobiecości.

- Tom - wydyszała. - Tom... Jestem... Jesteś... O... O...

Kręciła głową z boku na bok czując, że lada chwila osiągnie szczyt, jednak Tom przerwał widząc, iż jest już o krok od spełnienia. Uniósł się na kolanach i popatrzył jej w oczy. Objęła go mocno, rozkoszując się naporem jego męskości na swoim spragnionym ciele.

Wszedł w nią powoli, cały czas patrząc jej w oczy i z zadowoleniem słuchając jęków rozkoszy wydobywających się z jej ust. Zaczęli poruszać się w rytmicznym tańcu zgodnych ciał. Najpierw powoli, potem coraz szybciej w miarę rosnącej namiętności. Tom osiągnął szczyt, kiedy poczuł drzenie Crissy.

Leżał na niej, przytulony. Nic nie mówili, ale Tom całował delikatnie jej policzki, usta i powieki. Przewrócił się na plecy, wciąż tuląc ją mocno do siebie, ostrożnie, by w niej pozostać. Pieścił ją delikatnie, a kiedy już udało mu się wyrównać oddech, wyszeptał:

- To było cudowne, Crissy. Ty jesteś cudowna. - Westchnął z zadowoleniem i przytulił ją jeszcze mocniej, jakby nie potrafił się z nią rozstać.

- Ja... Ja nigdy jeszcze nie przeżyłam nic równie intensywnego... Równie wspaniałego - wyznała szczerze. Nie był jej pierwszym kochankiem, była już w kilku

związkach i parę z nich zostało skonsumowanych, ale nigdy nie kochała się z nikim tak namiętnie. Nikt jej nigdy tak nie zaspokoił. Bardzo długo unikała seksu właśnie z tego powodu, że jej pierwsze doświadczenia nie należały do udanych.

Tom pocałował ją czule i przygarnął mocniej.

Leżała wtulona w jego tors, ciesząc się błogim spełnieniem. Pierwszy raz czuła się równie... nasycona.

Tom oparł głowę na dłoni i wpatrywał się w Crissy. Nie potrafiła dokładnie określić uczuć malujących się na jego twarzy, było ich kilka: radość połączona z odrobiną ciekawości i zdziwienia, jakby się zastanawiał, kim jest i skąd się wzięła ta dziewczyna, o której wiedział tak niewiele.

- O czym myślisz? - spytała w końcu, kiedy nie przestawał się jej przyglądać.

- O tym, jaka z ciebie piękna, wrażliwa i seksowna kobieta - odpowiedział z uśmiechem.

- Tak ci się wydaje, co? - Roześmiała się.

- Nic mi się nie wydaje. Ja to wiem. Jesteś... inna. Wyjątkowa. Podoba mi się to. Bardzo mi się podoba.

- Co masz na myśli? - Zaintrygował ją. - Co jest we mnie tak wyjątkowego? Innego?

Zaniepokoiła się; chyba nie chodziło mu o to, iż jest w połowie Azjatką. Nie sprawiał wrażenia, jakby go to szczególnie zajmowało. Ten temat pojawił się dziś tylko raz w ich rozmowie i Tom nie starał się go rozwijać.

Wzruszył ramionami.

- Sam nie jestem do końca pewien - wyznał. - Wiem tylko, że nie jesteś podobna do kobiet, z którymi miałem do tej pory do czynienia. Na przykład nie spytałaś nawet, czym się zajmuję. Kobiety, które znałem, bardzo się interesowały moim portfelem. Nie próbowałaś też robić na mnie wrażenia. Na przykład rzucając nazwiskami lokalnych vipów, chwając się, że ich znasz, albo choćby spotkałaś. Tego typu sprawy. To naprawdę rzadkość.

- Nie znam żadnych vipów. Może dlatego. - Crissy zaśmiała się cicho.

- Och, każdy kogoś spotkał, wiesz jak to jest. Na przykład będąc na jakimś przyjęciu, na które zaproszono również prezydenta miasta. Albo przewodniczącego senatu. Albo jakąś przyjezdną gwiazdę.

- Powinam ci chyba opowiedzieć o swoich bogatych klientkach. - Roześmiała się znów i urwała. - To by dopiero było. - Popatrzyła na niego. - Obawiam się, że w tej dziedzinie muszę cię rozczarować. Jestem zwyczajną dziewczyną, która próbuje zarobić na życie i nie obchodzi jej lokalne osobistości.

- Jak to? To znaczy, że politycy i ich żony cię nie fascynują? - spytał ze śmiechem.

- Spotkałam kilka z tych żon, ale zazwyczaj nie są to zbyt interesujące osoby. Zdarza się, ale rzadko. Chyba wolę ludzi odrobinę... innych.

- Czy ja jestem inny?

- Zdecydowanie inny niż mężczyźni, z którymi do tej pory się spotykałam.

- Na czym polega różnica?

- Jesteś bardziej... subtelny i... wrażliwy. - Popatrzyła na niego. - No i szarmancki. Zdaje się, że należysz do ginańskiego gatunku, mój drogi.

- A jestem według ciebie przystojny? - spytał kokieteryjnie.

- Oczywiście. Przecież wiesz, że tak. Wyjątkowo przystojny.

- A seksowny?

- Nieprzyzwoicie - roześmiała się.

Pochylił się, by ją pocałować.

- Cieszę się, że tak myślisz - powiedział z czułością.

Zaczął delikatnie gładzić ją po plecach, docierając aż do pośladków i nie przestając całować. Crissy przesunęła dłoń po jego silnym ramieniu, na nowo zdumiona

twardością jego idealnie zarysowanych mięśni. Jęknęła cicho czując, jak jego członek znów w niej sztywnieje i przywarła doń mocno. Znów zaczęli się kochać. Tym razem wolniej, delektując się każdą sekundą, każdym doznaniem.

Potem rozmawiali prawie do rana, przytulali się i chichotali, od czasu do czasu zaglądali do lodówki i poznawali geografię swoich ciał. Nim przez żaluzje zajrzały pierwsze promienie słońca, on znał dobrze jej pieprzyk na udzie, a ona wiedziała o jego bliźnie koło kolana po operacji łękotki. Ciała mieli nasycone, umysły oszołomione i wyczerpane, więc w końcu zasnęli przytuleni, wdychając delikatną woń, powstałą z mieszaniny zapachów podniecenia i seksualnej błogości.

Crissy obudziła się około dziesiątej i zobaczyła ubierającego się po cichu Toma. Nie poruszyła się. Kiedy skończył, usiadła na łóżku. Odwrócił się do niej i położył jej palec na ustach, nim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Pochylił się i pocałował ją w czoło, wsuwając w dłoń wizytówkę. Wyprostował się i położył głowę na zrobionej z dłoni wyimaginowanej poduszce, po czym bez słowa odwrócił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Crissy spojrzała na wizytówkę z grubej kremowej tekstury. Litery były wytłaczane, nie drukowane. THOMAS H. CENTRY III, ADWOKAT, głosił napis, dalej był adres kancelarii, numer telefonu, faksu oraz adres mejlowy. Przycisnęła karteczkę do ust. Była przesiąknięta jego zapachem. Dziewczyna długo trzymała wizytówkę przy ustach, nie chcąc rozstawać się z jedyną pamiątką, jaką pozostawił po sobie kochanek.

Nie mogła się już doczekać, aby usłyszeć w słuchawce jego niski nosowy głos. Może jeszcze dziś, po drzemce. A jeśli nie dziś, to jutro, na pewno. Znów popatrzyła na wizytówkę. Jeśli w ten weekend z jakichś powodów nie znajdzie czasu albo nie będzie miał skąd zadzwonić

- w końcu remontował przecież mieszkanie - sama zadzwoni w poniedziałek rano pod numer na wizytówce. Zawahała się. Może to nie najlepszy pomysł. W końcu poznali się w klubie. A jeśli nie potraktował jej poważnie? Skąd miała wiedzieć, czy nie uważał ich znajomości za przygodę na jedną noc? Jakie jest prawdopodobieństwo spotkania prawdziwej miłości w takim miejscu? Trzeba będzie poczekać, by się przekonać. Tej cudownej nocy nikt jej nie odbierze. Poniedziałek wydawał się teraz odległą przyszłością, jakby wczorajszego wieczoru czas zmienił dla niej swój bieg. I całe życie. W końcu ponownie odpłynęła w sen, ściskając w ręku wizytówkę. Spała głęboko i spokojnie, przepełniona świetlanymi nadziejami na przyszłość.

Rozdział 3

Nigdy przedtem nie widziałam, żebyś w takim tempie ulotniła się z imprezy - śmiała się Jenny. - No i jak było?

- Niebiańsko - rozmarzyła się Crissy, odgarniając włosy z twarzy. Obudził ją uporczywy dzwonek telefonu, ale chyba wciąż jeszcze nie była do końca przytomna. - Znajduję tylko jedno słowo, aby to opisać, Jen. Absolutnie niebiańsko.

- Ojeeej - zapiszczała Jenny. - Tak się cieszę, Cris. To najgorętszy facet w mieście. Słowo honoru.

- Naprawdę tak uważasz? - Crissy podniosła się z łóżka i poszła do łazienki po szlafrok. Włożyła go, po czym ruszyła w stronę kuchni. Koniecznie musiała napić się kawy.

- Och, proszę cię. Każdy to wie. Jest zabójczo przystojny, zbudowany jak grecki bóg i bogaty jak sam Krezus. Poza tym zna każdego, kto się liczy.

- Nie wiem, jak z tą resztą - wyznała Crissy. - Ale zdecydowanie jest przystojny i ma świetne ciało. To znaczy, niby zdaję sobie sprawę, że jest kimś w towarzystwie i w ogóle, ale...

- Cris, złotko, nawet w połowie nie zdajesz sobie sprawy. Wszystkie, dosłownie wszystkie kobiety się za nim uganiają. - Urwała; Crissy usłyszała, jak zaciąga się

papierosem. - No, to gadaj - kontynuowała - naprawdę jest taki dobry? Prawdziwy ogier, co?

- Jen! - oburzyła się ze śmiechem Crissy. - Jesteś monotematyczna. - Wyjęła kawę i wspięła do ekspresu.

- No jasne, że jestem - przyznała bez oporów przyjaciółka. - To jak: opisz mi dokładnie, co miałaś na myśli, mówiąc „niebiańsko”. Jenny musi wiedzieć.

- Cóż - zaczęła Crissy. - To... trudno opisać, ale dużo rozmawialiśmy. Chciał o mnie wszystko wiedzieć. Tak, jakby go to szczerze interesowało, wiesz? I zachowywał się bardzo elegancko. Nie przystawiał się do mnie, jak jakiś prymityw. Uwodził mnie powoli i subtelnie... Och, Jenny, to chyba najpiękniejsza noc w moim życiu, przysięgam.

- Ojeeej! - pisnęła znów Jen. - Jestem taka szczęśliwa. To musiał być naprawdę potężny seks. Ma dużego?

- Jen! - zganiła ją Crissy. Nie mogła jednak powstrzymać się od śmiechu. - To nie twój interes. Chodzi o coś zupełnie innego. Nie tylko o seks. O... wszystko. Wszystko, o czym do tej pory jedynie marzyłam. Choć muszę przyznać, że nigdy nie marzyłam o czymś aż tak cudownym, bo nie miałam pojęcia, że istnieje.

- Jeeezu - jęknęła Jenny. - To brzmi, jakby trafiła cię strzała Amora.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zadzwoni - wyznała Crissy.

Nastąpiła długa, znacząca pauza, po czym Jenny spytała:

- Więc ma do ciebie zadzwonić? To nie był numerek na jedną noc?

- O, nie - zaprzeczyła szybko Crissy. - Na pewno nie.

- Je-zu - zachłysnęła się Jen. - Słyszałam, że to taki typ, co skacze z kwiatka na kwiatek. Jeszcze żadnej nie udało się go złowić, wiesz?

W głowie Crissy zabrzmiał cichy sygnał alarmowy, ale zignorowała go, zastępując obrazami minionej upojonej nocy.

- Nie wiem, czy udało mi się go złowić - powiedziała. - Ale zeszła noc to na pewno początek czegoś... Być może czegoś poważnego.

- Nie żartujesz, co?

- Nie. Nigdy nie mówiłam bardziej serio. - Kawa była wreszcie gotowa. Crissy nalała sobie pół kubka, dodała mleko i wrzuciła słodzik. - A jak tobie minęła noc? - spytała. - Doszło do czegoś między tobą a Jimmym Goldenem?

- O tak - odparła lekceważąco. - Stary sprawdzony Jim. Zawsze można z nim liczyć na pięciominutowy numer.

- Jen! - Crissy oblała się kawą. - Nie mogę uwierzyć własnym uszom.

- Gra wstępna w wykonaniu Jima to: powiedzieć ci, że jesteś gorącą laską, pomacać cię po cyckach, ścisnąć za pupę. Potem wskoczy na ciebie i rżnie, jakby nie było jutra. Praktycznie można według niego ustawiać zegarek. Pięć minut. Jeśli masz szczęście. Głośny pomruk, kiedy dojdzie. Potem się z ciebie sturla, ubierze i wyjdzie.

- O, matko! - Crissy złapała się za głowę. - Jak w liceum.

- Większość facetów nigdy nie przechodzi na wyższy poziom. Powinnaś o tym wiedzieć.

- Pewnie masz rację, ale ja mam o wiele mniejsze doświadczenie w tym zakresie niż ty.

- Niewiele kobiet ma większe - przyznała Jen, dławiąc się ze śmiechu. - A zamierzam ciągle poszerzać swoją wiedzę. Tymczasem poleżę sobie trochę w jacuzzi, a potem zacznę się przygotowywać na wieczór.

- Tak wcześniej? - zdziwiła się Crissy. Zerknęła na ze-

garek i nie mogła uwierzyć własnym oczom: było już po trzeciej.

- Wiesz, że potrzebuję dużo czasu.

- Z kim wychodzisz?

- Mam randkę z Davidem Kleinem.

- Kto to?

- Przemiły facet, którego wczoraj poznałam. Zaprosił mnie dziś na kolację.

- Chyba go nie znam.

- Jest nowy w mieście. Podobno zajmuje się polityką. Na szczęście nie jest starym nudziarzem, jak jego kole-dzy po fachu.

- Wobec tego życzę ci udanego wieczoru.

- A ty? Jakie masz plany na dzisiaj?

- Żadnych - odpowiedziała Crissy. - Mam na jutro umówione klientki, jedna po drugiej przez cały dzień, spróbuję się wcześniej położyć. Zadzwoiłam dziś do Rosy, że źle się czuję, a potem przełożyłam wszystkie spotkania, żeby nie iść do pracy. To był dobry pomysł. Nie mogłabym pracować w takim stanie. Przypominam zombi.

- Tak, ale warto było, nie?

- No pewnie. Już się cieszę na następny raz.

- U la la, ktoś się chyba zakochał. Muszę kończyć. Pogadamy jutro.

- Baw się dziś dobrze.

- Kochana, ja się zawsze dobrze bawię. Nawet z Pięciominutowym Jimmym. - Roześmiała się Jenny. - Natomiast ty będziesz się bawić o wiele lepiej z Tomem.

- Umieram z niecierpliwości.

- Na pewno nie każe ci długo czekać.

- Mam nadzieję, że nie. To na razie. - Pożegnała się z Jenny i wyłączyła telefon.

Popijała kawę, rozmyślając. Uświadomiła sobie, że to, co powiedziała przyjaciółce, było prawdą: miała nadzie-

ję na ponowne spotkanie z Tomem. I to niedługo. Właściwie chciała go mieć tu przy sobie już teraz, zwiniętego obok na łóżku. Sama myśl o jego bliskości poruszyła w niej jakąś strunę, na wspomnienie ubiegłej nocy zalała ją fala pożądania. O mój Boże, pomyślała. Mógłby już zadzwonić.

Kiedy Crissy przysłała we wtorek na dziesiątą do pracy, ledwie reagowała na powitania koleżanek i klientek. Rozpacz roztoczyła nad nią niepodzieloną władzę. Oddzielała ją od otoczenia mgłą bólu. Nieznośnego cierpienia. Czuła się zraniona i zawiedziona. Całą sobotę czekała na telefon. Nie zadzwonił. W niedzielę po pracy sprawdziła automatyczną sekretarkę. Żadnej wiadomości. Wytłumaczyła sobie, że pewnie Tom gdzieś wyjechał na resztę weekendu, skoro ma remont w mieszkaniu. W niedzielę w nocy - właściwie już w poniedziałek - obudziła się nagle i ze zdumieniem uświadomiła sobie, że przecież Tom nie ma do niej numeru, ani do pracy, ani na komórkę. Nie podała mu żadnego, nie wymieniła też nazwy salonu, w którym pracuje. Pewnie nawet nie pamięta swojego nazwiska, pomyślała. Przycisnęła róg kołdry do piersi i zaśmiała się głośno z ulgą. Istniało proste wytłumaczenie jego milczenia od soboty.

W poniedziałkowy poranek, punkt dziewiąta, zadzwoniła do jego kancelarii.

- Dzień dobry. Kancelaria Gentry i Gentry - odezwała się sekretarka. Crissy wstrzymała oddech.

- Witam, chciałabym rozmawiać z panem Gentrym - wydusiła.

- Którym? Drugim czy Trzecim?

- Och - zachichotała nerwowo. - Z panem Tomem Gentrym Trzecim.

- Mogę wiedzieć, kto mówi?

Jest tam!, pomyślała Crissy z bijącym sercem.

- Crissy. Crissy Fitzgerald. Będzie wiedział, o kogo chodzi.

- Proszę chwileczkę zaczekać.

Crissy trzymała kurczowo słuchawkę, jakby to była lina ratunkowa. Serce biło jej jak oszalałe, nie mogła się doczekać, aż Tom odbierze, aż usłyszy jego głos.

Tymczasem usłyszała ciche kliknięcie, a potem:

- Pan Gentry jest na zebraniu.

Crissy poczuła się, jakby spadała. Nie chciał z nią rozmawiać.

- Czy... mogę zostawić swój numer? - wyjąkała.

- Naturalnie.

Podyktowała sekretarce wszystkie swoje numery: komórkowy, domowy, do pracy. Podała też nazwę salonu i dwa razy powtórzyła nazwisko.

- Bardzo dziękuję - zakończyła.

- Proszę bardzo - odparła uprzejmie dziewczyna i rozłączyła się.

Była już ubrana i gotowa do wyjścia, do ostatniej chwili jednak siedziała przy telefonie, czekając. Wreszcie wyszła. Musiała, jeśli chciała zdążyć do pracy. Sprawdziła wcześniej, czy ma naładowaną i włączoną komórkę. Nie rozstawała się z nią. Cały dzień czekała, że Tom odzwoni. Kiedy odezwała się melodyjka sygnalizująca połączenie - dwukrotnie -omal nie zemdlała z przejęcia. Za pierwszym razem Crissy rozczarowała się, słysząc Jenny, za drugim - telefonowała matka. Szybko skończyła obie rozmowy obietnicą, że odezwie się wieczorem. Dochodziła piąta, a Tom wciąż nie dawał znaku życia. Nie mogła się powstrzymać i zadzwoniła ponownie do jego biura, karcąc się jednocześnie za zbytnią natarczywość. Odebrała ta sama kobieta i po krótkiej przerwie dała jej tę samą odpowiedź: pan Gentry jest na zebraniu.

Rozczarowana Crissy pospieszyła do domu, by tam znów czekać na telefon. I czekała. Na próżno. Nie za-

dzwonił. Rano ponowiła próbę i znów to samo: pan Gentry jest na zebraniu. Pan Gentry chyba nieustannie uczestniczył w jakichś spotkaniach. Crissy przyznała przed sobą, iż należy pozbyć się złudzeń: nie ma wątpliwości co do tego, że Tom celowo jej unika. Ma jej numery od poniedziałku rano, a jest wtorek. Nie dzwoni, nie odbiera telefonów. Gdyby miał zamiar się z nią skontaktować, już by to zrobił.

Rozpłakała się w drodze do pracy; najpierw pochlipywała cichutko, a łzy spływały jej po policzkach. Po przejechaniu kilku przecznic rozszlochała się na dobre i musiała skręcić na parking. Nie pierwszy raz czuła, że wyszła na idiotkę, nigdy jednak nie bolało aż tak. Naprawdę wierzyła, była przekonana, iż między nią a Tomem nawiązała się wyjątkowa, przepełniona namiętnością więź, wzajemne porozumienie. Nie pozostawił jej złudzeń: zauroczenie było jednostronne. Szarmanckie zachowanie Toma Gentry'ego, powiedziała sobie Crissy, jego czułość i delikatność oraz wyraźne zainteresowanie stanowiły część planu mającego na celu zaciągnięcie jej do łóżka. Nic ponadto.

Pracowała niemrawo, ledwie panując nad emocjami i starała się zachowywać normalnie, rozmawiając wesoło z klientkami i koleżankami. Z miernym rezultatem, ponieważ wszystkie siły zużywała na walkę z wypływającymi spod powiek łzami. Samo wspomnienie pocałunków Toma, jego czułości, sprawiało, że spadała na samo dno rozpaczy.

Kiedy wieczorem zmywała z siebie smutki dnia, przypomniała sobie słowa Beatrice. Może starsza dama miała rację. Wyjazd z Albany, choćby na krótki czas, na pewno pomoże jej wyrzucić z serca i pamięci Toma Gentry'ego. Poszuka informacji na temat rejsów, o jakich opowiadała klientka. Mam wystarczającą ilość pieniędzy, myślała.

Od dawna już oszczędzała na wakacje. Tak, postanowiła, wyjadę z Albany i zapomnę o tym padalcu.

Nim wyszła spod prysznic, była całkowicie zdecydowana. Jeszcze w tym tygodniu pójdzie do biura podróży i przejrzy oferty. Im szybciej, tym lepiej, uznała. Wytarła się, założyła szlafrok i wysuszyła włosy. Szła już do łóżka, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Zamarła. Przez chwilę tylko się w nie wpatrywała. Nikt jej nigdy nie odwiedzał bez zapowiedzi. Zastanawiała się, kto to może być. Podeszła do drzwi.

- Kto tam? - spytała cicho.

- Jesteś na szczycie mojej czarnej listy - poinformował ją kobiecy głos po drugiej stronie. - Słowo honoru.

Crissy roześmiała się i otworzyła.

- Jenny! - zawołała, obejmując przyjaciółkę. - Strasznie się cieszę, że cię widzę.

Jenny zawahała się chwilę, nim odwzajemniła powitalny pocałunek w policzek.

- Nie powinnam się nawet do ciebie odzywać.

- Wiem - kajała się Crissy. - Okropnie się zachowałam.

- Właśnie. No i co, nie zaprosisz mnie do środka? Mam stać w drzwiach?

- Ojej, wejź - poprosiła Crissy cofając się. - Wsporniale, że jesteś. Nawet nie wiesz, jak się cieszę.

- Od kilku dni próbuję się z tobą skontaktować. Zostałam dziesiątki wiadomości w poczcie głosowej twojej komórki i telefonu domowego - odparowała z urazą Jenny. - Ale nie pofatygowaliśmy się, żeby oddzwonić, prawda?

- Jenny, masz prawo być na mnie wściekła - przyznała Crissy, siadając obok niej na kanapie. - Ale... Ale byłam w strasznym dołku. Naprawdę nie czułam się najlepiej, a nie chciałam... Po prostu nie miałam ochoty o tym rozmawiać. - Oczy Crissy zaszkliły się nieproszonymi łzami.

Jenny objęła ją i przyciągnęła do siebie.

- Opowiedz mi wszystko - poprosiła z troską. - Co się stało?

Crissy opowiedziała jej o Tomie Gentrym, o swoich nadziejach, dotkliwym wstydzie, okropnym zawodzie i upokorzeniu, jakich doświadczyła, kiedy do niej nie zadzwonił.

- Och, biedactwo - westchnęła Jenny ze współczuciem.

Crissy potrząsnęła głową, jakby próbowała rozwiązać otaczającą ją mgłę.

- Tom... To zważyło mnie z nóg. - Popatrzyła na Jenny ze zdumieniem i niedowierzaniem. - Chyba jeszcze nigdy nie zakochałam się w nikim równie mocno. Gorzej niż jakaś głupia pensjonarka.

- Jest naprawdę dobry w te klocki.

- Nigdy jeszcze nie spotkałam takiego mężczyzny. Był szalenie przekonujący. Manipulował mną jak... jak kukiełką.

- Mój głuptasek - uśmiechnęła się Jenny.

Crissy dała jej żartobliwego kuksańca.

- Bardzo mnie pocieszasz.

Zamilkła, próbując pozbyć się myśli o Tomie. Podróż mogłaby jej w tym pomóc. Zapomni o nim, jeśli wyjedzie na dłużej z miasta.

- O czym myślisz? - spytała Jenny.

- Zastanawiam się nad wyjazdem.

- Świetny pomysł. Sama potrzebuję wakacji.

- Mam spore oszczędności z napiwków. Jutro w sprawie obiadowej pójde do biura podróży i przejrzę oferty.

- To cudownie.

- Jedną z moich klientek, Beatrice Bloom, bardzo mnie zachęcała. Jej zdaniem powinnam się wybrać na długą wycieczkę po Europie. Może rejs. - Przerwała i zerknęła na Jenny. - Twierdzi, że na statku zawsze się znajdują jacyś inte-

resujący młodzi mężczyźni, mimo że większość pasażerów to ludzie starsi. Sama nie wiem, ale...

- Słuchaj. - Jenny przytrzymała ją za ramiona. - Pójdę jutro z tobą do tego biura podróży, co? Chcę mieć pewność, że wybierzesz coś naprawdę fajnego. Co ty na to?

- Bardzo bym chciała, Jenny. Niewiele wiem o rejsach.

Oczy przyjaciółki rozbłysły.

- Och, za to ja wiem bardzo dużo. Mam pytanie? Wybierasz się sama?

- Nie wiem. - Crissy się zawahała. - Nie myślałam jeszcze o tym. Ale w ogóle to nie mam chyba nikogo, kto mógłby mi towarzyszyć.

- Czyżby? Wiesz, z kim mogłabyś się świetnie bawić?

- Z kim?

- Odpowiedź patrzy ci właśnie prosto w twarz.

Crissy pokręciła głową.

-Kto? Ty?

- Tak. Ja. Jestem znudzona i zmęczona nadmiarem wolnego czasu.

- To by było idealnie - zachwyciła się Crissy. - Tak się cieszę. Opatrzność dziś cię przyprowadziła na mój próg. Czuję się jak... jak inna osoba.

- Jesteś tą samą cudowną dziewczyną, co zawsze, Crissy - powiedziała uroczyście Jenny. - Mam nadzieję, że niedługo zaczną się spełniać twoje marzenia. - Mrugnęła. - Sama też mam kilka.

Następnego dnia w porze lunchu Jenny przyjechała pod salon. Crissy wsiadła do jaguara, ściskając z obawą torebkę, w której miała książeczkę czekową i gotówkę w kopercie.

- Wiesz, co to bank, Cris? Jest ich trochę w mieście.

- Oczywiście, że wiem. Ale to pieniądze z napiwków. Nie chcę się z nich rozliczać. Wiesz, o co chodzi?

- Spryciula - przyznała Jenny. - Ukrywasz je przed fiskusem, co? Niestety, nie da się tak w przypadku alimentów.

- Wszyscy to robią - usprawiedliwiała się Crissy. - Kelnerzy, fryzjerzy, ludzie z branży usługowej, ale ja się z części rozliczam. Fryzjerka, która nigdy nie dostaje napiwków? Podejrzenie by to wyglądało.

- Nie sądzę, żeby urząd skarbowy zajmował się taką płótką, jak ty.

- Nigdy nie wiadomo.

Dotarli do biura podróży. Wpłaciły zaliczkę na rejs transatlantycki, na który się w końcu zdecydowały.

- Zrobiłem wywiad na temat tego statku - powiedział im agent. - Wiecie, że to najszybszy statek pasażerski? Inne też mogą osiągać porównywalną prędkość, na przykład *Queen Elizabeth II* albo *Queen Mary II*, ale nie potrafią jej utrzymać. Wpadają w wibracje i mogłyby się rozpaść na kawałki. A to cudo jest jak błyskawica. Sam bym chętnie popłynął.

Jenny rzuciła wymowne spojrzenie, jakby chciała powiedzieć: Wyskoczyłabym za burtę, gdybym miała płynąć w podróż z takim nieudacznikiem. Crissy szturchnęła ją karcąco łokciem.

- Wobec tego może powinienes wybrać się na ten sam rejs - zasugerowała Crissy. Na plakietce widniało imię chłopaka, „Melvin”, i pomyślała, że pasuje do niego.

- Nie - odparł. - Mowy nie ma, żeby mi dali miesiąc urlopu. Pracuję tu dopiero od roku.

- Cóż, może kiedy indziej - pocieszyła go. - Mam nadzieję, że jeszcze nadarzy się okazja, Melvin.

Skinął głową.

- Ja również, chociaż jakoś nie sądzę, żeby było to w moich kartach.

- Kup sobie nową talię - poradziła uprzejmie Crissy. Jenny parsknęła śmiechem.

- Gdyby to było takie proste - westchnął chłopak. - Gotowe, moje panie. Przygotujcie paszporty i załatwcie wizy do Brazylii. Wszystkie niezbędne informacje dotyczące podróży znajdziecie w folderach, które wam dałem. Ach, no i pamiętajcie o szczepieniu przeciw żółtej febrze.

- Szczepieniu przeciw żółtej febrze?

- Jest wymagane w Brazylii. Możecie je sobie zrobić w którejś z lecznic. Adresy i numery telefonów lekarzy również znajdziecie w folderach.

- Wielkie dzięki, Melvin. - Crissy wstała. - Bardzo miło było cię poznać.

- Wzajemnie.

- Tak, prawdziwa przyjemność - przyznała jadowicie Jenny. Zaczęła iść w kierunku wyjścia. - Ewakuujmy się, Cris. Brakuje tu powietrza, zaczynam się dusić.

- Cześć. - Crissy pomachała Melwinowi od drzwi. Chłopak odwzajemnił pożegnanie z szerokim uśmiechem.

- Jezzzuss - jęknęła Jenny, kiedy już wyszły. - Jakim cudem zdołałaś się powstrzymać, żeby nie wyśmiać tego głupka. Jest taki... żalorny.

- Jest całkiem w porządku, Jen - zaprotestowała Crissy. - Ma odrobinę inny styl. Pewnie doskwiera mu samotność i dlatego jest taki smutny.

- Jasne. Założę się, że to jakiś pieprzony seryjny morderca.

- Wariatka. - Crissy nie mogła się powstrzymać od chichotu.

Jenny odpowiedziała jej szerokim uśmiechem.

- Pasuje do profilu. Zdziwaczały odrzucony chłopak z sąsiedztwa. Pewnie podgląda sąsiadki przez lornetkę. Zza żaluzji okna swojej sypialni. Z ręką w gaciach.

- Och, przestań! - zawołała Crissy. - Na pewno nie. - Roześmiała się wbrew sobie i dodała: - Jesteś wredna.

- Jedynie szczerza. Frajera nazywam frajerem, a ten ko-

leś to frajer pierwszej wody. - Umilkła na chwilę. -I naprawdę uważam, że to może być psychopata. Tacy jak ja drwią z niego całe życie. Wystarczy, żeby wpaść w mordczą furję. - Jej śmiech rozbrzmiał echem w centrum handlowym. Przechodnie patrzyli na nie zaintrygowani.

Crissy przewróciła oczami.

- Przez ciebie nas stąd wyproszą - zauważyła radośnie.

- I tak wychodzimy. Może zabiorę cię na obiad? Co ty na to?

- Och, nie wiem.

Nie lubiła zbyt często korzystać z hojności Jenny, choć przyjaciółkę z pewnością stać było na takie wydatki. Wolała płacić za siebie, nie chciała, żeby tamta myślała o niej jak o ubogiej krewnej.

- Daj spokój - przekonywała ją Jenny. - Mam zamiar iść do Provence, tej knajpy w Stuyvesant Plaza. Nie chcę jeść sama. - Pociągnęła Crissy za ramię. - No chodź - prosiła. - Prawie cię nie widuję, odkąd zmienili ci grafik.

- Dobrze - zgodziła się Crissy w końcu. - Pod warunkiem że nie będziemy rozmawiać o Tomie Gentrym.

- Przysięgam, że nie poruszę tego tematu.

- W porządku. Ale potem naprawdę muszę pędzić do pracy, a stamtąd prosto do domu. Mam sporo do zrobienia.

- Co na przykład? - zainteresowała się Jenny, otwierając drzwi prowadzące na parking.

- Sprzątanie, pranie, takie tam. Bajecznie zajmujące zajęcia.

- Dobrze. Na razie cię przed nimi uchronię.

- Czasem lubię robić takie rzeczy. Są prawie jak terapia. Zwyczajne, uspokajające czynności.

- To dlatego, że brakuje ci seksu - rzuciła Jenny.

- Jen. - Crissy odwróciła się i spojrzała na nią z naganą. - Według ciebie cały świat kręci się wokół seksu. ,

- Bo to prawda, kotku. Uwierz mi.

Po obiedzie Jenny odwiozła ją do pracy i zatrzymała się z piskiem opon przed salonem kosmetycznym.

- Pa, pa - powiedziała, machając ręką na pożegnanie.

- To na razie.

- Cześć. - Crissy pomachała odjeżdżającej przyjaciółce, po czym weszła do środka.

Chociaż zgodnie z umową nie rozmawiały przy obiedzie o Tomie, wciąż nie mogła przestać myśleć o tamtej nocy, kiedy pozwoliła mu się uwieść. Łudziła się, że jest wyjątkowy.

Mam dosyć bycia wykorzystywaną, powiedziała sobie. Dosyć bycia nieszczęśliwą, pozwalania, by inni mnie krzywdzili. To się musi skończyć. Natychmiast.

Żadnych więcej łez, pomyślała. Czas zacząć działać.

Rozdział 4

Georgios Vilos zamknął „International Herald Tribune” i położył gazetę z boku na biurku. Dostarczono mu ją razem z angielską wersją „Kathimerini”, ateńskiego dziennika. Ucieszył się, że wspomnieli o zbliżającym się rejsie *Nimfy Morskiej*. Nie tylko wymienili jego nazwisko i nazwę firmy, ale również opisywali statek w samych superlatywach. Autor notatki rozwodził się nad jego subtelną elegancją, luksusowym wyposażeniem oraz niezwykłą szybkością. Cóż za ironia, pomyślał Georgios. Duma i chwała tej firmy jest jednocześnie przyczyną jej upadku.

Przyleciał dziś do Aten razem z Fioną i Rosemary. Obrócił się na krześle, by wyrzec przez okno balkonowe na zatokę i popatrzeć na zacumowaną niedaleko *Nimfę Morską*. To naprawdę piękny transatlantyk, przyznał w duchu. Opływowe i nowoczesne linie, a jednocześnie klasyczny wygląd. Nie podobały mu się nowe liniowce, te pływające autobusy, nie lubił też brzydkich aerodynamicznych tworów w kształcie jaja, do których ostatnio mieli upodobanie projektanci.

Odwracając się z powrotem do biurka, popatrzył wrogo na piętrzącą się na nim stertę dokumentów. Nie był w nastroju na zajmowanie się papierkową robotą. Poczul niepokój połączony z irytacją. Niedługo

miał się spotkać z braćmi Lampaki, a nie zdołał się jeszcze skontaktować z synem. Próbował złapać Marka w biurze i pod numerem komórkowym. Bezskutecznie. Zadzwoił do Fiony, która nadzorowała przygotowanie do zimy ich posiadłości na greckiej wyspie Zakynthos. Nie wiedziała, gdzie mógł się znajdować Mark.

- Wątpię, żeby w ogóle był w Grecji - powiedziała. - Słyszałabym o tym od znajomych. Poza tym, gdyby Mark pojawił się w Kolonaki czy też na którejkolwiek z wysp, byłyby jakieś wzmianki w prasie.

Na myśl o Kolonaki, ekskluzywnej dzielnicy w centrum Aten, Georgios prychnął ironicznie. Mark z pewnością spotykał tam podobnych do siebie bogatych obiboków.

- Po co właściwie miałby przylatywać do Grecji w listopadzie? - zdziwiła się Fiona. - Nikt przy zdrowych zmysłach nie przyjedzie tu przed Wielkanocą, kiedy znacznie się ocieplać.

- Pomyślałem, że może tu być. Nie mogę go nigdzie znaleźć, nie odpowiada na wiadomości, które mu zostawiam na poczcie głosowej.

- To nic nowego - odparła złośliwie Fiona. - Zameczysz go na śmierć. Też bym się na jego miejscu nie odzywała. Czemu nie spróbujesz zostawić go w spokoju, Georgios? Brałeś to pod uwagę? Może wtedy sam do ciebie przyjdzie.

Jej mąż miał ochotę trzasnąć słuchawką, ale się powstrzymał. Fiona miała swoje pokrętne perfidne sposoby, by odgrywać się na nim za każde najmniejsze uchybienie. I nie wahała się ich używać.

- Może masz rację - przyznał. - Kiedy wracasz?

- Jeszcze nie wiem. Może pojedę z Dolly na Barbados złapać trochę słońca. Dam ci znać.

- Dobrze. W takim razie do usłyszenia.

Zamknął z trzaskiem klapkę telefonu i siedział nieruchomo, patrząc ponuro w ścianę.

- A to suka - wycodził przez zęby.

Drzwi biura otworzyły się gwałtownie, Georgios odwrócił się ze zdumieniem. Rosemary zawsze pukała, nim weszła. Jednak to nie była sekretarka.

- Cześć, tato - przywitał się Mark, wchodząc bezceremonialnie do pomieszczenia z ręką w kieszeni.

- Dzwoniłem do ciebie - powiedział ze złością Georgios, patrząc na swojego przystojnego syna. Jak zwykle po długim rozstaniu mroczna uroda chłopaka napełniła go dumą. - A więc twoja matka się myliła. Jesteś w Grecji. Zostawiałem ci wiadomości wszędzie, gdzie się dało. Nie pofatygowałeś się, żeby oddzwonić.

- Byłem zajęty - odrzekł Mark, patrząc na niego bezczelnie.

- Czym? - warknął nieprzychylnie Georgios. - W żadnym z biur cię nie było, ani tu, ani w Londynie.

Mark usiadł w jednym ze skórzanych foteli naprzeciwko biurka ojca. Założył nogę na nogę, machając swobodnie stopą w kosztujących majątek butach. Nie odpowiedział od razu, ucieszony, że udało mu się zirytować, ale też zaciekawić ojca. Niech się stary powścieka, pomyślał. Zaczął uważnie studiować swoje paznokcie, wiedząc, że doprowadzi tym Georgiosa do szału. Wreszcie odchrząknął i spojrzał na Vilosa seniora ciemnobrązowymi oczami.

- No? - Ojciec nachylił się ku niemu z niecierpliwością.

- Jeżeli koniecznie chcesz wiedzieć, to byłem zajęty Mariną - powiedział Mark, opierając swoje muskularne ręce o poręcz fotela. Uśmiechnął się przelotnie, pokazując idealne białe zęby.

Georgios powoli wyprostował się w fotelu i wydał z siebie ciche przeciągłe westchnienie.

- Kobiety. W twoim wieku powinieneś już myśleć o ustatkowaniu się.

- Dlatego przecież spotykałem się z Mariną - odparł z ironią Mark. - Chciałeś, żebym się z nią umawiał. Uznałeś, że to świetna partia. Według ciebie wszystko przemawia na jej korzyść: uroda, pieniądze, pochodzenie. To ty...

- Dobrze, dobrze - zgodził się Georgios. - Dostyć już.

To wszystko prawda, pomyślał. Nakłaniał Marka, żeby spotykał się z Mariną Kavala. Dziewczyna jest jedyną córką i spadkobierczynią Constantine Kavali, najbogatszego człowieka w Grecji.

- Więc co takiego się stało? - spytał.

- Właśnie z nią zerwałem - powiedział syn beznamiętnie. - Trzeba się było przy tym trochę namęczyć, bo nie chciała słyszeć o rozstaniu.

- Jest rozgorączkowaną?

- Przejdzie jej - odparł Mark równie beznamiętnie.

- Mam nadzieję, że nie zrobiłeś niczego, co mogłoby rozżłościć jej rodzinę. Nie potrzebujemy...

- Posłuchaj - zdenerwował się Mark. - Marina Kavala sypia z kim popadnie odkąd skończyła trzynaście lat. Miała ją połowa moich kumpli. Więc jeśli jej rodzina się wścieknie, to wszyscy oni muszą mieć nie po kolei w głowach. Powinni być przyzwyczajeni do podobnych sytuacji.

- Dobra, dobra. Nieważne - wycofał się Georgios. Rozmowa zmierzała w niewłaściwym kierunku, nie chciał teraz denerwować syna. Potrzebował go. - Chcę, żebyś wyświadczył mi pewną przysługę - oświadczył.

- Wybieram się do Stanów - przypomniał mu wojowniczo Mark. - Przecież wiesz. *Nimfa Morska* wypływa w rejs, wezmę w nim udział.

- Wiem. - Georgios kiwnął głową. - Ta przysługa ma związek ze statkiem. Słyszałeś pewnie, że niemieckie banki odmówiły mi dalszego kredytowania.

- Możesz chyba zdobyć pieniądze gdzie indziej. Zawsze ci się udawało.

Georgios powoli pokręcił głową.

- Byłem już wszędzie. Wybieram się nawet do braci Lampaki.

- To niedorzeczne. Nie wierzę ci.

Georgios pochylił ze smutkiem głowę, po czym popatrzył na syna żałośnie. Jego twarz wyrażała ból, wyglądał, jakby miał się za chwilę rozpłakać. Mark nigdy przedtem nie widział ojca w takim stanie. Zwykle waleczny i zwycięski biznesmen, teraz sprawiał wrażenie pokonanego.

- Jesteśmy na krawędzi bankructwa, synu - wymamrotał cicho. - Możemy stracić wszystko, co mamy. Jeśli nie uda mi się z braćmi Lampaki - wzdygnął się - nie wiem, co będzie.

Mark odwzajemnił jego spojrzenie, po czym odwrócił wzrok, zawstydzony słabością ojca. Wiedział, że starszek nigdy nie zwróciłby się z prośbą do tych okropnych typów, gdyby nie był na dnie. Zdawał sobie również sprawę, jak trudne dla jego ojca było przyznanie się do rozpaczliwej sytuacji firmy.

- Potrzebuję twojej pomocy - szepnął Georgios. - Musisz coś dla mnie zrobić.

Mark odchrząknął i ponownie spojrzął na ojca.

- Nie wiem, jak ci pomóc.

- Możesz się przyczynić do uratowania firmy, jeśli wyświadczysz mi pewną niewielką grzeczność.

Mark przysunął się z fotelem bliżej biurka, by lepiej słyszeć cichy głos Georgiosa.

- Jaką? - spytał.

Ojciec dał mu znak, by przysunął się jeszcze bliżej. Mark wstał i nachylił się nad biurkiem, patrząc na niego zaintrygowany.

- To musi zostać między nami - zastrzegł się szeptem Vilos. - Nikt, żywa dusza nie ma prawa o tym wiedzieć.

Mark skinął lekko głową.

Ojciec przywołał go bliżej i zaczął szeptać mu coś do ucha.

W miarę słuchania Mark sztywniał coraz bardziej, zaczął nawet protestować, wysłuchał jednak do końca i przystał na pomysł ojca.

Rozdział 5

Lot do Aten, gdzie miały wsiąść na statek, był długi - trwał niemal dziesięć godzin - jednak Crissy i Jenny śmiały się potem, że właściwie cały ten czas przejadły i przespały. Po kolacji zapadły w długi odświeżający sen. Po śniadaniu znów natychmiast zasnęły. Kiedy wylądowały na lotnisku imienia Eleftheriosa Venizelosa, wciąż były lekko oszołomione, jednak bardzo podekscytowane. Odebrały swój bagaż, potem szybko złapały taksówkę, która zawiozła je do niewielkiego hotelu, gdzie miały rezerwację. W kilka minut umyły się i przebrały, nałożyły świeży makijaż, po czym od razu ruszyły na Akropol. Kierowały się wskazówkami recepcjonisty z hotelu.

Dzielnica, w której się zatrzymały, Plaka, zachwycała je mnogością restauracji i sklepów z pamiątkami, zapraszających z obu stron małych kamiennych uliczek. Crissy i Jenny zaskoczył ruch, który tu panował poza sezonem mimo chłodu. Słyszały dziesiątki różnych języków. Wspięły się po stromych schodach, by na własne oczy zobaczyć Partenon, owoc architektonicznego geniuszu starożytnych Greków. Potem odwiedziły małe, ale fascynujące muzeum. Na zewnątrz zachłysnęły się przepiękną panoramą białego miasta u swoich stóp, a potem weszły na niedalekie wzgórze, skąd mogły dokładnie widzieć miejsce, gdzie cumował statek, którym miały jutro

popłynąć. Crissy słyszała, że Ateny są brzydkie, zatłoczone, brudne i ogólnie nieprzyjemne, zaskoczyło ją więc to, co widziała. Bardzo jej się spodobało miasto. Może dlatego, że trafiły na wyjątkowo ładny dzień. Powietrze było czyste, a morze połyskiwało w oddali.

Zeszły ze wzgórza porośniętego drzewkami oliwnymi i wróciły do Plaki. Zjadły lunch w ogródku kafejki, rozkoszując się chłodnym, ale słonecznym dniem i flirtując z przystojnym kelnerem. Jenny odkryła w karcie danie o nazwie „świeży członek”, co wywołało paroksyzmy śmiechu, które zwróciły uwagę gości przy sąsiednich stolikach.

- Oby to był dobry znak - powiedziały.

Crissy tylko pokiywała głową, rozbawiona, ale jednocześnie zażenowana.

Po powrocie do hotelu zmogło je zmęczenie, położyły się więc na dwie godziny. Otworzywszy oczy, Crissy przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje. Szybko jednak oprzytomniała i poszła cichutko do łazienki, gdzie wzięła prysznic i przygotowała się do kolejnego wyjścia. Jenny również się obudziła i poszła w jej ślady, podczas gdy Crissy siedziała na dole w holu, i zafascynowana oglądała wiadomości w greckiej telewizji. Co prawda nic nie rozumiała, ale tak naprawdę obrazy na ekranie nie wymagały komentarza. Zaskoczyła ją drastyczność niektórych materiałów, na przykład zbliżenia ciał ofiar wypadku samochodowego. Coś takiego nigdy nie zostałoby pokazane w amerykańskiej telewizji. Przyłączył się do niej Constantine, kierownik hotelu, i tłumaczył, czego dotyczą poszczególne informacje; mówiono głównie o strajkach, zamieszkach, protestach i innych zgromadzeniach, które należały do ateńskiej codzienności.

Jenny zeszła i usiadła razem z nimi. Constantine popatrzył z uznaniem na jej niepozostawiający dużego pola

dla wyobraźni strój; bluzeczka miała ogromny dekolt, a spódniczka była naprawdę kusa.

- A gdzie to młode damy wybierają się teraz? - spytał.

- Nie mam pojęcia - wyznała Crissy. - Możesz nam coś polecić? Chciałybyśmy zjeść kolację.

- Trochę wcześniej jak na kolację tutaj - powiedział Constantine, zerkając na zegarek. - Ale na pewno spodoba wam się nocne życie w Kolonaki. To ekskluzywna dzielnica rozrywkowa, mieszka tam lub bywa mnóstwo zamożnych Ateńczyków. Przesiadują w kawiarenkach, obserwują innych i pozwalają obserwować siebie. Mogą panie zamówić kawę i drinki, a potem coś zjeść. Myślę, że spodoba wam się to miejsce. Odbywa się tam coś w rodzaju wieczornego rytuału, a jeśli jesteście zainteresowane poznaniem młodych mężczyzn, tam spotkacie ich pod dostatkiem.

- To lubię - wyznała Jenny.

Constantine i Crissy roześmiali się.

- Powietrze jest tam gęste od hormonów - przyznał Constantine.

Kierując się jego wskazówkami, Jenny i Crissy ruszyły do ekskluzywnej dzielnicy Kolonaki. Nie było tam zbyt wielu sklepów z pamiątkami ani turystów. Mijały butiki firm, które znały z Manhattanu: Gucci, Prada, Burberry, DKNY. Elegancką ateńską dzielnicę różniły od nowojorskiego Manhattanu liczne małe kafejki po obu stronach ulicy. Jedna obok drugiej, zajmowały całe chodniki, a w każdej było pełno ludzi.

W którejś z nich znalazły wreszcie wolny stolik. Zamówiły kawę i wodę mineralną u prześlizgniętej długowłosej kelnerki. Zachwyciła je atmosfera tego miejsca. Pod parasolami tłoczyły się grupki ludzi w różnym wieku. Crissy zwróciła uwagę, że choć wszyscy wydawali się ogromnie pochłonięci różnymi burzliwymi konwersa-

cjami, nie przeszkadzało im to w dokładnym obejrzeniu każdej nowo przybyłej osoby czy też przechodnia. Wszyscy obserwowali się nawzajem - mężczyźni równie uważnie, jak kobiety. Uczestniczyli w tym nawet ludzie starsi, jednak większość spojrzeń - powietrze było nimi wręcz naelektryzowane - pochodziła od młodych starannie wystylizowanych mężczyzn i kobiet, którzy wyraźnie przyszli tutaj właśnie po to, by się pokazać. Zmieniali stoliki, nieustannie porozumiewali się z kimś przez telefony komórkowe, pili hektolitry kawy, wody mineralnej, piwa lub innych trunków oraz otwarcie flirtowali.

- W życiu nie widziałam czegoś podobnego - powiedziała Crissy.

- Wygląda jak jeden wielki wieczorek zapoznawczy dla samotnych. Tyle że wpuszczają też starców i dzieci.

- Moim zdaniem to dobrze - zaśmiała się Crissy.

- W porządku - zgodziła się Jenny. - Nie mogę tylko zrozumieć, jak można tak otwarcie flirtować na oczach wszystkich znajomych.

- Cóż, Jen, w końcu to ci starsi przyczynili się do przyjścia na świat młodszych. A coś mi się zdaje, że niektórzy z nich wciąż to robią.

- W erze viagry, możesz być tego pewna. Prawdopodobnie połowa tych starych pierników ma pod stolikami niezłe wzwody.

- Powinam się była domyślić, że sprowadzisz wszystko do czegoś takiego - powiedziała z lekkim niesmakiem Crissy.

- Jakiego? Po prostu jestem realistką, moja droga. Mówię ci... - Przerwała gwałtownie, śledząc wzrokiem przystojnego mężczyznę, który minął ich stolik, ale co chwilę się odwracał.

- Chyba wpadłaś komuś w oko - uśmiechnęła się Crissy.

Jenny odwróciła się do niej z pobłażliwym grymasem.

- Popatrz uważniej. On nie gapi się na mnie, tylko na ciebie.

Crissy zarumieniła się lekko. Miała ochotę sprawdzić, czy przyjaciółka mówi prawdę, ale wstydziła się podnieść wzrok.

Jenny przypatrywała jej się przez chwilę, po czym szturchnęła ją lekko w rękę.

- Na litość boską, Cris, popatrz na niego - zniecierpliwiła się. - To prawdziwe ciasteczko. No, zabójczy jest.

Crissy zaczerwieniła się jeszcze bardziej, ale w końcu odwróciła dyskretnie głowę i napotkała spojrzenie bardzo przystojnego mężczyzny. Trzydzieści, trzydzieści pięć lat, oceniła. Bardzo zadbany i starannie ubrany. Wysoki i dobrze zbudowany. Kruczoczarne włosy zaczesane do tyłu, oliwkowa karnacja. Idealne białe zęby. Widziała, ponieważ właśnie je pokazał, uśmiechając się do niej. Poczowała dreszczyk emocji. W istocie, ten szeroki uśmiech skierowany był do niej.

- Uśmiechnij się do niego, kretynko - rozkazała szepem Jenny, kopiąc ją pod stołem.

Jednak Crissy nie zwracała na nią najmniejszej uwagi, ponieważ już zdążyła to zrobić i teraz jak zahipnotyzowana wpatrywała się w nadchodzącego mężczyznę.

- O, Boże - spanikowała. - I co teraz?

- Odpręż się - uspokoiła ją Jenny. - Może i jesteśmy w Grecji, ale pamiętaj, że to jednak facet. Napalony facet. Już my o to zadbamy.

Zatrzymał się przy ich stoliku i popatrzył na Crissy ciemnymi oczami, a potem zerknął na Jenny.

- Mam na imię Adonis - powiedział, podając Crissy rękę, którą uściśnęła z lekkim drżeniem.

- Nie gadaj - nie dowierzała Jenny. - To nie może być twoje prawdziwe imię.

Rzucił jej poważne spojrzenie.

- Ależ może. W Grecji jest bardzo popularne.

- Jest bardzo ładne - pochwaliła Crissy;
- Dziękuję. Mógłbym poznać twoje?
- Crissy Fitzgerald.
- Bardzo mi miło cię poznać. Po raz pierwszy w Atenach?

- Tak - przyznała Crissy. - Nasz statek stąd wypływa.

- A ja jestem Jen - wtrąciła się Jenny, wyciągając rękę. Adonis delikatnie ją uściśnął.

- Ciebie również miło poznać - powiedział i zwrócił się znowu do Crissy: - Mam nadzieję, że zostaniecie w Atenach jakiś czas.

- Chciałabym, ale jutro odpływamy.

- To wielka szkoda. - Potrząsnął ze smutkiem głową.

- Z przyjemnością bym was oprowadził po mieście. - Przerwał. - Może przynajmniej pozwolicie się zaprosić na kolację? - dodał po chwili.

- Czemu nie - zgodziła się Jenny, nim Crissy zdążyła zareagować.

- Cudownie. Prawda, Crissy? - spytał, uważnie studiując jej twarz.

- Chyba... Chyba tak. - Nie była pewna, czy to dobry pomysł.

- Nie wydajesz się przekonana - zauważył z uśmiechem.

- Dopiero się poznaliśmy.

- Jestem tu z przyjaciółmi. Jeśli chcesz, zawołam ich, żeby za mnie poręczyli. - Znow się uśmiechnął. - Wszyscy powiedzą ci to samo: że jestem bardzo odpowiedzialnym człowiekiem honoru i włos ci z głowy nie spadnie w moim towarzystwie.

- Są podstawieni - zaśmiała się Jenny. - Założę się, że są z tobą w zмовie. Tak naprawdę jesteś seryjnym mordercą.

Crissy popatrzyła na nią zszokowana.

- Jen... - zaczęła.

- Żartowałam! - Jenny machnęła ręką. - Jezu, nie znacie się na żartach?

- Mogę się dosiąść? - zapytał Adonis. - Będziemy mogli porozmawiać i to was na pewno uspokoi.

- Bardzo proszę - zgodziła się Crissy, nie szukając aprobaty u Jenny.

Przysunął sobie jedno z białych płóciennych krzeseł od sąsiedniego stolika.

- Widzę, że pijecie kawę i wodę mineralną. Może miłybyście ochotę coś zjeść? Albo pójść gdzieś na drinka?

- Właśnie wypowiedziałeś magiczne słowa. Marzę o drinku - powiedziała Jenny.

Posiedzieli jeszcze jakiś czas przy stoliku, gawędząc o Grecji, Atenach, swoich zawodach - on był prawnikiem - oraz o Stanach.

- Byłem kilka razy w Nowym Jorku. I parę razy w Miami. Oba miejsca bardzo mi się podobały. Są szalenie ekscytujące.

Adonis dał znać kelnerce, by przyniosła rachunek i podnieśli się do wyjścia.

- Jeśli chcecie, możemy zjeść coś w pobliżu, albo pojechać samochodem w jakieś bardziej egzotyczne miejsce. Jaką kuchnię lubicie: włoską, francuską, grecką?

- Zgadzam się na to, co proponujesz - odparła Crissy.

- Ja też. O ile nie będzie zbyt obrzydliwe.

- Obrzydliwe? - Nie zrozumiał.

- No wiesz. Dziwne. Jak ośmiornica, robale czy inne świństwa.

- Nie ma problemu - roześmiał się. - Chodźmy.

Wziął obie pod rękę.

- Weźmiemy mój samochód i pojedziemy do pewnej restauracji. Niedaleko.

Podeszli parę przecznic do samochodu, czarnego sportowego mercedesa z otwieranym dachem, i wyruszyli. Adonis prowadził, podobnie do większości Ateńczyków,

jak wariat, nie zwracając uwagi na światła i pieszych. Crissy wstrzymała oddech, a Jenny na tylnym siedzeniu pękała ze śmiechu. Na szczęście po chwili zwolnił i zaczął się rozglądać za miejscem do parkowania. Nie znalazłszy żadnego w ciągu pięciu minut, po prostu wjechał na chodnik.

- Tu na pewno nie wolno parkować - zwróciła mu uwagę Crissy.

- Ale ja zaparkowałem - uśmiechnął się.

- Nie założą ci blokady albo coś w tym rodzaju?

- Nie ma mowy. - Wzruszył ramionami. - To Ateny.

Wysiedli z auta i Adonis poprowadził je chodnikiem.

- Ta okolica nazywa się Psirri - wyjaśnił. - To bardzo stara dzielnica. Przypomina trochę Tribeca w Nowym Jorku. Pełno tu starych budynków, magazynów, biur, ale wszystko jest pozamieniane na kafejki, galerie i sklepy. Także na apartamenty, takie jak macie w Nowym Jorku.

- Wiem, co masz na myśli - powiedziała Jenny. - Kojarzy mi się rzeczywiście z Tribeca albo Soho.

- Ale nie może się jeszcze z nimi równać - oświadczył Adonis.

Na końcu uliczki znajdowała się restauracja, do której zmierzali. Mieściła się w starym, wyglądającym na opuszczony, budynku. Wystrój wnętrza był jednak ultranowoczesny i minimalistyczny. Pomieszczenie rozdzielała na dwie części biegnący przez środek długi płytki basen. Zostali powitani przez bardzo szykowną młodą kobietę, która podała im karty i przyjęła zamówienia na napoje.

- Wciąż jeszcze jest bardzo wcześnie jak na kolację - powiedział Adonis. - Dopiero dziewiąta. Około jedenastej, dwunastej, zbiorą się tu tłumy.

- Jakim cudem ludziom udaje się rano wstać do pracy? - dziwiła się Crissy.

- Nie potrzebujemy dużo snu. - Błysnął białymi zębami.

bami w drapieźnym uśmiechu. - Poza tym, w większości miejsc pracy obowiązuje poobiednia sješta, podobnie jak w Hiszpanii. Biura i sklepy są znowu otwierane po południu i działają do późna. To oczywiście zależy, gdzie się pracuje, ale wielu Ateńczyków funkcjonuje właśnie w ten sposób.

- Mogłabym się przyzwyczaić - przyznała Jenny.

Kelnerka podała drinki, a Adonis zamówił jedzenie dla całej trójki.

- Mam nadzieję, że się nie pogniewacie - przeprosił.

- Skąd - uspokoiła go Crissy i tak nie mając pojęcia, co znajduje się w napisanej po grecku karcie dań.

- To tradycyjna grecka kuchnia z nowoczesnymi akcentami - wyjaśnił, kiedy podano potrawy. - Moim zdaniem smaczna.

Podczas jedzenia zadawał pytania na temat czekającej je podróży, rozmawiali też trochę o greckich potrawach. Crissy uznała, że to najlepszy posiłek, jaki kiedykolwiek jadła. Pięknie podana sałatka z fety, pomidorów, ogórka, cebuli i papryki oraz przepyszny grillowany fileć z soli. Do tego rozplływające się w ustach pieczywo, posmarowane sosem tzatziki. Na deser każde z nich wzięło po małym kawałku ciasta miodowo-orzechowo-czekoladowego z domowej roboty lodami pistacjowymi. Popijali santorińskie wino.

- A teraz - zaproponował Adonis, podpisując wydruk z karty kredytowej - może byśmy poszli gdzieś potańczyć?

- Musimy jutro wcześniej wstać. Rano wypływamy - zaprotestowała Crissy. - A ja...

- Daj spokój - przerwała jej Jenny. - Cóż znaczy kilka godzin snu mniej. Mamy przed sobą cały miesiąc leżenia do góry brzuchem na statku.

Adonis popatrzył na Crissy, czekając na jej decyzję.

- Bardzo bym chciała - opierała się - ale jestem na prawdę wykończona.

Jej organizm rzeczywiście zaczynał się domagać snu i odpoczynku. Choć dobrze się bawiła w towarzystwie Adonisa, nie zaiskrzyło między nimi na tyle, by zdołała przetańczyć całą noc, nie myśląc o czekającej ją nazajutrz podróży.

- Crissy! - jęknęła głucho Jenny. - Zastanów się jeszcze. To może być nasza jedyna noc w Atenach. Kto wie, czy tu jeszcze kiedykolwiek wrócimy.

- Sądzę, że Crissy na pewno - powiedział Adonis.

- No... nie wiem - zawahała się.

- Bez ciebie nie idziemy - uprzedził ją. - Naprawdę myślę, że ci się spodoba. Większość turystów nie dociera w takie miejsca, bo nie ma o nich pojęcia.

Mówił tak szczerze. A Crissy nie chciała nikogo rozczarować.

- Dobrze - zgodziła się w końcu. - Ale wyjdziemy wcześniej.

Po mrozącym krew w żyłach rajdzie przez ulice miasta dotarli do klubu nad Zatoką Saronką. Kilkupoziomowe kosztownie wyposażone wnętrza wypełniał tłum niezwykle atrakcyjnych wystrojonych ludzi w przedziale wiekowym od dwudziestu kilku do pięćdziesięciu kilku lat, którzy poruszali się w rytm muzyki, wlewając w siebie hektolitry wysokoprocentowych trunków. Wiele z obecnych osób należało do grona znajomych Adonisa, który przedstawiał wszystkim obie dziewczyny. Ku ich zaskoczeniu niemal wszyscy władali perfekcyjnie angielskim. Długo tańczyli i popijali szampana. Crissy z przyjemnością robiła sobie od czasu do czasu przerwę, by wyjść na jeden z tarasów z widokiem na morze. W oddali połyskiwały światła tankowców, okrętów oraz jachtów różnej wielkości, a orzeźwiający, przesycony jodem powietrze znakomicie odświeżało po tańcach w zadymionej głośniejsali.

- Dobrze się bawisz? - spytał Adonis.

- O, tak. Strasznie miło z twojej strony, że nas tu przyprowadziłeś. Doceniam to.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Cieszę się, że ci się spodobało. - Przynął się bliżej i objął ją ramieniem.

- Szkoda tylko, że już jutro opuszczasz Ateny.

Crissy poczuła się zakłopotana tym gestem, nie wiedziała jak zareagować.

- Ja... cóż... muszę - wyjąkała w końcu. - Planowałyśmy tę wycieczkę od dawna.

Delikatnie ścisnął jej ramię.

- Wiem. Jednak szkoda. Myślę, że moglibyśmy bardzo miło spędzić razem czas.

Serce Crissy zaczęło bić szybciej. Była zaskoczona i zdezorientowana takim zainteresowaniem swoją osobą.

- Ostatnio miałam złe... doświadczenia z mężczyznami - wyznała. Postanowiła być z nim szczerą. -I nie jestem pewna, czy to dobry moment, by się w coś angażować. To dla mnie za wcześnie.

- Przykro mi. Ze względu na nas oboje.

- Chyba mam problem z zaufaniem komuś znowu.

- Może potrafiłbym go przezwyciężyć.

- Tylko ja potrafię go przezwyciężyć. - Potrząsnęła głową. - Byłeś cudowny, Adonisie, jednak teraz nie radzę sobie z niczym... z nikim.

- Nie nalegam.

- Dziękuję. Myślę, że powinniśmy już się zbierać.

- Dobrze - zgodził się. - O ile zdołamy wyciągnąć twoją przyjaciółkę. Chyba tańczyła dziś z każdym, kto nosi spodnie w tym klubie.

Roześmiali się oboje.

- Cała Jenny - przyznała Crissy. - Zostawia za sobą łańcuszek złamanych serc wszędzie, gdzie się pojawi.

Adonis popatrzył na nią z powagą.

- To ty zostawisz za sobą złamane serce. Jesteś o wiele piękniejsza i bardziej zajmująca.

Crissy znów poczuła ten sam dreszczyk podniecenia, co w chwili, kiedy po raz pierwszy poczuła ciepły dotyk jego dłoni. Nie bardzo wiedziała, czy mu wierzy, jednak z pewnością miło się słuchało takich wyznań.

- No, nie wiem. - Machnęła lekceważąco ręką. - To Jenny zawsze zwraca na siebie uwagę. Nie ja.

- W takim razie Amerykanie są głupi.

- Możliwe. A jedna Amerykanka musi iść spać.

Znalezienie Jenny nie stanowiło problemu. Wykonywała na środku parkietu śmiały taniec godowy z jakimś mężczyzną, otoczona tłumkiem pokrzykujących i klaszczących widzów. Szpilki, które zdjęła i trzymała w ręku za paski, wirowały w powietrzu, podczas gdy Jenny na przemian ocierała się o partnera namiętnie to biustem, to biodrami. On nie pozostawał dłużny ani w żadnym razie obojętny.

- No, sam widzisz - powiedziała Crissy.

- Jest nieokiełznana, co?

- Wciąż ma bzika na punkcie płci przeciwnej. Mimo skończonej trzydziestki - powiedziała Crissy.

- No, nie wiem. Moim zdaniem ona nie przepada za facetami. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że nimi gardzi.

Crissy spojrzała na niego z ciekawością. To było zaskakujące, bystre i wnikliwe spostrzeżenie.

- Nigdy nie myślałam o niej w ten sposób.

Melodia dobiegła końca i publiczność nagrodziła tancerzy gromkimi brawami. Jenny i jej partner objęli się i pocałowali. Adonis wziął Crissy za rękę i poprowadził przez rzednący tłumek do przyjaciółki.

- Brawo - pochwalił oboje. - Daliście świetny występ, ale teraz pora na nas.

- Już? - jęknęła z rozczarowaniem Jenny. - Wydaje mi się, jakbyśmy dopiero przyszli. - Schyliła się i włożyła buty.

Partner położył dłonie na jej ramionach.

- Z przyjemnością odwiozę ją do domu. Przy okazji - mam na imię Mike.

- Cześć. - Skinęli głowami. Adonis przedstawił siebie i Crissy. - Statek tych pań odpływa za kilka godzin, więc sądzę, że powinniśmy już iść.

Jenny spojrzała na Crissy, która ułożyła usta w bezgłośne błagalne „proszę”.

- Chyba macie rację - przyznała i zwróciła się do Mike'a: - Było super. Ale naprawdę powinnam już lecieć.

- Nie - zaprotestował ten. - Mogę cię później odwiedzić. - Spojrzał na zegarek. - Dopiero czwarta. Zostań jeszcze godzinę albo dwie i cię odwiozę.

- Przykro mi. - Jenny zrobiła dłonią małą falę w powietrzu. - Statek. Muszę lecieć. - Pocałowała go w policzek. - Cieszę się, że cię poznałam, naprawdę świetnie się bawiłam.

Udali się do wyjścia z Mikiem depczącym im po piętach. Wciąż usiłował przekonać Jenny, by została, ona jednak była nieugięta. Przeżyły kolejny szaleńczy slalom przez miasto, po czym Adonis odprowadził je do hotelowych drzwi. Jenny podziękowała mu i mrugnęła do Crissy, odchodząc.

- Zaraz będę - powiedziała ta i zwróciła się do Greka: - Zachowałeś się naprawdę wspaniale. Bardzo ci dziękuję.

- Proszę. Weź to. - Podał jej wizytówkę. - Są tu wszystkie moje numery. Dzwoń, kiedy tylko zechcesz.

Crissy wyjęła z portfela swoją.

- I wzajemnie. Niestety przez najbliższy miesiąc nie będzie mnie pod żadnym z tych telefonów.

Schował wizytówkę do kieszeni spodni, a potem objął Crissy i przytulił do siebie.

- Cudownie, że mogłem cię poznać. - Musnął ustami jej włosy. - Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

- Dziękuję ci, Adonisie - powiedziała spłoszona. - Naprawdę muszę już iść.

Niechętnie wypuścił ją z objęć i otworzył drzwi. Weszła do środka i pomachała mu na pożegnanie.

Adonis nie ruszał się z miejsca, przyglądając się, jak Crissy pokonuje krótki odcinek do wind. Pomachała mu jeszcze raz, nim zniknęła za rogiem. Posłał jej całusa, ale wciąż nie odchodził.

Jenny leżała już w łóżku.

- Nie mamy budzika - zauważyła.

- Nim wyszłyśmy, poprosiłam na recepcji, żeby nas obudzono o dziewiątej.

- Jeezu - jęknęła głucho Jenny, chowając się pod koc.

Crissy szybko przygotowała się do snu i wyłączyła światło. Leżała na wznak, kontemplując wydarzenia minionego dnia. Minęło dopiero kilka godzin, odkąd wyjechałyśmy z Albany, pomyślała, a już zaczęła działać magia. Spotkałam mężczyznę, który uważa, że jestem piękna. Zajmująca. A inni też przyglądali mi się z nieskrywanym podziwem.

Mam nadzieję, pomyślała sennie, że dzisiejszy wieczór to przedsmak tego, co mnie czeka.

Rozdział 6

Wysiadły z taksówki. Kierowcy udało się zaparkować bardzo blisko miejsca, w którym odbywała się odprawa. Crissy była niezmiernie przejęta perspektywą czekającej je podróży - w odróżnieniu od przysypiającej po drodze Jenny. Terminal zasłaniał widok na statek, zobaczyły go dopiero, kiedy przeszły przez odprawę. Zdjęcia transatlantyku, które oglądały w folderach, nie oddawały w pełni jego urody. Zaparło im dech w piersiach. Nawet Jenny. Na chwilę. Nie miały pojęcia, że *Nimfa Morska* to takie чудо.

- Och, Jenny - wykrzyknęła Crissy z entuzjazmem. - Wygląda zupełnie jak statek!

Jenny popatrzyła na nią, nie rozumiejąc.

- A jakby miał wyglądać, Cris? Przecież to statek.

- Wiem, chcę powiedzieć, że nie przypomina tych piętrowych autobusów, które teraz budują. Wygląda raczej jak olbrzymi jacht.

- Chyba tak - przyznała obojętnie Jenny. Miała kaca i była wykończona, nie obchodziło jej, jak wygląda statek.

Przyjechały przed czasem, wcześniej niż większość pasażerów. Zrobiono im zdjęcia przy jednym z punktów odprawy i wręczono klucze do kajuty. Po drodze Crissy zachwycała się wystrojem wnętrza. Ściany holu wyłożono piękną boazerią. Dywany i meble miały pastelowe kolory.

Uznała wyposażenie za bardzo gustowne. Nie zauważyła żadnych detali z plastiku czy włókna szklanego. Pojechały windą na wyższy pokład. Idąc przez korytarz, zwróciły uwagę, że każda kajuta ma swoją nazwę. One miały zamieszkać w „Mykonos”. Wyspa na Cykladach. Crissy czytała o niej w przewodnikach. Przesunęła kartę przez czytnik i weszły do środka.

- Boże, jak tu ślicznie! - zawołała Jenny.

- Pięknie - przyznała Crissy. Stały w małym korytarzu. Po jednej stronie znajdowała się szafa wnękowa, po drugiej łazienka. Na wprost miały niedużą przestrzeń wypoczynkową z kanapą, fotelami i stolikiem, na którym zostawiono kosz owoców i butelkę wina. Ścianę naprzeciwko drzwi zajmowało okno. Na wyposażenie kajuty składały się poza tym: dwa szerokie łóżka z mnóstwem wbudowanych szafek i szuflad u wezgiłowia, miniaturowa lodówka oraz biurko. Stał na nim telewizor. W pomieszczeniu dominowały odcienie morskiej zieleni i błękitu. Podobnie jak w korytarzu, ściany pokrywała piękna drewniana boazeria. Crissy podeszła od razu do okna i wyjrzała na zatokę.

Jenny padła na jedno z łóżek i zwinęła się w kłębek.

- O, jak dobrze.

- Chcesz się rozejrzeć? - zaproponowała Crissy.

- Żartujesz sobie? Na razie nigdzie się stąd nie ruszam. - Podniosła się na łokciach. - Chyba że do barku.

- Jak możesz myśleć o alkoholu?

- To najlepsze lekarstwo na kaca - zapewniła ją Jenny.

- Pewnie masz rację - uśmiechnęła się Crissy. Zajrzała do miniaturowej lodówki. - Mamy tu szampana, białe wino, napoje gazowane, wodę, sok.

- Szampan - zdecydowała Jenny. - Uczcijmy tę chwilę. Tylko we dwie.

Crissy wyjęła butelkę szampana i zabrała się do otwierania. W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

Popatrzyła pytająco na Jenny i poszła otworzyć. Tragarz przyniósł ich bagaż i postawił w progu walizki.

- Dziękuję bardzo. - Crissy wręczyła mu przygotowany wcześniej napiwek.

Kiedy wyszedł, otworzyła szampana. Korek wyskoczył gwałtownie i uderzył w lustro. Roześmiały się bez troski. Nalała dwa kieliszki i podała jeden przyjaciółce.

- Za nowe początki! - Wzniosła toast.

- Nowe początki - zawtórowała Jenny i wypiała szampana jednym haustem - Już mi lepiej. Zwróciłaś uwagę na te śliczności w mundurach?

- Tak - parsknęła śmiechem Crissy. - Jednak nie sądziłam, że ty też. Sprawiałaś wrażenie na wpół przytomnej.

- Mogłam tak wyglądać. - Jenny wolno pokręciła głową. - Ale mówię ci, widziałam paru niezłych przystojniaków.

- Powinam była się domyślić. - Zaczęła przeglądać drobiazgi leżące na biurku.

- Tęsknisz za swoim wczorajszym chłopakiem? - spytała Jenny.

- Emm... Nie wiem. Teraz to wszystko wydaje się takie nierealne. Jakby nigdy się nie wydarzyło.

- Wydarzyło się, słonko, możesz mi wierzyć. A on na pewno tęskni za tobą. Mówię ci.

- Naprawdę tak myślisz?

- Oczywiście. - Jenny pokiwała głową. - Wiem to. Strasznie mu się spodobałaś.

- Było świetnie. - Crissy wzruszyła ramionami. - I muszę ci się przyznać, że miło jest być... zauważoną. Zdaje się, że był może... odrobinę...

- Napalony - dokończyła Jenny. - Był napalony, Cris. Na ciebie.

- Skoro tak twierdzisz. Jakkolwiek to nazwać, było miłą odmianą. To co, zwiedzisz ze mną statek? Mamy tu

wszystko: salon odnowy biologicznej, siłownię, teatr, dyskotekę, basen, bibliotekę, kasyno i nie wiem, co jeszcze. Przejdę się i sprawdzę.

- Dobrze - zgodziła się wyraźnie orzeźwiona szampanem Jenny. - Sprawdźmy też niektóre z tych mundurków.

- To też - zgodziła się Crissy, dopijając szampana.

Drzwi kabiny otworzyły się gwałtownie i do kajuty wpadła młoda kobieta. Na ich widok uśmiechnęła się szeroko.

- Cześć, witam. Przepraszam, że was nachodzę. Mam na imię Iskra i będę waszą stewardesą - oznajmiła z ostrym akcentem. - Nie wiedziałam, że już jesteście. Przyszłam sprawdzić, czy niczego nie brakuje.

- Chyba nie - uspokoiła ją Jenny.

- Właśnie wychodziłyśmy. - Crissy sięgnęła po torebkę. Jenny zsunęła się z łóżka i włożyła buty.

- Miłej zabawy! - krzyknęła z łazienki Iskra. Uzpełniała zapas mydła i szamponu.

- Dzięki - zawołała Crissy. - Do zobaczenia później.

Wychodząc, sięgnęła po leżący na stoliku plan statku. W korytarzu przyjrzała się schematowi.

- Zajmie nam trochę czasu, nim zapoznamy się ze wszystkim i nie będziemy błędzić.

- Po prostu chodźmy. Zdajmy się na wycucie. - Jenny była już przy windzie.

Crissy dogoniła ją, wciąż studiując mapkę.

- Jesteśmy teraz na pokładzie czwartym, Wenus.

- Podoba mi się nazwa. - Jenny nacisnęła guzik przy windzie.

- Może pójdziemy schodami - zaproponowała Crissy.

- No, dobrze - zgodziła się nieco opornie Jenny.

Weszły na pokład piąty. Minęły kolejną dużą recepcję, informację oraz biuro turystyczne, gdzie można się było dowiedzieć wszystkiego na temat kolejnych postojów

i zapisywać się na wycieczki lądowe. Przeszły korytarzem, mijając rzędy drzwi do kajut, i dotarły do ogromnej eleganckiej, przeszklonej z trzech stron jadalni. Pozdrowiły pasażerów i załogę, sprawnie szykującą statek do rozpoczęcia rejsu. Z jadalni zobaczyły kolejne schody, znacznie większe niż te, którymi weszły.

- Spójrz - powiedziała Crissy, wskazując olbrzymie szyby wzdłuż poręczy na całej długości schodów, ozdobione fragmentami poezji greckiej, po jednej stronie w oryginale, po drugiej w angielskim tłumaczeniu. - Piękne, prawda?

- Super - przyznała Jenny.

Poszły na pokład szósty, gdzie znalazły salę muzyczną, pokój gier i bibliotekę. Prócz niewielkiego księgozbioru w różnych językach odkryły cienką czterostronicową gazetkę. Po francusku, angielsku, niemiecku i holendersku. Crissy wzięła ze stolika wersję angielską. Był to skrót najświeższych wiadomości. W bibliotece znajdowały się również komputery z dostępem do Internetu, z którego można było skorzystać, jeśli się kupiło kartę.

- Chcesz wystać jakiś mejl? - spytała Jenny.

- Nie. Nie mam do kogo.

- Ja też nie.

W głównym korytarzu minęły trzy sklepy wolnołowe. Największy oferował alkohole, kosmetyki, papierosy, słodycze i niewielki asortyment biżuterii. W dwóch mniejszych można było kupić pamiątki ze statku, kostiumy kąpielowe, kapelusze, apaszki i ubrania. Nieco dalej w głębi korytarza mieściło się niewielkie kasyno.

- Może być ciekawie - uznała Jenny, oceniając stoły do gry i automaty. - Mają sporo nowych gier.

Młody człowiek uśmiechnął się na ich widok.

- Witam. Jeszcze nie otworzyliśmy, ale mam nadzieję, że wrócicie później - odezwał się z brytyjskim akcentem.

- O, na pewno - zapewniła Jenny.

- Wspaniale. Bardzo się cieszę.

Kontynuowały zwiedzanie, minęły palarnię wyglądającą jak klub tylko dla mężczyzn i dotarły do sporej sali teatralnej, Sali Herkulesa. Wystrój pomieszczenia był w kolorze jaskrawoczerwonym - ściany, pluszowe fotele, wykładzina. Na środku znajdowały się mała scena i parkiet.

- To jedno z tych pseudobroadwayowskich wnętrz - zauważyła Jenny.

- Nigdy nie wiadomo, gdzie człowiek się natknie na prawdziwą sztukę - odparła niezrażona Crissy.

Wreszcie znalazły się w kolejnej ogromnej przeszklonej sali jadalnej z widokiem na morze z trzech stron, usytuowanej na dziobie statku, urządzonej w bardziej niezobowiązującym stylu niż poprzednia. Wyszły na otwarty pokład przez szklane przesuwane drzwi. Zebrało się tu już wielu innych pasażerów. Siedzieli na słońcu przy rozkładanych stolikach z parasolami. Barek serwował alkohole, soki, napoje gazowane, wodę oraz kawę.

Jenny zamówiła kieliszek białego wina, a Crissy zdecydowała się na coca-colę bez cukru, Coke Lite, która, jak się dowiedziała przy tej okazji, w Atenach i na statku była znana pod nazwą dietetycznej coli.

Usiadły przy jednym z wolnych stolików. Dzień był chłodny i raczej wietrzny, ale bardzo słoneczny.

- Kocham zapach morza - rozmarzyła się Crissy. - A ty?

- Co tu kochać? Czuć je rybą i solą. Według mnie tutaj śmierdzi.

- Chyba masz rację. - Crissy się roześmiała. - Trochę idealizuję, ale naprawdę lubię ten zapach. Jest... kojący.

- O, Boże - odezwała się Jenny. - Nie patrz teraz, ale zwróć uwagę na tego faceta po lewej. Właśnie schodzi po schodach.

Crissy zerknęła kątem oka. Zobaczyła niezwykle przystojnego mężczyznę. Około trzydziestki, wysoki, dobrze zbudowany, czarnowłosy, ciemnooki, o zmysłowych ustach i orlim nosie. Miał na sobie granatowy blezer, beżowe spodnie, żeglarskie buty i czerwoną chustkę na szyi. Kroczył dumnie i wyniośle, jak zauważyła Crissy, i chyba nie zwrócił na nie najmniejszej uwagi. Crissy musiała przyznać, że nigdy nie spotkała bardziej atrakcyjnego mężczyzny.

- Zaraz się zacznę ślinić - jęknęła Jenny. - Nie nosi munduru, więc musi być jednym z pasażerów.

Zamówił coś przy barze i odwrócił się w ich stronę. Crissy spuściła wzrok, ale niemowłęco błękitne oczy Jenny pozostały utkwione w potencjalnej zdobyczy. Kopnęła Crissy pod stołem.

- Co?

Przyjaciółka uśmiechała się szeroko, ale nie do niej. Crissy podążyła za jej spojrzeniem. Mężczyzna uśmiechnął się również. Do niej. Kiedy barman podał mu kawę, podszedł prosto do ich stolika.

- Czy mógłbym się przysiąść?

- Oczywiście - odparła Jenny. - Siadaj.

- Dziękuję. Mam na imię Mark - powiedział z ledwie słyszalnym akcentem, który Crissy uznała za nieodparcie uwodzicielski.

Crissy i Jenny przedstawiły się także.

- Jak się paniom podoba statek? - zagaił.

- Jest cudowny - zapewniła Crissy.

- Tak. Podoba nam się z każdą chwilą bardziej - zgodziła się z nią Jenny, patrząc zalotnie na Marka.

- Cieszę się, że przypadł wam do gustu. - Mark się uśmiechnął. - Na pokładzie nie ma zbyt wielu Amerykanów. Głównie Holendrzy, Niemcy i Francuzi, plus kilku Brytyjczyków, Kanadyjczyków i Włochów.

- Ciekawe, czemu tak nas mało? - zdziwiła się Crissy.

- Któż to wie? - Wzruszył ramionami. - Wypływamy z Aten. Może dlatego. Większość pasażerów wsiądzie dopiero w Nicei. Do tego czasu będzie nas tu tylko niewiele ponad sto osób.

- Na całym statku?

Pokiwał głową.

- Dziwne - skomentowała Crissy.

- Nie tak bardzo. Podróż jest wtedy o tydzień krótsza, zatem również tańsza. Poza tym, wielu starszym ludziom łatwiej dotrzeć do Nicei niż do Aten.

- Kiedy patrzę na niektórych z nich, zastanawiam się, jak docierają na drugą stronę ulicy - powiedziała złośliwie Jenny.

- Wiem, co masz na myśli - roześmiał się. - Podczas sztormów szpital będzie pełen poobijanych staruszków. Wózki inwalidzkie, kule... Należy się tego spodziewać.

- Skąd masz tyle informacji? - zaciekała się Jenny.

- Wywiad pracuje. - Wzruszył ramionami.

- Och, daj spokój - zaczęła Jenny. Nagle przy stoliku pojawił się kolejny, równie przystojny mężczyzna w białym mundurze z czarno-złotymi pagonami. Na małej plakietce przypiętej na piersiach widniało nazwisko: KAPITAN DEMETRIOS PAPADOPOLIS.

- Przepraszam, że przeszkadzam - wtrącił się. - Chciałem państwa powitać na pokładzie *Nimfy Morskiej*. Życzę przyjemnej podróży.

Crissy i Jenny podziękowały, Mark tylko skinął głową i patrzył przed siebie, unikając spojrzenia kapitana.

- Gdybyście państwo czegoś potrzebowali - dodał Papadopolis - dajcie znać mnie bądź innemu członkowi załogi. Pójdę już, ale liczę na ponowne spotkanie wkrótce.

- Dziękujemy - odparła Crissy i odprowadziła go wzrokiem. - Czyż nie jest czarujący? - zwróciła się do tamtych dwójga.

- Tak - przyznała Jenny. - Prawdziwy kapitan.

Mark nie zwracał na nie uwagi. Cały czas wpatrywał się w przestrzeń przed sobą.

- Muszę iść - poderwał się nagle. - Na pewno jeszcze się zobaczymy.

- Idziesz już? - zaprotestowała Jenny. - Ale...

- Było mi bardzo miło - powiedział, patrząc na Crissy.

Crissy popadła w konsternację. Cóż za dziwak, pomyślała. Ale jaki seksowny.

- Mnie również. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

Wszedł z powrotem po schodach, nawet się nie odwracając, sztywny i wyprostowany.

- Opryskliwy dupek - skomentowała Jenny z nieprzyjemnym wyrazem twarzy.

- Z pewnością był bardzo tajemniczy - zauważyła łagodnie Crissy.

- Chodźmy zobaczyć, co jest na pokładzie wyżej. Tam, gdzie poszedł.

- Pokład Dionizosa - poinformowała Crissy, patrząc na mapkę. - Siódmy. Według planu są na nim basen, bar, pizzeria, salon odnowy biologicznej i kosmetyczny, siłownia i dyskoteka. No i największe apartamenty.

- O! - wykrzyknęła Jenny. - Chodźmy.

Zwiedziły pokład siódmy, po czym stanęły przy barierce, patrząc w dół, na barek, gdzie piły przed chwilą drinki. Zbierało się tam coraz więcej ludzi. Niemal wszystkie stoliki były już pozajmowane. Crissy odwróciła się i spojrzała na ogromny komin otoczony balkonikiem. To naprawdę niesamowicie piękny statek, pomyślała.

- Mam aparat cyfrowy - zwróciła się do przyjaciółki.
- Chodź, zrobimy ci parę zdjęć.

- Dobra - zgodziła się ochoczo Jenny. Uwielbiała się fotografować, przy każdej okazji.

- Widzisz ten balkonik wokół komina? Tam zaczniemy.

Minęły basen i bar, a potem przeszły przez ciężkie drzwi, kierując się na boczny pokład, nad którym wznosił się malowniczo smukły komin. Metalowe schodki prowadziły na otaczający go balkonik.

- Wejdz na górę - zaproponowała Crissy. - Zrobię ci ujęcie z dołu. Może uda mi się objąć w tle logo przewoźnika.

Był to stylowy błękitny trójząb odcinający się wyraźnie od śnieżnej bieli komina.

Jenny wspięła się po metalowych schodkach i zatrzymała na górze. Machała ręką jak szalona, patrząc w dół na Crissy. Ta zrobiła parę zdjęć.

- Zmień pozę! - krzyknęła. - Popatrz na morze czy coś.

Jenny nie trzeba było długo namawiać. Pozowała z dłonią nad czołem, patrząc w kierunku portu, jakby szukała wzrokiem czegoś na horyzoncie. Crissy zrobiła kilka fotek i zaczęła się cofać, chcąc zrobić zdjęcia pod innym kątem. Wpadła na kogoś.

- Oj! Przepraszam - powiedział mężczyzna.

- Nie, to moja wina - zaprotestowała. - Bardzo mi przykro.

Mężczyzna w mundurze uśmiechnął się do niej.

- Widziałem panią. Ale potem popatrzyłem na pani przyjaciółkę i nie zauważyłem, że się pani cofa.

Widząc, że Crissy z kimś rozmawia, Jenny zeszła szybko ze swojego bocianiego gniazda.

- Cześć - przywitała się.

- Witam - powiedział mężczyzna, dotykając dłonią daszka czapki. - Przepraszam, że zakłóciłem sesję fotograficzną. Omal nie przewróciłem pani koleżanki.

- Jestem Jenny.

- A ja Crissy.

- Manolo. Miło was poznać.

- Jesteś marynarzem?
 - Tak.
 - Musisz uwielbiać swoją pracę - powiedziała Crissy.
 - *Nimfa Morska* to przepiękny statek.
 - To prawda - przyznał. - A do tego najszybszy na świecie.
 - Żartujesz - zdziwiła się Jenny. - Jest niezbyt duży w porównaniu z większością transatlantyków.
 - Zgadza się. Zaledwie dwadzieścia pięć tysięcy ton i dwieście metrów długości, ale szybki. Dwadzieścia osiem węzłów. *Queen Elizabeth II* i kilka innych rozwijają taką prędkość, ale nie mogą jej utrzymać. My możemy i dlatego pokonujemy duże odległości w bardzo krótkim czasie.
 - Ilu pasażerów zabiera statek? - spytała Crissy.
 - Ośmiuset trzydziestu sześciu, jeśli wszystkie dwójki są zajęte przez dwie osoby. Plus trzysta sześćdziesiąt osób załogi. Więc, jak widzicie, w porównaniu z większością transatlantyków, nasz rzeczywiście jest nieduży.
 - To mi się w nim między innymi podoba - wyznała Crissy.
 - Tak jest bardziej kameralnie i intymnie, prawda? - Jenny posłała mu zabójczy uśmiech.
 - O, tak. O wiele bardziej intymnie - przyznał, wpatrując się w nią.
 - Miło było cię poznać - pożegnała się Crissy, widząc, że między nimi zaiskrzyło. Postanowiła usunąć się i nie wchodzić w drogę koleżance. - Widzę, że bar przy basenie jest otwarty. Pójdę kupić sobie wodę. - Popatrzyła na Jenny. - Do zobaczenia tam albo później w kabinie.
 - Na razie.
- Jenny narysowała dłonią w powietrzu małą falę.
- Crissy pchnęła ciężkie drzwi i przeszła nad basen. Przez oszklone ściany widziała, jak tamci dwoje rozmawiają. Wzięła sobie wodę mineralną, podeszła do barierki

i popatrzyła w dół. Większość gości miała na sobie niezobowiązujące stroje. Oprócz wkraczającej właśnie przez rozsuwane drzwi na pokład jednej z najdziwniejszych kobiet, jakie Crissy widziała. Pierwsza rzucała się w oczy jej fryzura, niewątpliwie osiągnięta za pomocą dużego nakładu pracy pozornie dzika masa ufarbowanych na srebrno włosów zebranych do tyłu i lekko falujących. Makijaż wyglądał jak maska Kabuki. Namalowane łuki brwiowe, grube kreski pod i nad oczami. Ta pod oczami stanowiła prostą linię, która nie miała nic wspólnego z naturalną linią powiek. A cóż to za Kleopatra?, zdumiała się Crissy. Powieki kobiety zdobiły ciemnofioletowe cienie, usta pokrywała pomadka barwy krwistej czerwieni. Natomiast puder czy też róż miał kolor najjaśniejszej kości słoniowej, kontrast był szokujący. Crissy oderwała wreszcie wzrok od twarzy i włosów egzotycznie wyglądającej damy i przyjrzała się jej ubraniu. Uśmiechnęła się bezradnie. Połyskujący top naszywany srebrnymi cekinami i równie połyskująca srebrna spódnica do kolan. Do tego srebrno-złote sandałki na niebotycznych szpilkach i ogromna torba ze złotej skóry. Owa intrygująca istota przemierzała pokład szybkimi drobnymi kroczkami, z wysoko uniesioną głową i lekkim uśmiechem przyklejonym do ust. Była w nieokreślonym wieku - na pewno po czterdziestce, ale jeszcze przed sześćdziesiątką.

Skinęła głową kilka razy, pozdrawiając mijanych współpasażerów. Podeszła do stolika, gdzie czekała na nią para czterdziestolatek. Wstali i przywitani ją po europejsku - całując w oba policzki. Młodsza kobieta miała na sobie biały garnitur. Również przyciągała uwagę, była niemal piękna. Włosy związała w kok, w który wpięła pałeczki. Towarzyszący jej przystojny mężczyzna miał starannie przystrzyżony wąsik i małą kozią bródkę. Crissy przyjrzała się bliżej i odniosła wrażenie, że chociaż oboje - on i jego partnerka - przykładają wielką wagę do

swego wyglądu i dobrych manier, wyczuwa się pod nimi jakąś dzikość.

Obejrzała się, szukając wzrokiem Jenny i jej marynarza. Zniknęli. Uśmiechnęła się. Tego należało się spodziewać: przyjaciółka upolowała wielbiciela jeszcze przed upływem pierwszej godziny na statku - zanim zdążyli odbić od brzegu. Postanowiła zejść na dół i wmieszać się w tłum. Poszła w kierunku srebrnowłosej kobiety i jej znajomych.

Tak samo jak wcześniej na górze, popijała wodę, stojąc przy barierce i patrząc na nadbrzeże. Po chwili jednak odwróciła się w stronę współpasażerów gawędzących przy zatłoczonych stolikach. Kobieta z pałeczkami we włosach uśmiechnęła się do niej zachęcająco.

- Może zechciałaby się pani do nas dosiąść? - spytała uprzejmie po angielsku z silnym niemieckim akcentem.
- Nie ma zbyt wielu wolnych miejsc, a u nas jest wolne krzesło.

- Dziękuję. Ale nie chciałabym przeszkadzać.

- Nie będzie pani przeszkadzać - zapewnił towarzysz kobiety. Wstał i odsunął dla Crissy krzesło.

- To bardzo miło z państwa strony - podziękowała, siadając. - Od dawna jestem na nogach, po prawie nie przespanej nocy.

- Mam na imię Mina. - Kobieta podała jej rękę. - A to Monika Graf. - Wskazała srebrnowłosą damę. Ta skinęła głową, nie zmieniając wyrazu twarzy, na której wciąż gościł ten sam nikły uśmiech. - I mój mąż, Rudolf. - Mężczyzna ujął jej dłoń w swoją i pocałował.

- Crissy Fitzgerald - przedstawiła się

- Ach, jesteś Amerykanką - zgadła Mina.

- Tak.

- Z której części Stanów Zjednoczonych pochodzisz?
- spytała płynnym, lecz twardym angielskim Monika Graf.

- Z Nowego Jorku.

Miała nadzieję, że nie będą drażyć tematu. Wolałaby, aby uznali, że pochodzi z samego miasta, nie z prowincjonalnej, mało znanej części stanu, którą nazywała domem.

- Och. - Oczy Moniki Graf rozbłysły zainteresowaniem. - Z miasta Nowy Jork?

- Nie - musiała wyjaśnić Crissy. - Z Albany. Stolicy stanu. To około trzech godzin jazdy na północ.

Monika natychmiast straciła zainteresowanie i odwróciła wzrok. Była młodsza, niż Crissy początkowo sądziła. U nasady srebrzystej fryzury „na Meduzę” dało się zauważyć ciemne odrosty, a pod ciężkim teatralnym makijażem kryła się idealna cera. Dłonie, najlepszy wskaźnik wieku, były ledwie widoczne pod wielkimi pierścieniami i bransoletami. Nie mogła mieć więcej niż pięćdziesiąt lat, a prawdopodobnie mniej.

- A wy skąd jesteście?

- Z Austrii - odparła Mina. - Z Grazu. - Zachichotała. - To rodzinne miasto Arnolda Schwarzeneggera.

- Ja pochodzę z Wiednia. - Monika ponownie skierowała swoją uwagę na Crissy. Chciała dopilnować, by Amerykanka zdawała sobie sprawę, iż w przeciwieństwie do swoich towarzyszy, ona nie pochodzi z jakiejś prowincjonalnej dziury, ale z kolebki operetki, byłej siedziby Rzymian i Habsburgów.

- Świetnie mówicie po angielsku - zauważyła Crissy.

- Od pierwszej klasy szkoły podstawowej dzieci mają obowiązkowy angielski - wyjaśnił Rudolf.

- Tak - dodała Monika. - Inaczej niż u was, gdzie mało kto posługuje się drugim lub trzecim językiem. Większość Austriaków zna po kilka. Ja dosyć dobrze mówię siedmioma.

- Siedmioma. - Crissy była pod wrażeniem.

- Uczymy się po prostu porozumiewać z sąsiadami -

powiedziała dyplomatycznie Mina. - Pamiętaj, że żyjemy sąsiedztwie ludzi posługujących się różnymi językami. Niemców, Francuzów, Włochów...

- To rzeczywiście wiele wyjaśnia - przyznała Crissy.

- Tak. - Mina zwróciła się do męża: - Rudy, kochanie, powinnam wracać do pokoju. - Popatrzyła na Crissy. - Przetkańczyliśmy wczoraj całą noc - wyjaśniła. - W takim kompletnie szalonym klubie w Atenach. W ogóle nie spałam, a chcę być dziś w formie na kolacji i na kolejnym wieczorze tańców.

- Bardzo mi było miło was poznać. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

- Na pewno - powiedział Rudy, wstając. - Dziś w klubie.

- Będę tam - uśmiechnęła się Crissy.

Wyszli. Crissy spojrzała ponad stołem na Monikę Graf. Nadal miała na ustach uśmiech Mony Lizy, jednak jej uwaga po raz pierwszy naprawdę skoncentrowała się na Crissy.

- Urocza para, nieprawdaż?

- Tak - przyznała szczerze Crissy. - Wydają się bardzo mili.

- Szkoda, że mają ten swój gardłowy akcent, jak wasz Arnold Schwarzenegger. Szalenie prowincjonalny.

- Nie zwróciłam uwagi.

- O, tak. - Monika Graf najwyraźniej trafiła na swój temat i zaczynała się rozgrzewać. - To dosyć żenujące. A już w Austrii szczególnie. - Piękne fiołkowe oczy zabłyśły złośliwie. - Uwielbiam ich, ale nic nie poradzę, że mnie to bawi.

- W Stanach też się wyśmiewamy z niektórych typów wymowy.

- Ależ wiem. - Pokiwała z ożywieniem głową. - Wiele razy byłam w Ameryce. W Nowym Jorku, Los Angeles, Miami, Las Vegas. Trochę poznałam wasz kraj - a przynajmniej te miejsca, gdzie warto zaglądać.

- Tak - zgodziła się Crissy. - To chyba rzeczywiście są takie miejsca.

Zauważyła, że Monika popija szampana. Wszystko - włosy, strój, makijaż i sposób bycia - wskazywało, że snobizm nie jest jej obcy.

- To twój pierwszy rejs?

- Drugi - odparła Crissy. - Ale poprzedni nie może się z tym równać. To była tygodniowa wycieczka z Norwega Jorku na Karaiby.

Monika Graf skinęła głową.

- Na którymś z tych nowych olbrzymich liniowców?

- Tak.

- Uwielbiam je. Są o wiele bardziej efektowne niż ten statek. Wielkie, błyszczące z ogromnymi kasynami i mnóstwem sklepów.

Crissy nie uznała za stosowne mówić Monice, że tutaj o wiele bardziej jej się podoba.

- Tamta wycieczka była dosyć nudna. Rzadko scho-dziliśmy na brzeg i na bardzo krótko, nie miałam szansy obejrzeć wysp. Zdaje się, że większość pasażerów wybra-ła się na tamten rejs tylko po to, żeby się upijać na statku.

Monika Graf roześmiała się, odsłaniając nienaturalnie białe zęby.

- Wiem, o co ci chodzi - powiedziała. Nagle spoważ-niała: - Podróżujesz sama?

- Nie. Z przyjaciółką, Jenny.

- Rozumiem. To miło. - Zawahała się, spoglądając na Crissy. - Kim jesteś z zawodu?

- Fryzjerką.

- Bardzo ciekawa praca.

- A ty? Pracujesz?

- Jestem pisarką.

- Ojej, to fascynujące - wykrzyknęła Crissy ze szcze-rym entuzjazmem. - Jakiego rodzaju książki piszesz?

- Romanse - odparła Monika. Uśmiechnęła się sze-

rzej, w jej oczach błysnęły figlarne ogniki. - Miłość, miłość i jeszcze raz miłość.

- Cudownie. Nigdy wcześniej nie spotkałam żadnej pisarki.

- To wspaniała praca. Pisanie o miłości. Najciekawszy temat ze wszystkich, nie sądzisz?

- Nie mam pojęcia, ale brzmi świetnie.

- Byłaś kiedyś zakochana? Albo zamężna?

- Raczej zauroczona - przyznała szczerze Crissy. - Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek była naprawdę zakochana. I nigdy nie miałam męża.

- Taka piękna dziewczyna jak ty? - Monika popatrzyła na nią ze zdumieniem. - To wręcz nie do uwierzenia. Byłam pewna, że co najmniej raz wyszłaś za mąż i miałaś tłumy kochanków.

- Cóż, miałam kilku narzeczonych - odparła Crissy. - Jednak żaden z tych związków nie był poważny ani... satysfakcjonujący. A ty jesteś mężatką? - Spojrzała pytająco na Monikę.

- Byłam dwa razy. - Parsknęła śmiechem - Za każdym razem katastrofa.

- Masz dzieci?

- Dzięki Bogu, nie. - Potrząsnęła głową. - Żaden z moich byłych nie nadawał się na ojca, a ja jestem zbyt oddana pracy. Dzieci wymagają wiele uwagi i opieki, nie dałabym sobie rady.

- Ja chyba chciałabym kiedyś zostać matką - zadumała się Crissy.

Monika poklepała ją nad stołem upierścienioną ręką.

- Zajmiemy się tym - powiedziała, komicznie unosząc brwi.

- No, nie wiem... - Crissy się roześmiała.

- Och, ale ja wiem. Na pokładzie jest kilku interesujących mężczyzn. - Zawahała się i dodała: - W tym paru wolnych, jeśli to ma znaczenie.

- Ma. - Crissy znów się roześmiała.
- Trzymaj się mnie. - Monika mrugnęła. - Poprowadzę cię we właściwym kierunku.

Crissy nagle poczuła się zakłopotana.

- Ja... Cóż... Dziękuję. Jednak moim zdaniem, nic na siłę.

- W pewnych sytuacjach można nieco pomóc przeznaczeniu. Zdecydowanie. Pokażę ci.

Crissy wzruszyła ze śmiechem ramionami.

- To bardzo miła i ciekawa propozycja, ale...

- Żadnych „ale”. Zostanę twoją przewodniczką po świecie romansów. Możemy zacząć już dziś. Zjedz z nami kolację. Przyjdź z przyjaciółką. Na drugą turę, o dwudziestej trzydzieści. Pierwsza tura, ta o osiemnastej trzydzieści, to o wiele za wcześnie, prawda? Nie ma nic ciekawszego niż nocne życie na statku. - Wybuchnęła perlistym śmiechem. - Wystarczy nam czasu na przygotowania do wieczornych szaleństw, nie sądzisz?

- To chyba dobry plan.

- Moim zdaniem pierwsza tura jest dla geriatrici, która zapada w sen o dziewiątej wieczorem. - Monika nakryła usta dłonią, jakby wymusnęło jej się coś, czego nie chciała powiedzieć.

- Może masz rację - odrzekła wesoło Crissy.

- A więc dziś wieczorem - kontynuowała Monika. - Powiedz szefowi sali, że chcesz, aby cię posadzono przy stoliku frau Graf. Będę cię wypatrywać. Usiądą z nami Mina, Rudy i doktor von Meckling. To starszy, bardzo dystyngowany pan. Sądzę, że tobie i koleżance przypadnie do gustu jego towarzystwo.

- Dziękuję. Spytałem Jenny, czy nie ma innych planów.

- Rozpakowuje się, jak sądzę - zgadywała Monika.

- Poznała kogoś. Chyba jednego z oficerów i poszli gdzieś razem.

- Tak szybko? - Monika uniosła brwi w zdumieniu.

Crissy skinęła głową.

- Nie traci czasu - roześmiała się pisarka. - Muszę ją poznać.

Crissy również się roześmiała.

- Teraz, kiedy już o tym wspomniałaś, ja też pójdę się rozpakować.

- Słusznie, moja droga. Zrobię to samo. - Skończyła szampana i wstała od stolika. - Mam nadzieję, że się zobaczymy na kolacji. - Pożegnała się oficjalnym skinieniem.

- Tak. Chętnie przyjdę.

Monika potruczała w stronę drzwi ze swoją wielką torbą, którą niemal ciągnęła za sobą po podłodze. Crissy odprowadziła wzrokiem nową znajomą, po czym zerknęła na zegarek. Niedługo opuszczają port. Może zdąży się jeszcze przedtem rozpakować. Chciała zrobić kilka zdjęć wybrzeża, kiedy będą odpływać.

Bez trudu trafiła z powrotem do kabiny. Otworzyła sobie drzwi kartą i weszła do środka. Jenny leżała naga na łóżku. Szybko nakryła się prześcieradłem.

- O rany! Sądziłam, że zostaniesz na zewnątrz, póki nie ruszymy.

- Postanowiłam najpierw się rozpakować, skoro jest jeszcze czas. Masz zamiar się zdrzemnąć?

- Hem, no... nie wiem - zawahała się Jenny. Wskazała głową w kierunku drzwi do łazienki i szepnęła: - Manolo jest w środku, szykuje się do wyjścia.

- Jesteś bezwstydną - odparła szeptem Crissy, próbując stłumić śmiech.

- A on niezmordowany - uzupełniła Jenny.

Manolo wyszedł z łazienki, poprawiając czapkę. Zobaczył Crissy i lekko się cofnął.

- O, cześć. Odprowadziłem Jenny do kabiny. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe tego najścia.

- Oczywiście, że nie. - Crissy pokręciła głową. - Jesteś tu zawsze mile widziany.

Spojrzał na Jenny.

- Lepiej już pójde. Mam nadzieję, że niedługo znów się zobaczymy.

- O, tak - powiedziała Jenny. - Ja też.

- Niedługo ruszamy. Jeśli chcecie zobaczyć Ateny i Pireus od strony morza, to lepiej idźcie na górny pokład.

- Dzięki. Równie dobrze mogę zostać tu i chłonać widoki przez okno - odparła Jenny.

Wyszedł, a Jenny zwróciła się do Crissy, która już zaczęła się rozpakowywać:

- Nie uwierzysz.

- Uwierzę. - Crissy spojrzała na nią znad walizki, śmiejąc się. - Fajnie było?

- Niebiańsko. Mimo że trochę za szybko. Wiesz, im tak naprawdę nie wolno spoufalać się z pasażerami. W każdym razie nie w ten sposób. Ale powiedział, że nie mógł się powstrzymać. - Zawahała się i naciągnęła mocniej prześcieradło. - Ja też nie mogłam.

Crissy wieszala swoje rzeczy na wieszakach.

- To w twoim stylu. Jeszcze nawet nie odbiliśmy od brzegu, a ty już sobie znalazłaś niesamowitego faceta.

- Rzeczywiście niesamowitego - zgodziła się z entuzjazmem Jenny. - A ty co porabiałaś?

- Rozmawiałam z bardzo interesującymi ludźmi. Zaprosili nas do swojego stolika na kolację. Druga tura, o dwudziestej trzydzięści.

- Kim są?

Crissy opowiedziała jej, czego się dowiedziała na temat Moniki, Miny i Rudy'ego.

- I co myślisz?

- Zgoda, jeśli chodzi o mnie. Jeśli ich nie polubię, zawsze mogę się przesiąść. Szkoda, że nie mogę zjeść z Manolo - dodała rozmarzona.

- Może spodoba ci się ktoś inny - rzuciła przypusz-

czenie Crissy, kładąc złożone rzeczy na półki. - Na kolacji z pewnością będą jacyś przystojni samotni mężczyźni.

Odezwała się syrena okrętowa. Z głośników rozległ się komunikat w trzech językach, że odprowadzający mają opuścić pokład, ponieważ statek niedługo wypływa. Jenny ziewnęła i zamknęła oczy.

- Nie chcesz być na górze, kiedy ruszymy?

- Och, nic mnie to nie obchodzi. Chyba się zdrzemnę. - Jenny uśmiechnęła się porozumiewawczo. - Chyba rozumiesz.

- Jak chcesz. - Crissy wzruszyła ramionami. - Do zobaczenia później.

Poszła na górę. W korytarzu na siódmym piętrze ujrzała dwóch marynarzy wynoszących z windy wielką piękną skrzynię ze zdobionym wiekiem. Wzór stanowiła wygrawerowana litera V i herb.

Marynarzy nadzorował Mark, przystojny mężczyzna, którego spotkały z Jenny wcześniej. Nie zauważył jej pochłonięty rozmową z członkami załogi. Wskazał dłonią w głąb korytarza, pokazując kierunek, jak sądziła Crissy, i cała trójka skręciła za róg. Dziewczyna szła za nimi, aż zatrzymali się pod drzwiami jakiegoś apartamentu. Na tym najwyższym piętrze, jak już wiedziała, mieściły się najdroższe kajuty.

Obrała przeciwny kierunek, wciąż zaintrygowana tym, co przed chwilą zobaczyła. Mark musi być niezmiernie bogaty, pomyślała.

Dotarła do barierki, gdzie na całej długości ustawił się już tłum pasażerów, którzy postanowili zająć sobie dogodnie miejsca widokowe. Crissy podziwiała znikający na horyzoncie port, ale wciąż nie mogła się otrząsnąć z wrażenia wywołanego widokiem Marka i marynarzy dźwigających kufer. Cóż za niezwykle sposób podróżywania, myślała. Pełen rozmachu. Niewiele osób mogłoby sobie

pozwolić na podobne ekstrawagancje. Kogo dziś stać na zabieranie w podróż olbrzymiej staroświeckiej skrzyni. I pomyśleć, że w ten sposób przewozi swoje rzeczy przystojny młody mężczyzna. Dziwne, że kufer został dostarczony na pokład dopiero teraz, uznała. Ciekawe, czemu czekano do ostatniej chwili. Może Mark miał jakieś specjalne przywileje? Zastanawiające.

Rozdział 7

Gorgios Vilos sięgnął po swój telefon komórkowy. Wybrał numer, który znał na pamięć. Nauczył się go i zniszczył kartkę w obawie, by nie trafiła w niepowołane ręce. Numer będzie oczywiście zapisany w połączeniach, ale po co ściągać na siebie dodatkowe ryzyko, umieszczając go w kontaktach lub pozwalając, by notatka poniewierała się na biurku.

- Tak. - Mężczyzna odebrał po trzecim sygnale.
- Czy moja paczka dotarła na miejsce? - spytał Vilos.
- Oczywiście - padła opryskliwa odpowiedź.
- Sam tego dopilnowałeś?
- Nie twoja sprawa.

Georgios chciał obrzucić drania wyzwiskami, ale nie miał odwagi go obrazić, póki nie będzie pewien wyniku operacji.

- Rozumiem - odpowiedział w końcu neutralnym tonem przez ściśnięte zęby. - Ale wiesz na pewno, że paczka znalazła się tam, gdzie powinna?

- Tak. Masz mnie za idiotę?
- Nie. Nie. Z całą pewnością nie jesteś idiotą - zapewnił go pospiesznie Vilos. - Po prostu czasem coś może pójść nie po naszej myśli, prawda?
- Nie. Mnie się to nie zdarza.

- Każdy popełnia błędy - palnął bez zastanowienia Vilos. Błąd. Mężczyzna się rozłączył.

Vilos odłożył z trzaskiem telefon i ścisnął obiema dłońmi głowę. Boże, jak ja go nienawidzę!, pomyślał znękany. Gdybym tylko mógł powiesić go za jaja. Ale nie miał nic do powiedzenia. Żadnego wyboru.

Opadł na fotel i wpatrzył się w okno. Nie widział nic, pogrążony we własnych myślach. Zdał sobie sprawę, jak ogromne ryzyko podejmuje, nie znalazł jednak lepszego wyjścia z opresji. Ukrycie materiałów wybuchowych w kufrze Marka to najłatwiejszy i najpewniejszy sposób umieszczenia ich na pokładzie. Celnicy nie odważą się przeszukiwać bagaży jego syna. Podejmą go na odprawie jak koronowanego władcę, ochrona powita go jak najważniejszego gościa. Alarm detektorów metalu zostanie puszczonego mimo uszu. Nikt nigdy nie przeszukiwał nikogo z Vilosow, nie mówiąc już o czymś tak niesłychanym, jak stawianie ich przed koniecznością zdejmowania butów i pasków czy opróżniania kieszeni z monet. Nie do pomyślenia, z pewnością nie w Pireusie, a tylko ten port się w tej chwili liczył. Później, kiedy materiały wybuchowe spełnią swoją rolę, nie pozostanie nic do ukrycia. Nie będzie już statku.

Armator westchnął ciężko. W żadnym wypadku nie zamierzał narażać zdrowia ani życia Marka, jego syn znajdzie mnóstwo okazji do opuszczenia pokładu. Zawiną do wielu portów, nim dotrą do Brazylii. Zejście na ląd w którymś z nich nie stanowi problemu. Georgios poruszył się niespokojnie na krześle. Oby do tego nie doszło. Niestety, mógł liczyć jedynie na podłych braci Lampaki. Modlił się, by udzielili mu pożyczki, która uratuje firmę.

A tymczasem, pomyślał nie bez zadowolenia, jeśli Azad powiedział prawdę, materiały wybuchowe są na statku, bezpiecznie ukryte w kufrze Marka, a jemu same-
mu nic nie grozi. Georgios uznał swój plan za niezwykle przebiegły i błyskotliwy. Nikomu nie przejdzie przez myśl, nikt nie uwierzy, że Mark Vilos przechowuje

w swoim apartamencie środki mające doprowadzić do zagłady i zniszczenia przedmiotu dumy i chwały rodzonnego ojca.

Nim Crissy i Jenny dotarły do jadalni, pod drzwiami ustawiła się kolejka. Szef sali oraz asystujący mu stewardzi sprawnie wykonywali swoją pracę i dziewczęta bardzo szybko znalazły się w eleganckim wnętrzu. Zostały zaprowadzone do stolika, przy którym siedzieli już pozostali - Monika, Rudy, Mina i doktor.

Rudy wstał, a starszy pan podciągnął się na krześle i oparł o stolik, przyjmując pozycję mniej więcej stojącą. Kobiety siedziały.

- Wspaniale, że przyszłyście - ucieszyła się Monika.
- Pozwólcie, że przedstawię wszystkich. Ty pewnie jesteś... Jenny, prawda?

- Tak. - Jenny bezwstydnie i otwarcie wpatrywała się w dziwacznie ubraną i umalowaną kobietę o srebrnych włosach, jakby ta była rzadkim okazem egzotycznej fauny.

Kiedy wszyscy zostali sobie przedstawieni, pojawił się steward, by zebrać zamówienia na napoje. Jenny i Crissy postanowiły wziąć wspólnie butelkę białego wina. Steward zapewnił, że jeśli jej dziś nie skońcżą, butelka zostanie oznaczona numerem ich pokoju i podana do następnego posiłku. Przeglądając karty dań, gawędzili o tym, jak spędzili popołudnie - wszyscy spali - i o statku.

- Jestem bardzo rozczarowana - narzekała Monika.
- Nie jest zbyt luksusowy.

- Moja droga - zaprotestował doktor von Meckling - został skonstruowany z wielkim smakiem, jest pięknie wyposażony, a wielkość ma po prostu idealną. Niewielu pasażerów i, na szczęście, żadnych dzieci. Naprawdę nie ma powodu, by marudzić - mówił autorytarnym to-

nem, który pasował do jego dystyngowanej powierzchowności.

Starannie ubrany w nieskazitelny ciemny garnitur, miał krótko obcięte białe włosy i równiutko przycięty wąsik. Śnieżnobiała chusteczka wystawała z kieszeni marynarki, a w klapę wpiął małą czerwoną różę.

- To prawda - przyznała Monika, unosząc upierścienioną dłoń.

- Ja jestem zachwycona - dodała Mina. - Kameralny i, jak powiedział doktor, urządzony ze smakiem liniowiec.

- Bardzo szybki liniowiec - dodał Rudy. - Podobno najszybszy na świecie.

Zamówili potrawy i zaczęli rozmawiać o planach na następny dzień.

- Była pani już kiedyś na Sycylii? - spytał von Meckling siedzącą obok Jenny.

- Nie. Parę razy byłam w Europie, ale nigdy na Sycylii.

- Wybierasz się na którąś z wycieczek? - zapytała Mina Crissy.

- Tak. Chcę zobaczyć Taorminę. Czytałam trochę o tej miejscowości i chyba interesuje mnie bardziej niż Etna.

- Dajże spokój z Etną - zachnęła się Monika. - Ten obrzydliwy siarkowy odór. I żadnych sklepów. Nie to, co Taormina.

- Ja za nic w świecie nie zrezygnowałbym z zobaczenia Etny - wtrącił się doktor. - Kiedyś już tam byłem, a nie mogę się doczekać następnego razu. To niewskazane przy chorobach serca - duża zmiana wysokości, ciśnienia - i niekorzystne dla astmatyków, z powodu dymu i oparów, ale po prostu muszę się tam wybrać. A ty, moja droga? - Zwrócił się ponownie do Jenny.

- Etna - odparła - jest gorąca - uśmiechnęła się dwuznacznie. - Poza tym pomyślałam, że co tam, będzie jesz-

cze mnóstwo okazji do zakupów, a Crissy woli Taorminę, więc potem podzielimy się wrażeniami.

Podano sałatki i startery. Zaczęli jeść z prawdziwą przyjemnością. Danie główne również wszystkim smakowało. Potem okazało się, ku zaskoczeniu Crissy, że wszyscy Europejczycy zamówili talerze serów. Ona i Jenny wybrały pyszne ciasto rumowe z lodami.

Ustalili, że spotkają się potem wszyscy w Sali Herkulesa, gdzie o dziesiątej trzydzieści miało się odbyć jakieś przedstawienie.

Crissy i Jenny pożegnały się tymczasem i opuściły jadalnię. Nie umknęły im spojrzenia, którymi odprowadzało je wielu siedzących jeszcze przy stolikach współpasażerów. Po wyjściu na korytarz dostrzegły drzwi prowadzące na pokład.

- Pójdę na papierosa - powiedziała Jenny.

- Idę z tobą.

Na zewnątrz było wietrznie i ciemno. Mrok rozjaśniały jedynie małe ściennie kinkiety i okna oświetlonych pomieszczeń oraz światło z otwierających się od czasu do czasu drzwi. Oparły się o barierkę i wpatrywały w mrok. W oddali zobaczyły światła innego statku, które pojawiły się na tle czarnej pustki. Przechyliły się przez barierkę, by spojrzeć w dół, na fale i natychmiast cofnęły ze śmiechem, kiedy poczuły chłodną mgiełkę na twarzach, mimo że znajdowały się pięć pięter nad wodą. Oprócz nich po pokładzie przechadzało się jeszcze tylko kilkoro pasażerów, głównie pary. Większość pasażerów wyszła na papierosa po kolacji.

- Dobre miejsce na obmacywanki - zauważyła Jenny.

- Zwłaszcza te ciemne kąty.

- Można by się też wdrapać na któryś z tych pontonów zawieszonych na linach - zażartowała Crissy.

- To jest pomysł - pochwaliła Jenny.

- Zobaczysz się dziś z twoim marynarzem?

- Może. Prawdopodobnie pojawi się na dyskotecę ko-
ło dwunastej. A jeśli tak, wymkniemy się w jakieś zacisz-
ne miejsce.

- Brzmi nieźle.

- Mmmm... Bo jest.

Weszły do środka i ruszyły do sali teatralnej na wie-
czorne przedstawienie. W środku czekali już Mina
i Rudy.

- Witajcie - powiedziała Mina. - Zajęliśmy świetne
miejsca przy stoliku, na wypadek gdybyśmy chcieli za-
mówić koktajle.

Przebrała się we wściekle czerwoną sukienkę z mnóst-
wem falbanek. Przypominała tancerkę flamenco. Strój
uzupełniały błyszczący naszyjnik, kolczyki i bransoletki.
Crissy i Jenny zastanawiały się, czy to diamenty czy cyr-
konie.

- To miło, dziękujemy - powiedziała Crissy. - Masz
śliczną sukienkę - dodała.

- Dziękuję bardzo.

Mina i Rudy zaprowadzili je na pluszową kanapę,
gdzie siedzieli pogrążeni w rozmowie Monika i doktor
von Meckling. Monika skinęła głową, a doktor uniósł się
nieco, by je powitać. Zebrawszy już wszystkich wokół
małego stolika, Rudy zaproponował zamówienie butelki
szampana.

- Och, jesteś w moim typie - pochwaliła go Jenny.

- W moim też - powiedziała Mina, otaczając go za-
borczo ramieniem.

Rudy poprosił kelnera i zamówił szampana.

Podobnie jak przy kolacji, doktor von Meckling sku-
pił swoją uwagę na Jenny. Wydawał się nią oczarowany,
co nie pozostało niezauważone przez resztę towarzy-
stwa. Jenny wdała się w uprzejmą pogawędkę z dokto-
rem, podczas gdy Crissy rozmawiała z pozostałymi. Po-
dano szampana, a Rudy wzniosł toast:

- Za podniecającą i romantyczną wyprawę - rzekł, unosząc kieliszek.

Wszyscy stuknęli się szkłem nad stołem. Przygasły światła. Orkiestra zagrała, a na scenę wkroczył przystojny młody Murzyn. Publiczność zaczęła klaskać.

- Panie i panowie - zaczął po angielsku - witamy na *Nimfie Morskiej*.

Potem opowiedział kilka dowcipów, parę śmiesznych, parę żalonych, ale za wszystkie został nagrodzony uprzejmym śmiechem i gromkimi brawami.

- Dzisiejszy spektakl nosi tytuł „Wschodnie rozkosze” - ogłosił wreszcie.

Trzyosobowy zespół muzyczny zagrał jakiś egzotycznie brzmiący temat i rozpoczął się układ taneczny, w którym brały udział kobiety przebrane za arabskie tancerki brzucha i mężczyźni w strojach szejków. Podczas finału solistka opuściła scenę w ramionach swego prześladowcy.

- Całkowite bzdury, prawda? - szepnęła Monika do ucha Crissy.

Ta skinęła z uśmiechem głową.

- Ale tańczą nieźle - dodała.

- Cóż, jeśli ugrzęźłaś na środku morza... - odparła Monika, unosząc brwi. Zasłoniła usta dłonią, by powstrzymać śmiech.

Spektakl nie był długi, trwał około trzydziestu minut, potem zespół zaczął grać melodie taneczne. Na parkiecie pojawiły się pierwsze pary. Doktor von Meckling zwrócił się do Jenny:

- Zatańczysz, moja droga?

- Och, z chęcią - zgodziła się, posyłając Crissy znaczący uśmiech.

Do doktora i Jenny dołączyli Rudy z Miną.

- W dyskotekę będzie więcej partnerów do tańca. - Monika pocieszyła Crissy.

- Naprawdę?

- O, tak. Starszyzna pójdzie spać i pojawi się młodzież. Zobaczysz. Przyjdą też chłopcy w mundurach. Niektórzy z oficerów są zabójczo przystojni. Lepiej się jednak od nich trzymać na dystans.

- Czemu?

- Niezależnie od tego, co mówią, większość zostawiła kogoś w domu. Poza tym nie rokują zbyt dobrze, jeśli chodzi o finanse.

- Słucham?

- Pieniążki, kochana - powiedziała Monika, dobitnie postukując w blat stołu pomalowanym na czerwono paznokciem. Diament w jednym z jej pierścieni wspaniale odbijał światło. - Oni nie zarabiają zbyt wiele. Jeśli już masz się zakochać w marynarzu, niech to będzie kapitan. On jeden wart jest zachodu.

- Tyle, jeśli chodzi o romantyzm - skwitowała ze śmiechem Crissy.

- Trzeba też być praktyczną - uśmiechnęła się Monika. - Trudno pielęgnować uczucie, kiedy się nie ma na chleb ani na rachunki.

- Rozumiem twój punkt widzenia - przyznała dziewczyna. Zaczynała widzieć Monikę w nieco innym świetle. Nie była wcale romantyczką, jak Crissy zakładała na początku.

Nie tańczyli długo i po chwili wszyscy postanowili pójść do klubu dyskotekowego.

- Najpierw chciałabym się przebrać. Idziesz ze mną?

- Jenny zwróciła się do Crissy.

- Tak. Do zobaczenia na miejscu - powiedziała Crissy do reszty towarzystwa.

- Tylko przyjdźcie na pewno - nalegał Rudy. - Chcę z wami potańczyć. Mina nie daje rady partnerować mi w każdym tańcu.

- Przyjdę - mrugnęła do niego Crissy.

W drodze do kabiny Jenny wyznała, że doktor von Meckling obmacywał ją na parkiecie.

- Przysięgam. - Umierała ze śmiechu. - To napalony stary cap. Miałam zamiar się z nim troszkę podrażnić, tymczasem to on zaczął. Nie mogłam się opędzić od tego obleśnego starego satyra.

Przebrała się w długą suknię w lamparcie cętki z głębokim dekoltem i rozcięciami po obu stronach.

- Jeśli zechcę, mogę w tym nawet pokazać majtki - pochwaliła się radośnie. - Doktorek padnie z zachwytu.

- Ile masz rzeczy imitujących skórę zwierząt? - roześmiała się Crissy.

- Straciłam rachubę. - Popatrzyła na koleżankę ze zdziwieniem: - A ty się nie przebierasz?

- Chyba nie. - Wzruszyła ramionami. - To nie jest wielki bal.

- Tak, ale masz seksowniejsze ciuchy. - Jenny podeszła do szafy i przejrzała garderobę Crissy. - Popatrz - powiedziała, wyciągając przed siebie wieszak z kremowymi biodrówkami i pasującym do nich kremowym topem z dużym dekoltem. - To będzie się świetnie prezentować na parkiecie. Spodnie są obcisłe i rozszerzane u dołu, a bluzka pokazuje kawałek biustu.

Crissy zawahała się, ale w końcu wzięła od Jenny wieszak z ubraniami.

Przebrały się i poszły na poziom siódmy. Wchodząc do klubu, poczuły się, jakby nagle trafiły w inną epokę, inne miejsce. Pomieszczenie było oszczędnie oświetlone, jedynie bar nie tonał w półmroku. W przytulnych łóżach wokół wejścia na pluszowych kanapach siedziało kilka par, popijając drinki i całując się. Nieduży parkiet na środku otaczały stoliki ustawione w kształcie litery U. Monika pomachała ręką z drugiego końca sali.

- Tak jakby można jej było nie zauważyć - szydziła

Jenny. - Z tymi włosami, makijażem i cała w cekinach rozświetliłaby każdy krąg piekieł.

Manewrowały między stolikami i krzesłami, aż dotarły do stolika, przy którym siedzieli ich nowi znajomi nad otwartą już butelką szampana.

- Wzięłam dwa dodatkowe kieliszki - zakomunikował Rudy.

- Dziękuję ci bardzo - powiedziała Crissy. - To miło z twojej strony.

- Tak - dodała Jenny. - Najwyższa pora się napić.

Rudy nalał wszystkim szampana i stuknęli się kieliszkami.

- To powinno się przerodzić w cowieczorny rytuał - uznała Jenny.

- Rudy kocha szampana - roześmiała się Mina. - Zawsze go pijemy. W domu, w restauracji, na wycieczkach. Każda okazja jest dobra, by się napić szampana.

Crissy popatrzyła w kierunku baru. Jeden ze stołków zajmowała elegancka starsza kobieta w wyglądającej na kosztowną wieczorowej sukni. Piła i paliła, konwersując z dwoma panami w średnim wieku.

Po jej prawej stronie na końcu baru siedział bardzo przystojny mężczyzna, najwyraźniej sam, zasłuchany w muzykę. Wybijał stopą rytm. Miał krótkie jasne włosy, ubrany był w granatowy blezer z białą chusteczką wystającą z kieszeni na piersi, kremowe spodnie i białe skórzane buty. Opięte ubranie podkreślało muskularną sylwetkę. Kiedy dwaj panowie skończyli swoje drinki i odeszli, przystojniak wstał, przelotnie zerknął na Crissy i zbliżył się do siedzącej samotnie kobiety. Poprosił ją do tańca. Uwagę dziewczyny przyciągnęły jego oczy: szare, o badawczym spojrzeniu. Nie wiedziała, co o nim myśleć. Niesamowicie ją zaintrygował. Coś ją do niego przyciągało. Z radością wysłuchałaby historii jego życia.

Rudy i Mina znaleźli się w centrum uwagi. Tańczyli w rytm żywiołowej melodii. Jej sukienka robiła furorę. Falbanki powiewały na wszystkie strony. To, co wyczytniali na parkiecie z Rudym... Istne akrobacje. Potem Rudy poprosił do tańca Crissy. Ujęła wyciągniętą ku niej dłoń i podażyła za nim na parkiet. Zatańczyli najpierw wolny taniec, potem szybki.

W miarę upływu czasu pojawiało się coraz więcej ludzi; załoga - kadra oficerska i dziewczęta pracujące na statku - zgromadziła się przy wspólnych stolikach. Crissy siedziała sama, chłonąc widoki na parkiecie, kiedy podszedł do niej wysoki, muskularny nieznajomy, na którego zwróciła uwagę wcześniej.

- Czy uczyniłaby mi pani ten zaszczyt i zatańczyła ze mną? - spytał z wyszukaną uprzejmością. Mówił ze słabym akcentem, którego nie potrafiła zidentyfikować.

- Tak - zgodziła się z drżeniem. - Z przyjemnością.

Wkroczyli na parkiet. Z głośników sączyła się wolna melodia. Nieznajomy prowadził pewnie i z wprawą. Popatrzył na nią pytająco, kiedy rytmy zmieniły się na bardziej skoczne.

- W porządku?

Skinęła głową. Chwycił ją za rękę i zaczęli wirować w szalonym tempie. Crissy kręciło się w głowie, ale bawiła się cudownie. Zręczny partner sprawiał, że prezentowała się rewelacyjnie na parkiecie, jakby tańczyła lepiej niż w rzeczywistości. Kiedy piosenka się skończyła, Crissy powiedziała, że musi zrobić sobie przerwę.

- Może napijesz się ze mną przy barze? - zaproponował.

Czemu nie?, pomyślała i zgodziła się. Usiedli obok siebie na wysokich stołkach.

- Czego się napijesz?

- Wody. Obawiam się, że już wypiałam swój przydział alkoholu na dzisiejszy wieczór.

Nie próbował jej przekonywać.

- Gazowana? Niegazowana?

- Gazowana.

Dla siebie zamówił szkocką z lodem.

- Jestem Valentin Petrov - przedstawił się, skłaniając oficjalnie głowę i podając Crissy rękę. - A ty?

- Crissy Fitzgerald.

- Miło cię poznać - powiedział, znów pochylając głowę w oficjalnym przywitaniu. Dostali swoje drinki.

- Wzajemnie - odparła Crissy. - I dzięki za wodę. - Wypiła duży łyk. I następny.

- Pierwszy raz na morzu? - spytał Valentin, przypalając papierosa.

- Drugi - wyjaśniła. - Ale przedtem to była tylko tygodniowa wycieczka z Nowego Jorku na Karaiby. Nic, co by się mogło z tym równać.

- Rozumiem. Jesteś abstynentką?

- Nie, ale nie piję więcej niż jeden kieliszek.

- Rozumiem. Kwestia samodyscypliny.

Uśmiechnął się i to sprawiło, że wydał się odrobinę bardziej ludzki. Mniej onieśmielająco doskonały, choć nadal bosko przystojny.

- Wielu ludzi ma z tym problem.

- Nie wiem, jak inni. - Crissy wzruszyła ramionami. - Mogę mówić tylko za siebie. - Wypiła już prawie całą wodę.

- Z której części Stanów pochodzisz?

- Z Nowego Jorku.

- Z miasta?

- Nie. - Potrząsnęła przecząco głową. - Mieszkam w Albany. To stolica stanu, na północy.

- Z tego, co mi wiadomo, prawdziwy ryszok.

Crissy zabrakło słów. Nie przepadała szczególnie za swoim miastem, ale nie życzyła sobie, by wyrażał się o nim w tak obcesowy sposób ktoś całkowicie jej obcy.

- Cóż... - zaczęła.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się lekko.

- Żartowałem. Nie bierz tego do siebie.

Odwzajemniła uśmiech Valentina, ale jego poczucie humoru mocno zbiło ją z tropu i dało do myślenia.

- A ty skąd jesteś?

- Z Sofii. To stolica Bułgarii. Jednego z państw byłego bloku wschodniego.

- Och, to ciekawe. Jesteś pierwszą poznaną przeze mnie osobą, która stamtąd pochodzi.

- Naprawdę? No cóż, niewiele osób wyjeżdża z naszego kraju. Przynajmniej tak było do niedawna. Najpierw nie wypuszczali nas Rosjanie, a teraz, kiedy można swobodnie przekraczać granice, nie mamy na to pieniędzy. - Zaciągnął się głęboko dymem z papierosa. - Jeśli jest na świecie jakaś większa dziura niż Albany, stawiam na Bułgarię.

- No to jedziemy na tym samym wózku - roześmiała się Crissy.

Zmarszczył czoło.

- Tego nie wiem. Ty wydajesz się taka delikatna i wrażliwa, słodka i miła. A ja? Bułgarzy to podobno najlepší płatni zabójcy na świecie.

- Żartujesz.

- Nie. Mówię zupełnie poważnie. - Zgasił papierosa i dokończył drinka.

- Zatańczysz jeszcze?

- Pewnie - zgodziła się Crissy.

Na parkiecie trzymał ją blisko przy sobie, ale nie próbował przekraczać pewnych granic. Kiedy melodia się skończyła, Crissy powiedziała, że musi już wracać do stolika.

- Oczywiście. - Odprowadził ją. - Cieszę się, że mogłem cię poznać. - Skinął jej głową na pożegnanie.

Crissy chciała go przedstawić Monice, ale nie zdążyła, bo Valentin już odszedł w stronę baru. Usiadła obok pisarki.

- Opowiedz mi o nim - poprosiła od razu szeptem Monika, machając trzymanym w dłoni wachlarzem.

- Pochodzi z Bułgarii. Nazywa się Valentin Petrov.

- Rozumiem - powiedziała. - Uważam, że jest dla ciebie wysoce nieodpowiedni, kochanie.

- Nie miałam wobec niego żadnych zamiarów, Moniko - odparła zimno Crissy. - Po prostu się zgodziłam, kiedy poprosił mnie do tańca.

- Radzę ci trzymać się z daleka od takich ludzi.

- Czemuż to?

- Moja kochana - zwróciła się do niej takim tonem, jakby mówiła do dziecka. - Są nieokrzesani, mało cywilizowani, przez lata pozbawiano ich praktycznie wszystkiego - nawet tlenu, sądząc po składzie ich powietrza - więc miną lata, nim dojdą do jakiego takiego poziomu, o ile kiedykolwiek im się to uda. Najwyraźniej twój chłopak okazał się sprytniejszy niż większość z nich, zdołał wyjechać, nawet podróżuje. Ale tym ludziom nie można ufać. Wielu z nich to gangsterzy. Są bezwzględni.

- Jaki z niego mój chłopak! - roześmiała się Crissy. Mogła się tylko śmiać ze słów Moniki. Spróbowała sobie wyobrazić Valentina jako bezwzględnego kryminalistę. Cóż za wyobraźnię ma ta kobieta. Czego mógłby tu szukać gangster?

- Na statku oczywiście pracuje kilku Bułgarów - powiedziała Monika. - Są też Rosjanie, Rumuni i inni tacy, ale głównie wykonują prace fizyczne, Crissy. Bo to potrafią. Sama się z czasem przekonasz, że mam rację.

- Na pewno masz rację. - Crissy nie zamierzała kłócić się z tą kobietą, mimo że wszystko się w niej buntowało, kiedy słyszała tak krzywdzące stereotypy. - Nie musisz się martwić, Moniko. Tylko z nim zatańczyłam.

- Och, wiem - odparła pisarka, wachlując się. - Ale jedno prowadzi do drugiego, czyż nie?

Crissy roześmiała się z rezygnacją.

- Uwierz mi, taniec z Valentinem nie doprowadzi mnie do niczego.

- To dobrze. Spójrz na doktora i swoją przyjaciółkę. Tańczą i tańczą. - Zachichotała złośliwie, chowając usta za wachlarzem. - Wydaje mi się, że doktor von Meckling oszalał na jej punkcie - szepnęła konspiracyjnie.

- Jenny działa na mężczyzn jak magnes. Nie wiem, czy nie przeszkadzałyby jej tak duża różnica wieku, ale...

- Wiek nic nie znaczy, gdy w grę wchodzi miłość. Lub książeczka czekowa.

- Jenny ma pieniądze - odparła Crissy. - Dostaje duże alimenty od byłego męża.

- Doprawdy? - Monika przez chwilę analizowała tę wiadomość w milczeniu. - Bardzo sprytna dziewczyna. Sprytniejsza, niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać.

- Co przez to rozumiesz? - Crissy szykowała się już do obrony przyjaciółki.

- Po prostu się dziwię, że prócz seksapiłu ma także mózg. Nie oburzaj się, kochanie. Nie próbuję w żaden sposób obrazić twojej Jenny, ale to dość oczywiste, że uganiania się za mężczyznami. I nie robi tego zbyt subtelnie.

Rudy i Mina wrócili do stolika z twarzami zaróżowionymi od tańca.

- Jesteście królami parkietu - pochwaliła ich Crissy. - Potraficie chyba zatańczyć wszystko. I to jak!

- Braliśmy lekcje - wyjaśnił Rudy. - Dużo lekcji. Kochamy taniec.

Nagle wszystkie głowy zwróciły się w kierunku drzwi. Wszedł kapitan Papadopolis z dwoma oficerami. Ten facet ma wspaniałą prezencję, pomyślała Crissy. Ale to jeden z jego towarzyszy przyciągnął jej spojrzenie i odwzajemnił je. Podobnie jak większość Greków miał kruczoczarne włosy, ciemne oczy i oliwkową cerę. Był wyższy od pozostałych. Wydawał się też raczej nieprzy-

stępny. Podczas gdy kapitan zatrzymywał się, by z każdym porozmawiać, mężczyzna, który ją zainteresował, trzymał się nieco z boku. Usiedli przy stoliku i natychmiast zjawiła się obok nich kelnerka. Kapitan i drugi z jego towarzyszy poprosili do tańca siedzące nieopodal kobiety. Natomiast wysoki ciemnowłosey nieznajomy nie ruszał się z miejsca, patrzył wokół z nieskrywanym znużeniem, popijając białe wino. Jego rezerwa, inność i obojętność bardzo zaintrygowały Crissy. Mina jednak odwróciła jej uwagę od obiektu obserwacji.

- Fantastyczny tancerz, co? - zauważyła, pochylając się ku dziewczynie.

-Kto?

- Kapitan, oczywiście - roześmiała się. - Tańczy po prostu bosko. Najlepiej ze wszystkich w tej sali.

Crissy przyglądała się przez chwilę wyczynom kapita na parkiecie, podobnie zresztą jak większość siedzących gości i przekonała się, że Mina ma rację. Prowadził jak zawodowy tancerz. Postawa i mundur jeszcze dodawały mu uroku. Z pewnością uczył się tańca, ale emanował też wdziękiem, który musiał być wrodzony.

- Mogłabym na niego patrzeć całą noc! - zawołała z entuzjazmem Monika.

- Tak, dobry jest - przyznał Rudy. - Chodźmy na parkiet i pokażmy, że nie jesteśmy gorsi.

Wstali i już ich nie było. Zostawili Crissy z doktorem, który wrócił już do stolika, i z Moniką.

Mina i Rudy szaleli na parkiecie, a kiedy usłyszeli rytm flamenco, urządzili pokaz, przyciągając tłumek widzów i wywołując ogromny aplauz na koniec. Potem Papadopolis poprosił Minę i parkiet omal nie stanął w ogniu. Prawie wszyscy ruszyli do tańca, ciesząc oczy maestrią kapita na i jego pięknej partnerki.

Crissy obserwowała wszystko w milczeniu. Zauważyła, że Valentin tańczył z tamtą kobietą w średnim wieku,

którą widziała obok niego przy barze. Poczuła dziwną zazdrość widząc, iż tamta dobrze się bawi i śmieje z czegoś, co Bułgar szepcze jej do ucha. Ciekawa była, czy mówi swojej nowej partnerce to samo, co wcześniej jej. Jenny tańczyła z Manolo. Obejmowali się i obściskiwali. Uśmiechnęła się na ten widok, ciekawa, czy zobaczy swoją koleżankę tej nocy

Wkrótce otrzymała odpowiedź na jedno ze swoich pytań. Jenny przysłała do stolika.

- Wezmę tylko torebkę - powiedziała. - I biegnę do mojego chłopaka. Na razie. Dobranoc. - Pochyliła się i pocałowała Crissy w policzek. - Nie wracam dziś na noc, więc się o mnie nie martw.

Crissy skinęła głową. Jenny pomaszerowała radośnie w stronę wyjścia. Manolo najwyraźniej wyszedł wcześniej, żeby nie widziano ich razem opuszczających salę.

Jednak doktor von Meckling uważnie obserwował całą tę scenę znad okularów.

- Młodzi marnotrawią swoje najlepsze lata - zwrócił się do Moniki - czyż nie? W pogoni za czymś nieosiągalnym... albo bez wartości.

- Tak - zgodziła się pisarka. - Pamiętaj jednak, że ty też byłeś kiedyś młody, mój drogi.

- Oczywiście, masz słuszność. - Zwrócił się do Crissy: - Dobrze się pani bawi, młoda damo?

- Tak, doktorze. Cudownie, dziękuję. A pan?

- Ja się zawsze dobrze bawię. - Mrugnął.

Nie wyglądał na więcej niż siedemdziesiąt lat, a z tego, co mówiła Jenny, nie stracił zainteresowania kobietami. Ponownie skupiła się na tym, co się działo na parkiecie. Valentin tańczył z kolejną podstarzałą damą, tęgą i nieszczególnie atrakcyjną. Ona również wyraźnie świetnie się bawiła, słuchając jego żartów. Kapitan wracał do swojego stolika. Crissy śledziła go wzrokiem. Wysoki, nieco nieobecny myślami nieznajomy, który z nim

przyszedł, nadal siedział przy stoliku, ze znudzonym wyrazem twarzy sącząc wino. Z nikim nie tańczył ani nie rozmawiał. Co to za człowiek, zastanawiała się. Taki przystojny... Ale najwyraźniej nie czuje się tu najlepiej. Uznała, że to zastanawiające. Nagle zdała sobie sprawę, że tamten mężczyzna również jej się przygląda. Szybko odwróciła wzrok. Miała nadzieję, że nie skompromitowała się doszczętnie, tak uważnie i z taką ciekawością się w niego wpatrując.

Po drugiej stronie sali dostrzegła Marka, który właśnie wchodził. Zauważył Crissy i od razu skierował się ku niej. Poprawiła się nerwowo na krześle. Był bardzo przystojny i roztaczał wokół siebie atmosferę luksusu, Crissy jednak zdecydowanie onieśmiałą zmysłową pewnością siebie. Nie miała zbyt wiele czasu, by to przemyśleć, bo właśnie stanął przy jej stoliku.

- Zatańczymy? - spytał z lekkim uśmiechem.

- Tak - odpowiedziała zmieszana. Czyżby ten przystojny i zapewne bogaty mężczyzna był mną zainteresowany?, błysnęło jej w głowie.

Mark poprowadził ją na parkiet i przytulił w tańcu. Poruszali się wolno w rytm muzyki.

- Podoba ci się rejs?

- Bardzo. Jest cudownie.

- To wspaniały statek - zgodził się z nią. - A niektórzy pasażerowie są niezmiernie interesujący.

- To prawda - przyznała Crissy, dodając w duchu, że on sam jest jednym z najbardziej interesujących mężczyzn na pokładzie.

- Na przykład ty - dodał.

Pochlebiała jej ta uwaga, choć sądziła, że nie ma żadnego pokrycia w rzeczywistości.

- Ja - zarumieniła się. - Jestem... zwyczajną dziewczyną z Nowego Jorku.

- Z pewnością nie wyglądasz zwyczajnie.

Parsknęła nerwowym śmiechem.

- Potraktuję to jako komplement.

- Powinnaś - powiedział ze skinieniem głowy. - Jesteś piękna, ale nie wyglądasz na... niedostępną. Zarozumiąłem. - A z pewnością jesteś dostępna dla mnie, dodał w myślach. I zrobisz wszystko, co zechcę, podobnie jak inne do tej pory.

- Dziękuję - wymamrotała Crissy, nie wiedząc, co jeszcze mogłaby powiedzieć. Tak nagłe zainteresowanie takiego mężczyzny wytrąciło ją z równowagi, może dlatego, że się tego nie spodziewała. Spotkanie z Adonisem w Atenach uznała za cudowne przeżycie, ale Mark to zupełnie inna liga. Z takim wyglądem i pieniędzmi mógł mieć każdą kobietę. Bliskość jego ciepłego silnego ciała wywołała w niej falę pożądania.

- Widziałam, jak wnosili do twojej kajuty wielki kufer - zaczęła rozmowę.

- Co? Szpiegowałeś mnie?

- Nie - roześmiała się. - Przypadkiem byłam w korytarzu. Myślałam, że nikt już nie podróżuje z czymś takim. Nie w dzisiejszych czasach. Ten kufer jest tak ogromny, że nawet nie mogę sobie wyobrazić, co w nim wozisz. Naprawdę ogromny, musisz przyznać.

- Nie wiem - uciał. - Wiem jedynie, że czasem wyjeżdżam na długo i muszę zabrać ze sobą ubrania na różne okazje.

- Nie chciałam być wścibska - przeprosiła go. - Po prostu pomyślałam. Cóż... Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby ktoś woził ze sobą kufer podróżny.

I wątpię byś kiedykolwiek jeszcze miała okazję, pomyślał Mark. Objął ją mocniej i prowadził wolno w rytm muzyki, a kiedy zespół skończył ten utwór i zagrał szybszą melodię, nawet nie zwrócił uwagi, wciąż trzymając Crissy w ramionach i patrząc jej w oczy.

- Chciałabyś obejrzeć mojąabinę?

Z jego spojrzenia wywnioskowała, że nie spodziewał się odmowy. Do tej pory najwyraźniej żadna kobieta tego nie zrobiła. Sprawiał wrażenie człowieka, któremu się nie odmawia. Ale ona to robi. Dziś nie ma innego wyjścia. Zbyt wytrącały ją z równowagi reakcje własnego ciała. Nie była na to przygotowana.

- Lepiej nie - powiedziała. - Może... Może innym razem.

Mark wypuścił ją z objęć i cofnął się. Stał nieco sztywno, z wymuszonym uśmiechem na ustach.

- Może - powtórzył. Położył rękę na jej plecach i poprowadził Crissy z powrotem do stolika.

Wyraźnie dawał do zrozumienia, że czuje się urażony. Musiał naprawdę rzadko spotykać się z odmową, o ile w ogóle kiedykolwiek.

- Na razie - pożegnał się, odsuwając dla niej krzesło.
- Dzięki za taniec.

- Było miło - powiedziała do jego pleców. Mark odszedł, ignorując ją i jej znajomych.

Usiadła i zaczerpnęła głęboki oddech.

Oczy Moniki błyszczały. Patrzyła na Crissy z nieskrywaną ciekawością.

- Nie wierzę! - zaczęła.

- Co takiego?

- Odchodzę na parę minut, a kiedy wracam, ty z nim tańczysz! Opowiadaj. Jak było?

- W porządku. Bardzo przystojny, prawda? Dobrze tańczy.

- Moja droga - oświadczyła Monika. - Oczywiście, że jest przystojny i dobrze tańczy. Mam oczy. Nie o to pytam. Zaiskrzyło coś? Zobaczycie się znowu?

- Zaprosił mnie do swojej kabiny.

- A ty nie poszłaś? - Monika otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Nie. Ale domyślam się, że jest bogaty. Wiem, że ma

jedną z najdroższych kajut na najwyższym pokładzie. I jest wyjątkowo... ujmujący.

Ręka Moniki opadła na stół w geście rozpaczy. Rozległ się głośny dźwięk, kiedy pierścienie uderzyły o blat. Słyszać go było wyraźnie mimo głośnej muzyki.

- Kochanie, on nie zajmuje jednej z najlepszych kajut. Zajmuje apartament właściciela - poprawiła ją. - Ten zachwycająco przystojny młodzieniec to Mark Vilos. Firma, której płacimy za tę podróż, należy do jego rodziny.

- O - powiedziała Crissy, przypominając sobie dużą literę V wygrawerowaną na kufrze. - Nie wiedziałam.

- Crissy, słonko, to najlepsza partia na statku.

Rozdział 8

Nazajutrz, kiedy Crissy wróciła ze śniadania, Jenny właśnie wychodziła spod prysznic.

- Rany, wystraszyłaś mnie śmiertelnie - krzyknęła.

- Przepraszam, nie chciałam - uśmiechnęła się Crissy. - Założę się, że spędziłaś czarowną noc.

Jenny wyciągnęła ramiona do góry, po czym objęła koleżankę.

- Kochana, najlepszą z najlepszych. To najwspanialszy kochanek na świecie.

- Oooo, i wszystko jasne - zachichotała Crissy. - A co z zakazem? Załoga nie powinna chyba sypiać z pasażerami?

- Nawet nie wiem, czy jest jakiś zakaz. - Jenny wypuściła ją z objęć. - Ale Manolo woli być ostrożny. Poszliśmy do jego biura, zaciągnęliśmy zasłony i wypiliśmy po kilka drinków, a potem obściskiwaliśmy się na sofie, takiej jak ta. - Wskazała na mebel w ich „salonie”. - Trwało to całe wieki, myślałam, że oszaleję, jeśli natychmiast nie przejdziemy do rzeczy. W końcu kazał mi chwilę poczekać i poszedł sprawdzić, czy uda się prześlizgnąć niepostrzeżenie do części statku, gdzie mieszczą się kwatery załogi. Przybiegł jak na skrzydłach i praktycznie zaniósł mnie do swojej kabiny. Wtedy zaczęła się prawdziwa zabawa. Aż do rana.

- Całą noc?

- No, prawie - zawahała się Jenny. - Przymknęliśmy kilka razy oczy. Niestety dziś rano, kiedy wymykałam się cichutko, Manolo wyjrzał i nikogo nie zobaczył, ale ta mała zdzira, manikiurzystka, ma kajutę po drugiej stronie korytarza i wyszła w tej samej chwili, co ja. Zaczęła zadawać pytania. „Co pani robi w pomieszczeniach załogi?” Naprawdę była napastliwa. Manolo wystawił głowę przez drzwi i coś do niej szepnął, a potem kazał mi iść. Więc poszłam, możesz mi wierzyć, nie trzeba mnie było długo namawiać. - Uśmiechnęła się promiennie do Crissy.

- No i jestem.

- Jesteś niemożliwa, Jen.

- To on był niemożliwy, kotku. Gdybyś tylko wiedziała...

- Nie, nie! Nie chcę nawet słyszeć - zaprotestowała ze śmiechem Crissy. - Gotowa do wyjścia? Za pół godziny dobijemy do brzegu i zaczynamy zwiedzanie, ale ja chcę wyjść wcześniej i zrobić ze statku parę zdjęć, kiedy będziemy cumować w Katanii.

Wyszły na pokład, gdzie zebrał się już spory tłum pasażerów, w tym samym celu co one. Statek podpłynął już blisko brzegu. Crissy i Jenny były bardzo podekscytowane. W oddali widziały góry, jedna z nich mogła być Etną. Niebo miało odcień szarografitowy, zbierające się nisko chmury zwiastowały deszcz.

Im bliżej podpływali, tym więcej szczegółów dostrzegła Crissy: ogrody z palmami, barokowe, niemal czarne fasady kościołów. Wiele budynków było w stylu neoklasykistycznym, widziała mnóstwo kolumn i płaskorzeźb. Statek wpłynął do portu. Autobusy wycieczkowe już czekały na brzegu, by zabrać pasażerów.

Kiedy schodziły ze statku, steward poprosił Crissy o kartę do pokoju. Przesunął ją przez czytnik i na ekranie komputera pojawiło się zdjęcie dziewczyny.

- To niesamowite - powiedziała.
- Moim zdaniem, przerażające. Wielki Brat patrzy. Pożegnały się na nabrzeżu.
- Nie daj się połknąć wulkanowi - zażartowała Crissy.
- Nie martw się - uspokoiła Jenny. - Mam zbyt wiele planów po powrocie.

Crissy zauważyła srebrną czuprynę Moniki kilka metrów dalej i poszła w jej kierunku.

- Crissy, kochanie! - zawołała pisarka. - Rudy i Mina już są w środku. Zajęli nam miejsca. Musimy być pewni, że nasza mała amerykańska przyjaciółka ma wszystko, czego jej trzeba.

Wsiadły do autobusu, a Mina i Rudy pomachali do nich z tyłu. Wyruszyli w drogę do Taorminy, pokonując kręte uliczki Katami, a Crissy podziwiała w zachwycie barokową architekturę. Z pewnością była najpiękniejsza na świecie.

- To czarne - pokazała Monika. - To nie jest zwykły brud, tylko osad wulkaniczny. Używają tych skał jako budulca.

- To fascynujące - zachwyciła się Crissy. - Cieszę się, że wiesz takie rzeczy.

- Teraz ty też wiesz - odparła wyraźnie zadowolona z siebie Monika.

Za miastem mijali wiele domów mieszkalnych. Większość z nich zbudowano w ramach usuwania zniszczeń wojennych w Europie. Wjechali na stromą krętą szosę wiodącą pod górę ku Taorminie. Droga była zdradliwa i niebezpieczna, wiła się nad samym urwiskiem. Tu i ówdzie wznosiły się przepiękne rezydencje. Widok panoramy Taorminy w oddali zapierał dech w piersiach, miasto wydawało się zawieszony na krawędzi góry. Autobus zajechał na parking, bo po Taorminie chodzi się pieszo.

Dotarli do centrum, gdzie Crissy zatrzymała się zniechęta i wybuchnęła śmiechem.

- O co chodzi, kochanie? - spytała zdyszana Monika. Zmęczyła ją wspinaczka.

- Pierwszy napotkany sklep to Prada. Jenny będzie zła, że nie przyjechała.

Nieopodal rozpościerał się śliczny skwerek, pośrodku którego rosło prastare ogromne drzewo, a wokół niego znajdowały się stoliki przytulnej kawiarenki. Na wystawach niezliczonej ilości sklepików dominowała ceramika: piękne ozdobne kafelki, dzbanki i wazy. Nie brakowało jednak również ekskluzywnych butików. W oknach mieszkań stały donice z kolorowymi kwiatami. Crissy i Monika minęły pięciogwiazdkowy hotel położony malowniczo nad urwiskiem, a potem przeszły pod ogromnym łukiem do starego teatru, któremu Taormina zawdzięczała swoje miejsce na turystycznej mapie Włoch. Crissy zaniemówiła z wrażenia.

- Wciąż wystawiają tu przedstawienia - poinformowała ją Monika.

Crissy pokiwała głową i popatrzyła na spowite szarością niebo. Na chwilę chmury nieco się rozstały i wyjrzało słońce. W oddali zauważyła stożek wulkanu.

- Spójrz - zawołała. - To chyba Etna!

- Tak, kochanie - potwierdziła pisarka, podążając za jej spojrzeniem.

Ledwie zdążyła skończyć zdanie, wulkan znów zniknął za chmurami. Crissy i trójka jej towarzyszy zostawili w tyle resztę wycieczki i spacerowali po głównej ulicy miasteczka, gdzie mieściły się najbardziej ekskluzywne sklepy. Crissy jednak bardziej interesowało to, co od czasu do czasu była w stanie dostrzec między budynkami. Na prawo - wąskie kamienne schodki prowadziły do restauracji, hoteli i sklepów położonych o poziom wyżej, na lewo - strome zejście wiodło ku kolejnym atrakcjom.

- Trzeba się tu nachodzić, mieszkańcy muszą mieć niezłą kondycję - zauważyła.

- To jedna z wad tego pięknego położenia - przyznała Monika. - Jest bardzo stromo. Ale warto się pomęczyć dla takich widoków.

Przed nimi ukazał się olbrzymi plac z dwoma wielkimi zabytkowymi kościołami. Podeszły do niskiego murku i popatrzyły na morze, które rozciągało się aż po horyzont i połyskiwało mimo pochmurnej pogody. Powędrowały z powrotem ku niewielkiemu skwerkowi tuż przy wejściu do miasteczka, usiadły przy jednym ze stolików w kafejce i zamówiły espresso. Sklepikarze wpadali tu na kawę i drinki. Crissy zwróciła uwagę na to, jak dobrze byli ubrani, jacy zadbani. Mężczyźni często spacerowali ze sobą, gawędząc swobodnie.

- W Ameryce nie natknęłabyś się na taki widok - zwróciła się do Moniki.

Monika wybuchła perlстым śmiechem.

- O nie, moja droga, z pewnością nie. Natomiast tu jest to zupełnie naturalne. Dotykający się czy całujący mężczyźni nie budzą takich skojarzeń, jak w twoim kraju, niemniej jednak pod pewnymi względami panuje tutaj większa obsesja na punkcie bycia tak zwanym prawdziwym mężczyzną, „kimś”, *bella figura*. Trzeba zawsze wyglądać jak najlepiej. Ciało, ciuchy, praca. Wizerunek jest wszystkim, co masz.

- Bardzo dziwne. Tam, skąd pochodzę, ci mężczyźni zostaliby zwyczajnie wyśmiani. Wzięto by ich za gejów.

- Różnice kulturowe, słoneczko. Widzisz tych dwóch, o tam, przy kiosku?

- Widzę.

- Spróbuj tylko z nich sztydzić lub kwestionować ich męskość, a skończysz na dole urwiska.

Uczestnicy wycieczki zaczęli się powoli zbierać na placyku. Ruszyli z powrotem do autobusu. Droga w dół wcale nie była mniej przerażająca. W końcu zameldowały się na statku i każda ruszyła w swoją stronę, umówiw-

szy się przedtem na wspólną kolację. Jenny jeszcze nie wróciła albo już zdażyła gdzieś pójść. Crissy znalazła się sama w kajucie. Rozebrała się i wyciągnęła na łożku. Miała zamiar za chwilę wstać, wziąć prysznic i ubrać się do kolacji, ale zasnęła.

* * *

Czarny mercedes Georgiosa Vilosa odjechał spod oświetlonej siedziby banku braci Lampaki w centrum Aten. Armator nie patrzył na podświetloną marmurową fasadę budynku. Jego asystentka, Rosemary, również wpatrywała się przed siebie z zaciśniętymi zębami. Jej pracodawca potrzebował pocieszenia - dobrego słowa, poklepania po ramieniu, czegokolwiek - ale wiedziała dobrze, że gdyby choćby wspomniała o tym, co się właśnie wydarzyło w gabinecie zarządu, zwróciłby się przeciwko niej niczym rozwścieczone dzikie zwierzę.

W korytarzu powitał ich szef ochrony, który towarzyszył Vilosowi i Rosemary do sali konferencyjnej na czwartym piętrze. Zostali zaproszeni do wielkiego, ponurego pomieszczenia o wyłożonych mahoniową boazerią ścianach, ze zwieszającym się z sufitu kryształowym żyrandolem i spoglądającymi złowrogo z portretów dawno nieżyjącymi przodkami - bankierami. Stylizacja na bank angielski. Przy długim i szerokim stole siedziało czterech braci i ich dwie asystentki. Wszyscy byli w średnim wieku lub starsi, w ciemnych prążkowanych garniturach i konserwatywnych krawatach, o starannie przystrzyżonych siwych włosach. Obie kobiety, również w ciemnych garniturach, które skrywały ich kształty, fryzury miały niemal identyczne - krótkie brązowe loczki.

Bracia Lampaki wstali, by się przywitać. Nastąpiły prezentacje, po czym Vilos i Rosemary zajęli wskazane im miejsca. Dostali wodę w kryształowych szklankach i zaproponowano im kawę.

- Ja dziękuję - odparł Georgios. - A ty, Rosemary?
- Również dziękuję. - Pokręciła głową.

Kilka minut rozmawiali o niczym - dla Georgiosa te minuty były wiecznością - o pogodzie i podobnych błahostkach. Wreszcie, Niko, najstarszy z obecnych, otworzył leżącą przed sobą teczkę i położył uroczyście dłonie na aktach. Popatrzył na Vilosa znad okularów.

- Panie Vilos - odchrząknął. - Rozpatrzyliśmy pańskie podanie. Naturalnie przeanalizowaliśmy bardzo dokładnie pana sytuację finansową.

Georgios pokiwał głową.

- Naturalnie. Jak państwo zatem wiecie, Vilos Shipping, Ltd. przechodzi kryzys, lecz wciąż dysponujemy pokazną flotą i cieszymy się międzynarodowym uznaniem. - Przerwał na chwilę i popatrzył po kolei na zebranych. - Firma powstała na długo przed moim urodzeniem. Latami dochodziliśmy do pozycji, którą osiągnęliśmy, stale się rozwijając. Niestety, ostatnio nieco przeinwestowaliśmy, lecz już podjąłem drastyczne środki - a będą następne - by zredukować wydatki i ustabilizować naszą sytuację finansową.

- Mimo to - odezwał się Niko Lampaki - po szczegółowym zapoznaniu się z pańską prośbą, postanowiliśmy nie przyznawać panu kredytu na spłatę długu niemieckim bankom. Bardzo żałuję. Nie widzę takiej możliwości.

Georgios Vilos starał się nie okazywać wrażenia, jakie wywarły na nim te słowa. Żołądek mu się ścisnął i podszedł do gardła, a myśli pobiegły w przeróżnych kierunkach. Podniósł stojącą przed nim kryształową szklanekę i napił się wody, próbując zyskać na czasie. Odstawiając szklanekę, popatrzył bankierowi prosto w oczy.

- Miałem nadzieję, panie Lampaki, że istnieje możliwość pożyczki na bardzo wysoki procent. Jak panu wiadomo, dysponuję dużym kapitałem ulokowanym w nieruchomościach, biurach, statkach, tankowcach...

- Nie podzielamy pańskiego punktu widzenia.

Słowa przepłynęły koło uszu Georgiosa Vilosa niczym kurz unoszący się w powietrzu, ledwie je zarejestrował. Wysłuchał opinii pozostałych braci, podobnych do siebie jak krople wody. Powtarzali to samo. Powoli docierała do niego okropna prawda: pod żadnymi warunkami - niezależnie od wysokości odsetek - nie dostanie tego kredytu.

Wygłosili niekończącą się tyradę na temat rozpaczliwego położenia Vilos Shipping, Ltd., z którego Georgios zdawał sobie sprawę lepiej niż ktokolwiek inny. W końcu wziął głęboki oddech i ponownie popatrzył po twarzach zebranych, nawiązując kontakt wzrokowy z każdym po kolei.

- Rozumiem. - Napił się wody. - Wszystko, co mówicie, to prawda. Jednak błagam, wyznaczcie dowolne warunki, dowolną cenę i dajcie mi ten kredyt. - Mówił donośnym wyraźnym głosem. Jeszcze raz popatrzył na każdego i dodał: - Nigdy nikogo o nic nie błagałem, tak jak teraz błagam was o tę pożyczkę.

Zapadła żenująca cisza. Widział, jak niezręcznie im być świadkami jego upokorzenia; jednak również wyczuwał ich satysfakcję. Z przyjemnością odmawiali mu ostatniej deski ratunku. Byli nieznośną lichwiarską kliką, bogatymi bankierami, którzy wiedli dyskretnie życie za zamkniętymi drzwiami, pławiąc się w luksusie niedostępnym dla oczu postronnych, strzegąc swej drogocennej prywatności przed resztą świata. Georgios Vilos jawił się w ich oczach jako chełpliwy, pozbawiony klasy nuworysz, który pchał się na okładki magazynów, bez żenady pokazując światu swój rozrzutny styl życia. Należał do innej, pogardzanej przez nich grupy społecznej. Był nowobogackim i co gorsza - lekkomyślnym rzykanem. Nie ma sensu dłużej z nimi dyskutować.

Wstał. Rosemary szybko zatrzasnęła teczkę i poszła w jego ślady.

- Dziękuję - powiedział Vilos, obdarzając ich poże-
gnalnym ukłonem. - Pójdziemy już.

Skierował się do olbrzymich mahoniowych drzwi
prowadzących na korytarz. Rosemary skinęła uprzejmie
głową zebrany i podążyła za swoim pracodawcą.

Ochroniarz, który towarzyszył obojgu do drzwi sali
konferencyjnej, podszedł teraz do spieszących w kierun-
ku wind Vilosa i Rosemary.

- Sami znajdziemy drogę - zwrócił się do niego Geor-
gios.

- Dostałem polecenie - nie dawał za wygraną straź-
nik.

Georgios zaczął protestować, po chwili jednak dał
spokój. Niech ten człowiek wykonuje swoją pracę, pomy-
ślał. Wyszedł z budynku z podniesioną głową. Kierowca
otworzył im drzwi limuzyny. Znalazłszy się na wygod-
nym skórzanym fotelu samochodu, Vilos patrzył przed
siebie niewidzącym wzrokiem, ignorując siedzącą obok
Rosemary. Wyczuwał, że asystentka powstrzymuje się
przed powiedzeniem czegoś, by spróbować uspokoić je-
go skołatane nerwy. Nie był w nastroju, żeby ją zapew-
niać, iż da sobie radę.

Wydał kierowcy polecenie. Chciał jechać prosto do
domu.

- Ciebie podrzuci później, jeśli nie masz nic przeciw-
ko temu - zwrócił się do niej.

- Doskonale, proszę pana.

Georgios z kamiennym obliczem ponownie wpatrzył
się w pustkę, milcząc. Starał się nie wracać do tego, co
się wydarzyło przed chwilą. Te sępy, pomyślał, zacierają
ręce na myśl o moim bankructwie. Nie da im tej satys-
fakcji. Nikomu jej nie da. Będzie musiał uruchomić swój
plan awaryjny. Nie zostawili mu wyboru.

Georgios wysiadł pod swoim domem w Kifissii, nie
czekając, aż kierowca otworzy drzwi. Skinął głową Rose-

mary na do widzenia i powlókł się do wejścia. Wklepał kod otwierający boczne drzwi i poszedł prosto do swojego gabinetu. Zatrzasnął za sobą drzwi, usiadł za biurkiem i wyjął telefon komórkowy.

- Tak?

- Czy przesyłka jest na miejscu? - spytał.

- Tak.

- Na pewno?

- Widziałem na własne oczy.

- Została umieszczona dokładnie tam, gdzie prosiłem?

- Oczywiście.

- To też widziałeś na własne oczy?

- Tak.

Georgios Vilos otarł pot z czoła wolną ręką, a drugą przycisnął telefon bliżej ust.

- Sprawdź jeszcze raz.

- Nie muszę. Już...

- Rób, co mówię - warknął. - Oddzwoni za chwilę.

Nagle przestał ufać Azadowi. Po spotkaniu z braćmi Lampaki świat wydawał się o wiele mroczniejszym, zdradliwszym miejscem. Słowo Azada to za mało. Teraz musi polegać na swoim człowieku na *Nimfie Morskiej*.

Skończył rozmowę i czekał na odpowiedź. Wyjął z kieszeni spodni lnianą chusteczkę, otarł zroszoną potem twarz i dłonie. Pieprzony klimat. Powietrze w Atenach kapie wilgocią, pomyślał, wiedząc że sam się oszukuje. Pogoda w Atenach nie miała nic wspólnego z jego nadmierną potliwością.

Crissy przebudziła się gwałtownie. Pokój tonął w ciemnościach. Poczowała się zagubiona i zdeorientowana. Usiadła, zapaliła lampkę i popatrzyła na zegarek. Prawie dwudziesta. Wstała z łóżka i ogarnęła ją fala mdłości. Miała też zawroty głowy. Jak nigdy wcześniej

odczuwała każdy ruch statku, mimo niezbyt dużej fali. Jej organizm buntował się przeciwko rytmowi morza. Czoło jej zraszały krople potu. Sięgnęła do barku po butelkę wody mineralnej i wypija kilka łyków. Pogorszyło to jeszcze sprawę, zamiast uspokoić podrażniony żołądek. O, nie, pomyślała. Czyżby choroba morska? Przecież woda jest spokojna, nie ma sztormu. Cudowny dzień nagle stracił swój urok, Crissy ogarnęło przygnębienie. Wiedziała, że to z powodu tej dolegliwości, jednak sama świadomość niczego nie zmieniała.

Zerknęła na plan statku, szukając na nim szpitala. W małej recepcji nie zastała nikogo. Pielęgniarka zmaterializowała się niemal natychmiast.

- W czym mogę pomóc? - spytała z silnym, trudnym do zidentyfikowania akcentem. Kosmyki jasnopomarańczowych, kiepsko rozjaśnionych włosów wymykały się z luźnego koka i spod czepka. Na nosie miała okulary w czarnych rogowych oprawkach, powiększone przez szkła oczy spoglądały zza nich surowo i nieprzychylnie. Robiła niezbyt kojące wrażenie.

- Niedobrze mi. Nie wiem, czy to choroba morska czy co innego, ale czuję się... dziwnie.

- Dziwnie? - powtórzyła pielęgniarka, patrząc na nią jak na idiotkę.

- Nie... nie wiem, jak to wytłumaczyć - zająknęła się Crissy. - Po prostu źle się czuję.

Ta kobieta zaczynała ją irytować.

- Proszę wypełnić formularz. - Pielęgniarka podała jej kartkę i długopis.

Crissy usiadła i szybko spełniła polecenie. Oddała wypełniony druczek. Siostra przyjrzała mu się uważnie swoimi ogromnymi oczami.

Zza przepierzenia oddzielającego recepcję od reszty szpitala, skąd wcześniej wynurzyła się pielęgniarka, wyszedł teraz młody lekarz. Obejmował pokrzepiająco

ramieniem starszą kobietę. Zauważył Crissy i skinął jej z uśmiechem głową, odprowadzając staruszkę do wyjścia. Wymienili kilka zdań w obcym języku - czy to włoski?, zastanawiała się Crissy - nim mężczyzna odwrócił się do niej i swojej współpracownicy.

- Jaki mamy problem, Voula?

- „Dziwne” samopoczucie - wyjaśniła z lekką kpina pielęgniarka.

Crissy przypomniała sobie nagle, że już go wcześniej widziała. Zarumieniła się z zażenowania na wspomnienie wczorajszego wieczoru w klubie. Był to ten sam mężczyzna, który przyszedł koło północy razem z kapitanem; siedział sam przy stoliku i nie tańczył. Ten sam, na którego się gapiła, nim do niej dotarło, że on to widzi.

- Czuje się pani „dziwnie”?

Znów to słowo. Traktują ją jak sześciolatkę, która nie potrafi nawet wytłumaczyć, co jej dolega.

- Mam podrażniony żołądek - wyjaśniła nerwowo. - I odczuwam falowanie statku. Inaczej, ja...

- Proszę za mną. - Wskazał drzwi prowadzące do szpitalika. - Sprawimy, że znów poczuje się pani normalnie.

Uśmiechnął się, a Crissy odetchnęła z ulgą. Nie kpił z niej. Tak przynajmniej sądziła. Zaprowadził ją do gabinetu.

- Proszę usiąść. - Wskazał jej krzesło.

Crissy posłuchała.

- Jestem doktor Santo - przedstawił się. - Moja praca polega na dbaniu o zdrowie pasażerów.

Mówił prawie bez obcego akcentu.

- Proszę mi powiedzieć, kiedy pani zaczęła się źle czuć i opisać objawy najdokładniej, jak pani potrafi.

Nie spuszczał z niej czarnych oczu przez cały czas, gdy mówiła, poza tymi momentami, by robić notatki.

Crissy czuła się nieswojo pod jego badawczym spojrzeniem, ale tłumaczyła sobie, że to przecież lekarz.

- Ma pani symptomy choroby morskiej - powiedział wreszcie. - Ale równie dobrze mogła pani złapać jakiegoś wirusa. Odbyła pani długi lot, a potem prowadziła intensywne nocne życie. Zmęczenie i brak snu mogą znacznie osłabić odporność organizmu.

Znów uśmiechnął się w ten czarujący sposób. Crissy nie była pewna, czy ją upomina. Wydawało się raczej, że podobała mu się jej opowieść o tym, jak ignorowała potrzeby własnego organizmu, odmawiając mu snu i odpoczynku.

- Ponadto, zmieniła pani sposób odżywiania. Bez szczegółowych badań trudno będzie ustalić, jaka dokładnie jest przyczyna - kontynuował. - Sugeruję kurację antybiotykową, na wypadek infekcji oraz plastry przeciwko chorobie morskiej. Proszę przyklejać codziennie jeden za uchem aż do końca podróży. Nawet jeśli nie ma pani choroby morskiej, nie zaszkodzą.

- Dobrze. Dziękuję bardzo. Nie do wiary. Rejs dopiero się zaczął, a ja już choruję.

- Szybko panią wyleczymy i będzie pani mogła się cieszyć podróżą. Proszę jeszcze dziś zacząć brać lekarstwo i jeść tylko lekkostrawne rzeczy. Takie, do których jest przyzwyczajony pani żołądek.

- Nie wiem, czy dam radę przełknąć cokolwiek.

- Powinna pani. Chociaż jogurt. Proszę poczekać, przyniosę tabletki. To zajmie tylko chwilę.

- Dobrze.

Patrzyła, jak wychodził z gabinetu. Był taki przystojny. I ten cudowny, przyjazny uśmiech. Traktował ją w sposób rzeczowy i profesjonalny, a jednak nie tworzył między nimi sztucznego dystansu. Pomyślała o jego wczorajszym dystansie w dyskotecce. Wydawał się dziś o wiele mniej nieprzystępny. Ciekawe, które zachowanie

jest bardziej naturalne, może to, co teraz widziała, to tylko zawodowa uprzejmość.

Lekarz wrócił, niosąc fiolkę z tabletkami i małe pudełko.

- Antybiotyk. - Podał jej lekarstwo. - I plastry. Pokażę pani, jak je naklejać.

Wyjął z opakowania jeden z plastrów.

- Proszę odgarnąć włosy.

- Czy ma znaczenie, z której strony?

- Nie. - Uśmiechnął się.

Crissy odsłoniła prawe ucho, a on przykleił plaster, pocierając kilka razy dla pewności, że się dobrze trzyma.

- Proszę. Gotowe. Zdejmie go pani jutro wieczorem i przyklei następny. I proszę jeszcze dziś połknąć dwie tabletki. Jak tylko wróci pani do kabiny. - Zawahał się przez chwilę i powiedział: - Przyniosę szklanek wody. W zasadzie można to zrobić już teraz.

Podał Crissy wodę w plastikowym kubku. Wytrząsnął dwie tabletki z opakowania.

- Proszę. - Podał jej antybiotyk.

Crissy połknęła lekarstwo. Zaskoczyła ją tak daleko posunięta troskliwość. Raczej nie należała do obowiązków służbowych. Czuła, że nastąpiło przekroczenie jakiejś niewidzialnej granicy.

Spojrzał na zegarek.

- Jeśli pójdzie pani teraz do jadalni, zdaży pani coś zjeść. Gdyby w karcie dań nie znalazła pani nic odpowiedniego, proszę poprosić o jogurt albo zupę. Może pani powiedzieć, że lekarz zalecił.

- Dobrze. Jeszcze raz dziękuję. Już mi lepiej. Sam kontakt z panem podziałał kojąco.

- Cieszę się, że mogłem pomóc. Po to tu jestem. - Uśmiechnął się.

- A ja się cieszę, że pana poznałam - powiedziała Crissy, wychodząc.

- Proszę wracać do zdrowia.

- Mam nadzieję, że już nie czuje się pani „dziwnie” - powiedziała Voula nieco ironicznie, patrząc na nią upiornie powiększonymi przez szkła oczami.

- Dziękuję. - Crissy postanowiła zignorować pogardliwe zachowanie tej okropnej kobiety.

Wiedziała, że kolację już podano. Skierowała się pośpiesznie ku jadalni i ruszyła schodami na piąte piętro.

Wyjaśniła przyjacielom powody spóźnienia, a potem zjadła jogurt i wyszła. Wciąż nie czuła się najlepiej. Jenny nie było w pokoju, co wcale nie zdziwiło Crissy. Podejrzewała, że przyjaciółka zaszyła się gdzieś z Manolo. Pewnie nie mogą się od siebie oderwać, pomyślała Crissy, szykując się do snu.

Łóżka zostały pościelone, czekoladki znalazły się na poduszkach, plan następnego dnia leżał na szafce. Crissy odłożyła czekoladkę do szuflady i zerknęła na rozkład dnia oraz ofertę turystyczną. Jutro przybiją do Neapolu. Bardzo się cieszyła na zwiedzanie Pompei. Miała nadzieję, że choroba nie zatrzyma jej na pokładzie. Otworzyła powieść, którą znalazła na szafce, i zaczęła czytać.

Pół godziny później, kiedy była już dość pochłonięta lekturą, ktoś zapukał do drzwi. Myślała, że to pokojówka, która przyszła sprawdzić, czy niczego nie brakuje.

- Chwileczkę - zawołała, wkładając szlafrok. Widok osoby stojącej w progu zaskoczył ją.

- Witam - powiedział doktor Santo, zdejmując czapkę z daszkiem. - Właśnie przechodziłem i postanowiłem sprawdzić, jak się pani czuje.

Crissy przytrzymała uchylone drzwi i przez kilka sekund wpatrywała się w niego tępo.

- Przeszedłem w nieodpowiedniej chwili? Jeśli przeszkadzam, to... - Uśmiechnął się.

Jego słowa ją otrzeźwiły.

- N-nie - wyjąkała, otwierając drzwi na oścież. - Przepraszam. Proszę wejść. Jestem tylko... tylko...

- Zaskoczona moją wizytą? - podsunął doktor, wchodząc do niewielkiego korytarzyka. Jego ciemne oczy wydawały się świecić własnym światłem w półmroku. Znow się uśmiechał.

- Rzeczywiście - przyznała. Zarumieniła się, co okropnie ją zirytowało. Jakbym była nastolatką, pomyślała. Cofnęła się i podeszła do małej sofy, nerwowo poprawiając pasek szlafroka.

- Proszę to potraktować jako wizytę domową. Lepiej się pani czuje?

- Tak. Trochę lepiej.

Górował nad siedzącą na sofie Crissy. Zdawało się jej, że jego potężna postać ledwie się mieści w ciasnej kajuście. Był wysoki i barczysty, miał długie nogi, idealnie proporcjonalne do reszty ciała. Do tego czarne włosy i oliwkowa karnacja. Wyglądał na trzydzieści lat i chyba znalazł się właśnie u szczytu formy fizycznej. W szpitalu, pochłonięta walką z mdłościami, nie zdawała sobie do końca sprawy z tego, jaki był przystojny.

- Wciąż nie czuję się pewnie, jeśli pan rozumie, co mam na myśli, jednak nie jest gorzej, a może nawet odrobinę lepiej.

- Bardzo dobrze. Nie ma gorączki?

- Nie. - Potrząsnęła przecząco głową. - Ja... Może pan usiądzie? Jestem taka rozkojarzona. Proszę bardzo. - Wskazała jeden z foteli naprzeciwko sofy.

- Dziękuję - powiedział, zakładając nogę na nogę w ten sposób, że jedna kostka spoczęła na kolanie. - Zamierza się pani wcześniej położyć?

- Przyszłam tu zaraz po kolacji. - Crissy pokiwała głową. - Moi znajomi poszli na wieczorne przedstawienie, a ja postanowiłam się dziś wyspać.

- Nie wybiera się pani później do dyskoteki?

- Nie. I tak nie jestem najlepszą tancerką.

- Ja też nie - odpowiedział z powagą. - Pewnie dlate-

go, że wiecznie byłem zajęty nauką. Nie miałem czasu na imprezy. Nie bawiłem się, jak reszta moich rówieśników. Nawet teraz w pewnych sytuacjach towarzyskich czuję się nie na miejscu, jak ryba wyjęta z wody. - Patrzył na nią, na jego ustach zagościł półuśmiech.

Crissy była zaskoczona. Trudno sobie wyobrazić, że ten przystojny, wykształcony, inteligentny mężczyzna mógł się tak czuć w jakiegokolwiek sytuacji. Uznała to za niespotykany przypadek. Ten mężczyzna należał do osób, które skupiają na sobie ogólną uwagę, gdy tylko wejdą do pomieszczenia. Roztaczał wokół siebie aurę przyciągając innych ludzi. Teraz zrozumiała jego dziwne zachowanie w dyskotecie, kiedy reszta jego kolegów bawiła się swobodnie. Ta część życia nie została jeszcze przez niego zaaprobowana.

- Ma pan za to świetne podejście do pacjentów - powiedziała z uśmiechem. - Przynajmniej ja tak sądzę.

- Uczyłem się tego na studiach. Relacje lekarz - pacjent są mi dobrze znane i radzę sobie bez kłopotu. Trudniej natomiast dogadać się z tymi, którzy nie są moimi pacjentami. Na bardziej osobistym gruncie, jeśli mogę się tak wyrazić.

- Doskonale pana rozumiem. Podobnie jest w moim zawodzie. Jestem fryzjerką. Niektóre z klientek zwierzają mi się z bardzo osobistych spraw. Jednak poza salonem fryzjerskim nie są moimi przyjaciółkami. Większość z nich nie poświęciłaby mi nawet minuty.

- Och. Trudno mi w to uwierzyć. Jest pani miła i dobrze się z panią rozmawia. Czemu miałyby się tak zachowywać?

- Po pierwsze dlatego, że jestem fryzjerką. Nie należę do ich kręgu towarzyskiego.

- Ależ to absurdalne. Jest pani piękna i inteligentna. A poza tym - dodał - w Ameryce nie ma systemu klasowego.

- Och, proszę, nie wierzy pan w to bardziej niż ja. Stany Zjednoczone zdecydowanie mają podział klasowy, może nie tak ostry jak gdzie indziej, ale z pewnością istnieje.

Uśmiechnął się przewrotnie.

- Oczywiście. Wiem. Moja matka jest Amerykanką. Mieszkała w Filadelfii i w Palm Beach. Mój ojciec wychowywał się w palazzo we Florencji, ale chodził do szkoły w Anglii. Do Eton, potem skończył Oxford.

Zamożna rodzina, pomyślała Crissy.

- Rozumiem. To wyjaśnia, skąd tak dobrze zna pan angielski.

Zawahał się.

- Pochodzi pani z Nowego Jorku, prawda?

- Tak. Z północy stanu. Albany.

- Uwielbiam miasto Nowy Jork. Jest tak pełne energii, takie wyrafinowane.

- Ja też lubię to miasto. Tam, gdzie mieszkam, jest zupełnie inaczej. Albany nie jest duże, a już z całą pewnością nie wyrafinowane.

- Pani jednak wydaje się całkiem wyrafinowana.

- Proszę ze mnie nie żartować - zaśmiała się Crissy.

- Nie robię tego - zaprotestował. - Naprawdę. - Przyglądał się jej przez chwilę w milczeniu. - Przy okazji, mam na imię Luca - powiedział podając jej rękę.

- A ja Crissy. Ale to już pan wie.

- Tak, ale nie chciałem być zbyt bezpośredni i mówić pani po imieniu.

- A ja z pewnością nie odważyłabym się zwrócić do pana inaczej niż „doktorze Santo” - zrewanżowała się ze śmiechem.

- Proszę, mów do mnie Luca.

- Miło mi cię poznać, Luca.

- Ciebie również, Crissy. Mam nadzieję, że będę miał przyjemność spotkać cię ponownie.

- J-ja też - wydukała i nim zdążyła pomyśleć, dodała:
- Bardzo bym tego chciała.

- Wspaniale. Teraz muszę już iść. Jestem umówiony z kapitanem Papadopolisem na wieczorny obchód dyskoteki.

- A więc będziesz się dziś bawił.

- Może gdybyś ty tam była... Mógłbym nawet spróbować zatańczyć. Z tobą.

Crissy po raz nie wiadomo który oblała się purpurą.

- Byłoby miło. Albo po prostu siedzielibyśmy i rozmawiali.

Wstał, a Crissy podniosła się z sofy, by go odprowadzić. Przy drzwiach odwrócił się do niej.

- Dbaj o siebie. Wyśpij się porządnie - powiedział.

- Tak zrobię - obiecała.

- Dobranoc.

Zamknęła za nim drzwi. O, mój Boże, pomyślała. Niewiarygodne. Przystojny, inteligentny, szarmancki, kulturalny i seksowny. Tak, to też! I powiedział, że jestem piękna!

Crissy uszczypnęła się, by sprawdzić, czy nie śni. Nazwał ją piękną i inteligentną, a nawet wyrafinowaną! Wróciła do łóżka i zgasiła światło. Mam nadzieję, że wkrótce znów go spotkam, rozmyślała. Chyba nie powiedziałby niczego, czego by naprawdę nie myślał? Mimo że ostatnio coraz częściej słyszała komplementy, wciąż nie mogła się do nich przyzwyczaić. Mark również nazwał ją piękną, sądziła jednak, że tylko z nią flirtował. Poza tym nic nie wspomniał o inteligencji i wyrafinowaniu. Luca wydawał się autentyczny i szczery. Wróciła myślami do owego wieczoru, kiedy poznała Toma Gentry'ego. Wtedy się pomyliła, uwierzyła, że połączyło ich coś wyjątkowego i zapłaciła za to złamanym sercem. Nie sądziła, by Luca był zdolny do podobnej dwulicowości, ale przecież nie wiedziała o nim wystarczająco dużo, żeby stwierdzić to

z całym przekonaniem. Z całą pewnością nie zaufa mu w pełni, póki nie przekona się o jego uczciwości i zamiarach. Będzie musiała stłumić ten żar, który poczuła po raz pierwszy od tamtej nocy. Spokój, powiedziała sobie. Nie wskoczysz mu do łóżka, jak zrobiłaby to Jenny. To nie w twoim stylu.

Wciąż usiłowała przekonać samą siebie, kiedy odpłynęła w sen.

Mężczyzna rozejrzał się po korytarzu. Nikogo nie zauważył. Pospiesznie wsunął kartę do czytnika i pociągnął za klamkę. Drzwi otworzyły się bezgłośnie na dobrze naoliwionych zawiasach. Znalazłszy się w środku, cicho zamknął je za sobą i zatrzymał się w korytarzu, nasłuchując. Wiedział, że Marka nie ma w apartamencie, ale mógł tu być ktoś z obsługi.

Nic nie usłyszał. Wszedł do przestronnego salonu i zlustrował pomieszczenie. Zatrzymał wzrok na kufrze podróżnym oznaczonym wielką literą V. Stał pod ścianą, zbyt duży, by zmieścić się do szafy. Mimo że apartament był luksusowy, jednak nie miał aż tak przestronnej garderoby.

Intruz podszedł do skrzyni, wyjmując z kieszeni pęk kluczy. Wybrał mosiężny, o dziwnym kształcie, który pasował do zamka. Otworzył wieko. W środku znajdował się stos kołder. Mężczyzna szybko i sprawnie je wyjął, układając cały stos porządnie na podłodze. Wreszcie znalazł to, czego szukał.

Prawie na samym dnie, na warstwie kołder leżała niewinnie wyglądająca paczka owinięta w reklamówkę z ateńskiego hipermarketu. Materiały wybuchowe. Ułożył kołdry z powrotem w skrzyni i zamknął wieko. Podkraść się do drzwi wyjściowych. Uchylił je odrobinę i wyjrzał na zewnątrz. Korytarzem nadchodziła jakaś starsza pasażerka. Zamknął drzwi, ale nie zdjął dłoni z klamki. Usłys-

szął, jak kobieta minęła kajutę. Odczekał jeszcze chwilę i ponownie uchylił drzwi. Rozejrzał się w prawo i w lewo. Droga wolna. Wyśliznął się z kajuty, puszczając drzwi, by same się zatrzasnęły.

Wyjął z kieszeni telefon komórkowy. Zadzwoi z pokładu, kiedy nikogo na nim nie będzie. Może zapewnić Georgiosa Vilosa, że ładunek znajduje się na swoim miejscu.

Rozdział 9

Rano Crissy czuła się o wiele lepiej, właściwie całkiem dobrze. Jenny nadal nie było, ale nie zaniepokoiło jej to. Wzięła długi prysznic, ubrała się starannie i zrobiła makijaż. Wrócił jej apetyt - umierała z głodu - poszła więc prosto do sali śniadaniowej na szóstym pokładzie, Sky Garden. W środku siedziało już sporo ludzi, głównie starszych. Stała w kolejce i zapełniła swoją tackę jajecznicą, bekonem, jogurtem, owocami i małymi rogalikami. Wzięła też kawę z cukrem i śmietanką. Ogromne śniadanie w porównaniu z tym, ile zwykle jadła, ale po wczorajszej głodowce naprawdę tego potrzebowała.

Zabrała tackę na pokład. Było tu mnóstwo wolnych stolików, usiadła przy jednym z nich. Bezchmurne niebo, spokojne morze. Żadnego lądu na horyzoncie, ale wokół statku krążyły mewy. Crissy popijała mocną aromatyczną kawę. Obok jej stolika przemaszerowała szybko chuda kobieta o pomarańczowych włosach. Z trudem nadążając, truchtała za nią grupka starszych kobiet i mężczyzn. Drużyna chodźarzy ustawiła się jeden pod drugim na stopniach. Trenerka stała na szczycie schodów, maszerując w miejscu i nawołując, by ją naśladowali. Najwyraźniej była to niemiecka instruktorka gimnastyki. Poranny trening, podobnie jak inne ćwiczenia

sprawnościowe, został wymieniony w planie zajęć na dzisiejszy dzień.

- No, no - rozległ się głos za jej plecami. - Sama?

Crissy odwróciła się i zobaczyła Marka. Tak jak wtedy, kiedy się poznali, był nienagannie ubrany. Miał na sobie granatowy blezer, czerwony fular, błękitną koszulę i beżowe spodnie. Świeżo wypastowane buty lśniły. Zaczesane do góry włosy podkreślały arystokratyczny profil. Zadrżała. Nadal był jednym z najprzystojniejszych i najszykowniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek poznała.

- Mogę się przyłączyć?

- Oczywiście.

Mark zajął krzesło obok niej.

- Naprawdę nie masz pojęcia, kim jestem, co?

- Teraz już mam. Powiedziała mi moja znajoma, Monika, kiedy przestaliśmy tańczyć. To wyjaśnia, skąd tyle wiesz na temat statku.

- Tak. Nie żałujesz, że odrzuciłaś propozycję obejrzenia mojej kajuty? - spytał z uśmiechem.

- Czy ja wiem - odparła Crissy, odwzajemniając uśmiech. - Właściwie to ledwie cię znam.

- Boisz się mnie?

- Nie, po prostu cię nie znam.

- Wobec tego, może powinniśmy to zmienić. Nie lubię dostawać kosza, szczególnie od tak pięknej i seksownej kobiety, jak ty. Widzę, że stanowisz nie lada wyzwanie. Podoba mi się to. Nie gryzę.

- Nie podejrzewałam cię o to - roześmiała się. Była zaskoczona i zachwycona jego bezpośredniością.

- Nie chciałem cię wystraszyć - powiedział przeproszającym tonem. - Chyba byłem odrobinę zbyt natarczywy, zważywszy na to, iż dopiero się poznaliśmy.

- Nie przejmuj się.

Zaczynała się czuć trochę winna. Prócz zapierającego dech w piersiach wyglądu, Mark miał wspianiały styl

i wdzięk. Niewykluczone, że posiadał też inne zalety, a jego olśniewająca powierzchowność nie kryła wewnętrznej pustki. Pociągał ją, niezaprzeczalnie miał mnóstwo seksapilu.

- Mam nadzieję, że poznamy się lepiej - uśmiechnął się oszałamiająco. - Wtedy przestanę wydawać ci się taki groźny.

- Nie jesteś groźny - usprawiedliwiała się Crissy. - Nigdy tak nie uważałam, Mark. Też mam nadzieję, że poznamy się lepiej.

- To dobrze. Co dzisiaj robisz?

- Zwiedzam Pompeje. Nie mogę się już doczekać.

- Są fascynujące.

- Byłeś tam?

- Tak. Kilkakrotnie.

- Opowiedz mi. Jeśli chcesz.

- Oczywiście - odparł uprzejmie. Miał rozległą wiedzę. Crissy z zainteresowaniem słuchała informacji na temat starożytnych budowli, starając się jak najwięcej zapamiętać.

- Wybuch Wezuwiusza, który pogrzebał Pompeje, nastąpił w siedemdziesiątym dziewiątym roku przed naszą erą - mówił. - Miasto liczyło około dwudziestu tysięcy mieszkańców, jakieś dwa tysiące zginęło. Osobiście uważam, że położone niedaleko Herculanium jest bardziej interesujące, ale Pompeje też warto obejrzeć. Dziś nie będzie na to czasu, kiedyś jednak powinnaś zwiedzić muzeum w Neapolu. Większość najciekawszych eksponatów jest właśnie tam.

- Czemu?

- Ponieważ są tam bezpieczniejsze niż w Pompejach. Zachwyca cię mozaiki, freski i posągi.

Crissy zaimponowała wiedza Marka. Jego wygląd i sposób bycia mogły stworzyć mylne wrażenie, iż jest tylko bogatym playboyem. Odkryła jednak, że miał równocześnie przeobienie anula43

niez nieprzeciętną inteligencję i potrafił opowiadać ciekawie, z nieudawanym entuzjazmem. Nigdy jeszcze nie spotkała nikogo z podobną kombinacją urody, pieniędzy, wdzięku i intelektu. Coraz bardziej ją fascynował i nic nie mogła na to poradzić. Tym bardziej pochlebiało jej jego zainteresowanie.

- Jestem pod wrażeniem - powiedziała z uznaniem, kiedy skończył swój mały wykład. - Naprawdę mnóstwo wiesz na ten temat.

- Nie tak znowu wiele - odparł skromnie, wzruszając ramionami. - Po prostu byłem tam kilka razy i spędziłem w tych okolicach trochę czasu. Uważam, że Zatoka Neapolitańska, Wybrzeże Amalfi i wyspy są naprawdę piękne. Mam nadzieję, że tobie też się tu spodoba.

- Na pewno.

- A co robisz teraz?

- Pójdę się przebrać, a potem może się trochę poopalam.

- Spytałbym, czy mogę do ciebie dołączyć, ale nie chcę, żebyś mnie uznała za natręta. Wydajesz się nieco płochliwa. Nie jestem złym facetem i mam nadzieję cię o tym przekonać.

- Wcale nie uważam, że jesteś złym facetem.

- Cóż... Skoro tak twierdzisz. Lepiej już pójdę - powiedział z uśmiechem. - Zobaczymy się pewnie dziś wieczorem.

Crissy była zdezorientowana i, musiała przyznać, nieco rozczarowana, że nie nalegał na wspólne opalanie ani nie zaprosił jej do dyskoteki. Im lepiej go poznawała, tym bardziej atrakcyjny jej się wydawał. Jego bezpośredniość była ujmująca.

- Byłoby miło.

- Do zobaczenia, Crissy. Baw się dobrze w Pompejach.

- Dzięki, Mark.

Obserwowała, jak zniknął w drzwiach, wysoki i zgrabny. Może byłam głupia, odrzucając wczoraj zaproszenie, zastanawiała się. Jestem w końcu na wakacjach, cóż złego w miłym spędzeniu czasu z czarującym facetem? Siedziała jeszcze przez kilka minut pogrążona w myślach, po czym wróciła do swojej kajuty, aby się przebrać w kostium kąpielowy. Założyła klapki, szlafrok i zapakowała książkę do torby plażowej. Ręczniki, jak zauważyła, były na basenie.

Wybrała leżak nieco na uboczu, gdzie było mniej ludzi. Rozłożyła na nim ręcznik, zostawiła torbę i poszła do baru po colę. Wróciwszy na miejsce, założyła okulary przeciwsłoneczne i wyjęła książkę. Zaczęła czytać, ale rozpraszali ją kręcący się wokół ludzie. W basenie kąpało się kilkoro wycieczkowiczów. Crissy zauważyła, że część z nich to osoby starsze, o pomarszczonych, poznaczonych plamami wątrobowymi zbyt obwisłych lub zbyt otyłych ciałach. Niektóre z jej przyjaciółek - na przykład Jenny - uznałyby taki widok za groteskowo brzydkie lub odrażający. Ona jednak chciałyby mieć w wieku tych ludzi tyle radości życia i zdrowego dystansu do własnego wyglądu.

Na pokładzie trwał niekończący się spektakl w wielu językach, lecz wszystkie te atrakcje, łącznie z dźwięczącym wokół śmiechem i kroplami wody rozchlapywanej z basenu, nie powstrzymały Crissy przed zapadnięciem w sen. Obudziła się kompletnie zdezorientowana, minęło kilka sekund, nim sobie uświadomiła, gdzie się znajduje. Książka spadła jej z kolan, na wpół opróżniona szklanka z colą stała w kałuży wody. Spojrzała na zegarek i ze zdziwieniem zobaczyła, że zbliża się pora obiadu. Zebrała swoje rzeczy i poszła do pokoju wziąć prysznic i się przebrać.

Postanowiła zjeść w bardziej eleganckiej jadalni na piątym pokładzie. Spodziewała się bowiem zastać tam

Monikę, Minę i resztę. Szef sali zaprowadził ją do stolika, przy którym siedzieli już znajomi.

- Och, Crissy, kochanie - zapała na jej widok Monika. - Tak się cieszę, że jesteś. Jak się czujesz?

- Znacznie lepiej, dziękuję. - Crissy zajęła miejsce i zaczęła przeglądać kartę dań.

- A gdzie twoja przyjaciółka?

- Nie jestem pewna. Zakładam, że postanowiła zjeść obiad z kim innym.

- Niewątpliwie z tym młodym marynarzem - podsunęła Monika.

- Chyba go polubiła - zauważył Rudy.

- Tak - przyznała Crissy. - Miło spędzają razem czas.

- Czujesz się dziś na siłach jechać na wycieczkę? - spytała Monika.

- Tak. Zamierzam obejrzeć Pompeje.

- To cudownie. - Klasnęła w dłonie. - My też. Im nas więcej, tym weselej.

Crissy złożyła zamówienie.

- Nie wiesz, czy twoja przyjaciółka też się wybiera na wycieczkę? - spytał doktor von Meckling.

- Nie wiem.

Jezu, pomyślała. Ten facet ma obsesję na punkcie Jenny, czy co?

- Znow ten młody człowiek. - Monika pokiwała domyślnie głową. - Szkoda. Traci tylko z nim czas.

- Czemu tak mówisz? - spytała Crissy.

- Dlatego, kochanie - pisarka wzruszyła ramionami - że on się nią po prostu bawi. Prawdopodobnie wybiera sobie jakąś dziewczynę na każdym rejsie. Syndrom marynarza, dziewczyna w każdym porcie. Tyle że w tym przypadku - na pokładzie.

- Nie powiedziałabym, że tak łatwo określić, kto tu kogo wykorzystuje - roześmiała się Crissy. - Jenny też lubi się bawić.

Zgodnie z przewidywaniami Marka, Pompeje ją zachwyliły. Nie spodziewała się tylko, że miasto jest tak ogromne. Szybko się zorientowała, że dokładne obejrzenie wszystkiego zajęłoby wiele dni. Po dwóch godzinach nieustannego chodzenia, mimo że była zachwycona zwiedzaniem, z wdzięcznością przyjęła propozycję Moniki, by wrócić do bramy, przez którą weszli i napić się czegoś w jednej z kafejek po drugiej stronie ulicy.

- Nie miałam pojęcia, że w powietrzu wciąż unosi się zapach spalenizny - powiedziała Crissy, kiedy opuszczały ruiny. - Czujesz?

- Cóż, to wielkie krematorium. Tak, też kilka razy poczułam ten okropny odór.

- Podobały mi się te domy z wewnętrznymi dziedzińcami i fontannami. Musiały być kiedyś piękne.

- O, tak - zgodziła się Monika. - Takie rozwiązania architektoniczne nadal się sprawdzają, nie sądzisz? Szczególnie w ciepłym klimacie - urwała. - O, jesteśmy na miejscu. Wreszcie mogę pozwolić stopom odpocząć.

Monika włożyła dziś szpilki, a piesze zwiedzanie Pompei wymagało chodzenia po kamieniach i nierównościach, żeby nie wspomnieć o śliskim marmurze. Crissy przemilczała ten fakt. O ile zdążyła poznać pisarkę, podobne buty i strój - suknię bardziej stosowną na popołudniowe przyjęcie - włożyłaby nawet na wspinaczkę wysokogórską. Ekscentryczna kobieta była do tego stopnia przywiązana do swej połyskliwej garderoby, że absolutnie nie mogła się z nią rozstać.

Zamówiły mrożoną kawę i dzieliły się wrażeniami. Monika od czasu do czasu bezlitośnie krytykowała wyuczucie stylu przechodzących turystów.

- Dresy - mówiła z niesmakiem. - I trampki. Świat schodzi na psy. Żeby zabierać w podróż taką garderobę! Pomyśl tylko. Wielu z tych ludzi na oczy nie widziało siłowni, sądząc po ich wyglądzie.

- To prawda - zgodziła się ze śmiechem Crissy. - Wielu z nich ma nadwagę.

- Tak. Przerażająco zaniedbani. Mam nadzieję, że ty nigdy się nie doprowadzisz do takiego stanu. Jesteś o wiele za piękna, żeby do tego dopuścić. Nie wolno schodzić poniżej pewnego poziomu, nawet jeśli reszta świata jest leniwa, niechlujna i ma za mało szacunku dla innych, by dbać o własny wygląd.

Z usytuowanej na szczycie góry kawiarni miały widok na drogę. Crissy dostrzegła znajomą sylwetkę. Nie pomyliła się. Poznała go od razu, chociaż Luca Santo miał dziś na sobie sportową bluzę, T-shirt i spodnie. Serce zabiło jej szybciej, tak samo jak wcześniej na widok Marka. Mimowolna reakcja ciała, nad którą nie miała kontroli, co ją niesłychanie frustrowało.

Pomachał do niej, a Crissy odwzajemniła powitanie. Nie chciała, żeby Monika spostrzegła jej nagłe poruszenie spowodowane nieoczekiwanym spotkaniem. Nie miała ochoty słuchać komentarzy tej kobiety na temat doktora Santo, a już z całą pewnością nie zamierzała wysłuchiwać kazania o traceniu czasu na znajomości z załogą.

Lekarz podszedł do stolika i dotknął wierzchem dłoni daszka czapki.

- Dzień dobry paniom.

Monika była pod wrażeniem.

- Witam.

- Cześć - przywitała się Crissy.

- Mam nadzieję, że lepiej się dziś czujesz - powiedział.

- Tak, panie doktorze - odparła. Wołała nie zwracać się do niego po imieniu w obecności Moniki. Krępowało ją to, a poza tym postanowiła ukryć przed nią fakt, że zdążyła poznać prywatnie okrętowego lekarza. - Czuję się znacznie lepiej, dziękuję.

- Ach, więc pan jest lekarzem na naszym statku. -
Monika popatrzyła na niego z jeszcze większym zainteresowaniem. - Jesteśmy panu niezmiernie wdzięczni za wspaniałą opiekę nad naszą kochaną przyjaciółką.

Luca skinął głową.

- To mój obowiązek, madame. I przyjemność. Crissy jest bardzo zdyscyplinowaną pacjentką.

Monika obrzuciła go spojrzeniem od stóp do głów, oceniając, jakby był kawałkiem mięsa.

- Może zechciałby się pan do nas przysiąść, doktorze? - spytała. - Pijemy sobie kawę i odpoczywamy. To imponujące ruiny, nieprawdaż?

Luca przysunął sobie krzesło i usiadł. Przywołał kelnera.

- Może po jeszcze jednej kawie? Czy wolałyby panie coś innego?

- Poproszę to samo. - Crissy skinęła głową.

- Ja również - powiedziała Monika. - Całkiem dobra kawa, jak na miejsce dla turystów, prawda?

Luca złożył zamówienie po włosku.

- Crissy pan naturalnie zna - odezwała się Monika. - A ja nazywam się Monika Graf, ta powieściopisarka.

- Luca Santo - przedstawił się z uśmiechem. - A więc jest pani pisarką?

- Tak. Moje powieści były tłumaczone na włoski.

- Wobec tego będę musiał ich poszukać.

- Mogą nie być w pana guście. - Monika była wyraźnie zadowolona z jego zainteresowania. - Jest pan Włochem? - Wciąż bacznie mu się przyglądała.

-Tak.

-A skąd?

- Firenze. Z Florencji.

- Właśnie. Zauważyłam, że ma pan nieco bardziej północną wymowę. Akcent neapolitański jest taki... inny. - Skrzywiła się, jakby zjadła coś nieświeżego.

- Tak - potwierdził. - Oczywiście podobnie jak w innych krajach mamy dużo różnych dialektów. Jednak żaden nie jest lepszy lub gorszy od pozostałych.

- Tak pan uważa? - Monika się zdziwiła. - Na pewno pan żartuje.

- Nie - odparł Luca, potrząsając głową. - Miałem nieprzeciętnie inteligentnych kolegów na studiach, którzy mówili z akcentem palermiańskim. Jest prawie niezrozumiały, póki się do niego nie przywyknie. Miałem też paru znajomych z Kalabrii, posługujących się tym północnym dialektem. Byli najlepsi na roku.

- Oczywiście - powiedziała Monika, jasno dając do zrozumienia, że się z nim nie zgadza i nie podoba jej się to, co usłyszała. Crissy pamiętała, jak pisarka naśmiewała się z wymowy Miny i Rudolfa.

Kelner podał im kawę. Luca podziękował.

- Jest pani zadowolona z wycieczki? - Postanowił zmienić temat.

- Tak. Choć preferuję większe, bardziej imponujące statki.

Luca się roześmiał.

- A ty? - zwrócił się do Crissy.

- O, tak - oświadczyła z zapałem. - Zachwyciły mnie Ateny, Taormina, i to, co miałam okazję zobaczyć na wycieczce w Katanii. Dziś było cudownie. Zawsze chciałam zwiedzić Pompeje.

- Dobrze. Ten rejs to świetna okazja, by wiele zobaczyć. - Napił się kawy.

- Proszę mi powiedzieć, doktorze Santo - spytała Monika - jak się panu pracuje na tym statku?

- To dobre doświadczenie. Świetny sposób na początek kariery, jak sądzę. Nie zamierzam jednak pływać dłużej niż dwa lata.

- Zdaje się, że prywatna praktyka byłaby znacznie bardziej korzystna finansowo - zauważyła Monika.

- Bez wątpienia - przyznał. - To tylko sposób na przeżycie przygody i zobaczenie kawałka świata, nim gdzieś osiądę na stałe.

- A gdzie planuje pan osiąść?

- Jeszcze się nie zdecydowałem. We Włoszech lub w Stanach.

- W Stanach? - zdziwiła się pisarka.

- Tak. Byłem tam wielokrotnie. Moja matka jest Amerykanką. Wychowała się niedaleko Filadelfii i na Florydzie. Jej rodzina osiedliła się teraz na stałe na Florydzie. Bardzo mi się tam podobało.

- Rozumiem. Która część Florydy?

- Palm Beach. Kocham morze i plażę. Podoba mi się życie nad oceanem. No i to miasto ma wiele do zaoferowania. W dodatku niedaleko stamtąd do Miami. Prawdziwej metropolii.

- Mieszka tam również wielu Europejczyków. Jak sądzę, nie jest to bez znaczenia. - Monika odstawiła filiżankę i popatrzyła na Luce. - A co pana tu dziś srowadza? Do Pompei?

- Cóż... - zaczął powoli, jakby szukał właściwych słów. - Ja... Ja byłem tu już wcześniej, naturalnie, ale miałem ochotę się przewietrzyć, wie pani. Odpocząć od statku. Wsiadłem więc w pociąg w Neapolu, żeby popoglądać trochę krajobrazów. Odwiedzić Pompeje. - Spotkał się wzrokiem z Crissy. Na jej ustach pojawił się nikły uśmiešek.

- Ach tak - powiedziała Monika, nieświadoma ich tajemniczego porozumienia. - Proszę powiedzieć - znów zmierzyła go oczami - gdyby jednak postanowił pan otworzyć praktykę we Włoszech, gdzie by to było? We Florencji?

- Prawdopodobnie. Mój ojciec ma tam prywatną lecznicę. Mógłbym z nim pracować. Wolałbym jednak zacząć na własny rachunek.

- Ach, żyłka niezależności.
- Chyba tak. - Wzruszył ramionami.
- Uważam, że to godne podziwu u mężczyzny. - Po-
stała mu kokieteryjne spojrzenie.

Crissy była nieprzyjemnie zaskoczona uwodzicielski-
mi popisami Moniki. Odkryła, że jej towarzyszka ma wo-
bec Luki jakieś zamiary, jakkolwiek mogłoby się to wyda-
wać irracjonalne i pozbawione podstaw. Zainteresowanie
pisarki młodym lekarzem wydawało się wręcz odstręcza-
jące.

- Mój ojciec jest bardzo apodyktyczny i napastliwy -
wyznał ze śmiechem Luca. - Nie jestem pewien, czy mój
opór wynika z niezależności czy też z desperackiej chęci
ucieczki.

Monika położyła mu rękę na ramieniu.

- Musimy wyfrunąć z rodzicielskiego gniazda, żeby
znaleźć sobie własne miejsce w życiu, czyż nie? Inaczej
się dusimy.

Na twarzy Luki pojawił się ledwie dostrzegalny wy-
raz zakłopotania, ale mężczyzna szybko pokrył go uśmie-
chem.

- Na pewno ma pani rację.

Przewodnik i reszta uczestników wycieczki ruszyli
w drogę powrotną do autobusu.

- Wydaje mi się, że musimy już iść. Wracamy na sta-
tek - powiedziała Crissy. - Rudy, Mina i inni właśnie wy-
chodzą.

- Och, mamy czas - machnęła ręką Monika, zdjawszy
ją z ramienia Luki. - Przed odjazdem idą jeszcze do tej
okropnej wytwórni kamei.

- Pani nie chce oglądać kamei? - spytał Luca.

Pisarka potrząsnęła głową.

- Nie lubię ich. Są dla mnie zbyt staroświeckie, od-
powiednie dla starszych pań, jeśli wiecie, co mam na
myśli.

Luca parsknął śmiechem.

- Cóż, lepiej już pójdę. Mój pociąg niedługo odjeżdża.

- Och, nie! - wykrzyknęła Monika, ponownie kładąc mu rękę na ramieniu. - Przecież dopiero pan przyszedł.

- Tak. Ale niestety mogłem wykraść bardzo niewiele czasu na lądzie. - Odsunął krzesło. - Cieszę się, że panią poznałem - powiedział do Moniki, po czym zwrócił się do Crissy: - A ty dbaj o siebie.

- Dobrze.

Poprosił o rachunek i zapłacił.

- Do zobaczenia - pożegnał się i poszedł.

- Cóż za obiecujący młody człowiek. - Monika patrzyła za nim. - W samej rzeczy: niezwykle obiecujący.

- Podoba ci się?

- O, tak. Potrzebuje jedynie pomocnej dłoni, by wskazała mu właściwą drogę. Doświadczonej dłoni. - Bawiła się w zamyśleniu naszyjnikami. Pierścionki odbijały promienie słoneczne, jak zwykle zachwycając Crissy swoim blaskiem. - Dojrzała kobieta - kontynuowała myśl Monika - byłaby idealna dla młodego człowieka jego pokroju.

- Sama mówiłaś, że jest niezależny. Czy to nie?...

- Moja kochana - Monika spojrzała na nią jak na godną politowania ignorantkę - brałam go pod włos. Od razu widać, że jest jeszcze nieufornym, podatnym na wpływy, spolegliwym młodzieńcem, którego łatwo można ukształtować i ulepić z niego wspaniałego, robiącego wrażenie mężczyznę, może nawet wyjątkowego. Nie widzisz tego?

- Chyba tak - zgodziła się Crissy, nie widząc tego ani trochę. Jej zdaniem Luca dokładnie wiedział, co robi i dokąd zmierza.

- No właśnie - powiedziała starsza kobieta. - Ale teraz myślę, że powinnyśmy zejść po tej piekielnej drodze do autobusu. Jeżeli cię to interesuje, nie jest za późno na obejrzenie tych obrzydliwych kamei. Poczekam na ze-

wnątrz. Wolę już patrzeć na tandetnie wymalowane płytki i wazony niż na te „cudeńka”. - Wstała i podniosła gigantyczną złotą torbę, bez której nigdzie się nie ruszała. - Gotowa?

- Tak. Mam jednak zamiar popatrzeć razem z tobą na tandetne wazony zamiast na kamee.

- Mądra dziewczynka! - roześmiała się pisarka.

Crissy żałowała, że nie pojechała razem z Lucą pociągiem do Neapolu. Kiedy schodziły, wyobrażała sobie, że siedzi obok niego. On pokazuje jej przez okno szczególnie ciekawe miejsca... Cóż, pomyślała z westchnieniem, mam szczęście być pod opieką znanej europejskiej pisarki, kobiety eleganckiej i światowej, od której mogę się wiele nauczyć.

Jenny pojawiła się na kolacji, co zdziwiło wszystkich i zachwytiło doktora von Mecklinga.

- Całe popołudnie spędziłam z przyjacielem - powiedziała, uśmiechając się tajemniczo. - Ale ma zobowiązania na dzisiejszy wieczór, więc oto jestem.

Flirtowała bez skrpułów ze starym doktorem podczas posiłku, najwyraźniej zachwycona jego zainteresowaniem. Pozwalała, by dotykał nogą jej nogi, wielokrotnie poklepywała go po plecach lub chwytała za ramię. Towarzystwo przy stoliku było nieźle ubawione jej zachowaniem, nikt jednak nie powiedział ani słowa wprost na ten temat.

Po kolacji poszli razem na przedstawienie. Dzisiejsze miało tytuł „Dookoła świata”. Crissy stwierdziła, że jest bardzo podobne do poprzedniego, różniły je tylko inne kostiumy i muzyka. Po zakończeniu spektaklu obie wróciły do kajuty. Obiecały znajomym, że spotkają się później w dyskotecę, kiedy zmienią ubrania i odświeżą makijaż.

Jenny przebrała się w króciuteńką spódniczkę oraz bluzeczkę z ogromnym dekoltem. Ten strój zostawiał niewielkie pole dla wyobraźni.

- Co o tym myślisz? - spytała.

Crissy obrzuciła ją spojrzeniem od góry do dołu.

- Myślę, że się prosisz o kłopoty - odparła ze śmiechem.

- Mam nadzieję, że nie na darmo. - Jenny okręciła się przed lustrem.

- Manolo będzie?

- Kto wie? - Wzruszyła ramionami. - Może tak, może nie.

Crissy popatrzyła na nią pytająco, zdezorientowana lekceważącym tonem przyjaciółki.

- Co to znaczy? Nagle przestało ci na nim zależeć? Co się stało?

- Nic. Po prostu, cóż, jestem gotowa na następny krok, rozumiesz? Poszukam kogoś nowego. Manolo był dobry na kilka razy, ale wcale nie jest taki fascynujący, wiesz? - Zamyśliła się. - Poza tym, zaczyna się za bardzo przywiązywać - dodała po chwili. - Robi się zbyt... poważnie.

Aha, pomyślała Crissy. Oto klucz. Manolo naprawdę się zaangażował, a Jenny nie była na to gotowa. Przynajmniej nie z nim. Od rozvodu zmieniała mężczyzn jak rękawiczki. Niewykluczone, pomyślała, że Jen się boi. Może przeżyła rozstanie z byłym mężem bardziej, niż skłonna jest to przyznać.

- Zaczyna myśleć o tobie poważnie, a ty o nim nie. O to chodzi? - spytała Crissy.

- Kochanie, będę tęsknić za jego wielkim... ale za niczym więcej - powiedziała ze śmiechem Jenny.

- Naprawdę jesteś niemożliwa - zaśmiała się bezradnie Crissy.

Jenny popatrzyła na nią.

- Wyglądasz szalenie - wykrzyknęła. - Uwodzicielsko, ale subtelnie.

Crissy była zadowolona z komplementu. Jenny trafiła w dziesiątkę, opisując jej strój. Góra składała się z dwóch

warstw: przezroczysty czarny tiul zakrywał ręce aż do nadgarstków i sięgał wysoko pod szyję, pod spodem natomiast prześwitywał gorset z czarnej satyny. Śmiały i skromny zarazem ubiór. Z pewnością nie tak odważny, jak garderoba Jenny. Spódnica sięgała przed kolana i świetnie układała się w tańcu. Była szeroka, uszyta z kilku warstw szyfonu.

- No to ruszamy - zarządziła Jenny.

Na dole zajęły miejsca przy małym okrągłym stoliku z pozostałymi. Jenny wcisnęła się obok doktora von Mec-klinga. Uparła się, żeby doprowadzić biednego staruszka do całkowitej utraty zmysłów, podsumowała w myślach Crissy, siadając pomiędzy Moniką a Rudym.

- Zamówiłem szampana - powiedział Rudy. - Całą butelkę. Mam nadzieję, że pomożecie ją opróżnić.

- Z przyjemnością wypiję odrobinę - poprosiła Crissy. Rudy zaczął napełniać jej kieliszek.

- Wystarczy. Dziękuję.

- Jesteś pewna? - Natychmiast przestał nalewać.

- Niestety. Jeśli wypiję choć trochę więcej, będziecie musieli mnie stąd wynosić.

- Cóż, jeśli zmienisz zdanie...

Kiedy wszystkie kieliszki zostały napełnione, Monika wzniosła toast.

- Za Rudy'ego, który uraczył nas tak wspaniałym trunkiem.

- Zdrowie Rudy'ego - dołączył się doktor von Mec-kling.

Crissy zdążyła odstawić kieliszek, kiedy Valentin zsunął się ze swego posterunku przy barze i ruszył w jej stronę.

- Zatańczysz? - spytał

- Chętnie - odpowiedziała, wstając od stolika.

Zabrał ją na parkiet i poprowadził w rytmie fokstrota.

- Gdzie byłaś wczoraj wieczorem? - Utkwił w niej

przenikliwe spojrzenie szarych oczu. - Brakowało mi tańca z tobą.

- Naprawdę? - zainteresowała się Crissy, przechylając głowę na bok. - Na pewno miałeś mnóstwo innych partnerek do tańca, Valentinie. Widziałam cię tańczącego z wieloma paniami.

- Tak, ale to nie to samo, kiedy ciebie nie ma.

- Miło, że tak mówisz.

- Twoja przyjaciółka tańczyła z jednym z oficerów.

- Mówiła mi.

- Nie odpowiedziałas na pytanie. Gdzie byłaś? - Sprawiał wrażenie szczerze przejętego. Crissy nie wiedziała, co o tym sądzić.

- Nie czułam się najlepiej. Położyłam się wcześniej.

- Nic poważnego, mam nadzieję? - zaniepokoił się Valentin.

- Nie. Jakiś wirus albo choroba morska.

- Musisz o siebie dbać - powiedział, przyciągając ją bliżej do siebie i znów zatapiając w niej to niepokojące spojrzenie. - Nie chcemy, żeby spotkało cię coś złego.

Co on opowiada, pomyślała? Po czym dodała w duchu: same słowa nie są może aż tak dziwne, ale sposób w jaki je wypowiedział... I ten śmiertelnie poważny ton. Stalowe spojrzenie. A jak mocno przyciągnął ją do siebie... Nagle po plecach Crissy przebiegły ciarki. Po chwili, płynąc z nim z wdziękiem przez parkiet, powiedziała sobie, że ma zbyt bujną wyobraźnię. Valentin po prostu był Bułgarem, Monika twierdziła, że oni są prymitywni i niezbyt cywilizowani. Być może miała rację, to by tłumaczyło jego dziwactwa. W każdym razie tańczył z wieloma kobietami, rozmyślała, co oznacza, że jest otwarty i towarzyski. Tyle że nieco dziwny.

Melodia dobiegła końca i poprosił ją o kolejny taniec. Zgodziła się. Następna piosenka była żywsza i Crissy dobrze się bawiła - zwłaszcza obserwując Valentina, który

tańczył rewelacyjnie. Przy każdej muzyce. Pod koniec powiedziała, że musi odpocząć.

- Och, nie. Nie przeforsowałaś się chyba? - zaniepokoił się.

- Nic mi nie będzie. Potrzebuję jedynie przerwy. Nie martw się o mnie.

- Ależ martwię się - oświadczył, ściskając jej rękę, kiedy odprowadzał ją do stolika. - Chcemy, żebyś była w świetnej formie, gotowa na wszystko, prawda?

- Tak - odparła z wahaniem Crissy, myśląc, że być może to trudności językowe sprawiają, iż Valentin wydaje się dziwniejszy, niż jest rzeczywiście. Mówił z ledwie słyszalnym akcentem, ale niewykluczone, że słownictwo i podstawowe rozumienie angielskiego sprawiały mu większe trudności, niż mógłby na to wskazywać jego akcent.

- Dziękuję bardzo - powiedział, kiedy dotarli do stolika, po czym, podobnie jak ostatnio, natychmiast się wycofał.

- Świetnie tańczy - zauważyła Monika. - Tylko te ubrania... Wyglądają raczej załośnie.

- Co masz na myśli? - Crissy uważała, że miał bardzo starannie dobrany strój.

- Nie zwróciłaś uwagi? - Monika była zaskoczona. Trzymała w rękę jeden ze swoich wachlarzy, którym wściekle machała.

- Nie. O czym mówisz?

- Kochanie moje - powiedziała pobłaźliwie. - Za chwilę rozejdą się w szwach. Nie są najlepiej dopasowane. Popatrz na niego. Siedzi na stołku barowym i rozmawia z tą przerażającą rumuńską piosenkarką o czarnych jak smoła włosach. Jego spodnie są odrobinę za krótkie, czyż nie? Blezer zdecydowanie przyciasny. Krawat niemodny. Buty! Cóż, po prostu wszystko z nimi nie tak.

Crissy popatrzyła w kierunku baru i przez chwilę oceniała strój Valentina. Bułgar był pochłonięty rozmową

z Petronellą, rumuńską piosenkarką, o której wspomniała Monika. Nie zwrócił uwagi na nagłe zainteresowanie Crissy jego wyglądem. Spodnie były rzeczywiście za krótkie, przyznała, a blezer zdecydowanie zbyt obcisły. Krawat, choć niemodny, uznała za rozmyślnie wybrany dla osiągnięcia konkretnego efektu, może chodziło o nieco ironiczny dystans. Podobnie buty. Ale cóż ja mogę wiedzieć, pomyślała z przekąsem.

- O, spójrz - powiedziała do Moniki. - Jen tańczy z doktorem von Mecklingiem.

- Tak. To już trzeci czy czwarty taniec. Niektóre były szybkie. Oczywiście on porusza się prawie cały czas w miejscu, prawda? - Pisarka się roześmiała. - W jego wieku to jednak i tak sukces.

- Moim zdaniem, to wspaniale.

- Widzisz jak ją trzyma? Bardzo blisko. Założę się, że stary czort łyknął z szampanem viagrę i teraz zaleca się do Jenny.

Crissy omal nie padła ze śmiechu. Monika mrugnęła do niej. W jej oczach igrały złośliwe iskierki.

- Dobry wieczór - usłyszały za sobą znajomy głos.

Odwróciły się obie. Crissy w jednej chwili przestała się śmiać.

- Doktor Santo - powiedziała. - Jak miło.

- Mnie również bardzo miło znów widzieć obie panie.

Monika zatrzepotała kokieteryjnie ciężkimi od tuszu rzęsami.

- Zatańczysz? - Luca poprosił Crissy.

- Z rozkoszą. - Oczy Moniki przeskakiwały gorączkowo z dziewczyny na Lucę i z powrotem, ale nic nie powiedziała.

Luca poprowadził Crissy na parkiet i wziął w ramiona przy taktach nastrojowej muzyki.

- Cieszę się, że tu jesteś.

- Ja też się cieszę, że przyszedłeś. I poprosiłeś mnie do tańca.

Uśmiechnął się. Prowadził ją po parkiecie w milczeniu i z gracją, która zaskoczyła Crissy.

- A mówiłeś, że kiepsko tańczysz.

- Bo to prawda. W porównaniu z innymi nie wychodzi mi to najlepiej.

- Bzdura. Świetnie tańczysz.

Napotkała ciekawskie spojrzenie Jenny wyciągającej szyję znad ramienia doktora von Mecklinga. Uśmiechnęła się do przyjaciółki, a ta uniosła brwi w niemym znaku zapytania. Jednak Luca prowadził Crissy już w przeciwną stronę sali i Jenny ze swoim doktorem znikli z pola widzenia.

Przetańczyli kolejny utwór, a potem Luca zaprosił ją do swojego stolika.

- Przyszedłem z kapitanem i resztą - powiedział, sprowadzając Crissy z parkietu. - Ale moglibyśmy usiąść osobno.

Nie miała nic przeciwko temu.

- Tylko muszę zabrać torebkę. Zostawiłam ją na krześle.

Podeszli do stolika, przy którym siedziała tylko Monika, wymachując wściekle wachlarzem. Uśmiechnęła się szeroko na ich widok.

- Przyłączy się pan do nas, doktorze? - spytała.

- Bardzo miło z pani strony. Dziękuję za zaproszenie - odpowiedział grzecznie. - Posiedzimy teraz chwilę przy innym stoliku, ale z pewnością wkrótce się zobaczymy.

Monika patrzyła w ślad za nimi, kiedy lawirowali między stolikami, by w końcu zniknąć w ciemnościach. Wrogi grymas szybko ustąpił miejsca uśmiechowi, który rzadko opuszczał jej twarz w miejscach publicznych.

Luca zaprowadził Crissy w najciemniejszy kąt sali, ku wolnej łoży pod oknem wychodzącym na dziób. Usiadła

na kanapie, a Luca, który miał do wyboru usiąść obok lub zająć miejsce naprzeciwko, wybrał to pierwsze.

- Miło tu - zauważyła Crissy. - Z dała od światła i zgiełku.

- Tak. Można porozmawiać.

Pojawiła się kelnerka.

- Na co masz ochotę? - spytał Luca.

- Na wodę. Piłam już szampana, więc nie powinnam brać żadnego alkoholu.

Luca poprosił o dużą butelkę wody dla nich obojga.

- Mogłeś wziąć dla siebie coś innego - powiedziała Crissy po odejściu kelnerki.

- Ja też prawie nie piję. A wziąłem sobie kieliszek wina do obiadu. Nie wspominając już o tym, iż muszę być w formie, w razie gdyby ktoś nagle potrzebował pomocy lekarza.

- Czy to się często zdarza?

- Niezbyt często, ale na statku jest wiele starszych osób, co oczywiście zwiększa prawdopodobieństwo jakichś nagłych wypadków.

- Na przykład jakich?

- Zawały, wylewy, upadki, czasem połamane kończyny. Szeroki wachlarz: od przeziębienia po śmierć.

- Nie zastanawiałam się nad tym wcześniej. Co robisz w wypadku śmierci pasażera?

- Mamy kostnicę na pokładzie. Ciała są zwykle przewożone do najbliższego portu, skąd transportuje się je dalej samolotem do rodziny. - Uśmiechnął się, patrząc na Crissy. - A może byśmy tak zmienili temat?

- Moim zdaniem ten jest fascynujący. Ponury, ale fascynujący. To część twojej pracy, a tym jestem zainteresowana. Tobą.

- A ja jestem niezwykle zainteresowany tobą. Opowiedz mi coś o sobie?

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Wszystko.
- Moje życie nie jest tak ciekawe, jak twoje.
- Zdziwiłabyś się. Nie zwlekaj, chcę poznać twoją historię.

Kelnerka przyniosła wodę i dwie szklanki z lodem i cytryną.

- No już - nalegał Luca, kiedy nalała im wody do szklanek i odeszła. - Mów.

Crissy opowiedziała mu o swoim dzieciństwie i rodzinie, szkole, pracy, pomijając wiele bolesnych dla niej, nieprzyjemnych szczegółów. Słuchał z przejęciem, od czasu do czasu zadawał pytania, zachęcał, by mówiła dalej. Położył rękę na oparciu kanapy, dotykając lekko ramię dziewczyny, a wtedy poczuła się taka bezpieczna, odgradzona od wszelkich nieprzyjemności tego świata. Kiedy skończyła, Luca dopytywał się o szczegóły. Chciał wiedzieć jak najwięcej o wszystkim, co jej dotyczyło. Wreszcie Crissy uznała, że ma dosyć mówienia o sobie i nadeszła jego kolej.

Opowiedział o swoich rodzicach we Florencji. Jego ojciec, Włoch, był, jak już wiedziała, lekarzem, zajęтым pracą i sobą nieprzystępnym człowiekiem, i surowym rodzicem, kiedy postanawiał włączyć się w życie syna. Matka, Amerykanka, poznała swojego przyszłego męża w czasie, gdy oboje studiowali w Wielkiej Brytanii. Odnawiała teraz obrazy we Florencji. Luca niezaprzeczalnie ją uwielbiał. Miał starszą siostrę, która wyszła już za mąż i mieszkała na wsi pod Sieną. Ubarwiał swoją opowieść o przeszłości śmiesznymi anegdotkami. Kiedy skończył, Crissy spytała go o plany na przyszłość.

Jego ciemne oczy świeciły w półmroku. Pomyślała, że są to najbardziej wymowne oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Ich spojrzenie sprawiało, że tak bardzo pragnęła go zadowolić, spełnić każdą jego prośbę.

- Chciałbym się ustatkować, ożenić. Założyć rodzi-

nę. Mieć dzieci - jedno albo dziesięcioro. To bez znaczenia.

Pokiwała głową w milczeniu.

- Zamieszkać w mieście lub na wsi albo tu i tu - ciągnął entuzjastycznie. - Byleby blisko wody. Kocham wodę, słońce i uwielbiam pływać. We Włoszech czy w Stanach... Otworzę własną praktykę, ewentualnie zatrudnię się w jakiejś małej lecznicy. Wolę być lekarzem rodzinnym niż częścią jakiejś wielkiej instytucji. - Zawahał się i uśmiechnął. - A w tym dokładnie momencie - chcę ciebie.

Crissy mogłaby przysiąc, że jej serce na chwilę stanęło, po czym zaczęło bić na nowo, z niespotykaną częstotliwością. Jego wyznanie odebrało jej mowę.

- Wiem, że cię zaskoczyłem - powiedział Luca.

- Zupełnie nie byłam na to przygotowana.

Uświadomiła sobie, że przerażają ją własne pragnienia: chciała iść do łóżka z tym mężczyzną. Dym i zaduch w sali nagle stały się nie do zniesienia, a grzmiący rytm muzyki z donośnymi basami uderzał w jej skronie niczym młot, pulsował w głowie, denerwował. Musiała wyjść. Natychmiast.

- Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Chodźmy na spacer - zaproponował. - Chyba że wolisz być sama? - dodał.

- Nie. Nie. Zupełnie nie o to chodzi. - Potrząsnęła pospiesznie głową. - Naprawdę. Po prostu mi duszno.

Podał jej rękę i wyszli z sali. Żadne z nich nie zwróciło uwagi na śledzącą ich parę oczu. Na zewnątrz Crissy odetchnęła z ulgą.

- Tędy - poprowadził ją Luca. - Jest tu mniej ludzi i masz tyle powietrza, ile zapagniesz.

Przytrzymał ciężkie drzwi prowadzące na pokład.

Wieczorny wiatr, chłodny i porywisty, natychmiast zaczął wyczyniać harce z powiewną spódnicą Crissy. Roześmiała się i próbowała ją przytrzymać. W końcu mu-

siała się poddać, bezradna w starciu z siłami natury. Luca objął ją opiekuńczo ramieniem. Podeszli do barierki i przyglądali się ciemnym odmętom. Bryza od morza zmoczyła ich lekko od stóp do głów.

- Chcesz się cofnąć pod ścianę? - spytał.

- Nie. Jest cudownie. Nie przeszkadza mi, że będę miała trochę mokre włosy i ubranie.

Przytulił ją, a Crissy rozkoszowała się jego ciepłą bliskością. Pocałował ją w czubek głowy, a wtedy ona podniosła wzrok, by spojrzeć mu w oczy. Otoczył ją z uśmiechem ramionami i zbliżył usta do jej warg. Najpierw całowali się czule i delikatnie, po chwili górę wzięła namiętność. Luca gładził dłońmi plecy i pośladki Crissy, przyciągając ją bliżej siebie. Drżała leciutko w jego objęciach.

- Cudownie - wyszeptał jej do ucha. - Ty jesteś cudowna. Jak nikt inny. Nigdy z nikim się tak nie czułem.

- Cieszę się, Luca. Ty też sprawiasz, że czuję się cudownie.

Jego usta powędrowały ku jej szyi. Crissy jęknęła, zachwycona jego męskim zapachem, który nawet w morskim powietrzu podziałał na nią jak afrodyzjak. Jej ciało obudziło się do życia. Luca zaczął całować jej piersi przez warstwę cienkiego materiału. Oddałaby wiele, żeby móc go oswobodzić z munduru i pozbyć się własnego ubrania. Luca przeniósł swoje usta z powrotem na jej wargi. Poczowała jego dłoń wędrującą w górę jej uda. Kolana się pod nią ugięły, kiedy jego ręka dotarła do celu. Pieścił ją, oddychając szybko, wyczuwając palcami jej wilgoć.

- O, mój Boże - jęknął i ostrożnie zsunął jej majteczki. Crissy westchnęła z zadowolenia.

- Och, Luca, jak cudownie - wyszeptała. - Po prostu cudownie...

Jęknął, jak gdyby poczuł nieznośny ból. Gdy Crissy zaczęła go głaskać przez białe spodnie od munduru, zadrzął i po chwili poddał się jej dłoni.

Nagle usłyszeli z tyłu głosy, śmiechy i fałszywe dźwięki jakiejś melodii. Szybko stłumili swoje pragnienie, pozostali jednak przytuleni.

Luca spojrzął jej w oczy z uśmiechem.

- Może sobie pójda - szepnął.

Crissy oparła głowę o jego pierś.

- Mam nadzieję - powiedziała.

Stali nieruchomo, czekając, niestety towarzystwo, bardzo pijane, sądząc po głosach, stawało się coraz głośniejsze i liczniejsze. Drzwi otwierały się raz po raz. Wkrótce okazało się, że tancerze z klubu postanowili zrobić „pociąg” na pokładzie.

Crissy i Luca, choć niewątpliwie zawiedzeni, musieli się poddać. Intymność, przynajmniej w tej chwili, była nieosiągalna. Roześmiali się oboje, poprawili dyskretnie ubrania i odwrócili się ku falam. Rozbawiony hałaśliwy tłum znacznie utrudniał rozmowę, postanowili zatem wrócić do środka. Uśmiechali się do tancerzy, nie ulegając jednak ich namowom, by przyłączyli się do zabawy.

- Możemy pójść nad basen - zaproponował Luca, ścisnąc rękę Crissy. - O tej porze na pewno jest tam pusto.

Okazało się jednak, że niektórzy z pasażerów wybrali to właśnie miejsce, by patrzeć na gwiazdy, popijać drinki i gawędzić.

- Cholera - zaklął Luca. - Ten statek nigdy nie zasypia. - Roześmiał się. - Zabrałbym cię do swojej kwatery, ale nie sądzę, by to był dobry pomysł. Jutro wiedziałyby cała załoga.

Stali na uboczu, przy barierce, z dala od pozostałych pasażerów.

- Moglibyśmy pójść do mnie - zaproponowała. - Tak mi się przynajmniej wydaje. Chociaż nigdy nie wiem, co wykombinuje Jenny. Może już tam z kimś jest albo zamierza kogoś przyprowadzić. Nigdy nie wiadomo.

- A więc nie jest to dobry pomysł.

- Słyszałam, że załoga nie powinna się spoufalać się z pasażerami.

- To się oczywiście zdarza. Nie chciałbym jednak, żebyś stała się obiektem nieprzyjemnych plotek.

- Co masz na myśli?

- Załoga będzie plotkować. Niektórzy będą też rozmawiać o tym ze znajomymi pasażerami. W bardzo niemiły sposób. Tak, jak plotkują o tej Amerykance, która nocowała u Manolo. Na statku tworzy się mała zaściankowa społeczność.

- Jenny. Właśnie o niej ci mówiłam. To moja przyjaciółka. Mamy wspólną kabinę.

- Nie miałem zamiaru obrażać twojej przyjaciółki. Nie chcę tylko, żebyś tak jak ona stała się obiektem plotek i niewybrednych żartów.

- Mówią o Jenny?

- Tak. Oczywiście to głupie, ale teraz wszyscy będą ją podrywać. Wolałbym cię przed tym uchronić.

- Tak. Masz rację, nie chciałabym tego.

- Tak myślałem. I ja też bym tego nie chciał dla ciebie. Oszalałbym chyba. Spróbujmy przedostać się na dziób statku. Może tam nikogo nie będzie. Prawie nigdy nie ma.

- Dobrze. Spróbujmy.

Okrzykli bar i wyszli przez drzwi wiodące na niewielką przestrzeń, która na szczęście była opuszczona. Luca rozłożył leżak.

- Proszę - powiedział. - Możesz się wyciągnąć.

Crissy usiadła i zsunęła szpilki. Położyła się. Posunęła się, a Luca usiadł obok. Patrzył na nią.

- Jesteś taka piękna - zachwycił się i pochylił, by ją pocałować.

- I wzajemnie - zrewanżowała się, przeczesując palcami jego gęste czarne włosy.

Długo się całowali. Luca zaczął pieścić jej piersi, na co Crissy po raz kolejny zareagowała westchnieniem. Pragnęła

go. Rozsunęła nogi, kiedy jego dłoń powtórzyła wędrówkę wzdłuż uda. Chciała znów poczuć jego dotyk. Mruczała z aprobatą i napierała na niego. Sięgnęła ręką do jego spodni.

Oszalała z podniecenia poczuła, że musi teraz go mieć. Mieć go całego.

Luca dyszał ciężko; jego pożądanie powoli osiągało punkt, od którego nie ma odwrotu, kiedy zgłębiał tajniki jej kobiecości. Nagle przerwał i usiadł prosto.

- Chodź ze mną - powiedział, wstając i podając jej rękę.

Crissy podniosła się i chwyciła swoje szpilki. Poprowadził ją ku metalowym schodkom okrążającym komin. Drogę na górę zagradzał łańcuch. Luca odpiął go, by mogli przejść i zacisnął z powrotem.

- Na górę - polecił. Gdy weszli, wziął ją ponownie za rękę i poprowadził do tyłu, na mały pomost.

- Nikt tu nie przyjdzie - powiedział.

Objął ją, całując namiętnie. Wolno rozpiął suwak z tyłu bluzki, obsypując pocałunkami nagie plecy Crissy. Potem pomógł jej usiąść i sam usiadł obok. Ponownie otoczył ją ramionami i delikatnie zsunął jej gorset z ramion. Wciągnął gwałtownie powietrze, podziwiając piersi Crissy w świetle księżyca.

- Jesteś taka idealna - wyszeptał, pieszcząc ją.

Dreszcz przyjemności przebiegł po plecach dziewczyny. Rozpięła pasek od spodni Luki. Jęknął głucho. Zaczął powoli zsuwać jej bieliznę. Crissy nie mogła się już doczekać dalszego ciągu. Zanurzył twarz w jej piersi, całując je namiętnie. Crissy była już na granicy wytrzymałości. Wydała ekstatyczny okrzyk, kiedy Luca wreszcie w nią wszedł.

- Och, tak - szeptała. - Jak dobrze czuć cię w sobie.

Delikatnie pomógł jej ułożyć się na plecach, uważając, by nie przycisnąć jej swoim ciężarem.

Crissy poczuła, że nie da rady przyjąć go całego. Przywarła do niego z całych sił, a pożądanie rozwiało wszelkie wątpliwości.

- O, mój Boże - wydyszał Luca w ostatnim spazmie rozkoszy. Przewrócił się razem z nią z powrotem na bok i ciężko oddychając, muskał wargami jej usta, oczy, policzki, czoło. Crissy leżała, chwytając powietrze haustami. Czuła się, jak nigdy dotąd. Wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że nikt z jej przeszłości nie wzbudził w niej podobnych doznań. Wróciła wspomnieniem do Toma i swoich wrażeń po tamtej jednonocnej przygodzie. Coś w głębi serca podpowiadało jej, żeby nie porównywać tych dwóch zbliżeń. Że tym razem to coś zupełnie innego. Zachowanie Luki było całkowitym zaprzeczeniem wyrachowania i psychotyczno-narcystycznej postawy Toma. Luca miał w sobie czystość i niewinność, wydawał się taki... niezepsuty.

- O czym myślisz? - spytał szeptem, całując ją w ucho.

- O tym, jak wspaniale mi z tobą.

Przytulił ją.

- Czy to nie spełnienie marzeń? Dla mnie tak, Crissy.

- O, tak, dla mnie też. Spełnienie marzeń.

Ponownie zasypał ją pocałunkami, a Crissy oddawała je wszystkie, pragnąc zaufać swej intuicji, uwierzyć w magię tej nocy.

W końcu odsunęła się niechętnie.

- Ktoś nas tu przyłapie nad ranem, jeśli nie przestaniemy.

Luca uśmiechnął się szelmowsko.

- Wiem, ale nic na to nie poradzę.

- Powinniśmy wrócić do swoich kajut - powiedziała, muskając palcem jego policzek. Nie chciała, żeby ta noc dobiegła końca, wiedziała jednak, że to nieuniknione. - Pomożesz mi się ubrać?

- Oczywiście. Chwileczkę. - Starannie zapiął spodnie i pasek.

Oboje podnieśli się na kolana. Pomógł jej włożyć bluzkę i zapiął suwak z tyłu.

Zeszli po metalowych schodkach na pusty pokład poniżej. Crissy włożyła buty i ruszyli z powrotem w stronę basenu. Trzymali się za ręce. Kilkoro pasażerów wciąż siedziało na leżakach, rozmawiając i patrząc na gwiazdy. Luca odprowadził Crissy pod jej drzwi, a tam wziął ją w ramiona i zaczął namiętnie całować.

- Miłej zabawy jutro - powiedziała. - Zobaczymy się, kiedy wrócisz ze zwiedzania Nicei.

Skinęła głową.

- Nie mogę się już doczekać.

Puścił ją nie bez oporu.

- Dobranoc - pożegnał się, dotykając jej warg opuszkami palców.

- Dobranoc, Luca.

Odszedł korytarzem z powrotem w stronę schodów, a Crissy otworzyła sobie drzwi kartą. Jenny nie było. Poczowała ulgę. Z przyjemnością podzieliłaby się z kimś swoją radością, ale niekoniecznie z przyjaciółką, która prawdopodobnie odniosłaby się lekceważąco do jej uczuć, uznając to, co zaszło, za jednorazową przygodę. Crissy przebrała się w piżamę. Zdała sobie nagle sprawę, że Jenny właściwie nigdy nie mówiła o jakichkolwiek uczuciach do mężczyzn, z którymi się spotykała. Ani do swojego byłego męża. Mężczyźni to dla niej tylko zabawki, myślała Crissy. Nic więcej.

Zgasiała światło i padła na łóżko. Kręciło jej się w głowie. Nigdy by nie pomyślała, że jedna noc może tak całkowicie kogoś odmienić. Zawsze obawiała się o swoją przyszłość. Sądziła, że otrzymała od losu wyłącznie kiepskie karty. Przygotowała się już na zwyczajne, nudne życie, pod koniec którego nie będzie pewna, czy w ogóle kiedykolwiek żyła. Teraz wiedziała, że jej obawy były płonne. Właśnie miała randkę z przeznaczeniem. Na imię mu Luca.

Georgios Vilos przemierzał niespokojnie marmurową posadzkę biblioteki w swojej luksusowej rezydencji w eleganckiej dzielnicy Aten, Kiffisii. Zatrzymał się na chwilę, by otrzeć pot z twarzy i szyi. Niech to szlag trafi!, pomyślał zirytowany reakcją organizmu na stres. Pot lał się z niego strumieniami i Georgios był już zbyt wyczerpany, aby nad tym zapanować.

Usiadł na fotelu za biurkiem, sięgając drżącą dłonią po jeden z telefonów ułożonych w równym rzędku po prawej stronie pokrytego skórą blatu. Och, dobry Boże, pomyślał w panice. A więc do tego doszło. Muszę się skontaktować z Markiem i zabrać go z tego przekłętego statku.

Drżenie rąk, kiedy podniósł telefon, zdenerwowało go jeszcze bardziej. Mam czas, wmawiał sobie. Mnóstwo czasu. Markowi nic się nie stanie, jest bezpieczny. Wziął głęboki oddech i udało mu się wybrać numer, mimo że grube palce się trzęsły, a klawisze były malutkie.

Telefon dzwonił i dzwonił. Trzy dzwonki. Cztery. Pięć. Sześć. Siedem. Osiem. Niech to szlag! Dziesięć dzwonek. Dwanaście. Nic!

Mark nie odbierał telefonu komórkowego, chociaż obiecywał. Co teraz? Georgios poczekał, aż włączy się poczta głosowa. Odezwał się obojętny komputerowy głos.

- Mark! Mark! - wykrzyczał Georgios. - Obiecałeś, że będziesz odbierał telefony ode mnie. Oddzwoni natychmiast! Natychmiast!

Z wściekłością rzucił telefon na biurko. Co on wyprawia? Czemu ten łobuz mi to robi w takiej chwili? Czemu? Czemu?

Georgios Vilos poderwał się gwałtownie na nogi i znów zaczął krążyć po bibliotece. Niech go szlag trafi, myślał. Niech go jasny szlag! Czemu mi to robi? Oddałby wszystko, by dostać teraz syna w swoje ręce i wbić mu

do głowy nieco rozumu. Taki sam, jak jego matka. Nieprzewidywalny. Nie do okiełznania. Niewdzięczny.

Georgios przestał chodzić w kółko. Podszedł do barku i nalał do szklaneczki ouzo. Darował sobie lód. Przechylił głowę i wychylił duży łyk mocnego trunku o anyżowym smaku, po czym rozbił szklanekę o podłogę. Szkło rozprysnęło się po całym pomieszczeniu.

Materiały wybuchowe leżały w apartamencie Marka. Pod jego nosem. Szaleniec, który ich użyje, nie ma szacunku dla ludzkiego życia. Żadnego ludzkiego życia, w tym Marka.

Wrócił do biurka i ponownie podniósł telefon. Dzwonił i dzwonił, bez zmian. Georgios Vilos omal nie eksplodował z wściekłości.

Jak on może mi to robić?, znów pytał sam siebie. Mój rodzony syn.

Rozdział 10

Boże! Moje stopy! Ledwo chodzę!

Obudziło ją głośnie zawrozczenie, ale była jeszcze zbyt oszołomiona snem, by zidentyfikować i zrozumieć źródło hałasu. Pomyślała jednak, że Jenny musiało stać się coś złego. Usiadła powoli, unosząc się na łokciach i spojrzała na sąsiednie łóżko. Jenny siedziała na brzegu, ubrana w ten sam wyzywający strój, który miała na sobie wczoraj wieczorem. Była potargana, a rozmazany makijaż rozpaczliwie wymagał zmycia. Trzymała w dłoniach swoją stopę i oglądała ją z niedowierzaniem, jakby odkryła jakiś nowy gatunek fauny. Ostrożnie dotknęła palcem podeszwy i podskoczyła.

- Jezu! - zawyła.

- Co się stało, Jen? - spytała sennie Crissy.

- Cholera! - krzyknęła Jenny. - Nie wierzę. Po prostu nie wierzę!

- W co nie wierzysz? - dopytywała się Crissy, siadając na łóżku. Zerknęła na zegarek leżący na szafce obok. Była siódma rano.

- Moje stopy - pojękiwała Jenny. - Moje biedne stopy!

Ostrożnie postawiła jedną na podłodze i uniosła drugą.

- Zainicjowałam wczoraj węża w dyskotecce. Tańczyłam boso na wykładzinie w środku, a potem na tym

czymś na pokładzie. To cholera poparzyło mi stopy. Mówię poważnie: poparzyło. Prawie nie mogę chodzić.

- Jest aż tak źle? - Crissy wygramoliła się z pościeli i podeszła do przyjaciółki. Przyglądając się z bliska stopom Jenny, nie dostrzegła nic odbiegającego od normy, może jedynie pięty wydawały się odrobinę bardziej czerwone niż różowe.

- Boli jak diabli - poskarżyła się Jenny.

- Współczuję ci, skarbie. Mogę jakoś pomóc? Może gdybyś wymoczyła nogi w zimnej wodzie i posmarowała kremem... Jak sądzisz?

Jenny popatrzyła na nią jak na kogoś niespełna rozumu.

- Co to ma być? Jakaś starożytna wietnamska medycyna ludowa?

Crissy poczuła się urażona tą uwagą, ale odpowiedziała spokojnie:

- Naprawdę nic nie wiem o wietnamskiej medycynie ludowej. Po prostu pomyślałam, że skoro to poparzenie, zimna woda może pomóc, a odrobina kremu nawilżającego też jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Nie obiecuję, że to na pewno poskutkuje.

- To jakiś absurd. Muszę iść do lekarza.

- Szpital otwierają o ósmej. Zaprowadzić cię?

- Nie - odparła tamta niecierpliwie. - Sama sobie poradzę, dziękuję bardzo.

Jenny zawsze była taka beztraska, zadowolona i miła. Jej nagła obcesowość zaskoczyła Crissy, ale usprawiedliwiła ją tym, że przyjaciółka cierpi.

- Wiem, że sobie poradzisz. Chciałam tylko pomóc.

Jenny odstawiła stopę na podłogę i westchnęła.

- Wyglądam jak zmora i mam kaca wszech czasów - powiedziała, ignorując słowa Crissy. - A do tego w ogóle dziś nie spałam.

-W ogóle?

- Nie. Imprezowałam z takimi ludźmi z Montrealu. Wróciłam kilka minut temu. - Obrzuciła Crissy badawczym spojrzeniem. - Nie wszyscy chodzą spać z kurami.

- Chciałam się wypaść przed dzisiejszą długą wycieczką. Potrwa ponad dziesięć godzin.

Jenny machnęła ręką, jakby to, co mówiła Crissy, nie miało najmniejszego znaczenia.

- Ja nie jadę. Zostaję na statku.

- Szkoda. Będzie mi ciebie brakowało, ale powinnaś uważać na stopy.

Crissy postanowiła zjeść śniadanie na pokładzie. Załadowała jedzenie na tacę i znalazła sobie stolik. Jadła sama, rozkoszując się widokiem morza i nieba, świeżym powietrzem oraz słońcem. Nad statkiem krążyły ptaki, a w oddali dostrzegła kilka łodzi. Nagle zdała sobie sprawę, że znacznie zmniejszyli prędkość. Widząc na horyzoncie zarys lądu, wstała i podeszła do barierki.

Przed sobą miała wzgórze Wybrzeża Liguryjskiego gdzieś upstrzone domkami i apartamentowcami. Przy brzegu wznosiły się ogromne hotele, a za nimi coś, co wyglądało na centrum biznesowe San Remo. Miasto prezentowało się przepięknie. Zrobiła kilka zdjęć. Kiedy statek dobił do portu, podążyła za wszystkimi na ląd. Podeszła do autobusu, rozglądając się za przyjaciółmi. Nigdzie nie widziała srebrnej grzywy Moniki, za to machała do niej Mina.

- Rudy jak zwykle zajął nam miejsca.

- Dzięki - powiedziała Crissy.

- Dobrze się wczoraj bawiłaś? - Mina uśmiechnęła się filuternie.

- Tak. - Crissy pokiwała głową. Nie mogła powstrzymać błęgiego uśmiechu, który sam pojawił się na jej ustach.

- Tak się cieszę - roześmiała się serdecznie Mina. -

To szalenie przystojny mężczyzna. I niesamowicie pociągający.

- Jest też bardzo miły.

- To się dobrze składa. Często się okazuje, że najwięksi przystojniacy nie są najprzyjemniejszym towarzystwem. Rudy jest, rzecz jasna, wyjątkiem.

- Z całą pewnością. A to się dobrze składa dla ciebie.

- Jeden zero dla ciebie - powiedziała ze śmiechem Mina. Obserwowała schodzących ze statku wycieczkowiczów. - Świetnie. Nadchodzi doktor von Meckling. Pozostali już są w autobusie. Zaczekam na niego. Jeśli chcesz, możesz już wsiadać.

Weszła do środka i zobaczyła Monikę z Rudym.

- Tutaj! - zawołała pisarka. - Siadaj koło mnie, kochanie.

Crissy zajęła miejsce, przywitawszy się z siedzącym po przeciwnej stronie Rudym.

- Brakowało nam ciebie wczoraj wieczorem. - Monika poklepała ją po ramieniu. - Tak sobie po prostu wyszłaś z tym młodym człowiekiem.

- Przepraszam. Musiałam wyjść na powietrze. Zmęczył mnie hałas i dym.

- Zdajesz sobie sprawę, że on jest Włochem? - powiedziała niepotrzebnie Monika. - To może oznaczać dla ciebie wiele kłopotów.

- A czemuż to? - spytała Crissy, zmieszana jej słowami.

Mina i doktor von Meckling przywitani się i zajęli miejsca, które trzymał dla nich Rudy.

- Czemu? - powtórzyła Crissy.

- Och, na pewno słyszałaś, jacy są tutejsi mężczyźni. Kochanki. Wszyscy mają kochanki, moja droga. Wszyscy aroganccy, zadufani w sobie i pochłonięci dbaniem o wygląd i pozory. - Zawahała się, po czym dodała szeptem: - I są wyznania rzymskokatolickiego. Ale nie tak jak my,

Austriacy. To prymitywy. Najgorszy rodzaj fanatyzmu religijnego.

Crissy omal się nie roześmiała głośno. Czy nie podobnie wyrażała się Monika o Valentinie i Bułgarach? Istnieją na tym świecie jacyś godni uwagi mężczyźni, którzy nie byłiby Austriakami ani Niemcami? Zachodziła w głowę, czy Monika wyrażała swoje szczere opinie, czy też po prostu starała się ją zniechęcać do mężczyzn, by Crissy mogła poświęcać więcej czasu jej.

- Moniko - odezwała się wreszcie. - Luca to bardzo miły człowiek. Cywilizowany. Jest lekarzem, na litość boską.

- Lekarzem! - Zabrzmiało to, jakby pisarka prychnęła. - W dzisiejszych czasach to już nic nie znaczy. W dodatku lekarz okrętowy! Pytam się ciebie, gdybyś była przyzwolonym lekarzem, wybrałabyś pracę na statku? Nie sądzę.

- Cóż, miło spędziłam czas w jego towarzystwie. Uważam, że jest niezwykle inteligentny. Jego ojciec ma praktykę we Florencji, a mama pochodzi ze Stanów. Odnawia obrazy. Luca nie zamierza pracować na statku w nieskończoność. To tylko okazja, by zwiedzić kawałek świata, nim osiedli się gdzieś na stałe.

- *Gott in Himmell* - westchnęła Monika. - Okropnie dużo o nim wiesz. - Chwyliła Crissy za ramię. - Uważaj. Słyszałam plotki na jego temat.

- Jakie plotki?

- Och, różne. To straszny kobieciarz. - Zniżyła głos do szeptu: - I ma bardzo... jakby to powiedzieć... egzotyczne upodobania.

- Co, na litość boską, przez to rozumiesz?

- Mówię o preferencjach seksualnych - wyszeptała jej towarzyszka. - Bardzo szczególnych.

Crissy wbrew sobie zaczęła się zastanawiać nad tym, co powiedziała Monika. Luca wydawał się daleki od, jak to ujęła pisarka, jakichkolwiek egzotycznych upodobań.

Musiła sobie powtarzać, że wciąż bardzo niewiele o nim wie. Może wczoraj się kontrolował. To był ich pierwszy raz razem. Ogarnęła ją fala rozpaczy. Czy Monika mówiła prawdę?

Jenny pogratulowała sobie w myślach, że przed rejssem odwiedziła kosmetyczkę. Prócz wielu innych zabiegów zrobiła również pedikiur, a wczoraj pomalowała paznokcie u nóg różowo-perłowym lakierem. Roześmiała się na myśl, że pokaże doktorowi swoje wypielegnowane stopy. Zobaczyła go z Crissy i od razu podjęła decyzję - musi zdobyć tego mężczyznę, niezależnie od tego, co do niego czuje Crissy. Crissy może go sobie wziąć z powrotem, kiedy ona się znudzi. Co za różnica? Manolo stał się niepotrzebny, naprawdę zaczęło mu zależeć. A doktorek, z tego, co zauważyła w dyskotecie, był łakomym kąskiem. W sam raz na kilka dni seksualnych akrobacji.

Z rozczarowaniem przekonała się, że w recepcji stoi już kolejka pacjentów. Przeglądała jeden magazyn po drugim, usiłując znaleźć coś, co by ją zainteresowało. Recepcjonistka podeszła i poprosiła o wypełnienie formularza. Jenny uznała ją za brzydką i niemiłą kobietę.

Czekała i czekała. Już zaczynała się zastanawiać, czy zdoła kiedykolwiek zrealizować swój plan i zamierzała dać sobie spokój, kiedy doktor odprowadził jednego z pacjentów do wyjścia. O, nie, pomyślała sobie, nie ma mowy. Zostaję. To nieźle ciacho i nie zamierzam z niego tak łatwo zrezygnować. W świetle dziennym prezentował się nawet lepiej niż wczoraj w dyskotecie.

Wreszcie potwór o imieniu Voula wyczytał jej nazwisko. Jenny zauważyła, że kobieta przygląda jej się uważnie z takim wyrazem niesmaku na twarzy, jakby patrzyła na jakiś rzadki, acz szczególnie odrażający okaz. Trochę to było denerwujące. Jenny wstała i przeciągnęła się, prezentując obfity kształtny biust pod cienką koszulką. Nie

miała stanika i sutki wyraźnie sterczały pod materiałem. Kiedy podniosła ręce, krótka koszulka odsłoniła przekłuty pępek. Jenny miała nadzieję, że diament rozblęsnął w świetle słonecznym.

Voula spokojnie przeczekała przedstawienie i zaprowadziła pacjentkę do gabinetu doktora Santo. Lekarz podał jej rękę na przywitanie pytając, co Jenny dolega.

- Bardzo dużo wczoraj tańczyłam i okropnie pieką mnie stopy. Mam trudności z chodzeniem.

- W takim razie te klapki na obcasie nie były najszczęśliwszym wyborem - zauważył Luca, - Obciążają stopy i uderzają w nie przy każdym kroku.

- Cóż może zrobić biedna dziewczyna? - Wzruszyła ramionami. - Nie przewidziałam czegoś takiego.

- Dobrze, proszę usiąść. Zobaczymy, co się stało.

Jenny wyciągnęła się na leżance pokrytej papierowym prześcieradłem i odchyliła się do tyłu, oparta na dłoniach, by wyeksponować piersi. Jeżeli lekarz cokolwiek zauważył, nie dał tego po sobie poznać. Rozchyliła uda tak szeroko, jak na to pozwalała obcisła kusa spódniczka. Oczywiście nie włożyła bielizny. Będzie miał świetny widok, pomyślała, jeśli spojrzy we właściwe miejsce.

- Proszę zdjąć buty - powiedział, przysuwając sobie krzesło i siadając obok niej.

Jenny pochyliła się. Najpierw zdjęła jeden kłapek, potem drugi... Poruszyła palcami.

- Ojej, ale boli - poskarżyła się. - Co będę robić dziś wieczorem? Co się robi na tym statku, jeśli nie można tańczyć?

- Nie chcę pani łaskotać - powiedział, ujmując jej stopę dłonią w lateksowej rękawiczce.

- Uuu - zamruczała Jenny. - Czy to propozycja?

Luca zignorował zaczepkę. Obejrzał obie stopy i ani razu nie podniósł wzroku na uda Jenny. Kiedy skończył, zakomunikował:

- To klasyczne otarcie. Prawdopodobnie o wykładziny, pani... pani...

- Jenny - podpowiedziała. Zaczęła się wiercić na papierowym prześcieradle i uniosła ramiona, eksponując diament w pępku.

- Najlepsze, co mogę pani doradzić, to moczenie stóp w chłodnej wodzie kilka razy dziennie. Dam pani też maść. Przez parę dni pobolą, potem będą jak nowe.

- Jest pan pewien?

Pokiwał głową.

- Tak. Oczywiście, gdyby ból się nasilił, proszę się nie wahać i przyjść ponownie, ale nie sądzę, by wystąpiły jakiegokolwiek powikłania. Proszę pozwolić stopom odpocząć przez parę dni. - Uśmiechnął się. - Na przykład zrezygnować z tańca boso na jakiś czas.

- Dużo pan wymaga, bo uwielbiam tańczyć. - Wydeła usta. - Zdaje się, że będę musiała leżeć z nogami w górze, co? Może w łóżku. Jak pan myśli? - Spojrzała na niego prowokująco.

Luca poczuł się zakłopotany jej niewyszukanymi zaczepkami. Zdarzało mu się to bez przerwy, w gabinecie i poza nim. Ryzyko zawodowe.

- Jest coś jeszcze - powiedziała Jenny. - Nie wspominałam o tym wcześniej, bo miałam zamiar poczekać z badaniem do powrotu do domu, ale... - Wzruszyła ramionami. - Może pan mógłby to sprawdzić?

- Co takiego?

- Wyczułam niewielki guzek w piersi. Wie pan, badam je co jakiś czas.

- Guzek? Jest pani pewna?

- Nie całkiem. Nie. Ale to tak trudno powiedzieć. Wydaje mi się, że wyczuwam coś tu, z lewej strony. Może mógłby pan sprawdzić, czy coś tam jest?

- Oczywiście - zgodził się Luca, zastanawiając się, czy to kolejna propozycja. - Proszę zdjąć bluzkę.

Jenny natychmiast zaczęła zdejmować koszulkę przez głowę.

- Chwileczkę - powstrzymał ją. - Dam pani coś do okrycia się. - Szybko zdjął z wieszaka na drzwiach szpitalny fartuch. - Proszę to włożyć. Rozciągnę do tyłu.

Nie patrzył na nią. Jenny zorientowała się, że będzie trudniej, niż się spodziewała. Zdjęła koszulkę do końca i siedziała przez chwilę naga od pasa w górę. W końcu włożyła fartuch, jak prosił.

- Jest pani gotowa? - spytał Luca, siedząc przy biurku. Specjalnie zajął się przeglądaniem kart pacjentów.

- Tak.

Podszedł do niej. Wciąż miał na rękach gumowe rękawiczki.

- Lewa pierś?

- Tak. Zdecydowanie lewa.

- To zajmie tylko chwilę. Moja dłoń może się pani wydać zimna.

- Nie szkodzi. Rozgrzeję pana.

Nie odpowiedział. Wsunął rękę pod fartuch i zbadał pierś Jenny.

Rozsunęła nogi, ocierając się o niego, ale pospiesznie odsunął się na bok. Szybko zabrał rękę i wrócił za biurko.

- Nic nie wyczuwam - powiedział. - Proszę jednak na wszelki wypadek udać się do swojego lekarza po powrocie do domu. W razie, gdybym coś przeoczył.

Piękna kobieta. Wspaniałe ciało, pomyślał, jednak nie do końca dzieło natury. Wyczuł implant. Szkoda, że taka piękność rzuca się na każdego napotkanego faceta. Poza tym musi być miła, skoro przyjaźni się z Crissy.

- Dobrze. Umówię się na wizytę zaraz po powrocie.

- Świetnie.

Nim zdążył się zorientować, Jenny zsunęła fartuch z ramion i siedziała przed nim obnażona. Uniosła za-

dziornie podbródek i rozchyliła nogi. Wolno oblizała wargi, patrząc mu zachęcająco w oczy.

- Proszę się ubrać - powiedział grzecznie Luca, odwracając głowę. - Pielęgniarka da pani maść.

Jenny poczuła się, jakby ją ktoś spoliczkował. Włożyła koszulkę i wsunęła klapki na stopy. Sukinsyn, pomyślała. Za kogo on się uważa? Wyparowała z gabinetu, kierując się prosto do wyjścia przez recepcję.

- Proszę pani! Proszę pani! - krzyknęła za nią Voula.

Jenny odwróciła się ze złością.

- Pani maść. Proszę poczekać, przyniosę.

- Proszę ją sobie zatrzymać. To i tak pewnie jad węża.

Wyszła. Wyrównam rachunki z tym dupkiem, choćby to miała być ostatnia rzecz, którą zrobię, obiecała sobie. Zmienię jego żałosne życie w piekło.

Rozdział 11

Z początku widok Monako rozczarował Crissy. Owszem, wybrzeże było piękne, uznała jednak, że Monte Carlo jest zbyt nowoczesne i psuje krajobraz. Wieżowce wydawałyby się bardziej na miejscu na Manhattanie niż na brzegu Morza Śródziemnego.

- Czyż tu nie jest cudnie? - zachwycała się Monika. - To jedno z moich ulubionych miejsc na świecie.

- Naprawdę? - zdziwiła się Crissy. - Jest takie... pionowe.

- Cóż, moja droga, muszą się rozbudowywać do góry. Na ziemi nie ma już gdzie.

- Zagospodarowali chyba każdy metr kwadratowy. Prawie nie zostawili drzew ani roślin.

- Och, zdziwisz się - odparła Monika. - Jest kilka uroczych ogrodów i parków z mnóstwem roślin i drzew. - Pochyliła się nad Crissy, by mieć lepszy widok. - To bajeczne miasto. Uwielbiam je.

Crissy zobaczyła piękne jachty cumujące w słynnej przystani. Dalej wznosiły się domy. Wprawdzie niektóre ze starszych budynków wyglądały dosyć imponująco, ale naprawdę nie mogła zrozumieć, cóż takiego bajecznego widzi w tym mieście Monika. Może zmienię zdanie, kiedy zobaczę więcej, pomyślała.

- Wyobraź sobie, że możesz tu nosić kosztowną biżu-

terię bez najmniejszych obaw - mówiła pisarka. - Nawet o wartości milionów dolarów, jeśli przyjdzie ci na to ochota. I w ogóle nie musisz się martwić, że ktoś cię okradnie.

- Dlaczego?

- Policja, oczywiście - wyjaśniła. - I kamery. Są absolutnie wszędzie. I obserwują, obserwują i śledzą. Złodzieje nie mają odwagi nikogo niepokoić. Po prostu nie są tolerowani. I jest czysto. Czysto i porządnie. Och, zakochasz się w tym miejscu. Na pewno.

Autobus zaparkował w podziemnym garażu. Wysiedli i wyjechali windą na zewnątrz. Przed ich oczyma ukazał się olbrzymi budynek w stylu *belle époque*.

- Co to takiego? - spytała Crissy.

- Och to - powiedziała lekceważąco Monika. - To Instytut Oceanografii. Jacquesa Cousteau. Mają tam gigantyczne akwaria z różnymi przerażającymi stworami.

- Muszę tam pójść - zainteresowała się Crissy.

Monika popatrzyła na nią z paniką w oczach.

- Ależ to niesłychane. Masz do wyboru kasyno i uroczy Hotel de Paris, Hermitage... Nie powinnaś tracić czasu na jakieś ryby, moje dziecko.

- Kiedy ja czytałam, że to miejsce jest bajkowe.

Rudy, Mina i doktor von Meckling dołączyli do nich.

- I co? Gotowe na wizytę w kasynie?

- Raczej tak - odparła Monika.

- Chcę zwiedzić Instytut Oceanograficzny. Mogę się z wami umówić później? - zapytała Crissy.

- Jasne - odrzekł Rudy.

- Popełniasz błąd - ostrzegła ją Monika. - Sama się przekonasz. Będziemy cię wypatrywać.

Odeszli w stronę kasyna, a Crissy poszła kupić bilet wstępu do Instytutu. Spacerowała wśród akwariów; jedne były ogromne, inne nieduże, wbudowane w ściany. Przyciągały ją zachwycająco piękne kolory morskich

stworzeń i kształty, które potrafiły przybierać te zwierzęta. Straciła poczucie czasu, chłonąc wystawę, zatraciła się w tym niezwykłym kalejdoskopie najfantastyczniejszych kolorów i najdziwniejszych form natury.

Przechodząc z jednej sali do drugiej, wpadła wprost na Marka. Zachichotała zakłopotana, a on uśmiechnął się w swój zwykły zarozumiały sposób.

- Przepraszam, że na ciebie wpadłam. Nie patrzyłam, gdzie idę, tak mnie zainteresowała ekspozycja.

- Fantastyczne miejsce, prawda? - zapytał.

- Tak, bardzo mi się podoba - zgodziła się Crissy. - Czytałam coś o nim, ale zapomniałam, że to tu. Wszyscy mówią tylko o kasynie, pałacu i hotelach. Jestem pewna, że są one bardzo interesujące, ale to miejsce wydaje się nie z tego świata.

- Ściśle rzecz biorąc, jest jak najbardziej z tego świata - poprawił ją. - Między innymi dlatego tak je lubię. Całe piękno świata przed oczami, natura w czystej postaci. Nie tak sztuczne, jak to, co można zobaczyć w kasynie.

- Tak, ale też spróbuję je zobaczyć.

- Jesteś pierwszy raz w Monte Carlo?

. - Tak.

- Och, w takim razie koniecznie musisz zobaczyć kasyno i okoliczne gmachy. Hotel de Paris, Hermitage. Są wspaniałe. Nie możesz też ominąć przystani. Cumują tam najpiękniejsze jachty na świecie.

- Widziałam z okna autobusu, kiedy tu jechaliśmy.

- Mogę cię zaprowadzić do kasyna? Dobrze znam Monte Carlo. Nie masz zbyt wiele czasu, a ja mógłbym ci wskazać najciekawsze miejsca.

- Mam się spotkać ze znajomymi w kasynie - powiedziała Crissy. Nie była pewna, czy ma ochotę na towarzystwo Marka.

- W takim razie pójdę z tobą, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Nie gryzę. Pamiętasz?

Roześmiała się. Czemu nie, pomyślała. To tylko spacer.

- Dobrze. Skoro zapewniasz, że nie ugryziesz.

- Świetnie.

Wyszli z Instytutu i Mark wziął Crissy pod ramię.

- To niedaleko. Po drodze możemy popatrzeć na jachty na przystani.

- Zdaje się, że lubisz wszystko, co pływa. Pamiętam pierwszy dzień na statku, kiedy się poznaliśmy. Miałeś dużo do powiedzenia na temat *Nimfy Morskiej*.

- Jesteś spostrzegawcza. Rzeczywiście mam bzika na punkcie wody i wszystkiego, co po niej pływa. Obsesję na punkcie łodzi, jachtów i tym podobnych.

- Masz jakiś ulubiony statek?

- Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Jest ich tak wiele i różnych rodzajów, służą różnym celom. Ale uwielbiam żagłówki. Te skonstruowane przez Campera & Nicholsona są przepiękne. I Perini. Uwielbiam stare motorówki Feadship. Jachty firmy Wally i Benetti, Baglietto... wyścigówki Riva, oczywiście. Stare greckie łodzie. Jak widzisz, kocham prawie wszystkie. - Uśmiechną się.

- Nawet kajaki, łodzie rybackie...

Mówił z nieskrywanym entuzjazmem. Nie ulegało wątpliwości, że ten temat jest mu naprawdę bliski. Zaczęli wchodzić po schodach prowadzących do kasyna. Kiedy dotarli na taras, Mark wskazał ręką w kierunku morza.

- Spójrz tam.

Crissy popatrzyła na przystań. Jachty, które tam cumowały, były rzeczywiście imponujące i piękne, a także, podobnie jak całe Monte Carlo, nieskazitelnie czyste.

- Wspaniałe - przyznała.

- To jedna z największych przystani na świecie - powiedział tęsknie Mark. - Co prawda nieco się zmieniła od czasów słynnej rywalizacji między Niarchosem a Onassisem.

- Jakiej rywalizacji?

- O wielkość. - Uśmiechnął się znacząco. - A dokładnie, o wielkość jachtów. No wiesz, kto ma największą zabawkę. Inni też z nimi rywalizowali. Na przykład Amerykanie Revson i Lefrak. Zabawki pozostały te same, zmieniają się jedynie nazwiska. Wzrosły także koszty, rzecz jasna. Widzisz ten biały jacht na końcu?

- Tak.

- Jest wart ponad czterdzieści milionów dolarów. Plus koszty pewnych specjalnych przeróbek i modyfikacji. Utrzymanie go kosztuje kilka milionów dolarów rocznie.

- Dla mnie to wręcz niewyobrażalne. Lepiej chodźmy już do kasyna. Nie mam zbyt wiele czasu.

Wziął ją pod ramię i kontynuowali wspinaczkę po granitowych schodach ku budynkowi kasyna. Na samej górze weszli w małą uliczkę pełną sklepów. Widząc szyldy firm Gucci i Prada, Crissy pomyślała o Jenny. Będzie rozczarowana, że przegapiła szansę zakupów w butikach ulubionych firm. Były tu także antykwariaty. Na wystawach znajdowały się przedmioty o wartości muzealnej. Minęli czarowny hotel Hermitage, a za rogiem mieli Hotel de Paris. Przy krawężnikach stały zaparkowane Bentleye i Rolls-Royce'y. Crissy nigdy nie widziała tylu luksusowych samochodów w jednym miejscu, czekających na pasażerów niczym taksówki. Kasyno było tuż obok, a naprzeciwko - Cafe de Paris. Dziesiątki stolików ustawiono na chodniku wokół kawiarni.

- To rzeczywiście bajkowe miejsce - odezwała się Crissy. - Tylko że na każdym kroku widać pieniądze.

- Tak - zgodził się Mark. - Pewien rodzaj ludzi tak właśnie wyobraża sobie raj.

- Co masz na myśli?

- Znasz pewnie to powiedzenie na temat Monte Carlo. - Na jego ustach pojawił się lekki uśmiezek. - To słowna przystań dla mrocznych dusz.

Crissy się roześmiała.

- Nie znałam go. - Spojrzała na Marka. Nie przyłączył się do jej wybuchu wesołości, z ust zniknął mu nawet ten nikły uśmieszek. Zastąpił go trudny do zidentyfikowania grymas.

- Wejdziemy do kasyna? Są tam prywatne loże, gdzie moglibyśmy spokojnie czegoś się napić bez kręcących się wszędzie obszarpanych turystów. O tej porze dnia pewnie nie ma dużego ruchu.

- Nie wiem... - zaczęła Crissy. Nie podobał się jej wyraz twarzy Marka ani określenie „obszarpani turyści”. Sama była przecież turystką.

Chwycił ją za ramię.

- Chodź - powiedział, z trudem panując nad złością.

- Przestań wreszcie prowadzić te swoje gierki. Dość długo już udawałaś niedostępną.

- Nie prowadzę żadnych gierek, Mark.

- Oczywiście, że tak. - Prychnął arogancko, ściskając jej ramię jeszcze mocniej.

- Lepiej już się pożegnam.

- Nie. Chodź ze mną. Natychmiast. - Jego palce boleśnie wbijały się w skórę Crissy.

- Puść mnie. - Podniosła głos bardziej, niż zamierzała.

Mark szybko rozejrzał się dookoła i rozluźnił uścisk.

- W porządku. Jak sobie chcesz. Idź.

Crissy podniosła wzrok na jego twarz. Pojawił się na niej pogardliwy uśmieszek, który widziała wcześniej. Nic nie powiedziała. Odwróciła się i odeszła. Miała zamiar spróbować odnaleźć Monikę i pozostałych, ale opuściła ją cała radość z oglądania nowych miejsc, zastąpiona niejasnym wrażeniem, że właśnie napotkała coś - kogoś - dziwnego i wzbudzającego niesmak.

Kiedy wrócili, na statku panował niespodziewany ruch. Większość pasażerów weszła na pokład dopiero

w Nicei. Wcześniej było mniej niż dwieście osób, teraz prawie osiemset. Crissy umówiła się z pozostałymi, że spotkają się na kolacji, i poszła do pokoju umyć się i przebrać. Po intensywnym dniu, fascynującym aczkolwiek wyczerpującym, z radością myślał o tym, by się odświeżyć.

Jenny leżała na łóżku i piłowała paznokcie.

- Cześć - przywitała się z uśmiechem Crissy. - Jak twoje stopy?

- Och, w porządku - odparła naburmuszona.

- Dostałaś coś na nie?

- Taa. - Jenny wydawała się całkowicie pochłonięta paznokciami. - Ten lekarz to zboczeniec pierwszej wody, ale coś tam mi dał.

Crissy poczuła, jak jej twarz oblewa się czerwienią.

- Co masz na myśli? - wyjąkała.

- Nieważne - zbyła ją tajemniczo Jenny.

- Dla mnie był bardzo miły. Nie wyobrażam sobie, jak mogłaś uznać go za zboczeńca.

- Uwierz mi na słowo. To zbok. Bez dwóch zdań. Nie zbliżę się już do niego.

Crissy poczuła się okropnie. Nie spodziewała się czegoś podobnego. Jenny mogłaby wyrażać się jaśniej, ale wydobyć z niej teraz konkretnych informacji przypominałoby wyrywanie zęba trzonowego za pomocą nici krawieckiej. Jeśli nie chciała mówić, nikt jej do tego nie nakłoni. W głowie jej huczało od nadmiaru sprzecznych myśli i emocji. Przypomniały jej się słowa Moniki, jakoby Luca miał „egzotyczne” upodobania. Takie podobno krążyły plotki. A teraz to. Jenny nazwała go zboczeńcem. Crissy nie wiedziała, jak potraktować te rewelacje. Może się pomyliła co do Luki? Przecież już zdarzyło jej się pomylić przedtem. I to bardzo. Nie mogła się z tym pogodzić. Luca wydawał się jej taki szczery, taki autentyczny, pozbawiony maski i pozy.

- Co tak zamilkłaś? - spytała Jenny. - Jak było na wycieczce?

- Fantastycznie - odparła Crissy, rozbierając się. - Dużo zwiedzania jak na jeden dzień, ale nie żałuję. - Odwiesiła ubrania i włożyła szlafrok. - A co ty robiłaś przez cały dzień?

- Pokręciłam się trochę przy basenie, ale nie spotkałam nikogo poza bandą pomarszczonych staruszków z książkami - wiesz, zbyt starych, by mogli zejść na ląd o własnych siłach. Ucięłam sobie długą drzemkę, bo zarwałam całą ostatnią noc. I to by było na tyle, poza wizytą u tego zbroczeniaka, który każe się nazywać doktorem.

Cholera!, pomyślała Crissy. Znowu to słowo. Zaczynała się denerwować.

- Czemu tak mówisz? Co on ci takiego zrobił?

Jenny uśmiechnęła się nieszczerze.

- Nie chcesz wiedzieć.

- Chcę.

- Po co? - Przyjemnie było drażnić Crissy.

- Bo... cóż, ja... jestem ciekawa, to wszystko - wyjąkała. Nie miała zamiaru opowiadać przyjaciółce o swojej wspaniałej przygodzie z Lucą zeszłej nocy.

- Będziesz musiała sama się przekonać, bo ja nie chcę nawet o tym mówić. - Jenny odłożyła pilniczek. - Nie pytaj mnie o to więcej. Dobrze?

Crissy pierwszy raz widziała ją w takim nastroju.

- Oczywiście - zgodziła się. Weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Przez chwilę myślała, że się rozpłaczę, ale udało jej się powstrzymać łzy. Jenny na pewno nie ma racji, mówiła sobie. Ani Monika. Luca nie jest taki. Po prostu wiem. Wątpliwości jednak narastały, burząc jej spokój.

Po kolacji towarzystwo jak zwykle udało się na wieczorny spektakl. Po przedstawieniu Jenny i doktor von

Meckling przyłączyli się do tańczących na małym parkiecie par, poruszających się powoli w takt melodii wygrywanych przez zespół trzech muzyków. Dołączyli do nich Rudy i Mina, którzy rzadko potrafili przesiedzieć jakiś taniec.

- Jenny wydaje się bardzo zainteresowana doktorem von Mecklingiem - zauważyła Monika, kiedy zostały same przy stoliku.

- Naprawdę tak uważasz? - spytała Crissy.

- W rzeczy samej. Jest mądrzejsza, niż na początku sądziłam.

- Tak? W jakim sensie?

- Odkryła, że prawdziwą satysfakcję mogą jej dać nie tylko młodzi przystojni mężczyźni, którzy będą się z nią kochać przez całą noc.

- A jaką satysfakcję twoim zdaniem zapewnia jej doktor?

Monika popatrzyła na nią i odparła ze śmiechem:

- Oczywiście pieniądze. One przekładają się na poczucie bezpieczeństwa, moja droga.

- Doktor jest bogaty?

- Bardzo. Jego rodzina jest znana z bogactwa w całych Niemczech. Jestem pewna, że Jenny już zdążyła się tego dowiedzieć. To mała zimna suczka, ale daleko zajdzie.

- Przecież Jenny ma własne pieniądze. Dostała sporą część przy podziale majątku po rozwodzie, ma też spore alimenty.

- Wątpię, żeby to, co ma, mogło się równać z majątkiem von Mecklingów. Małżeństwo poprawiłoby jej pozycję.

- Małżeństwo? - Crissy parsknęła śmiechem. - Chyba nie sądzisz, że Jenny pomyślałaby o poślubieniu von Mecklinga?

Monika wolno pokiwała srebrną fryzurą i uśmiechnęła się tajemniczo.

- Nie tylko sędzę. Jestem przekonana: nim ten rejs dobiegnie końca, doktor von Meckling oświadczy się Jenny, a ona powie „tak”.

Crissy zaniemówiła na jakiś czas.

- Nie uwierzę. Zawsze podobali jej się młodszy przystojni mężczyźni. Nigdy nie gustowała w starszych panach.

- Crissy, kochanie - tłumaczyła cierpliwie Monika. - Nie rozumiesz? Jenny nie obchodzi mężczyzn. Nie jako ludzie. To dlatego zmienia ich jak rękawiczki. Używa ich do zabawy. Trochę jak... wibratorów.

- Nie mówisz poważnie - zaśmiała się Crissy.

- Oczywiście, że tak. Jenny kocha tylko siebie.

Crissy zamilkła, analizując to, co usłyszała. Monika nie była pierwszą osobą, która wyraziła się o Jenny w podobny sposób. Adonis w Atenach powiedział coś bardzo podobnego. Również Luca jakby sprawiał wrażenie, że tak uważa. Natychmiast skupiła myśli na Luce. Ziarna wątpliwości, które zasiały w niej Monika i Jenny, kiełkowały, mącąc radość. Crissy nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić, nie mogła się doczekać wieczornego spotkania z ukochanym. Zdziwiła się, nie otrzymawszy od niego żadnej wiadomości po powrocie z wycieczki. Pewnie był bardzo zapracowany, tłumaczyła sobie. W Nicei wsiadło mnóstwo nowych pasażerów.

Zespół zakończył występ i towarzystwo zeszło z parkietu. Zaczęli się zbierać do klubu.

- Wszyscy gotowi na prawdziwe pływy? - spytał Rudy i zakręcił biodrami niczym tancerka erotyczna. Wszyscy się roześmiali. - Mina i ja pójdziemy przodem i zajmijmy stolik. Może być dużo ludzi. Dziś dotarła reszta pasażerów.

Crissy obserwowała zafascynowana, jak doktor von Meckling kroczy dumnie z uwieszoną na ramieniu Jenny, niczym z ozdobnym trofeum. Monika spojrzała na

nią wymownie: „A nie mówiłam?”, pytała wzrokiem. Wzięły torebki, Monika jak zwykle miała swój złoty wór, i poszły za pozostałymi. Pisarka prezentowała się dosyć niezwykle i przyciągała spojrzenia ekstrawaganckim ubiorem, makijażem i fryzurą. Crissy uważała, że jej styl idealnie pasuje do obytej, wyrafinowanej kobiety, która żyje z opisywania świata blichtru i romansu.

Rudy pomachał do nich, gdy powoli torowały sobie przez tłum drogę do stolika.

- Dobrze zjadłem, ciasno tu dziś - zauważył.

Zgodnie ze swoim zwyczajem zdażył już zamówić szampana i natychmiast nalał go do kieliszków.

- Jenny i doktor poszli tańczyć - poinformował, wskazując głową w stronę parkietu.

Crissy podażyła wzrokiem we wskazanym kierunku. Jenny tańczyła przytulona, z głową na ramieniu swego adoratora i zamkniętymi oczami. Sprawiała wrażenie zadowolonej, a nawet szczęśliwej. Doktor natomiast tulił ją do siebie z taką czułością i delikatnością, jakby była bezcennym okazem z miśnieńskiej porcelany.

- Nie mogę się otrząsnąć ze zdumienia - powiedziała.

Monika roześmiała się gromko. Jej krwistoczerwone usta lśniły w świetle kolorowych ruchomych reflektorów oświetlających parkiet i stoliki.

- Moja droga - wykrztusiła między kolejnymi atakami śmiechu. - To historia stara jak świat. Jenny to dziewczyna, która wie, czego chce, i ma to niewiele wspólnego z seksem.

Crissy rozejrzała się po sali, mając nadzieję ujrzeć gdzieś Lucę. Ani śladu jego, kapitana i załogi. Znów pomyślała z niepokojem, że nie skontaktował się z nią, odkąd wsiadła na statek w Nicei. Pewnie miał mnóstwo pracy w szpitalu. Mimo wątpliwości, które starały się w niej wzbudzić Monika i Jenny, tęskniła za nim i pragnęła go jak najszybciej zobaczyć. Porozmawia z nim wprost

o swoich wątpliwościach, zdecydowała. A raczej, uzupełniła w myślach, o tym, co powiedziały tamte dwie.

Jak co wieczór Monika sięgnęła po jeden ze swoich licznych wachlarzy i zaczęła nim wściekle wymachiwać przy twarzy.

- Popatrz tylko - szepnęła podekscytowana. - Nadchodzi najbardziej pożądaný facet na pokładzie. Tym razem nie bądź głupia. - Wstała i zaczęła wymachiwać dłonią w powietrzu. - Kochanie, przyłącz się do nas! - zawołała. - Zapraszamy.

Crissy nie widziała, kogo woła Monika, bo tancerze zasłaniali widok. Ona chyba ma jakiś radar, pomyślała. Torując sobie drogę w tłumie, Mark pojawił się wreszcie w zasięgu wzroku.

Podszedł wprost do Moniki i pocałował powietrze obok jej policzków.

- Madame Graf, jakże miło panią widzieć. Podoba się pani rejs?

- Jest uroczo, mój drogi - odpowiedziała. - Odkryłam też zachwycającą młodą damę ze Stanów. Ale już ją znasz. Crissy Fitzgerald. - Wskazała na nią wachlarzem. - Znasz Makelosa Vilosa, nazywanego po prostu Mark.

Popatrzył na nią z tym swoim uśmiechem wyższości, który Crissy odwzajemniła.

- Tak, istotnie. Mieliśmy okazję się poznać. Spotkaliśmy się już kilka razy.

- Naprawdę? - zdziwiła się Monika. - Czemu mi nic nie powiedziałaś?

- Zapomniałam. Poza tym, mogłabyś tego nie pochwalać i dopiero bym się nasłuchiwała.

- Ależ nigdy! Nie, jeżeli chodzi o Marka. - Zwróciła się do niego: - Usiądź, mój drogi. Napijesz się z nami szampana?

- Z przyjemnością. - Zajął krzesło naprzeciwko nich.

- Panie, jak się domyślam, poznały się już na statku.

- Tak - potwierdziła Monika. - Mam szczęście, bo Crissy to urocza istota. Zresztą podobnie jak ty.

- Świetnie się złożyło dla was obu - uśmiechnął się. - Podróżowanie w pojedynkę bywa nużące. Znacznie ciekawiej jest w interesującym towarzystwie.

- Tak, na pewno - zgodziła się Monika. - Crissy podróżuje z koleżanką, Jenny, ale ta wystawiła ją do wiatru. Zdaje się, że woli towarzystwo mężczyzn. Różnych. Dobrze się z nimi bawi.

- Jestem przekonany, że Crissy mogłaby podobnie umilać sobie czas, gdyby tylko zechciała - zauważył Mark.

- Nasza Crissy jest o wiele bardziej wybredna niż jej koleżanka.

Mark uniósł jedną brew i spojrzał na Crissy.

- Trzeba z tym uważać, żeby nie skończyć w samotności. To się zdarza nawet takim pięknościom jak ty.

- Nie widzę takiego zagrożenia - odparła spokojnie.

- Nigdy nie wiadomo - powiedział. - Zatańczysz?

- Dobrze - zgodziła się niezbyt chętnie, mając w pamięci jego dziwne zachowanie w Monte Carlo.

- Nie ma pani nic przeciwko temu? - spytał uprzejmie Monikę.

- Nie, mój drogi - odpowiedziała radośnie. - Oczywiście, że nie.

Mark poprowadził Crissy na parkiet. Tańczyli w rytm wolnej melodii pod bacznym wzrokiem pisarki, która uznała, że tworzą śliczną parę i bardzo do siebie pasują. Crissy była nikim i pochodziła znikąd, ale to bez znaczenia. Jest bardzo ładna, ma dobre maniery i wielką intuicję. Szybko się uczy, w mig zdobędzie wszystkie niezbędne umiejętności. Plastyczność - to kluczowe słowo, pomyślała Monika. Pomogę zrobić z niej idealną żonę dla kogoś takiego, jak Mark, a jego rodzina będzie mnie za to nosić na rękach, planowała z dreszczem emocji. Viloso- wie okażą mi wdzięczność za wprowadzenie drogiego

Makelosa na właściwą ścieżkę. Wreszcie. Wiele mogła zyskać, manipulując tymi dwojgiem, aby ich połączyć. Naprawdę nie ma.

Patrzyła, jak uśmiechają się do siebie nawzajem i cieszą swoim towarzystwem. Serce jej rośnie. Tak, zdecydowała. Crissy i Mark. Para. A ja na zawsze zostanę ich dobrą wróżką, dzięki której się poznali, która ich połączyła. Poczowała przypływ adrenaliny. To lepsze niż seks, pomyślała. Zyska uznanie i miejsce w kręgu Vilosów. Zdała sobie sprawę, że jej misja właśnie się zaczyna. Przygotowywała się do walki niczym wojownik. Pierwsze zadanie to zadbać, by Crissy nie spotkała się więcej z tym włoskim lekarzem. To teraz najważniejsze. Crissy w swej naiwności zdążyła już się zaangażować w znajomość z tym doktorzyną. Jednak Moniki głowa w tym, by nic z tego nie wynikło. Absurdem byłoby pozwolić, by uczucia stanęły na drodze jej wielkim planom.

Mark odprowadził Crissy z powrotem do stolika.

- Znienawidzi mnie pani - zwrócił się do Moniki.

- Niemal niemożliwe.

- Zaprosiłem Crissy na drinka do swojego apartamentu, a ona się zgodziła. Więc opuszczamy panią.

Monika klasnęła w dłonie. Rozległ się głośny brzęk uderzających o siebie pierścieni.

- Cudownie! - wykrzyknęła. - Absolutnie cudownie.

Crissy zaskoczyła ta reakcja. Wiedziała, że Monika lubi Marka i uważa go za najwspanialszego mężczyznę na statku, ale ten entuzjazm był chyba nie na miejscu.

- Niedługo wracam - powiedziała do pisarki. - Po prostu chcę zobaczyć ten bajeczny apartament, o którym tyle słyszę.

Mark zachowywał się podczas tańca nienagannie i czarująco. Uznała, że w Monte Carlo po prostu nie był sobą. Może miał zły dzień. Zdecydowała, że zasługuje na drugą szansę.

- Zostań tak długo, jak zechcesz, kochanie - powiedziała Monika. - Noc jeszcze młoda, a ja mam tu przecież towarzystwo.

- Proszę się zachowywać przyzwoicie, kiedy nas nie będzie - zażartował Mark.

Monika zachichotała jak pensjonarka i pomachała mu wachlarzem.

Ruszyli w kierunku wyjścia, manewrując między tańczącymi parami. Crissy nie wiedziała, że jest obserwowana. Jenny patrzyła spod zmrużonych powiek ponad ramieniem swojego partnera, jak koleżanka opuszcza salę z kolejnym przystojniakiem. Młodym ogierem, z którym to ona, Jenny, powinna wychodzić zamiast tańczyć ze starym piernikiem. Tego Vilosa akurat łatwo by można wyciągnąć z zachłannych łapek Crissy, pomyślała. Nie wyglądał na typa, który miałby jakiegokolwiek skrupuły jak ten upiorny doktorzyna. Tak, zdecydowała, są w życiu trudniejsze rzeczy niż uwieść syna magnata morskiego.

Crissy nie zauważyła również pełnego żalu wyrazu twarzy Luki. Właśnie przyszedł z kapitanem i kolegami. Zajęli swój zwykły stolik z tyłu sali. Widział, jak Crissy zeszła z parkietu i serce mu się do niej wrywało. Wtedy jednak zobaczył tego mężczyznę i jego nadzieje i emocje opadły, twarz pociemniała. Właśnie ten, pomyślał. Mark Vilos, ze wszystkich ludzi na świecie! Przez chwilę miał ochotę za nimi pobiec, ale zmienił zdanie. W końcu Crissy jest dorosłą kobietą, sama podejmuje decyzje. Opadł z powrotem na krzesło. Na szczęście koledzy szli już w kierunku parkietu albo rozmawiali z gośćmi.

Musiał natychmiast wyjść. Wrócił do swojej kajuty. Nie chciał siedzieć i czekać z nadzieją, że Crissy wróci. Nie warto się łudzić, ona spędzi tę noc z innym mężczyzną.

Weszli do kajuty Marka. Coś leżało na podłodze. Pochylił się i podniósł białą kopertę ze swoim imieniem.

- Cholera - wymamrotał.
- Coś się stało?
- Nie. Nic. - Rzucił kopertę na biurko.
- To cudowne wnętrze - powiedziała Crissy, rozglądając się po apartamencie. Nadal byli na poziomie siód-
mym, niedaleko dyskoteki.

- Cieszę się, że ci się podoba. Czego się napijesz? Mam chyba wszystko, a jeśli nie, powiem, żeby przysłali z baru.

- Poproszę o wodę mineralną.

- Tylko?

- Tak. - Nie miała ochoty tłumaczyć się każdemu ze swojej złej tolerancji alkoholu.

Podszedł do minibarku, a Crissy oglądała z zaciekawieniem apartament. Składał się z olbrzymiego holu, łazienki i salonu, w którym rozmawiali. Za drzwiami znajdowała się sypialnia.

- Pięknie tu - zachwyciła się. - Tyle przestrzeni.

- Tak - przyznał z roztargnieniem Mark.

- Naprawdę ten twój kufer podróżny jest ogromny - nie mogła się nadziwić Crissy. Pod ścianą w salonie stała ta sama skrzynia, którą widziała pierwszego dnia rejsu.

- To herb rodowy? Ten wygrawerowany wzór?

- Tak - powiedział z irytacją Mark, odwracając się i spoglądając w jej kierunku. - Ten grzmot należy do mojego ojca. Ja mu go tylko przewożę. Zwykle nie podróżuję z kufrem.

- Rozumiem. - Wcale nie rozumiała. - Ciekawe, co w nim jest.

- Kto wie? - Wzruszył ramionami.

Crissy dostrzegła malującą się na jego twarzy złość.

- Nie chciałam znowu być wścibska.

- Nie jesteś. - Uśmiechnął się i wrócił do szykowania napoi.

Crissy ponownie skupiła uwagę na wnętrzu. Tuż na wprost niej znajdowały się przesuwane szklane drzwi na

balkon. Ten apartament musi kosztować fortunę, pomyślała. Jest pięć albo sześć razy większy od naszej kajuty. Na biurku leżało kilkanaście nieotwartych kopert, jak ta, którą Mark podniósł przed chwilą z podłogi. Jakby je ktoś tu niedbale rzucił. W telefonie na biurku paliła się czerwona lampka, znak, że rozmówca nagrał się na sekretarkę.

- Masz nieodebrane wiadomości.
- Nieważne. Nie odbieram.
- A co, jeśli...
- Powiedziałem, że to nieważne - zdenerwował się

Mark.

- Przepraszam, nie miałam zamiaru... - zaczęła.
- Nie. To ja przepraszam. Nie powinienem tak na ciebie wyskakiwać. To dlatego, że mam bardzo... jakby to powiedzieć... irytującą rodzinę. - Uśmiechnął się, podając Crissy szklankę wody mineralnej z lodem i cytryną.
- Dziękuję.
- Proszę.

Dla siebie wybrał ouzo z lodem. Zakręcił szklanką, przyglądając się mętniejącemu napojowi.

- Na zdrowie, Crissy. - Uniósł szklankę.
- Na zdrowie.
- Sprawilem ci przykrość swoją nieuprzejmością - przeprosił jeszcze raz. - Ale moja rodzina naprawdę jest nieznośna. Dlatego nie otwieram listów i nie odbieram wiadomości. - Znów się uśmiechnął. - Wyłączyłem nawet telefon komórkowy. U Greka to oznaka prawdziwej desperacji.

- Wierzę - roześmiała się Crissy. - Wszyscy w Atenach chodzą z telefonami przyklejonymi do uszu!

- Masz ochotę posiedzieć na balkonie?
- Wielką. Jestem ciekawa, jak wygląda.

Mark otworzył przeszklone drzwi i przepuścił ją przed sobą.

- Usiądź - poprosił, ale Crissy stała, wpatrując się w wodę i mroczne niebo.

- Gwiazdy są niewiarygodne - zachwyciła się. - Jest przepięknie, podoba mi się twój balkon.

- W sypialni jest jeszcze jeden - powiedział, stając tuż za nią.

- Apartament jest prześliczny. I olbrzymi. Nie sądziłam, że na statku w ogóle mogą być takie. - Nagle zdała sobie sprawę, że Mark stoi tuż za nią, poczuła jego oddech na szyi i odwróciła się, by na niego spojrzeć.

- To jedyny taki duży - uśmiechnął się. Położył ręce na barierce, zagradzając Crissy drogę odwrotu. - Kiedy budowano ten statek, w projekcie było dwanaście apartamentów na tym poziomie. Nazywają je podniebnymi apartamentami. Poprosiłem jednak, żeby dwa z nich zostały połączone w jeden. Jest więc dziesięć plus mój.

Zdenerwowana Crissy wcisnęła się nerwowo w balustradę, ale kontynuowała rozmowę.

- Zmieniłeś projekt?

-Tak.

-Jak, na Boga?

- Wiesz przecież, czym zajmuje się moja rodzina.

- A rzeczywiście - przyznała. Przesunęła się w lewo z nadzieją wydostania się z pułapki, ale Mark nie cofnął ręki.

- Jak już mówiłem, nie chwałę się tym. Nagle odkrywasz, że masz mnóstwo „przyjaciół”, którzy chcą cię lepiej poznać. Wiesz, co mam na myśli.

- Wyobrażam sobie. - Odepchnęła jego rękę i odeszła na bok. Nie zaprotestował, ale nadal stał bardzo blisko.

- Czuję się trochę tak, jakbym był osobą publiczną. Wiesz, nigdy nie masz pewności, czy naprawdę chodzi im o ciebie, czy też o twój status albo pieniądze. Albo o jedno i drugie.

- Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem - powie-

działa ze śmiechem Crissy. - Nigdy dotąd nie spotkałam żadnego właściciela statku ani nie byłam w podobnym apartamencie.

- To mój ojciec jest właścicielem. Możesz mi wierzyć, nie pozwala o tym zapomnieć.

- Myślę, że cię rozumiem. Z moją matką jest bardzo podobnie.

- Ja też mam zaborczą matkę. Tylko inaczej. Za dużo pije i próbuje to wynagradzać, nękając mnie czułością, prezentami i pieniędzmi.

- Prawie jak mój ojciec. Za dużo pije, a potem stara się odkupić winy, nagle przypominając sobie, że ma córkę. Odwiedza mnie, chce wiedzieć, co robię. Tego typu rzeczy.

- Mamy wiele wspólnego.

Mark podszedł bliżej barierki i przyglądał się morzu. Crissy popatrzyła w tym samym kierunku.

- Cóż, ja z pewnością nie pochodzę z rodziny morskich magnatów, jak ty - roześmiała się. - Moja rodzina jest w rozsypce.

- Moja też. Tyle że ma pieniądze.

Różnica ich statusu była dość rażąca; Crissy postanowiła zmienić temat.

- Znasz więc Monikę?

- Nie. - Mark potrząsnął głową. - Jej agent poinformował firmę, że postanowiła z nami popłynąć i tak się zdarzyło, że byłem akurat w pobliżu, kiedy przyjechała. Kapitan przedstawił nas sobie, a ona od razu się do mnie przyczepiła. Poznała moich rodziców gdzieś na jakimś przyjęciu. Nie pamiętam gdzie. - Wzruszył ramionami. - To potwór, ale chyba ma do mnie słabość.

- Potwór, dlaczego?

- Cóż, może przesadziłem. - Zachichotał. - Waga piórkowa, widywałem gorsze. - Cofnął się o krok i znów stanął za nią. - Z pewnością lubi znajdować się w centrum uwagi. Spodziewa się specjalnego traktowania.

- Zauważyłam - przyznała Crissy. Z jakiegoś powodu, nie czuła się swobodnie, kiedy Mark był tak blisko. Znów odwróciła się twarzą do niego.

- Ta kobieta uwielbia otaczać się pochlebcami. Klakierami, jak ich nazywam. Spotkałem wiele gwiazd, które mają podobne upodobania.

- Klakierzy - powtórzyła. - Tak, coś w tym jest. Mnie samej też przydałoby się kilku takich.

- Chyba wszyscy ich potrzebują od czasu do czasu.

Uśmiechnęli się oboje.

- Zamiast inwazyjnych rodziców? - podsunęła. Poczowała się swobodniej, widząc jego uśmiech, który wyglądał na beztroski i szczery.

- O, tak. - Mark pokiwał głową. - Jestem właśnie na gigancie. Uciekam przed swoimi. To niedorzeczne. Mam trzydzieści trzy lata i uciekam z domu.

- Wcale nie uważam tego za niedorzeczne - zaopnowała. - Ja też muszę się bronić przed matką. Przejęłaby kontrolę nad moim życiem, gdybym jej na to pozwoliła.

Mark wyglądał, jakby podjął właśnie jakąś decyzję. Położył dłoń na ramieniu Crissy.

- Zjesz ze mną jutro kolację? - spytał znienacka. - Nie w jadalni. Tu, w moim apartamencie.

- Ja... ja nie wiem - zaczęła się płatać zmieszana. Nie spodziewała się takiego zaproszenia.

- Kucharz przyrządzi coś specjalnego - powiedział szybko. - Nie wiem jeszcze, co to będzie. Schodzi na zakupy w każdym porcie. Przygotowuje specjalne potrawy dla nas, zajmujących górne apartamenty. - Widząc, że Crissy wciąż się waha, dodał: - Jestem tu całkiem sam i naprawdę przydałoby mi się towarzystwo.

- Będzie mi bardzo miło. - Pokiwała powoli głową. Jak mogła odmówić, kiedy był wobec niej taki miły i gościnnie?

- Wspaniale. Nie zawiedziesz się. Kucharz to prawdziwy artysta.

- Na pewno się nie zawiodę.

.. - Dwudziesta trzydzieści?

- Doskonale. Teraz jednak lepiej już pójść.

Chyba go zaskoczyła. Znów położył rękę na barierce, przytrzymując Crissy.

- Tak szybko?

- To był bardzo długi dzień. Z San Remo do Monte Carlo i Nicei. Chcę powiedzieć dobranoc Monice i poostałym, a potem porządnie się wyspać.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym ustąpił.

- Odprowadzę cię z powrotem do klubu. - Był wyraźnie rozczarowany. - Z niecierpliwością czekam na nasze jutrzejsze spotkanie.

Namówił ją na jeszcze jeden wolny taniec, kiedy wrócili do sali. Crissy zauważyła, że przygląda im się sporo osób. Nie tylko Monika i reszta, ale także załoga. Oczywiście znali Marka. Poczuła się odrobinę wyróżniona, że wzbudza tyle zainteresowania, jedynie mu towarzysząc. Jakby sama była znaną osobistością. Miłe uczucie, jednak ulotne i krótkotrwałe. Spotka się z nim jeszcze tylko raz. Na kolacji. Spojrzała na koniec sali, szukając Luki. Nie było go. Ani przy stoliku, ani na parkiecie. Kapitan tańczył jak zwykle. Poczuła się winna: dzisiejszy dzień i spotkanie z Markiem sprawiły, iż wczorajszy wieczór wydawał się taki odległy. Jakby nic nie znaczył. Mark tulił ją coraz mocniej. Nagle przypomniała sobie, jak czuła się wczoraj w objęciach Luki i na samo wspomnienie jego delikatnego dotyku ogarnęła ją fala tęsknoty.

Wróciła do stolika po torebkę, pożegnała się ze wszystkimi i pozwoliła, by Mark odprowadził ją do kajuty. Sięgnęła po klucz i podziękowała mu za miły wieczór.

- Nie mogę się doczekać jutra - powiedziała.

- Ja też. Do zobaczenia o dwudziestej trzydzieści.

- Tak. - Pochylił się i musnął ustami jej policzek. -
Ciao. - Odwrócił się i odszedł.

Crissy dotknęła ręką miejsca na policzku, którego dotknęły jego usta. Nie do wiary. Przed chwilą pocałował ją syn właściciela statku, którym płynie! Zaprosił ją na jutro na kolację, do swojej kajuty. Musiała przyznać, że Mark jest szalenie atrakcyjny. I zainteresowany nią! Przy najmniej na tyle, by zaprosić ją na randkę. Mógł mieć każdą kobietę, a wybrał ją. Tylko to dziwne zachowanie w Monte Carlo... Ktoś, kto potrafi wykrzesać z siebie tyle czaru i uroku, nagle zmienia się w obcesowego gburę, aby potem na powrót założyć maskę idealnego dżentelmena. Nie miała pojęcia, o co tu chodzi. Nie mogła się natomiast otrząsnąć z wrażenia, że z tym mężczyzną jest coś nie do końca w porządku. Nie potrafiła tego zdefiniować.

Zgasiła światło i pomyślała o Luce. Czemu nie próbował się z nią dziś skontaktować? Rozczarował ją brak wiadomości na automatycznej sekretarce. Może był zajęty w szpitalu. To by także tłumaczyło jego dzisiejszą nieobecność w dyskotecie. Nie wiedziała, co o tym myśleć; przecież z pewnością mógł znaleźć chwilę, by zadzwonić. Zaczynała myśleć, że w tym, co mówiły Monika i Jenny, tkwiło ziarno prawdy. Nie wpadła jednak w rozpacz. Oczyma wyobraźni zobaczyła twarz Marka. Zasnęła z myślą, że cokolwiek przyniesie jutro, jej życie jest teraz o wiele bardziej intensywne i interesujące.

Rozdział 12

Dźwięk syreny okrętowej obwieszczał, że zbliżają się do brzegu. Barcelona, pomyślała podekscytowana Crissy. Widziała inne statki, ale lądu jeszcze nie. Była po niewłaściwej stronie. Popędziła do kabiny po aparat fotograficzny i pobiegła z powrotem na pokład, żeby zrobić kilka zdjęć, kiedy będą przybijać do portu. Przy relingu zebrał się spory tłum; odkąd zabrali w Nicei resztę pasażerów, na statku zrobiło się znacznie ciasniej. Większość osób ścisnęła w dłoniach kamery lub aparaty fotograficzne. Ze swojego miejsca Crissy widziała wznoszącą się w oddali górę oraz pomnik Krzysztofa Kolumba niedaleko portu. Czytała o nim w przewodniku. Miasto wyglądało stąd bajecznie. Z niecierpliwością oczekiwała zejścia na brzeg. Po rozmowie z Moniką, która bardzo dobrze znała Barcelonę, postanowiła nie zapisywać się na żadną z wycieczek, tylko zwiedzać ciekawe miejsca na własną rękę.

Przez chwilę rozważała, czy nie zajrzeć do szpitala, do Luki. Po namyśle uznała jednak, że to nie najlepszy pomysł. Po pierwsze - był w pracy, po drugie - chciała się przekonać, po jakim czasie sam zadzwoni. Mierzyła ją myśl, iż mógł ją zwyczajnie wykorzystać. Niestety, coraz więcej na to wskazywało. Mieli się przecież spotkać po wypłynięciu z Nicei i nic nie usprawiedliwiało jego mil-

czenia. Do tej pory, jeśli naprawdę jest zajęty, powinien być przynajmniej zostawić jej wiadomość.

Starła się o tym nie myśleć, schodząc na ląd. Sama. Zamierzała zwiedzać miasto pieszo. Wzięła ze sobą jedną z mapek, które rozdawano na statku i kupiony przed wyjazdem miniprzewodnik. Minęła pomnik Kolumba, kierując się ku słynnemu deptakowi Ramblas de Flores. Idąc szeroką ulicą, niedostępną dla ruchu samochodowego, otoczoną z obu stron eleganckimi starymi budowlami, poczuła się po raz kolejny przytłoczona otaczającym ją zewsząd pięknem.

Wiele z małych hotelików, teatrów, kin, budynków mieszkalnych i kafejek jawiło się jej jako architektoniczne cuda pomalowane w barokowe wzory lub też ozdobione na sposób neoklasycystyczny, z pięknymi płaskorzeźbami i metalowymi wykończeniami. Przechodnie również robili na Crissy oszałamiające wrażenie. Energeticzni, wyrafinowani, modni. Uznała Barcelonę za niezwykle, tętniące życiem miejsce. Pod olbrzymimi prastarymi drzewami stały stragany z kwiatami z całego świata, gazetami i książkami. Minęła targ egzotycznych ptaków i postanowiła skręcić w jedną z uliczek w bok od Ramblas. Według mapy powinna nią dojść do gotyckiej dzielnicy miasta. Wkrótce trafiła do piętnastowiecznej katedry. Weszła do środka i podziwiała wewnątrz z pięknymi witrażami. Potem ruszyła dalej wąskimi kamiennymi uliczkami. Zachwycała się malutkimi sklepikami. Piekarze, rzeźnicy, krawcy - każdy rodzaj rzemiosła miał tu swoje stoisko, można było nabyć wszystko. Crissy szybko się zgubiła, mapa niewiele pomogła. Z ulgą powitała widok ogromnego słonecznego placu, do którego doprowadziła ją wąska alejka.

Grupka ludzi otaczała jakiegoś ulicznego muzyka. Dołączyła do publiczności. Artysta okazał się muzycznym odpowiednikiem słynnego klauna Emmetta Kelly'ego.

Grał na akordeonie i katarynce, akompaniując tańczącym lalkom. Występ był uroczy. Wrzuciła do kapelusza kilka monet i ruszyła w kierunku najbliższego skrzyżowania, gdzie złapała taksówkę.

Zamówiła kurs do słynnej nieukończzonej katedry Gaudiego Sagrada Familia. Zapłaciła kierowcy i wysiadła. Od razu zachwyciło ją piękno budynku w stylu *art nouveau*. Pokręciła się trochę w pobliżu, podziwiając kościół z zewnątrz i wsiadła w kolejną taksówkę, by dojechać do parku Guell, również projektu Gaudiego, usytuowanego na górzystych przedmieściach Barcelony. Zaczynały ją boleć nogi, postanowiła więc znaleźć jakąś miłą kawiarenkę z ogródkiem, gdzie będzie mogła zamówić coś do picia i odpocząć. Pojechała taksówką na Plaža de Catalunya, w pobliżu Ramblas.

Czytała, że na tym placu koncentruje się towarzyskie życie miasta. Informacje z przewodnika potwierdziły się; Crissy, siedząc w kawiarni, popijała mocną kawę i obserwowała pełen energii tłum kłębiący się na ulicach. Znów pomyślała o Luce, powróciło wciąż pozostające bez odpowiedzi pytanie: czemu nie próbował się z nią skontaktować? Dla niej tamta noc była wyjątkowa, liczyła na coś więcej. Wróć na statek wcześniej i spróbuję go znaleźć, zdecydowała. Spojrzała na zegarek - miała jeszcze mnóstwo czasu. Zamówiła prosty posiłek: *arroz con polio*. Jedzenie okazało się znakomicie przyrządzone i w ogóle nie przypominało dań, które miała okazję jadać wcześniej. Zapłaciła rachunek i udała się z powrotem do portu. Spacer powrotny deptakiem Ramblas sprawił jej nie małą przyjemność. Piękne widoki, ciepłe promienie słońca i cień ogromnych drzew.

Jenny nie było w pokoju, kiedy wróciła. Sądząc po wyglądzie pomieszczenia - rzeczy, które miała na sobie poprzedniego dnia, leżały porzucone w nieładzie na łóż-

ku, buty walały się po podłodze - była wcześniej, żeby się przebrać.

Crissy podeszła do telefonu i wybrała numer szpitala. Recepcjonistka poinformowała ją, że doktor Santo wyszedł.

- Jak mogę się z nim skontaktować? - spytała Crissy.
 - Czy to nagły wypadek?
 - Nie. Jestem znajomą doktora Santo.
 - Rozumiem. Cóż, musi pani zadzwonić później.
 - Mogę zostawić wiadomość?
 - Oczywiście.
 - Proszę mu przekazać, że dzwoniła Crissy Fitzgerald.
- Podała recepcjonistce numer swojego pokoju.

Postanowiła się zdrzemnąć. Obudziło ją obwieszczenie płynące z głośników. Zerknęła na zegarek. Długo spała. Nadeszła pora kolacji, druga tura, co oznaczało, że czas wychodzić na umówione spotkanie z Markiem. Pospiesznie wyszczotkowała włosy, umalowała się i przebrała.

Im bliżej była jego kajuty, tym bardziej się denerwowała. Serce jej kołatało. Dlaczego? Z powodu Marka, oczywiście. Co prawda na pozór zachowywał się szarmancko i bez zarzutu, ale na każdym kroku dawał innym odczuć swoją wyższość. Zdawało się, że taki sposób traktowania ludzi stanowi integralną część jego osobowości, a to nie było przyjemne. Zdecydowanie jeszcze coś ją w nim niepokoiło... Postanowiła się nad tym nie zastanawiać, wolała zagłuszyć niemiłe wrażenie uznając, że za bardzo puszcza wodze wyobraźni. Syn właściciela statku, bogaty, przystojny i wyraźnie nią zainteresowany, nie powinien przecież wzbudzać takich wątpliwości.

Zapukała do drzwi. Otworzył natychmiast. Zapomniała o swoich obawach na widok przyjaznego uśmiechu, który rozjaśnił mu twarz. Mark wydawał się szczerze uradowany.

- Wejdz. Tak się cieszę, że przyszłaś.

- Miło być tu z powrotem - odparła Crissy, ponownie zachwycona wielkością i przepięknym wystrojem wnętrza. Obok drzwi balkonowych zobaczyła stół nakryty białym lnianym obrusem i zastawiony chińską porcelaną oraz srebrnymi sztućcami. Na środku wazon z kwiatami i zapalone świece.

- Napijesz się szampana? Wiem, że niewiele pijesz, ale może chociaż kieliszek?

- Tak. Z przyjemnością.

- Na zewnątrz jest trochę chłodno. Pomyślałem, że na razie zostaniemy tutaj. - Mark nalał szampana do kryształowych kieliszków. - Może siądziesz na kanapie?

Niepokój powrócił. Crissy przycupnęła na brzegu. Jej uwagę po raz kolejny przyciągnął nieszczęsny kufer.

- To takie zabawne, podróżować z tą olbrzymią skrzynią - powiedziała ze śmiechem.

Nagle zakryła usta dłonią. Zbyt późno przypomniała sobie, że to drażliwy temat. Spodziewała się kolejnych nieprzyjemności. Ale, o dziwo, tym razem Mark zachował się normalnie. Pewnie jest w lepszym humorze, oceniła.

- Mój ojciec jest trochę staroświecki. - Wzruszył ramionami. - Właściwie to bardzo. - Popatrzył na nią z uśmiechem, jakby właśnie wtajemniczył Crissy w zabawny rodzinny sekret.

Ośmielona jego reakcją spytała:

- Otwierałeś go? To znaczy - co, do licha, może w nim być?

Mark ponownie wzruszył ramionami.

- Tak naprawdę to nie wiem. Pewnie jakieś papiery. Rzeczy, które ma zamiar przechowywać w naszym mieszkaniu w Miami.

- Macie mieszkanie w Miami?

- Tak, firmowe. Często używamy tamtejszego biura,

więc mieszkanie się przydaje. Co prawda, głównie mnie. Matka była tam kilka razy. - Wręczył jej lampkę szampa. - Na stoliku są przekąski. Częstuj się, proszę.

- Dziękuję, Mark.

Spojrzała na stół do kawy, na którym stała elegancko przystrojona miska z kawiozem i lodem oraz rogową łyżką do nakładania, a także małe grzanki. Z pewnością nie było to wyszczególnione w karcie dań, w żadnej z dwóch jadalni.

Mark usiadł na drugim końcu kanapy.

- Za wspaniałą wyprawę - powiedział, stukając swoim kieliszkiem w szampankę Crissy. - I cudowny wieczór.

- Tak - zawtórowała, znów czując się nieswojo pod bacznym spojrzeniem jego ciemnych oczu.

- Podobała ci się Barcelona? - spytał.

- Jest piękna. Nie zdecydowałam się na żadną ze zorganizowanych wycieczek, ale obejrzałam całkiem sporo. - Skosztowała szampa. - A ty zszedłeś na brzeg?

Potrząsnął głową.

- Nie. Miałem sporo do zrobienia, zostałem na pokładzie.

Crissy była ciekawa, czym się zajmował. Na biurku wciąż piętrzył się stosik nieotwartych kopert. Wyglądało na to, że przez noc jeszcze ich przybyło.

- A więc to dla ciebie podróż służbowa?

- Można tak powiedzieć - odparł wymijająco. Położył ramię na oparciu kanapy i obrócił się w jej kierunku. - Nie rozmawiajmy teraz o pracy. Ani o mojej rodzinie.

- Przepraszam. Nie chciałam...

- Nieważne - przerwał jej. - Opowiedz, jak ci minął dzień.

Crissy opisała mu ze szczegółami swój spacer po Barcelonie. Kiedy skończyła swoją relację, zauważyła, że Mark się uśmiecha.

- Co cię tak rozbawiło?

- Twój entuzjazm. Bardzo odświeżający. Większość osób, które znam, jest zbyt zblazowana i znudzona, by wpadać w entuzjazm z takich powodów. Widzieli już to wszystko dziesiątki razy, nic ich tak nie porusza.

- Ty też taki jesteś? Zblazowany i znudzony?

Mark wzruszył ramionami.

- W pewnym sensie tak. Wszystkie wspaniałe miasta na świecie zaczynają mi się zlewać w jedno. Modne kluby, szybkie samochody i piękne kobiety. Wszędzie takie same, nawet tym samym się różnią. Nuda.

Crissy nie mogła sobie wyobrazić takiego znużenia światem.

- Nic cię już nie wprawia w entuzjazm?

- Wciąż kocham morze i statki. Nie muszę chyba dodawać, że ty jesteś dla mnie ekscytująca.

Uśmiechnął się, ale Crissy nie uwierzyła w jego słowa. Była dla niego jedynie urozmaiceniem, niczym więcej. Powiedział, że jest odświeżający. Odświeżający może być prysznic, pomyślała, ewentualnie napój.

- To bardzo miłe - powiedziała.

- Nie wierzysz mi, prawda?

- Ja... nie wiem.

Rozległo się pukanie do drzwi. Mark poszedł otworzyć.

- Przepraszam na chwilę. To pewnie nasze jedzenie.

Weszło dwóch kelnerów, niosąc pełne tace, które postawili na stole przy drzwiach balkonowych. Szybko rozłożyli potrawy i stanęli za krzesłami, czekając, aż Crissy i Mark usiądą.

- Gotowa? - Mark podał jej ramię.

- Tak - odparła Crissy wstając. Podprowadził ją do stołu, gdzie kelner już odsunął dla niej krzesło. Kiedy usiadła, Mark również zajął swoje miejsce.

- Myślę, że sami się obsłużymy - powiedział kelner.

rom. - Wolimy, by nam nie przeszkadzano. Zadzwoń później, żebyście sprzątnęli ze stołu.

Skinęli głowami, ukłonili się i wyszli.

Mark nalał do kieliszków białego wina, najwyraźniej zapominając, że Crissy nie może wypić więcej niż kieliszek szampana, który właśnie opróżniła. Wypiła więc mały łyk, delektując się smakiem, pewna, że nieprędko znów skosztuje równie drogiego trunku. Więcej wołała nie ryzykować. Jedząc, rozmawiali o *Nimfie Morskiej*, która była ulubionym statkiem Marka z całej floty. Po przystawkach, rozpływającym się w ustach *foie gras* w sosie koniakowym Mark zdjął pokrywę z wielkiego półmiska. Daniem głównym była sola w sosie własnym, najlepsza ryba, jaką Crissy kiedykolwiek jadła. Również warzywa, belgijskie szparagi w sosie holenderskim oraz maleńkie młode ziemniaczki ze śmietaną i kawiozem, smakowały wyśmienicie. Na deser dostali *creme brulee*. Pierwszy raz widziała coś tak prześlicznie podanego. Nie znała też lepszego smaku.

- Myślę, że to najlepszy posiłek, jaki kiedykolwiek jadłam - powiedziała, kiedy skończyli.

- Cieszę się, że ci smakował. Kucharze są znakomici, a nie mają okazji się wykazać przed tymi hordami w jadalniach.

Siedzieli jeszcze przez chwilę przy stole. Mark opowiadał Crissy o portach, do których jeszcze, zgodnie z rozkładem, mieli przybijać. Znał wszystkie, w wielu z nich był już kilka razy. Crissy zadawała mnóstwo pytań, starając się jak najwięcej dowiedzieć. Z zadowoleniem zauważyła, że Mark mówi z przejęciem, podobnie jak wcześniej o statku. Wcześniejsze wszechogarniające znużenie światem zniknęło bez śladu, przynajmniej chwilowo.

- Chciałbym wyjść na balkon - powiedział wreszcie, wstając od stołu. - Pójdiesz ze mną?

- Tak - zgodziła się skwapliwie. Nie ma jak morskie powietrze po dobrym posiłku, pomyślała.

Wiał silny wiatr, unoszący do góry krople wody. Oparli się o drzwi, zasłonięci ściankami odgradzającymi ich od sąsiadujących balkonów. Crissy nie mogła powstrzymać drżenia.

- Zimno ci. - Mark otoczył ją ramieniem.

Crissy omal nie odskoczyła, powstrzymała się jednak. Pozwoliła mu się objąć, mając nadzieję, że dalej się nie posunie. Nie chciała go odtrącać, ale wolała też nie zachęcać. Stali obok siebie w milczeniu, napawając widokiem wzburzonych fal i mrocznego nieba. Bezkrzes oceanu hipnotyzował ją swoim pięknem i przypominał o potędze natury. Pogoda pozostawiała wiele do życzenia, ale cóż z tego? Jeżdżąc po ulicach Albany, nigdy nie doświadczyłyby niczego podobnego.

- Dobrze się bawisz? - spytał po chwili Mark.

- Tak. Jest uroczo.

- Wybierzemy się do dyskoteki?

Zawahała się nieco.

- Zatańczymy tylko kilka razy - dodał.

- Dobrze. Z chęcią.

Mark zadzwonił po obsługę, aby sprzątnęła ze stołu, i ruszyli do klubu. Zaprowadził ją do małego stolika z tyłu sali, daleko od parkietu, migających świateł i tłumu ludzi. Tak samo, jak Luca, pomyślała. Ledwie zdążyli usiąść, a już pojawiła się usłużna kelnerka, wpatrująca się w Marka błyszczącymi oczami.

- Co podać? - spytała. Jej mocno wymalowane na czerwono usta rozciągnęły się w uśmiechu. Przybrała prowokującą pozę, wysuwając biodro w stronę Marka.

- Na co masz ochotę? - zwrócił się do Crissy.

- Wodę mineralną z limonką, poproszę.

- Wobec tego dwie.

Kelnerka kiwnęła głową, dygnęła i odeszła.

- Chyba cię lubi - zauważyła Crissy.

- Wie, kim jestem - odparł z niesmakiem. - To irytujące, kiedy wszystkie rzucają się na ciebie jak dziwki.

Crissy zaskoczyła jego nagła złość, mimo że była sobie w stanie wyobrazić ciągłe awanse ze strony płci przeciwnej, na które nie miał ochoty odpowiadać.

- Pewnie jest nieco zauroczona - próbowała rozluźnić atmosferę.

- Zatańczmy - zaproponował Mark, wstając gwałtownie.

To raczej komenda niż zaproszenie, pomyślała. Mimo to wstała.

- Co z moją torebką?

- Jest tu bezpieczna - zapewnił. - Obsługa nie odważy się jej tknąć. Nikomu innemu też nie pozwoli.

Poszli na parkiet i poruszali się wolno w rytm nastrojowej melodii. Valentin, który tańczył z atrakcyjną kobietą w średnim wieku, skinął Crissy prawie niedostrzegalnie głową, po czym natychmiast poświęcił całą uwagę swojej partnerce.

- Jak widzę, znasz Valentina - powiedział Mark ze sztucznym uśmiechem.

Nic nie umknie jego uwagi, pomyślała Crissy.

- Tańczyłam z nim kilka razy. Tak naprawdę go nie znam.

- Tańczy ze wszystkimi kobietami. Po to tu jest.

- Co masz na myśli? - spytała, spoglądając na niego z ciekawością.

- To, co powiedziałem - odparł ostro Mark. - Dostaje niewielką pensję, darmowy rejs i upust na alkohol za to, że dba, by nasze pasażerki były zadowolone. Zwłaszcza te podróżujące samotnie, bez mężczyzn.

- Płacicie mu za tańczenie z pasażerkami? - Crissy była zdumiona.

- Oczywiście. Nie wiedziałaś?

- Nie.

Nie przyznała się, iż sądziła, że podoba się Valentinowi.

- To ktoś w rodzaju żigolaka - kontynuował z rozbawieniem Mark. - Zazwyczaj na każdym rejsie jest paru prawdziwych, żerują na starszych, samotnych kobietach. Oferują seks lub po prostu zainteresowanie w zamian za pieniądze. My, ze swej strony, na wszelki wypadek dbamy o to, by na statku znalazł się ktoś taki jak Valentin. Nie jest zagrożeniem dla pasażerek i dobrze tańczy.

- Strasznie dziwne. Tańczyć za pieniądze, podróżując ciągle dookoła świata!

- O, nie. To nie tak. Na każdy rejs zatrudniamy kogo innego. Nikogo nie zabieramy dwa razy.

- Czemu?

- Wiele osób korzysta kilkakrotnie z naszych ofert. Zwłaszcza kobiety, które często podróżują. Na przykład zamożne wdowy. Nie chcemy, żeby wiedziały, że mężczyzna, który prosi je do tańca, dostaje za to pieniądze. Niektóre poczułyby się urażone. Agencje przysyłają nam odpowiednich kandydatów.

- I nie ma problemu ze znalezieniem mężczyzn, którzy się tym zajmują?

- Nigdy. Ustawiają się w kolejce, szczególnie ci, którzy pragną wydostać się z Rumunii czy Bułgarii. Są też Albańczycy, Serbowie...

Crissy była nieco zszokowana tymi wiadomościami. Valentin bardzo dobrze wykonuje swoją pracę, pomyślała. Uwierzyła, że był nią naprawdę zainteresowany.

Rozbrzmiała kolejna wolna melodia. Zostali na parkiecie. Crissy zauważyła Minę i Rudy'ego i pomachała do nich. Rudy podniósł oba kciuki do góry.

Mark obserwował tę wymianę pozdrowień. Popatrzył na Crissy.

- Wieśniacy - skomentował.

- O co ci chodzi?

- Ci ludzie. Jedną nogą wciąż na roli. Zwróciłaś uwagę, że Monika lubi otaczać się ludźmi, którzy są, jakby ci tu rzec, mniej obyci niż ona?

Crissy podskoczyła jak oparzona. Ta uwaga była tak uwłaczająca, że dziewczyna zarumieniła się z zażenowania.

- Oczywiście nie mówię o tobie - zaznaczył Mark. - Ty jesteś inna.

- W jaki sposób? - Nie była pewna, czy chce usłyszeć odpowiedź.

- Po pierwsze, jesteś piękna. A także niezwykle inteligentna. I szybko się uczysz, jak to mówicie po angielsku. Uważam cię również za bardzo wrażliwą.

- Nie stoję jedną nogą w gnoju? - spytała obcesowo.

- Nie. Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek tak było. Nie. Ale ci Austriacy...

Crissy miała ochotę go zostawić i demonstracyjnie zejść z parkietu. Komentarze Marka wprawiły ją we wściekłość. Mina i Rudy zawsze traktowali ją bardzo życzliwie, odkąd ich poznała, i nie podobało jej się, że ktoś mówi o nich z taką pogardą. Może i byli, jak to powiedział, wieśniakami, ale stali się również jej przyjaciółmi.

Melodia dobiegła końca. Wrócili do stolika. Napoje już czekały, oboje zaczęli popijać wodę. Przyniesiono im dużą butelkę, chociaż Mark o to nie prosił. Jeden z przywilejów bycia synem właściciela, pomyślała. Crissy rozejrzała się po sali, szukając wzrokiem kapitana i jego towarzyszy. Nie było jednak Luki ani pozostałych.

- Jesteś bardzo milcząca - zauważył Mark.

- Myślałam.

- O czym?

- Robi się późno. Powinnam niedługo wrócić do swojej kajuty.

- Zdenerwowałem cię, prawda? - powiedział, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Tak - przyznała. - Nie lubię, kiedy ktoś drwi z moich przyjaciół. Są dla mnie naprawdę mili.

- Przepraszam. - Zabrzmiało to szczerze. - Nie miałem nic złego na myśli.

Crissy nie odpowiedziała. Napiła się wody.

- Nie jesteś Europejką, więc nie zrozumiesz. Nie byłam złośliwy.

- Ja myślę inaczej - powiedziała beznamyślnie.

- Proszę. - Jego ton był niemal błagalny. - Nie gniewaj się. Przepraszam, jeśli obraziłem cię albo twoich przyjaciół. Mam ich zaprosić na drinka?

- Nie. - Crissy potrząsnęła głową. - I tak zaraz będę musiała się zbierać. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Pewnie po tej przepysznej kolacji, którą u ciebie jadłam, zrobiłam się senna.

Mark uśmiechnął się ze skruchą.

- Przynajmniej jedzenie ci smakowało.

- Och, spędziłam bardzo miły wieczór - zaprotestowała. Spontanicznie położyła mu rękę na ramieniu. - Mam nadzieję, że mi wierzysz.

- Cieszę się. Może wstąpimy do mnie na lampkę wina przed snem?

Potrząsnęła głową.

- Nie powinnam już więcej pić - odmówiła. - I naprawdę jestem wykończona.

- Szkoda. Odprowadzę cię do kajuty. Może niedługo znów zjedlibyśmy razem kolację?

- Wspaniale.

Mark wstał. Crissy zabrała torebkę i ujęła wyciągniętą ku sobie dłoń. Ruszyli oboje do wyjścia. Po drodze, na skraju parkietu dostrzegła Jenny z doktorem von Mekklingiem. To był szybki taniec, starszy pan bohatercko i z wysiłkiem wymachiwał ramionami i szurał stopami po podłodze. Wesoły człowiek, pomyślała Crissy. Wciąż nie mogła zrozumieć, dlaczego Jenny poświęcała czas

właśnie jemu, a nie młodszym mężczyznom, którzy gorliwie przybiegliby na każde jej skinienie.

Znalazłszy się w swoim pokoju, oparła się na chwilę o drzwi. Kolacja z bogatym facetem to męczące doświadczenie. Co Mark w niej widział, skoro zdawał się gardzić wszystkimi innymi? Jego zainteresowanie, jak sądziła, wynikało z osamotnienia, a może z faktu, że różniła się nieco od kobiet, które zazwyczaj się za nim uganiały. Pochodzili z tak odmiennych światów. Wątpiła, by dało się wybudować most między nimi. Sprawiał, że czuła się jak cukierek, smakołyk, którego nie potrafił sobie odmówić.

Zaczęła się rozbierać, gdy zadzwonił telefon. Była wniebowzięta, usłyszawszy w słuchawce głos Luki.

- Czy... czy moglibyśmy się spotkać? - zaproponował z wahaniem.

Serce jej podskoczyło z radości.

- Oczywiście. - W jednej chwili całe zmęczenie zniknęło.

- Naprawdę? - ucieszył się Luca.

- Naturalnie, że tak. Dlaczego miałabym nie chcieć się z tobą spotkać? Próbowałam się z tobą skontaktować, martwiłam się, że nie mam od ciebie żadnych wiadomości.

- Mój Boże. Widzę, że kompletnie się myliłem.

- Co do czego?

- Widziałem cię z Markiem Vilosem i pomyślałem... Cóż, pomyślałem, że...

- Luca! - przerwała mu. - Gdybym tylko wiedziała! Czekałam na twój telefon. Szukałam cię, ale bezskutecznie. Potem zaczęłam podejrzewać, że tak naprawdę nie jesteś mną zainteresowany.

- Mój Boże - powtórzył. - Spotkajmy się teraz. Natychmiast.

- Gdzie? - Nie wahała się ani chwili.

- Przy basenie. Pamiętasz, gdzie poszliśmy ostatnio?
- Tak. Już wychodzę.

Bez namysłu popędziła do wyjścia i po schodach na górę.

Cicho sączące się w tle niskie elektroniczne dźwięki stanowiły idealny akompaniament. Nie za wolny, nie za szybki. Jenny rzuciła szpilki i jednym szybkim gestem ściągnęła skąpą błyszczącą bluzkę, uwalniając piersi. Odrzuciła włosy do tyłu i rozpięła spódniczkę, pozwalając jej opaść na podłogę. Nie nosiła bielizny. Ze strony łóżka dało się słyszeć przeciągłe westchnienie aprobaty. Jenny wysunęła wyzywająco biodra, kołyszając się rytmicznie. Kiedy podchodziła coraz bliżej, na jej twarzy malował się wyraz gwałtownego pożądania. Wydęła prowokacyjnie usta. Widziała, jak pożerał ją wzrokiem, rozkoszowała się jego rosnącym podnieceniem, bezlitośnie drażniła jego zmysły.

Powoli unióśł się, złapał ją za ramiona i pociągnął ku sobie. Przywarli do siebie ustami, zachłannie i gorączkowo. Pieścił dłońmi jej piersi, drażnił palcami sutki. Jenny westchnęła namiętnie i wyciągnęła dłoń ku jego naprężonej męskości. Niecierpliwie oczekiwała chwili, kiedy poczuje go w sobie.

Jakby czytając w jej myślach, pociągnął Jenny na łóżko. Położyła się na plecach, rozkładając szeroko nogi. Uklękął między jej udami, przesunął ręką po wygolonym wzgórkę i wsunął do środka palec, by poczuć jej wilgotną gotowość. Wpatrywał się płonąącym wzrokiem w jej oczy. Wszedł w nią głęboko i gwałtownie.

Jenny niemal oszalała z rozkoszy.

- Ooo, mój Boże! - krzyknęła.

Niesiona na fali bezbrzeżnego podniecenia wiła się pod nim, wyrzucając biodra do przodu. Jęknął i zaczął wchodzić w nią raz po raz, ogarnięty gwałtownym pożądaniem.

daniem. Nie był w stanie nad sobą panować, wbijał się w nią gorączkowo, nieprzytomnie. Po chwili Jenny jęknęła i zadrżała, wbijając mu paznokcie w plecy. Poczuł jej spełnienie i głośno westchnął, dochodząc w tym samym czasie. Wprężył się cały, a potem opadł na nią, oddychając głośno z wysiłku.

- Ach - wykrztusiła Jenny, rozkoszując się ciężarem jego gorącego, spoconego ciała na swoim. - To... to było niesamowite.

Nic nie odpowiedział, wciąż z trudem łapał oddech. Przez chwilę leżał bez ruchu i bez słowa, pozostając w niej. Zatopiony we własnym świecie i we własnych myślach, jak sądziła Jenny. Wreszcie, kiedy oddech mu się nieco unormował i krew zaczęła wolniej krążyć, wysunął się z niej jednym ruchem.

Westchnęła, gdy opuszczał jej ciało, i skrzywiła z rozczarowaniem widząc, że odwraca głowę. Miała nadzieję na powtórkę, ale on najwyraźniej nie był zainteresowany. Nie przepada za grą wstępną, pomyślała Jenny, i z pewnością nie rozpieszcza kobiet komplementami, jak to czynią niektórzy, kiedy jest po wszystkim. Nieobecny i milczący. Jenny nie była zakompleksiona i wiedziała, że jej ciało jest bliskie ideału. Nie znała kobiety, której miałaby czego zazdrościć. Jej twarz była uderzająco piękna, każdy tak twierdził. A na dodatek nie brakowało jej inteligencji i wykształcenia. Nie była byle lafiryndą. Dlaczego więc ten facet traktuje ją, jakby jej nie znał, skoro właśnie skończyli się kochać? Problem, uznała, jeżeli w ogóle był jakiś problem, tkwił w nim. Może chodzi o to, że jest nieprzyzwoicie bogaty i należy do wpływowej rodziny. Co z tego?, myślała. Ja też mam pieniądze, a mojej rodzinie, choć nie jest tak bogata i wpływowa, nie można niczego zarzucić.

Milczenie stało się uciążliwe. Pogłaskała go po plecach.

- Niezły z ciebie ogier - odezwała się w nadziei, że zwróci jego uwagę.

- Ubiierz się i wyjdź - powiedział, nie patrząc na nią.

- Chcę teraz zostać sam.

- Co? - zaczęła protestować.

- Po prostu idź sobie - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Jenny z trudem opanowała nieodparte pragnienie, by uderzyć go pięścią w twarz. Zsunęła się z łóżka i zaczęła ubierać. Potem zabrała torebkę i rzuciła wymowne spojrzenie w jego kierunku.

- Wychodzę.

Podszedł do drzwi.

- Do zobaczenia. - Jego regularne rysy zesześcił pogardliwy uśmiezek.

- Mam nadzieję - powiedziała, machając mu ręką do widzenia. - Cześć.

- Ciao. - Przytrzymał drzwi, kiedy wychodziła.

Zatrzasnął je za nią. Jenny ruszyła korytarzem. Co jest nie tak z tym dziwolągiem?, zastanawiała się skonsternowana. Zobaczyła go wczoraj z Crissy i poszła za nimi do kabiny, a potem śledziła Marka do jego apartamentu. Szybko odegrała sprytną scenkę. Nim zdążył wejść do środka, udała, że zgubiła kolczyk. Natychmiast pospieszył z pomocą i od razu go znalazł. Zareagował również niezwykle przychylnie, kiedy ocierając się o niego prawie nagimi pierściami, zaproponowała, że postawi mu drinka na znak wdzięczności. Zamiast tego zaprosił ją do swojej kajuty. Nie wypili ani jednego drinka, natomiast dosłownie całą noc się kochali. Od czasu do czasu na chwilę przysypiali, po czym budzili się i zaczynali na nowo.

Spodziewała się, że dzisiejszej nocy będzie podobnie. Spotkało ją rozczarowanie, wrzała z wściekłości. To przez Crissy, domyślała się. Panna Porządnicka musiała mu dziś o mnie coś nagadać podczas kolacji. A to suka.

Nie czuła się jeszcze senna i nie chciała wracać do pokoju. Może w klubie znajdzie się coś ciekawego, pomyślała. W najgorszym razie zawsze mogła liczyć na Manolo. Wstąpiła do toalety, by poprawić makijaż. Poczochrała dłońmi blond grzywę. Fryzura „prosto z łóżka”, pomyślała podziwiając się w lustrze. Oni to uwielbiają.

Pótleżeli oparci o podstawę wielkiego komina, zrelaksowani, niczym na pikniku. Luca opiekuńczym gestem otoczył ramiona Crissy i czule muskał wargami jej twarz. Właśnie skończyli się kochać i teraz patrzyli na gwiazdy. Luca wskazywał te widoczne między chmurami i wymieniał ich nazwy.

- Kiedy już weźmiemy kurs na Zielony Przylądek - mówił - niebo powinno się znacznie przejaśnić, wtedy pokażę ci więcej. Niestety, na razie będziemy mieli paskudną pogodę.

- Zdumiewające, ile ty wiesz o gwiazdach - podziwiała. - Ja nie potrafiłabym wskazać niczego prócz Wielkiego i Małego Wozu, a to umie chyba każdy.

- Nie każdy - sprzeciwił się, odgarniając jej włosy i dotykając wargami ucha. - Na morzu to proste - dodał. - Nie ma świateł ani zanieczyszczeń, które zasłaniają widok.

- Jednak trzeba wiedzieć, czego się szuka.

- Dlatego od dzieciństwa nie rozstaję się z astronomiczną mapą nieba. Teleskop też się przydaje. - Pocałował ją. - Wygodnie?

- O tak - wymruczała Crissy, kiwając głową. Spojrzała mu w oczy. - Czuję się, jakbym była w raj, Luca. Nigdy mi się tak dobrze nie leżało na chłodnym metalu.

Roześmiali się cicho w ciemnościach.

- Wolałbym zaprosić cię do swojej kabiny - tłumaczył się Luca. - Wiesz przecież. Ale, jak już mówiłem, nie chcę, żebyś się stała obiektem plotek. Wilma, manikiu-

rzystka, która prowadzi salon kosmetyczny, ma oko na kwatery załogi.

- Naprawdę? - zdziwiła się Crissy. - Coś podobnego.

- Chyba nawet śpi z otwartymi oczami i nasłuchuje. Wszędzie wietrzy podstępny i kłopoty. Z każdą informacją pędzi prosto do kapitana. Możesz mi wierzyć, gdybym przyjmował u siebie kobietę, natychmiast by mu o tym powiedziała.

- Zdenerwowałaby się?

- Nie mam pojęcia, nigdy tego nie robiłem. Nie zwraca uwagi na romanse pośród załogi, nie ma na to wpływu. Co innego gdy chodzi o pracownika i pasażerkę. To mogłoby spowodować kłopoty prawne dla firmy.

- Nie pomyślałam o tym.

Luca kiwnął głową.

- Na przykład oskarżenie o gwałt. Tego typu sprawy.

- Ciekawe, czy wie o Jenny i Manolo.

- Na pewno tak i już położył temu kres. Wilma ich widziała, wszyscy mówili o tym romansie. Twoja przyjaciółka wspominała ci coś na ten temat?

- Nie, ale prawie jej nie widuję. Przychodzi o nietypowych porach, żeby się przebrać, i zaraz wychodzi. Przepuszczam, że się z kimś spotyka. Bez przerwy tańczy z doktorem von Mecklingiem, a ja nie mogę się nadziwić.

Luca zastanawiał się, czy powiedzieć jej o zachowaniu Jenny w gabinecie - jak nieomal się na niego rzuciła - jednak uznał, że mogłoby to zepsuć relacje między nimi obiema, a nie chciał mieć z tym nic wspólnego. Zresztą, tłumaczył sobie, Jenny na pewno już zapomniała o całej sprawie, a on przywykł do takich sytuacji.

Przesunął palcem po policzku Crissy, potem musnął to samo miejsce ustami.

- Nie traćmy czasu na takie rozmowy - powiedział, tuląc ją do siebie. - Poczułem... wielką ulgę, że ty i Mark Vilos... Naprawdę bardzo mnie to zmartwiło i zezłościło.

Dotknęła jego warg opuszkami palców.

- Nie masz najmniejszych powodów do niepokoju, już ci mówiłam. Zachowywał się przyzwoicie i z szacunkiem. Myślę, że tańczył ze mną i zaprosił mnie na kolację tylko dlatego, że czuje się taki samotny.

- Ha - chrząknął z powątpiewaniem Luca. - Na to nie licz. Nie słyszałem nic dobrego na jego temat.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała, chichocząc. Sądziła, że Luca przesadza, bo jest zazdrosny.

- Ma problemy z kobietami. W przeszłości krążyły na ten temat różne plotki, trudno powiedzieć, ile w nich prawdy. Nikt nie mówi nic wprost. Kapitan stanowczo zabrania się wtrącać, każe zostawić Marka Vilosa w spokoju i nie chce słuchać żadnych skarg na jego temat.

- Jako właścicielowi statku, pewnie uszłoby mu na sucho nawet morderstwo - powiedziała na wpół żartem.

- Otóż to. - Luca pokiwał głową i znów przygarnął Crissy do siebie. - Tak się cieszę, że jesteś tu ze mną. Byłem już w rozpacz. Vilos jest obrzydliwie bogaty, a kobiety uważają go za ósmy cud świata. Bałem się, że się w nim zakochasz.

Crissy znów zamknęła mu delikatnie usta opuszkami palców.

- Ciii - szepnęła. - Na niego też nie traćmy czasu. On się nie liczy. Jesteśmy tylko my. I gwiazdy.

- Trudno mi uwierzyć we własne szczęście. Jestem chyba najszczęśliwszym facetem na świecie.

Tym razem zamknęła mu usta gorącym pocałunkiem.

- To ja jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Znów zaczęli się namiętnie całować. Nie mogli opanować pożądania. Dopiero co zdążyli się ubrać, a dłoń Luki znów powędrowała ku jej piersiom. Crissy poczuła nadciągającą falę podniecenia, a Luca pomrukiwał z rozkoszy.

Aż w końcu żadne z nich nie chciało już czekać ani chwili dłużej. Luca wszedł w nią powoli i z wielką deli-

katnością. Przywierając do siebie, jakby nie mieli zamiaru nigdy się rozdzielać, jęli poruszać się w jednym rytmie, wzdychając cicho i poszeptując sobie nawzajem czułe słowa. Osiągnęli szczyt w tym samym momencie. Nie mogli głośno tego okazać, co tylko dodatkowo wzmocniło przyjemność. Leżeli wtuleni w siebie, ciężko oddychając. Luca muskał czule ustami twarz i szyję Crissy.

Westchnęła błogo.

- Niepotrzebny nam luksusowy apartament, Luca. Mamy najwspanialszą sypialnię pod gwiazdami. Nie mogę sobie wyobrazić niczego lepszego.

- Wkrótce będziesz mogła - szepnęła.

- Jak to?

- Mamy przed sobą cały dzień żeglugi. A potem jeszcze dwa dni - tłumaczył, cały czas delikatnie wodząc ustami po jej twarzy. - Coś mi się zdaje, że powinnaś sobie zarezerwować wizyty u lekarza.

Jenny roześmiała się cicho.

- Mówisz serio?

- Jak najbardziej. - Z powagą skinął głową. - Nie wiem, czemu nie wpadłem na to wcześniej. Pewnie dlatego, że pierwszy raz zdarza mi się coś takiego. Wezmę nadgodziny, żeby nie odbierać czasu pacjentom.

- Genialne - pochwaliła Crissy. - Tylko co powiem pielęgniarce?

- Powiedz, że masz problemy z żołądkiem. Nie musisz się wdawać w szczegóły.

- Czy to bezpieczne? W gabinecie?

- Tak. Będziemy musieli być ostrożni, tak jak zwykle, chyba że w pobliżu nie będzie nikogo poza nami. Zapisz się na sam koniec dyżuru.

- Nie mogę się doczekać.

- Ja też nie, ale teraz mamy jeszcze to nasze wyjątkowe miejsce pod gwiazdami.

Przytuliła się do niego.

- Jest bardzo wyjątkowe, Luca.
- Najbardziej na świecie.

Wsunęła kartę w zamek i otworzyła drzwi, kiedy zapaliło się zielone światelko. Jenny nie było. Crissy wzięła długi, relaksujący prysznic, natarła całe ciało balsamem i włożyła koszulę nocną. Wciąż rozpierała ją radość, a jednocześnie przepełniał błogi spokój. Nic na świecie nie mogło rozdzielić jej z Luca, była tego pewna. Nic na świecie. To, co ich łączy, jest niezniszczalne. Prawdziwe i piękne. Poczwała się niepokonana.

Kiedy zadzwonił telefon, przez chwilę wpatrywała się w niego w osłupieniu. Kto to może być, do licha?, zastanawiała się. Nagle zrozumiała. To Luca. Dzwoni, żeby powiedzieć dobranoc.

Podniosła słuchawkę.

- Halo?

Nikt się nie odezwał, ale wyraźnie słyszała czyjś oddech.

- Halo? - powtórzyła.

Nadal żadnej odpowiedzi poza czymś ciężkim oddechem.

- Halo? - zdenerwowała się.

Osoba po drugiej stronie nie przestawała sapać. Crissy rzuciła słuchawkę. Kto to, u diabła?

Siadła na krawędzi łóżka, wpatrując się w aparat, jakby mógł jej udzielić odpowiedzi. Może to pomyłka, snuła domysły. Ktoś źle wybrał numer. Albo chciał jej zrobić kawał. Cóż, z pewnością nie ma w tym nic zabawnego. Absolutnie nic. Albo, pomyślała, to mógł być... Mark. Rozwścieczyła go jej odmowa, kiedy zaproponował wieczornego drinka w swoim apartamencie.

Im dłużej Crissy się nad tym zastanawiała, tym bardziej prawdopodobne wydawało jej się, że to Mark dzwonił. Tyle, że przecież wyszła z dyskoteki dawno te-

mu. Jeżeli ten głuchy telefon to jego sprawka, po co czekał tak długo?

Dreszcz przeniknął jej ciało i objęła się rękami. Ów ktoś zadzwonił wkrótce po tym, jak wróciła do pokoju. Tak, jakby ktoś wiedział, że już jest. Ale, przypomniała sobie, zdążyła wziąć prysznic. Minęło więc trochę czasu między jej przyjściem a tym telefonem. Nikt nie zostawił żadnej wiadomości. Co nie znaczyło, że nie próbował dzwonić wcześniej. Osoba, która robi podobne rzeczy, raczej nie nagrywa się na sekretarkę.

O, cholera, zakłęła w myślach. Zadręczam się jakąś... jakąś... głupotą. To pewnie któryś z dzieciaków bawi się telefonem. W głowie kłębiło jej się mnóstwo pytań bez odpowiedzi. Wstała i zaczęła chodzić w kółko po pokoju, zastanawiając się, czy nie byłoby rozsądnie zgłosić komuś to zdarzenie. Tylko komu? I co powiedzieć? Jeszcze ją wyśmieją i uznają za histeryczkę. Albo, co gorsza, za podpuszczalską, która zwodziła faceta na dyskotecę i dostała to, na co zasłużyła.

Usiadła na łóżku, próbując spokojnie się zastanowić. To nic takiego, próbowała się przekonać. Nie ma się czym przejmować. Na statku jest siedemset osób, w tym ochrona i Luca. Nic mi nie grozi, póki on jest w pobliżu.

Mężczyzna odłożył telefon i uśmiechnął się tryumfująco. Staruszek Vilos trzęsę się ze strachu. Od dawna nie widział u nikogo podobnego ataku paniki. Stłumił chichot. Nie znał większej frajdy niż widok możliwych tego świata padających na kolana za jego przyczyną. Szczególnie gdy miał do czynienia z takim egomaniakiem jak Georgios Vilos. Facet uważał, że trzyma wszystko w garści, tymczasem okazało się, że to jego ktoś schwycił za jaja.

Stary piernik nagle zaczął się zamartwiać o synalka. Kpiny jakies! Czemu wcześniej nie pomyślał o tym aro-

ganckim bękarcie? Gówniarz nie odbiera telefonu. Trudno! Dostanie, na co zasłużył.

Uśmiechnął się. Kiedy opowiedział staremu o wywołkach odwiedzających śliczny apartamencik synusia, Vilos omal nie dostał apopleksji. Zaniepokoił się o bezpieczeństwo semteksu. Przeraził, że panienki, które przychodzą obsłużyć pociechę, ubzdurają sobie w głupiotkach popieprzonych główkach, iż byłoby super sprawdzić, co jest w kufrze.

Jezus! Stary popada w paranoję, bez dwóch zdań. Co jakaś kurewkę mogła obchodzić zawartość kufra? Tatuś twierdzi, że owszem, gdyby chciała okraść chłoptasia. Albo poszukać seksakcesoriów, ubzdurało się staremu satyrowi. Mężczyzna parsknął śmiechem. W jakiej epoce żyje ten Vilos?

Wsunął telefon do kieszeni. Musiał się włamać do pokoju Marka i sprawdzić ponownie, czy materiały wybuchowe są na swoim miejscu. Vilos nalegał, nie ustąpi. Oczywiście, że są tam, gdzie powinny, nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Można by pomyśleć, iż jego zapewnienie powinno staremu wystarczyć. Ale nie. Skądże.

Nadal panikował, czy bomba jest na swoim miejscu i tam zostanie, póki nie nadejdzie czas, by jej użyć, a co jeszcze bardziej irytujące, martwił się o bezpieczeństwo ukochanego synalka. Mężczyzna splunął na deski pokładu. Gówno go obchodził Mark Vilos. Wynajęto go, żeby wykonał swoją robotę, i tak też zrobi. I to zrobi dobrze. Jeżeli przy tej okazji dziedzic Vilosów trafi do Królestwa Niebieskiego razem z resztą pasażerów, trudno.

Pieprzyć go. I starego też, pomyślał. Płacą mi za wysadzenie łajby, nie za niańczenie smarkacza.

Jego oczy zabłyśły w ciemnościach. Nie sądził nawet, że będzie miał tyle uciechy z tego zlecenia.

Rozdział 13

Crissy obudziła się później niż zwykle i pośpiesznie ubrała. Od razu po przebudzeniu wróciła do niej sprawa głuchego telefonu. Postanowiła potraktować ten incydent jako głupi żart. Będzie czas się nad tym zastanowić, jeżeli ów ktoś spróbuje ponownie. Cofnęła się myślami do wydarzeń sprzed telefonu - swojego nocnego rendez-vous z Lucą. Nie mogła się już doczekać, by zadzwonić i umówić się na wizytę w szpitalu. Poszła na śniadanie, podśpiewując radośnie.

Zjadła, zgodnie ze swoim zwyczajem, na pokładzie. Wołała rano jeść na powietrzu, a bardziej elegancki styl zostawiała sobie na obiad i kolację. Niebo było szare, zanosiło się na deszcz. Znalazła pusty stolik przy balustradzie. W oddali widziała wybrzeże Hiszpanii.

Około dziewiątej pasażerowie zaczęli się zbierać w punktach widokowych, za chwilę mieli mijać Gibraltar. Crissy wyjęła z torebki aparat i zrobiła kilka zdjęć monumentalnej skały, po czym sfotografowała wybrzeża Hiszpanii i Afryki. Nie mogę twierdzić, że byłam w Afryce, pomyślała. Ale będę mogła się pochwalić, że ją widziałam. Statek wkrótce zostawił w tyle cieśninę i mknął dalej przez wzburzone morze ku ich kolejnemu portowi docelowemu, Teneryfie, na Wyspach Kanaryjskich. Dotrą

tam dopiero jutro po południu. Crissy uśmiechnęła się na myśl o czekającej ją wizycie u lekarza.

Uznawszy, że nie ma sensu odkładać niczego na potem, wróciła do kajuty, żeby zadzwonić. Luca zaproponował, by się umówiła na wieczór. Miała być jego ostatnią pacjentką. Telefon odebrała groźna pielęgniarka Voula. Crissy poprosiła o zapisanie jej do doktora Santo.

- Co pani dolega?

- Boli mnie żołądek.

- Boli panią żołądek - powtórzyła Voula.

Crissy widziała ją w wyobraźni, z tymi powiększonymi przez szkła oczami i fatalnie rozjaśnionymi włosami przeplatany pasemkami w odcieniach miedzianego blond i pomarańczy.

- Tak. - Nie poddawała się. - Żołądek.

- To nie jest pilna sprawa - uznała Voula. Nie brzmiało to jak pytanie, zauważyła Crissy. Zapewne, zdaniem pielęgniarki, jeżeli w grę wchodziły problemy żołądkowe, nie było absolutnie żadnego powodu umawiać się z lekarzem najszybciej, jak to możliwe.

Postanowiła jednak odpowiedzieć.

- Nie. To nie jest tak bardzo pilne. Byłam już wcześniej u doktora i przepisał mi antybiotyk. Nie pomaga.

- Rozumiem... - Zamilkła na moment, po czym rzekła: - Mogę panią umówić na wieczór. Na dwudziestą pierwszą trzydzieści lub czterdzieści pięć. Nie wcześniej. Więc jeśli żołądek pani dokucza, tymczasem nic na to nie poradzimy. Doktor jest zajęty - dodała tryumfalnym tonem.

- Dziewiąta czterdzieści pięć - zdecydowała Crissy, myśląc: Idealnie!

- Pani godność, proszę.

- Crissy Fitzgerald.

- Dziewiąta czterdzieści pięć - oznajmiła Voula, odkładając z trzaskiem słuchawkę.

Powiem Luce, żeby ją przeszkolił w kwestii kontaktów z pacjentami, pomyślała Crissy.

Usłyszała szcęk otwieranych drzwi. Odwróciła się i zobaczyła Jenny.

- Cześć - zagadnęła wesoło. - Co nabroiłaś?

Jenny wzruszyła ramionami i zrzuciła szpilki, te same, w których chodziła zeszłego wieczoru, zaobserwowała Crissy.

- Niewiele - odparła zimnym tonem. - Nic, co by cię mogło zainteresować.

Dobra odpowiedź, pomyślała Crissy. Lakoniczna i niemiła. Pochodząca od przyjaciółki, która zwierzała się jej ze wszystkich swoich podbojów od chwili rozstania z byłym mężem. Najwyraźniej tym razem Jenny zależało na tym, by Crissy nie wiedziała, co kombinuje jej koleżanka. Postanowiła, że wobec tego nie powie jej również, co sama porabiała. Nie była to wesoła myśl, ponieważ Crissy bardzo chciała podzielić się z kimś swoją radością z powodu Luki. Ona i Jenny zawsze wymieniały się wiadomościami na temat mężczyzn w ich życiu. Cóż, nigdy więcej, uznała. Nie bardzo rozumiała, co się wydarzyło i czemu Jenny ją odsunęła. Nie sądziła też, by warto było o tym teraz rozmawiać. Jenny nie była w zbyt towarzyskim nastroju.

Jenny zdjęła połyskujący top i minispódniczkę od kompletu, po czym rzuciła je na stertę na podłodze. Po tem bez słowa poszła do łazienki. Co ma znaczyć ta cisza?, zastanawiała się Crissy.

Kogo to obchodzi? I tak nie zepsuje mi tego dnia, zdecydowała. Nic, nawet pogoda - zbliżający się deszcz - nie jest w stanie tego zrobić. Sięgnęła po torebkę, postanawiając przejść się po pokładzie.

Udała się dwa poziomy wyżej, gdzie znajdowały się sklepy, kasyno, biblioteka, pokój bawialny i piano bar. Jeden ze sklepów wolnocłowych wyglądał interesująco

i Crissy doszła do wniosku, że czas rozejrzeć się za prezentami dla przyjaciół. Prowadziła go śliczna młoda Niemka - Gudrun, jak głosiła plakietka na jej bluzce - która zaproponowała Crissy swoim perfekcyjnym, pozbawionym obcego akcentu, angielskim, by została jej modelką.

- A do czego? - chciała wiedzieć Crissy.

- Widzi pani te szpule z łańcuszkami na metry? - Gudrun wskazała witrynę, gdzie stały wielkie metalowe szpule z nawiniętymi na nie złotymi łańcuszkami. Tkwiły w nich migoczące kamienie.

Crissy pokiwała głową.

- Co to takiego?

- Po pierwsze, to nie są prawdziwe diamenty - powiedziała z figlarnym uśmiechem Gudrun. - Łańcuszki też nie są ze złota. Są pozłacane i ozdobione cyrkoniami. Widzi pani? - Spojrzała pytająco na Crissy.

- Tak. Do czego służą?

- Oj, mają wiele zastosowań. Mogę odcinać kawałki dowolnej długości i robić z nich bransoletki albo naszyjniki, pojedyncze lub podwójne, wedle życzenia. Fantastycznie się sprawdzają jako ozdoby do włosów. Można je wplatać przy upinaniu. Proszę pamiętać - uniosła palec niczym nauczycielka - dziś jest uroczysty wieczór, trzeba się dobrze przygotować. - Uśmiechnęła się promiennie, a jej jasnobłękitne oczy błysnęły łobuzersko zza okularów.

- Chyba zrezygnuję - zaśmiała się Crissy. - Tak naprawdę nie mam pieniędzy na podobne ekstrawagancje.

- Nawet pani nie wie, ile kosztują.

- Ile kosztują?

- Jak dla pani, nic.

- Nic? Ależ dlaczego?

- Ponieważ będzie pani moją modelką. Jest pani jedną z najatrakcyjniejszych pasażerek na tym statku. Każda

kobieta, która je u pani zobaczy, będzie chciała mieć identyczne. Będą myśleć, że jeśli kupią takie same ozdoby, staną się bardziej podobne do pani. - Potok słów się zatrzymał. Gudrun czekała z uwagą na odpowiedź. Skrzyżowała ręce na piersi, jak gdyby prowokując Crissy, by podważyła logikę jej wyводу. Jednak cały czas się przy tym uśmiechała.

- Pani mówi poważnie?

Gudrun skinęła głową.

- Zrobię dla pani bransoletki, naszyjnik, a nawet wplotę je we włosy. - Podeszła do Crissy z poważnym wyrazem twarzy. - Mogę? - spytała, podnosząc rękę do włosów Crissy, lecz ich nie dotykając.

- Proszę - zgodziła się.

Uniosła do góry jej sięgające ramion włosy, po czym pozwoliła im opaść z powrotem.

- Ma pani wystarczająco długie włosy, by upiąć je wysoko, a to oznacza, że mogę w nie wpleść nasze słynne na cały świat diamenty na metry.

Obie zachichotały.

- To co? Jest pani zainteresowana? Jedyne, o co proszę, to żeby włożyła pani moje bezcenne fałszywe klejnoty, wyglądała zjawiskowo i mówiła wszystkim, że można je kupić u mnie. Co pani na to?

- Chyba... chyba w porządku.

- Przyrzekam, że sprawię, iż będzie pani wyglądać wspaniale - powinnam raczej powiedzieć: podkreślę pani urodę. Dostaję prowizję od sprzedaży, więc zależy mi, żeby pani pięknie wyglądała.

- Zgoda.

- Świetnie. Od razu zrobię naszyjnik i bransoletki. Jeśli to pani odpowiada, proszę przyjść wieczorem, przed kolacją. Wtedy zajmę się włosami.

- Mogę je sama upiąć. Będzie szybciej.

- Jest pani wspaniała. Proszę mi dać parę minut. Od-

mierzę łańcuszek na bransoletkę i naszyjnik. Będę je musiała dla pani dopasować.

Gudrun odcięła kawałek wysadzanego cyrkoniami łańcuszka i oplótła wokół nadgarstka Crissy, gdzie, o dziwo, wyglądał nieporównywalnie lepiej niż na szpuli.

- Można go okręcić trzy razy - powiedziała. Odwinęła kolejny, znacznie dłuższy kawałek łańcuszka i ułożyła go na szyi Crissy. Cofnęła się trochę. - Moim zdaniem idealnie, ale proszę spojrzeć w lusterko na ladzie.

Crissy spojrzała i musiała zgodzić się z Gudrun. Naszyjnik będzie się idealnie komponował z jej prostą wieczorową suknią. Doda kreacji blasku i rozmachu.

- Piękne. Nie mam pojęcia, jak pani to robi.

- Kwestia wprawy - powiedziała ze śmiechem Niemka. - Wiele kobiet nie decyduje się w dzisiejszych czasach na zabieranie ze sobą w podróż kosztownej biżuterii, a potem widzą coś takiego i mają ochotę uzupełnić strój o dodatki. To stosunkowo tani sposób. Poza tym, gdyby ktoś, nie daj Boże, miał panią okraść, nie traci pani nic cennego.

- Tak właśnie będę wszystkim mówić - roześmiała się Crissy. - Że zostawiłam swoją prawdziwą biżuterię w domu i musiałam sobie kupić to.

- Bardzo dobrze - odparła ze śmiechem Gudrun.

Wzięła małe nożyczki do metalu i szczypce. Najpierw wycięła zaczep, potem przymocowała go do drugiego, tworząc w ten sposób bransoletkę, a następnie naszyjnik.

- Do włosów spróbujemy dobrać inny łańcuszek. - Popatrzyła na Crissy ze swojego miejsca pracy. - Co pani na to?

- Tak sądzę. Czemu nie?

- Idealna z pani modelka. Chciałaby pani może coś jeszcze?

- Nie, raczej nie. Miałam zamiar kupić perfumy Femme, ale nawet tutaj są drogie, więc zrezygnuję.

Gudrun podeszła do półki z perfumami, na której stały buteleczki Femme różnej wielkości. Wybrała małą i wrzuciła Crissy do torebki.

- Proszę - powiedziała. -I dziękuję.

- Ależ dziękuję. Czuję się teraz trochę jak Kopciuszek.

Znów się obie roześmiały.

- Do zobaczenia koło dwudziestej - przypomniała Gudrun.

Tymczasem w gabinecie lekarskim Monika usiadła na kozetce, krzywiąc się na widok papierowego prześcierała. Wiedziała, że to dla higieny, mimo to szelest papieru wydawał się jej ogromnie nieprzyjemny. Zakładając nogę na nogę - zgrabne nogi były jej największym atutem, jak wiedziała - podwinęła spódnicę na tyle wysoko, by zapewnić doktorowi doskonały widok i nie stracić opinii damy. Tu, w gabinecie młody lekarz wydawał się jeszcze przystojniejszy niż przedtem.

Przy powitaniu przytrzymała jego dłoń dłużej, niż to było konieczne.

- Jestem Monika Graf - oznajmiła. - Pisarka.

- Tak, oczywiście. Poznaliśmy się w Pompejach. - Luca wyswobodził rękę z uścisku. Czy ona ze mną flirtuje?, zastanawiał się. Uznał, że lepiej nie wspominać po raz kolejny, iż nie czytał żadnej z jej książek. Spojrzał na formularz, który dała pacjentce do wypełnienia Voula.

- Przykro mi, że spotykamy się ponownie w takich okolicznościach - dodał. - Ma pani kłopoty żołądkowe.

- Tak - powiedziała, poklepując się lekko po brzuchu wypiełgnowaną upierścienioną dłonią. - *Mai de mer?* Małeńka choroba morska? Zatrucie pokarmowe? Nie mam pojęcia - zatrzepotała rękami.

Luca znów zerknął na trzymany w dłoniach formularz, jakby szukając w nim ważnych wskazówek dotyczą-

cych stanu zdrowia pacjentki. Kogo ona próbuje oszukać?, pomyślał. Mogłaby niemalże być jego matką.

- Proszę opisać objawy.

- Mam mdłości - odparła enigmatycznie, poprawiając się na kozetce, prostując nogi i ponownie zakładając jedną na drugą.

- Gorączkuje pani? Są jakieś inne dodatkowe objawy?

- Nie. Tylko brzuch.

- Dam pani coś na uregulowanie trawienia. Proszę zadzwonić jutro, jeśli sytuacja się nie poprawi. Dobrze?

Monika zauważyła, że nie jest nią zainteresowany. Nie poczuła się ani zaskoczona, ani rozczarowana. Nie była w typie młodych mężczyzn - tylko nieliczni potrafili docenić dojrzałą kobietę, z jej doświadczeniem i umiejętnościami - ale ci nieliczni z rozkoszą padali jej do stóp i czcili.

- To uroczo z pana strony - odparła wylewnie. - Już wiem, za co Crissy tak pana lubi - dodała.

Zaskoczyła go wzmianka o Crissy. Luca poczuł się lekko zażenowany niespodziewaną osobistą uwagą. Niegrzecznie byłoby jednak zignorować słowa tej dziwnej kobiety.

- Doprawdy? - Wyciągnął z kieszeni fartucha bloczek z receptami i zaczął pisać.

- Muszę pana ostrzec - kontynuowała Monika. - Ona nie jest takim niewiniątkiem, za jakie uchodzi. Prowincjonalna gąska na wakacjach. Co to, to nie. - Jej oczy rozbłysły złowrogo i uniosła palec, żeby podkreślić swoje słowa. - To lisiczka, sprytna i niebezpieczna. Pożałuje pan, że w ogóle ją poznał. Proszę zapamiętać moje słowa: jeżeli będzie pan się z nią nadal spotykał, pożałuje pan tego, doktorze.

Luca zeszywniał.

- To niekończące się problemy - ciągnęła Monika. - Ona... . . .

- Frau Graf - przerwał jej. - Proszę wybaczyć, pacjenci czekają. Proszę to oddać pielęgniarce. - Wręczył jej kartkę. -I zadzwonić jutro, jeśli nie nastąpi poprawa.

Odwrócił się, by wyjść z gabinetu.

- Jeszcze mi pan kiedyś za to podziękuj - powiedziała do jego pleców.

Luca zignorował ją i wyszedł.

No proszę, pomyślała z zadowoleniem, ani trochę nieprzejęta jego brakiem reakcji. Zasiałam ziarno wątpliwości. Zabrała swoją przepastną złotą torbę i zsunęła się z kozetki. Crissy to prostoduszna dziewczyna. Łatwo ulega wpływom, da się ją dowolnie ukształtować, doktor nie odbierze jej Markowi. Ani mnie.

Crissy pomachała Gudrun na do widzenia przez okno wystawy sklepu. Poklepała się po głowie i posłała Niemce całusa. Gudrun się roześmiała, a Crissy poszła dalej zadowolona, że udało jej się zyskać nową przyjaciółkę, nawet jeśli ta znajomość miałyby się skończyć wraz z końcem podróży. Wyglądała bajecznie i nie mogła się doczekać, aż zobaczy ją Luca. Włosy upięła w misterny kok, w który Gudrun wplotła łańcuszek z błyskotkami. Efekt był znakomity. I cóż z tego, że ani złoto, ani diamenty nie są prawdziwe, pomyślała Crissy. Jej suknia również nie pochodzi od znanego projektanta, a wygląda na niej świetnie. Kremowobiała, uszyta z pomarszczonego materiału imitującego jedwab, przypominała krojem nieco grecką tunikę z niskim stanem wyszywanym złotokremową nitką. Długa do ziemi, z tyłu z czymś w rodzaju trenu. Kiedy szła, materiał powiewał za nią i wyglądała, jakby unosiła się nad ziemią.

Idąc do jadalni, zauważyła, że inni pasażerowie przyglądają się jej z zachwytem i zastanawiała się, czy nie wystroiła się za bardzo. Nie przywykła do bycia w centrum uwagi, wprawiało ją to w zakłopotanie.

Kiedy wkroczyła do wielkiej wytwornej sali, szef kelnerów powiedział z podziwem:

- Wygląda pani przepięknie. Najpiękniejsza kobieta tego wieczoru.

- Dziękuję - odrzekła, kiedy prowadził ją do stolika.

Zgromadzeni goście odwracali głowy, aby na nią popatrzeć. Kierownik sali odsunął jej krzesło i Crissy usiadła, zbierając ręką fałdy materiału.

- Wyglądasz jak anioł, który zstąpił z nieba - oznajmił Rudy.

- Niebiańsko - potwierdziła wylewnie Monika, całując ją w policzek.

- I seksownie - dodała ze śmiechem Mina.

Doktor von Meckling skinął głową i wymamrotał coś bliżej nieokreślonego, co jednak wyglądało na wyraz aprobaty.

- Dziękuję wam - powiedziała Crissy, przyglądając się obecnym. - Wszyscy wyglądacie bajecznie.

Monika, jak należało się spodziewać, miała na sobie cekiny, tym razem jej kreacja sięgała do ziemi. Błyszczała niemal oślepiająco, odbijając światło przy jej każdym ruchu. Mina znów wybrała czerwone falbanki, jednak była to inna suknia, z tafty i z największymi marszczeniami, jakie Crissy kiedykolwiek widziała. Rudy i von Meckling włożyli garnitury i krawaty. Klapy marynarki starego doktora zdobiło kilkanaście medali. Ciekawe, za co je dostał, zastanawiała się Crissy.

- Masz śliczną fryzurę - zachwyciła się Monika.

, - Błyskotki ze sklepu wolnoctowego.

Monika wyglądała na przerażoną.

- Nikomu ani słowa. Niech myślą, że to diamenty warte miliony.

- Wybiorę się tam jutro. Muszę je mieć - powiedziała Mina.

- Gdzie Jenny? - spytała Monika.

- Nie mam pojęcia - odrzekła szczerze Crissy. To zaczynało się stawać uciążliwe - wszyscy pytali ją o Jenny, a ona nic nie wiedziała.

- Na pewno zaraz przyjdzie - uznał Rudy. - Po prostu jak zwykle się spóźnia.

- Opowiadaj, co porabiałaś - zażądała Monika.

- Och - powiedziała Crissy, jakby przypomniało jej się coś bez znaczenia. - Zostałam wczoraj zaproszona na kolację.

Wszystkie brwi uniosły się pytająco, a ona spokojnie napiła się wody.

- Okropnie jesteś tajemnicza - marudziła Monika. - Wymuszasz na mnie pytanie: kto cię zaprosił?

- Mark Vilos - odparła rzeczowo.

- Doprawdy? - Ciekawość Moniki sięgała zenitu. - Do swojej kajuty?

- Tak. Do swojej kajuty.

- I jak było? - Pisarka nie dawała za wygraną.

- Miło.

Monika popatrzyła na nią z wyrzutem.

- Miło - powtórzyła z rozdrażnieniem. - To słowo prawie nic nie znaczy. Trudno się z tobą ostatnio porozumieć, moja droga. Już dwa razy miałaś okazję się spotkać z najprzystojniejszym i najbogatszym kawalerem na statku - jedynym synem i spadkobiercą właściciela! - byłaś nawet w jego apartamencie. Musisz być bardziej konkretna, kochanie. Nie widzisz, że wszyscy tu umieramy z ciekawości? Czyżby szykował się jakiś romans?

- Romans? - Crissy urwała dla spotęgowania napięcia, zjadła trochę sałatki, po czym potrząsnęła głową. - Nie - powiedziała wreszcie.

Monika zrobiła zawiedzioną minę i zaczęła nerwowo obracać na palcach pierścionki.

- Cóż za rozczarowanie. Jesteś pewna? Nie zaprosiłby cię na kolację, gdyby nie był tobą bardzo zaintereso-

wany. - Popatrzyła na pozostałych, jakby szukając potwierdzenia.

- Może Crissy nie jest zainteresowana nim - zauważyła Mina.

- Czy to możliwe? - Monika spojrzała na nią z niedowierzaniem. - Nie interesuje cię jedna z najlepszych partii w Europie?

- Nie - odparła Crissy. - Nie jestem nim zainteresowana.

- To bardzo głupio z twojej strony - stwierdziła Monika. - Uważałam cię za znacznie rozsądniejszą młodą damę.

- Serce nie sługa - odparowała Crissy. - Nie da się wzbudzić na siłę romantycznych uczuć. Powinnaś to wiedzieć, Moniko, przecież tworzysz romanse.

- To prawda - zgodziła się pisarka. - Ale mogłabyś dać mu szansę. To przez tego włoskiego lekarza? Wpadł ci w oko, prawda?

Crissy chciała się komuś zwierzyć ze swoich uczuć, w zasadzie miała ochotę wykrzyczeć o nich na całe gardło, ale nie był po temu ani czas, ani miejsce. A Monika, jak już wiedziała, nie była właściwą osobą.

- Lubię go - przyznała. - Ale to nie ma nic do rzeczy. Między mną a Markiem Vilosem nie ma chemii. Nic na siłę.

- Nie ma chemii? - powtórzyła Monika. - Coś podobnego! A między tobą a doktorem jest ta, jak to nazywasz, „chemia”?

- Można tak powiedzieć, ale naprawdę nie chcę kontynuować tego tematu.

Monika ponownie popatrzyła po zebranych. Szukała potwierdzenia, że Crissy to nieznośna i uparta dziewczyna.

- Cóż - poddała się wreszcie, rozczarowana. - Dziwię ci się. - Nagle rozpromieniła się i chwyciła Crissy za rękę. - Ale kocham cię bez względu na wszystko.

- Uśmiechnęła się uroczo.

- Och, Moniko. Jesteś... niemożliwa. Cieszę się, że cię poznałam. - Pocałowała ją w policzek. - Cieszę się, że poznałam was wszystkich - dodała, patrząc na pozostałych.

- A my się cieszymy, że poznaliśmy ciebie - odwzajemnił się Rudy. Mina potaknęła ruchem głowy, a doktor von Meckling popatrzył na Crissy z sympatią.

Kończyli sałatki, kiedy pojawiła się Jenny, ściągając na siebie wiele uwagi. W jednej ze swoich kreacji z głębokim dekoltem z przodu i jeszcze większym z tyłu oraz rozcięciami po obu stronach spódnicy, była ledwie, choć zapewne kosztownie ubrana. W uszach i na szyi miała małą fortunę w postaci szlachetnych i półszlachetnych kamieni oprawionych w złoto.

- Cześć wszystkim - przywitała się radośnie. - Przepraszam za spóźnienie. Byłam na masażu. Ubierałam się w salonie kosmetycznym.

Oczy doktora von Mecklinga rozbłysły, kiedy podziwiał jej spektakularną urodę.

- Zostało jeszcze trochę szampana, moja droga.

- Cudownie - odparła z przesadną emfazą. - Widzę, że moje wycucie chwili jest, jak zwykle, bez zarzutu. - Usiadła obok von Mecklinga, gdzie kierownik sali czekał już z odsuniętym krzesłem.

- Wyglądasz, jak zwykle, zabójczo - pochwaliła ją Mina.

- O, tak - zgodził się Rudy, napełniając kieliszek szampanem.

- Całkiem nieźle - wymruczała niezobowiązująco Monika.

- Podoba mi się twój naszyjnik i kolczyki - powiedziała Crissy. - Nie widziałam ich wcześniej.

- Nie pokazuję ci wszystkiego - odrzekła żartobliwie Jenny. - A mnie się bardzo podobają twoje włosy. Świetna fryzura.

Crissy poczuła ulgę, widząc, że przyjaciółka znów jest sobą, wesołą i towarzyską dziewczyną. Wyglądało na to, że cokolwiek ją dręczyło wcześniej, minęło. Jedli, gawędząc i żartując. Jenny, jak zauważyła Crissy, często poklepywała bądź obejmowała von Mecklinga, który był wyraźnie zachwycony jej zainteresowaniem. Uczestniczył w rozmowie żywiej niż zwykle i rozpromieniał się na każdy jej gest.

Podczas deseru Monika zwróciła się do Crissy:

- Jak myślisz, czy twój adorator, Mark Vilos, przyjdzie dziś wieczorem do klubu?

- Nie mam bladego pojęcia. Nie widziałam się z nim dzisiaj i nie rozmawiałam i szczerze mówiąc, nie mam na to ochoty.

- Czemu nie, moja droga?

Crissy nie zamierzała nikomu wspominać o wczorajszym telefonie, ale teraz raczej nie miała wyjścia.

- Wczoraj, kiedy zjedliśmy kolację, zajrzeliśmy na chwilę do klubu. Potem zaprosił mnie jeszcze raz do siebie na wieczornego drinka. - Wszyscy obecni chłonęli zachłannie każde jej słowo. - Nie poszłam. Wróciłam do pokoju. Po jakimś czasie zadzwonił telefon. Nikt się nie odezwał. Słyszałam jedynie czyjś chrapliwy oddech.

- O, mój Boże. To przerażające. - Oczy Miny rozszerzyły się ze zdumienia.

- Tak - przyznała Crissy. - Nawet bardzo. Pytałam, kto mówi, a on nie przestawał dyszeć.

Monika poklepała ją po ramieniu.

- To okropne, kochanie. Straszne. Uważam, że powinnaś natychmiast zgłosić to kapitanowi.

Crissy napiła się wody.

- Mam podejrzenia, że to mógł być Mark - powiedziała. Monika gwałtownie cofnęła rękę.

- To absurdalne.

- Wcale nie - broniła się Crissy. - Był wściekły, kiedy nie zgodziłam się pójść do jego apartamentu.

- Mylisz się - oświadczyła Jenny.
Wszyscy popatrzyli na nią zaintrygowani.
- Słucham? - spytała Crissy.
- Mark nie jest tobą zainteresowany. Ani trochę.
Wiem, co mówię.

Crissy wpatrywała się w nią ze zdumieniem.

- Jak to, Jenny? On...

- Mark ugania się za mną. Nie mógł do ciebie dzwonić, bo byliśmy wtedy razem w łóżku. - Uśmiechnęła się z triumfem. Monika wciągnęła gwałtownie powietrze.

Crissy oblała się rumieńcem z zażenowania.

- Byłaś u niego po moim wyjściu? - spytała cicho.

Jenny pokiwała głową; wyraz triumfu nie opuszczał jej twarzy.

- Tak - potwierdziła.

Crissy zauważyła podobieństwo między zarozumiętym uśmiechem przyjaciółki a tym, który praktycznie przyrósł do twarzy Marka.

Poczuła, jak jej żołądek wykonuje salto i kurczy się do rozmiaru orzecha. Czemu jestem taką kretynką?, zadawała sobie to retoryczne pytanie po raz kolejny. Mark ją okłamywał, a Jenny ukrywała, że się z nim spotyka. Aż do tej chwili.

- Cóż, to wszystko zmienia, prawda, kochanie? - zauważyła Monika.

Cieszyła się, że Mark został oczyszczony z podejrzeń i nie wydawała się szczególnie przejęta uczuciami Crissy, która została zdradzona przez przyjaciółkę. Jenny mogła jej powiedzieć o swoim związku z Markiem na osobności, a nie przy stole pełnym ludzi, wiedząc, iż ją upokorzy.

- Tak, to zmienia pewne sprawy - przyznała Crissy. Popatrzyła po twarzach obecnych. - Myliłam się całkowicie - powiedziała z bohaterskim wysiłkiem. - Nie powinnam była rzucać oskarżeń, nie mając stuprocentowej pewności.

- Nie zamierzałaś nikogo skrzywdzić - zaprotestowała Mina. - Taka pomyłka mogła się zdarzyć każdemu. Nie powinnaś mieć do siebie pretensji. Tymczasem zagadka pozostaje nierozwiązana, prawda? Kto zachował się w tak obrzydliwy sposób?

- Nie Mark Vilos - twardo odrzekła Monika. - Absurdalny pomysł, od razu mówiłam. - Popatrzyła na Jenny. - A więc widzisz się z nim, moja droga? - spytała życzliwie. - Na pewno świetnie spędzacie razem czas. To taki przystojny chłopak, kulturalny, z dobrej rodziny.

Crissy z fascynacją patrzyła, jak pisarka zmienia front i na jej oczach raczy Jenny miłymi słówkami. Nigdy nie walczyła o uwagę Moniki, nigdy o nią nie zabiegała. Jednak łatwość z jaką tamta kobieta przeniosła swoje zainteresowanie na Jenny, przyprawiła ją o mdłości - jeszcze jeden dowód na to, że nikomu nie można ufać. Poczwała nagle i nieodpartą chęć, by się roześmiać lub odwrotnie - histerycznie rozpłakać. Ta sytuacja jest niedorzeczna, pomyślała. Zapragnęła schronić się natychmiast w ramionach Luki. Już niedługo, pocieszała się.

Wciąż nie mogła przestać myśleć o tym wczorajszym upiornym telefonie. Jeżeli nie Mark, to kto? Może jednak to tylko czyjś głupi dowcip, który więcej się nie powtórzy, mówiła sobie. Cóż, będzie musiała poczekać i wkrótce się przekonać. Jedno nie ulegało wątpliwości: następnym razem pójdzie prosto do kapitana, nie pytając o radę znajomych.

Crissy zerknęła ukradkiem na zegarek. Zdziwiła się widząc, że już dziewięta trzydzieści. Dobrze. Ma jeszcze czas, żeby wrócić do pokoju i poprawić makijaż.

Podczas kolacji czuła kołysanie statku, ale dopiero wracając do kajuty, uświadomiła sobie, że rzuca nim na boki, co znacznie utrudniało chodzenie. Telefon zadzwonił, kiedy otwierała drzwi. Szybko zapaliła światło i podniosła słuchawkę.

Była wniebowzięta, słysząc głos Luki, ale też zaniepokojona.

- Coś ci wypadło, prawda? - spytała.

- Mamy fatalne warunki na zewnątrz, a to zawsze oznacza dla mnie dużo pracy. - W jego głosie pobrzmiwało rozczarowanie.

- Choroba morska? - domyśliła się Crissy.

- To oraz mnóstwo stłuczeń, otarć, rozcięć, może nawet jakieś złamania, wstrząśnienia mózgu.

- O, Boże. Trudno było wrócić do kajuty, to fakt, ale czy rzeczywiście jest aż tak źle?

- Tak. A na pokładzie jest wiele osób w podeszłym wieku. Jeśli taka pogoda utrzyma się przez kilka godzin, pasażerowie staną się niespokojni, nie będą mogli usiedzieć w miejscu. Zazwyczaj kończy się to mniej lub bardziej groźnymi upadkami.

- Wobec tego szpital będzie oblegany bardziej niż zwykle.

- Mało powiedziane. Wiele osób wpada w panikę, zwłaszcza tych nienawykłych do podróżowania. Będą się do nas cisnąć drzwiami i oknami. To się często zdarza na tym odcinku.

- Na tym odcinku?

- Mniej więcej tam, gdzie Morze Śródziemne styka się z Oceanem Atlantyckim - odparł. - Robi się naprawdę nieprzyjemnie. Dodaj do tego brzydką pogodę, otrzymasz niezawodną metodę na szpital pełen rannych i chorych pasażerów. Tak mi przykro, Crissy - dodał po chwili. - Nie dam rady dziś się z tobą spotkać.

- Ja też żałuję - próbowała ukryć swój smutek i rozczarowanie. - Ale już niedługo.

- Tak - zgodził się. - Zadzwoń, kiedy tylko będę mógł. Pamiętaj, że myślę o tobie przez cały czas.

- A ja o tobie.

Odłożyła słuchawkę i westchnęła. No cóż, trudno.

Odwróciła się i rozejrzała po pokoju. Jenny to straszna bałaganiara, pomyślała widząc jej bieliznę porzucaną po całym swoim łóżku. Mogłaby przynajmniej trzymać swoje brudy na własnym pościeliu. Crissy podeszła z zamiarem przerwania rzeczy na pościel przyjaciółki. Popatrzyła na figi, które właśnie podniosła, i krzyknęła z przerażenia, upuszczając je jakby parzyły.

- O, mój Boże! - jęknęła. - O, Boże.

Cofnęła się, przykrywając dłonią usta, z oczami wlepionymi w zaskakujący widok na łóżku. Żołądek jej się ścisnął, przez moment miała wrażenie, że zaraz zwymiotuje. Ostry smak żółci podszedł jej do gardła, ale udało jej się opanować. Kropelki zimnego potu zrosiły jej czoło i szyję, zaczęła się trząść.

Bielizna - jej bielizna - była pocięta na kawałki. Staniki, majtki, pończochy, wszystko leżało na jej łóżku w strzępach, pozwijane niczym jadowite węże. Crissy poczuła się, jakby to ją zaatakowano, jakby to jej ciało pociął nożem na krwawe strzępy jakiś maniak. Jakby padła ofiarą jakiegoś chorego rytuału.

Zadzwonił telefon. Podskoczyła niczym oparzona. O, Boże, nie!, pomyślała w panice i zakryła uszy. Nie znowu. To niemożliwe. Proszę. Boże. Nie. Potem, podobnie jak wczoraj, zdała sobie sprawę, że to może być Luca. Popatrzyła na aparat, jak gdyby to był niebezpieczny okaz dzikiej fauny, który mógł ją ugryźć. Telefon nie przestawał dzwonić. Crissy nie mogła złapać tchu. Jak to możliwe, by zwykły przedmiot, po prostu kawałek plastiku, metalu i drutu, miał nad nią taką władzę? Postanowiła do tego nie dopuścić. Wolno podeszła do aparatu, przytrzymała się jedną ręką blatu biurka, żeby nie upaść i podniosła słuchawkę

- Słucham? - odezwała się najspokojniej, jak potrafiła.

Usłyszała czyjeś dyszenie, przyprawiające ją niemal o utratę zmysłów.

- Niech cię diabli! - wrzasnęła, rzucając słuchawką.

Stała, wpatrując się w podłogę i drżąc na całym ciele. W oczach zbierały jej się łzy, ale nie miała zamiaru płakać. To ostatnia rzecz, jaką mogłabym zrobić, powiedziała sobie. Nie będę płakać. Dopadnę drania!

Chwytiła kartę i podeszła do drzwi. Postanowiła iść po pomoc, ale coś jej przyszło do głowy. Najpierw, zdecydowała, sfotografuje łóżko, żeby mieć dowód na to, co tutaj zaszło. Wyciągnęła aparat z torebki i zrobiła kilka zdjęć pod różnymi kątami. Później starannie schowała aparat z powrotem i ponownie podeszła do drzwi. Musiała mocno złapać za klamkę, by się przytrzymać, bo statek właśnie wyczyniał kolejne harce. Kiedy nieco się ustabilizował, Crissy wyszła na korytarz, by szukać wsparcia i pomocy.

Rozdział 14

Opuściła pokój w pośpiechu, trzęsąc się ze złości, i zeszła do stanowiska informacyjnego, które znajdowało się pokład niżej. Nie miała pojęcia, do kogo powinna się zwrócić, ale na pewno znajdzie kogoś, kto jej wskaże właściwą osobę.

Chłopak siedzący za półokrągłym biurkiem popatrzył na nią pytająco.

- W czym mogę pomóc?

- Chcę porozmawiać z kimś z ochrony - zażądała. - Tak mi się przynajmniej wydaje - dodała z nieco mniejszym przekonaniem.

Pulchna młoda kobieta z aureolą kręconych czarnych włosów, siedząca przy komputerze obok - Maria, jak informowała plakietka na bluzce - podniosła wzrok znad klawiatury.

- Czy coś się stało? - zapytał chłopak.

- Odbieram dziwne telefony - tłumaczyła Crissy. - A dziś jak wróciłam wieczorem do pokoju, moja bielizna leżała pocięta na łóżku. Proszę mi wskazać osoby, do których powinnam się zwrócić.

Młodzieniec nie odpowiedział od razu, za to odezwała się dziewczyna.

- Sądzę, że powinna pani porozmawiać z kapitanem. Proszę chwileczkę poczekać - Dźwignęła swoje obfite kształty zza biurka i zniknęła za drzwiami.

Crissy nie musiała długo czekać, nim Maria znów się pojawiła.

- Proszę za mną. - Wskazała brodą drzwi do gabinetu. Crissy minęła półokrągły blat stanowiska informacyjnego i weszła do środka.

- Proszę spocząć - zaproponowała Maria. - Kapitan za chwilę tu będzie. - Wróciła za swoje biurko, zamykając za sobą drzwi.

Ledwie Crissy zdążyła usiąść, do kajuty wkroczył kapitan. Zamiast zwyczajowego uśmiechu, na twarzy miał wyraz szczerego niepokoju.

- W czym problem? - spytał.

- Odebrałam dwa dziwne telefony. Ktoś dyszał do słuchawki. A dziś wieczorem, wróciwszy do pokoju, zastałam swoją bieliznę pociętą na kawałki i rozrzuconą na łóżku.

Kapitan wyglądał na poruszonego.

- Chodźmy - powiedział, idąc do drzwi. - Chcę to zobaczyć.

Crissy podążyła za nim. Szedł bardzo szybko, balansując ciałem zgodnie z ruchami statku, i nie było łatwo dotrzymać mu kroku. Morze stawało się coraz bardziej niespokojne, statek wylatywał w górę i kołysał się na boki.

Kapitan zauważył, że Crissy wpada na ściany i chwytą się wszystkiego, co może dać jej oparcie.

- Rzecz polega na tym - wyjaśnił - żeby chodzić nieco na boki. - Uśmiechnął się do niej. - Przy każdym kroku w przód stawiamy nogę odrobinę w bok. Proszę poćwiczyć i sprawdzić, czy nie będzie lepiej.

Crissy przekonała się, że kapitan wiedział, co mówi. Naśladowując jego kroki, mogła utrzymać równowagę i naśladować go. Poruszał się płynnie i przypomniała sobie jego zręczność w tańcu. Dotarli do kajuty i kapitan stanął z boku, czekając, aż Crissy otworzy drzwi.

Wskazała mu łóżko.

- Dokładnie taki widok zastałam. Podniosłam tylko jedno figi i upuściłam z powrotem, kiedy się zorientowałam, co zaszło.

Kapitan był wyraźnie wstrząśnięty.

- To wstrętne - powiedział. - Wręcz chore. - Popatrzył na nią. - A o co chodziło z tymi telefonami?

Opowiedziała mu o swoich podejrzeniach.

Kapitan westchnął, utkwiał wzrok w podłodze i ponownie spojrzał na Crissy.

- Przykro mi, że musiała pani przechodzić przez coś takiego. To obrzydliwe. Podejrzuwała pani Marka Vilosa?

- Tak. - Skinęła głową. - Ale prawdopodobnie moje podejrzenia były krzywdzące. - Wyjaśniła dlaczego.

- Rozumiem. - Zamyślił się na chwilę. - A te telefony i to - wskazał na zniszczoną bieliznę - wszystko zdarzyło się tuż po pani powrocie?

- T a k .

- Z randek?

- Zgadza się.

- Wobec tego pani przyjaciel nie mógł tego zrobić, ponieważ byliście razem - powiedział, myśląc głośno. Popatrzył na Crissy. - Przepraszam, nie mam zamiaru obrażać pani ani pani przyjaciela, ale w takich sprawach najbardziej podejrzane są osoby z najbliższego otoczenia. Podróżuje pani z panią... nazwisko wyleciało mi z pamięci...

- Jenny Blakemore - podpowiedziała Crissy.

- Tak, poznałem ją w klubie. Powinniśmy sporządzić listę osób ze statku, które pani zna. Przyjaciele, znajomi, każdy, z kim się pani spotkała...

- Mam... mam wpisać każdego? - spytała.

Skinął głową.

- Musimy dotrzeć do sprawcy. Nie uważam tego za żart.

- Ja też nie - przyznała Crissy. - Po prostu... Cóż, spotykam się z kimś... z kimś, kto pracuje na statku.

Kapitanowi na moment groźnie zabłysły oczy, ale machnął lekceważąco ręką.

- Proszę się tym nie przejmować. Wiem, że to się zdarza, choć nie powinno.

- Nie chcę, aby był w tę sprawę zamieszany bardziej niż to absolutnie konieczne.

- W porządku - powiedział. - Pójdę poinformować o wszystkim Mikelosa Christopolousa, on się tym zajmie. Jest szefem ochrony. Zna się na swoim fachu. Bardzo proszę, żeby pani w tym czasie usiadła i sporządziła listę swoich znajomych. Proszę uwzględnić każdego, kogo pani poznała na tym statku. Kiedy Mikelos przyjdzie, da mu ją pani.

- Zgoda.

- On zajmie się tą sprawą, ale gdyby pani czegokolwiek potrzebowała, proszę się nie wahać i dzwonić do mnie o każdej porze. - Wręczył jej wizytówkę. - To mój prywatny numer. Mikelos będzie mnie informował o postępach w śledztwie.

- Dziękuję bardzo.

- Czuje się pani choć odrobinę bardziej bezpieczna?

- Tak. - Crissy skinęła głową i popatrzyła na swoje łóżko. - Czy mam tego na razie nie ruszać, żeby on mógł sam wszystko obejrzeć, czy mogę to sprzątnąć? Zrobiłam zdjęcia.

- Bardzo mądrze - pochwalił ją kapitan. - Ale proszę zostawić wszystko, jak jest, póki Mikelos nie przyjdzie. - Skierował się pewnym krokiem do wyjścia. Kiedy wychodził, powiedział: - Proszę pamiętać i w razie potrzeby dzwonić. Christopolous jest świetny w tym, co robi, a ja będę się z nim kontaktował na bieżąco.

- Jeszcze raz dziękuję. - Crissy poczuła się dużo bezpieczniej, widząc, że ktoś chce jej pomóc. Popatrzy-

ła na pobojuwisko na łożku i zadrżała. Zboczeniec, który dopuszcza się podobnych czynów, musi zostać zatrzymany.

Jenny obudziła się po krótkiej drzemce. Siedział na łożku, w szlafroku, wpatrując się w nią intensywnie. Uśmiechnęła się do niego i przeciągnęła, a potem odrzuciła kołdrę i stanęła przed nim naga.

- Zaraz wracam - powiedziała i poszła do łazienki.

Wróciwszy do sypialni, przystanęła, patrząc na niego. Zrzucił szlafrok i ułożył się z głową opartą o poduszki. Na jego twarzy malował się wyraz determinacji.

- Podejź tu - poprosił.

Z wahaniem zbliżyła się nieco do łożka. Tylko nie to, pomyślała. Nie teraz. Nie znowu. W ustach jej zaschło, w głowie pulsowało po wypiciu zbyt dużej ilości szampana.

- No, chodź - powiedział.

Jenny posłuchała, usiadła na łożku przodem do niego. Uśmiechnęła się, oblizując usta, z nadzieją, że uzna to za wyraz perwersyjnej gotowości, kiedy tak naprawdę usiłowała je po prostu zwilżyć.

Skinął głową i popatrzył na swoją wyprężoną męskość. Jenny zrozumiała, przysunęła się bliżej i zaczęła go pieścić, jakby naprawdę właśnie tego teraz pragnęła. Jęknął z rozkoszy, a po chwili chwycił jej głowę obiema rękami i pokierował z zadziwiającą siłą ku dołowi, pragnąc, by wzięła go w usta.

Jenny chciała się wyrwać z odrazą, ale wytłumaczyła sobie, że jakoś to zniesie. Musi. Przecież robiła to już setki razy. To tylko kolejny egzemplarz do kolekcji, mniejszy niż niektóre, większy niż inne. Różnica polega na tym, że ten jest kluczem do sejfu. Oznacza dostęp do olbrzymiego majątku i znaczącego nazwiska, a ona ma szansę, by w przyszłości korzystać z przywilejów, jakie

daje bycie panią von Meckling. Cóż może być bardziej podniecającego? Udało jej się zapanować nad obrzydzeniem i zaczęła drażnić go językiem. Wreszcie włożyła go sobie do ust, jakby o niczym innym nie marzyła.

Wydał z siebie długi przeciągły jęk, kiedy Jenny pieściła go, udając, że doprowadzała ją do szaleństwa. Trzymał ją mocno, popychając nieustępliwie i zmuszając, by przyjęła go jak najgłębiej. Na szczęście szybko osiągnął spełnienie, westchnął cicho i rozluźnił uścisk.

Jenny bez słowa poszła do łazienki. Kiedy wróciła, miał zamknięte oczy i wyglądał jak nieboszczyk. Aż sprawdziła, czy oddychał. Na szczęście tak. Wśliznęła się z powrotem pod kołdrę i wtuliła w niego.

- To było cudowne - szepnęła mu czule do ucha, grając swoją rolę do końca.

Otworzył oczy i uśmiechnął się.

- To ty jesteś cudowna. Sprawiasz, że czuję się jak Faust.

Taa, ja i viagra, pomyślała.

- Czuję się... tak... cóż, cudownie, że potrafię cię uszczęśliwić. Do tej pory bawiłam się mężczyznami. To żadna tajemnica. Byłam taka nieszczęśliwa, a żaden z nich nie okazał mi prawdziwego uczucia. Z tobą jest zupełnie inaczej. Wiem, że nie chodzi ci wyłącznie o moje ciało i mnie też nie zależy wyłącznie na seksie. Zależy mi na tobie. Chcę cię całego. Z twoją dobrocią i doświadczeniem życiowym. Mądrością i uczciwością.

Nie odpowiadał. Gorączkowo szukała w myślach najlepszych słów, by zadowolić jego próżność i zaprezentować mu się we właściwy sposób.

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy, przecież wiesz. Wystarczą mi własne. Nie, nie chodzi o pieniądze. Liczy się dla mnie to, kim jesteś.

Odwrocił się do niej z uśmiechem.

- Dobrze powiedziane. Niezła z ciebie dyplomatka, Jenny. - Klepnął ją po obnażonym udzie.

Pewnie, że tak, pomyślała. Uśmiechnęła się ze słodyczą.

- Dziękuję ci, Ludwigu - powiedziała trzepocząc rękami. - Potraktuję to jako wielki komplement. W końcu pochodzi od jednego z von Mecklingów.

Lekko skinął głową.

- Tak, moja droga. To w rzeczy samej jeden z największych komplementów, jakimi mógłbym cię obdarzyć.

Jenny uśmiechnęła się, udając zachwyt. Dostanę cię, ty stary koźle, pomyślała. Ciebie i twoje nazwisko razem z piękną fortuną, prestiżem i statusem. A kiedy umrzesz - za parę krótkich lat - będę mogła mieć każdego, kogo naprawdę zapragnę.

- Och, mój najdroższy - szepnęła. - Tak bardzo mnie uszczęśliwiasz.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich mężczyzna o imponujących gabarytach. Był wysoki, potężnie zbudowany i muskularny. Uśmiechnął się ciepło i przyjaźnie.

- Panna Fitzgerald? - odezwał się, podając jej rękę. - Mikelos Christopolous. - Dłoń Crissy zniknęła w ogromnej łapie ochroniarza. - Mogę się rozejrzeć? - spytał.

- Oczywiście.

Mikelos Christopolous wszedł do środka, omiatając wzrokiem pomieszczenie. Zatrzymał się przy łóżku, patrząc na zniszczoną bieliznę.

- Czy to wszystko należy do pani?

- Tak. - Crissy skinęła głową.

- Nic nie jest własnością współlokatorki?

- Nie, to wszystko moje. Nie ma tu rzeczy Jenny.

Znów zapatrzył się na łóżko.

- Dziwne - powiedział po chwili.

- Co takiego?

- Nie ma śladów spermy - odparł. - Zazwyczaj są.

- Rozumiem.

- Dotykała pani czegoś, coś przekładała?

- Podniosłam jedne figi. - Podeszła do krawędzi łóżka i pokazała, które. - Te czarne. Zaraz upuściłam je z powrotem.

- Proszę niczego więcej nie dotykać. Przyślę tu naszego technika kryminalistycznego, żeby porobił zdjęcia i zapakował wszystko do plastikowych torebek. Nigdy nie wiadomo, może coś znajdzie.

- Zrobiłam kilka zdjęć aparatem cyfrowym.

- Bardzo dobrze. Jeśli pani pozwoli, zabiorę go ze sobą i zgram zdjęcia na komputer. Może się przydadzą. Zaraz oddam aparat.

- Nie ma problemu.

Christopolous wyjął z kieszeni mały notes i długopis.

- A teraz, panno Fitzgerald. Jeśli pani...

- Crissy, bardzo proszę.

- A ja jestem Mikelos - powiedział z uśmiechem. - Mogę zadać ci kilka pytań, Crissy?

- Proszę.

- Dobrze. Usiądźmy, a potem chciałbym usłyszeć dokładnie, co się stało.

Crissy opowiedziała mu to samo, co kapitanowi, łącznie z tym, że Mark bardzo się zdenerwował, kiedy nie przyjęła zaproszenia na drinka do jego kajuty. Dodała również, czego się dziś dowiedziała - że Jenny była z nim tamtej nocy.

- O której wróciłaś z jadalni?

Przez kolejnych piętnaście minut Crissy odpowiadała na pytania najszczegółowiej, jak potrafiła, a Mikelos notował wszystko w swoim notesie.

- Rozmawiałem z kapitanem - powiedział na koniec.

- Wspomniał, że miałaś zrobić listę osób, które znasz.

- Tak - Crissy podała mu kartkę. - Chyba nikogo nie pominęłam.

- Świetnie - powiedział, zerkając na spis. Wyraźnie zareagował na widok nazwiska Luki. Złożył papier i wsunął do notesu.

- Rejestrujemy każdą rozmowę telefoniczną przeprowadzoną na statku. Możemy sprawdzić, z którego aparatu dzwoniło i na jaki numer.

- To niebываłe. - Oczy Crissy rozbłysły nadzieją. Skinał głową.

- Ktoś mógł, oczywiście, skorzystać z telefonu komórkowego, ale i tak wszystkiego się dowiemy, obiecuję. Jeżeli użyto telefonu ogólnie dostępnego, zainstalujemy przy nim kamerę. Być może sprawca wpadnie przy kolejnej próbie. Myślę, że włamała się tu ta sama osoba, która dzwoni.

- Ciekawe, jak ten ktoś tu wszedł? - Crissy przestraszyła się nie na żarty. Już same telefony sprawiły, że poczuła się ofiarą przemocy, a reszta była tak wstrętna... Nie wiedziała, co myśleć.

- Z pewnością weźmiemy to pod uwagę.

- Dziękuję, Mikelos. Czuję się teraz trochę lepiej. Telefony były przerażające, ale to - wskazała na łóżko - to mnie przyprawiło o atak paniki.

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy - zapewnił ją. - Damy ci ochronę na resztę podróży albo dopóki nie złapiemy sprawcy.

- Sądzisz, że to konieczne?

- Lepiej nie ryzykować, musimy mieć pewność, że jesteś bezpieczna. Złapiemy tego drania. Przykro mi z powodu bielizny, wygląda na to, że cała jest zniszczona.

- Tak. Ale nie mogłabym jej tknąć, nawet gdyby nie była.

- Nie dziwię się. Może powinnaś pójść do lekarza? Po jakieś tabletki uspokajające.

- Nie. - Crissy potrząsnęła głową. - Nic mi nie będzie.

Ktoś zastukał do drzwi.

- To pewnie technik - oświadczył Mikelos. - Stefano Sitara. Otworzę. - Wstał, jego potężna sylwetka wypełniła kajutę. Otworzył drzwi i przedstawił sobie Crissy i Sitara.

- Nie potrzebuję wiele czasu - obiecał technik.

- Ja już pójdę - odezwał się Christopolous. - Dasz mi swój aparat? Zgram zdjęcia i odeślę ci go z powrotem.

Crissy podała mu aparat cyfrowy.

- Spróbuj odpocząć, kiedy Stefano wyjdzie, a jutro, powiedzmy po śniadaniu, zajrzyj do informacji. Może się czegoś dowiem i zostawię ci wiadomość.

- Dobrze. Dziękuję, Mikelos.

Wyszedł. Teraz do pracy przystąpił Stefano Sitara, niski, żyłasty człowieczek w drucianych okularkach. Sфотографował łóżko ze wszystkich stron, po czym włożył gumowe rękawiczki i zajął się pakowaniem strzępów białizny w plastikowe torebki.

- Poddamy je analizie na obecność śladów płynów ustrojowych i spróbujemy zdjąć odciski palców - wyjaśnił.

- Macie takie możliwości? Tu, na statku?

Skinał twierdząco głową.

- Zdziwiłaby się pani, jakimi środkami dysponujemy.

- Ale przecież nie macie odcisków palców pasażerów, więc to i tak na nic się nie zda.

- A kto powiedział, że sprawcą jest któryś z pasażerów? - spytał, patrząc na nią badawczo. - Nie wiemy tego. Poza tym, kiedy już znajdziemy podejrzanego, zdejmujemy mu odciski i sprawdzimy, czy pasują do tych znalezionych na białiznie, o ile jakieś znajdziemy.

Crissy otworzyła drzwi i zamknęła je, gdy wyszedł. Usiadła na chwilę, żeby zebrać myśli. Christopolous i Sitara potraktowali sprawę bardzo poważnie. Poczuli się o wiele bezpieczniej, wiedząc, że dostanie ochronę do

końca podróży. Podniosła się i przeszukała szuflady oraz szafki w poszukiwaniu jakiejś ocalałej bielizny. Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Jenny.

- Co robisz? I co to za facet stąd wychodził?

- Szukam bielizny, a mężczyzna, którego widziałas, jest z ochrony.

- Z ochrony? A co on tu robił?

Crissy opowiedziała jej, co się wydarzyło. Oczy Jenny rozszerzyły się z przerażenia.

- Coś ty, u licha, nabroiła?

- O co ci chodzi? - Crissy aż przysiadła na łóżku, wlepiając w nią wzrok.

- Cóż, takie rzeczy nie dzieją się bez powodu, moja droga. Musiałaś kogoś w jakiś sposób sprowokować. Zrobił to pewnie jakiś psychol, z którym się umawiałaś ukradkiem, może ten twój zboczony doktorek. Wygląda mi na takiego. - Jenny zastanawiała się, czy Mark rzeczywiście ma z tym coś wspólnego, jak sądziła początkowo Crissy. Co prawda rzeczywiście była u niego tamtej nocy, ale kazał jej wyjść, nim Crissy odebrała ten dziwny telefon. Mark to przecież świr, myślała. Wyrzucił ją ze swojej sypialni, a to nie jest normalne. Nie miała jednak zamiaru dzielić się tymi informacjami z Crissy.

- Nieprawda! - zdenerwowała się Crissy. - Zabraniam ci mówić w ten sposób Luce. Nie mów też, że sama to na siebie ściągnęłam. Z nikim się ukradkiem nie umawiałam.

- Dobra, dobra. Nie wkurzaj się tak. - Jenny wzruszyła ramionami. - Zwykle tak to wygląda, no nie? Kobieta podpuszcza jakiegoś faceta, a potem dzieje się coś takiego.

Crissy miała ochotę krzyknąć ze złości.

- Nie pytałam cię o zdanie, Jenny - odparła gniewnie.

- Jak śmiesz insynuować coś podobnego! Chyba mnie

trochę znasz i wiesz, że nie należę do tego typu kobiet. - Urwała i skończyła przeszukiwać szafki. Włamywacz zniszczył całą jej dobrą bieliznę. - Liczyłam na odrobinę współczucia. Podobno jesteś moją przyjaciółką. Bardzo się wystraszyłam. Jakbyś się czuła, gdyby to przytrafiło się tobie? Co? Gdyby to do ciebie wydzwaniał jakiś zboczeniec i podarł ci całą bieliznę? Nie sądzę, żeby ci było miło.

- No, nie wiem - roześmiała się Jenny. - Może być całkiem do rzeczy, nie? W każdym razie, najwyraźniej uważa, że ty jesteś niezła.

- To obrzydliwe.

- Rany, przestań udawać świętą. Jesteś okropną sztywniara. Panna Porządnicka. Tutaj masz okazję poznać naprawdę świetnych facetów. Bogatych. Nieprzyzwoicie bogatych. Nie takich jak w Albani, mówimy o starych, europejskich pieniądzech. A ty co robisz? Panikujesz z powodu jakiegoś głupka, który do ciebie wydzwania, i chodzisz na randki z lekarzem okrętowym, jakimś włoskim nędzarzem, który pewnie zrobił dyplom w Gwatemali.

Crissy patrzyła na nią przez moment z niedowierzaniem.

- Czemu tak się do mnie odnosisz? Dlaczego przestałyśmy być przyjaciółkami, Jenny? Zrobiłam ci coś złego? A może chodzi o to, że zawsze stanowiłam dla ciebie tło, kiedy gdzieś razem wychodziłyśmy, a tutaj nagle ludzie zaczęli zwracać na mnie uwagę? Czy o to chodzi?

Jenny roześmiała się tylko.

- Myśl sobie, co chcesz, mam to gdzieś. Nie mam najmniejszego problemu z facetami, lecą do mnie jak muchy do miodu. A ty, o ile wiem, nie masz żadnych sukcesów na tym polu. Ten, pożał się Boże, lekarz pewnie rżnie wszystko, co nie ucieka na drzewo.

W tej chwili Crissy nie pragnęła niczego bardziej, jak tylko mocno spoliczkować Jenny. Nie ruszyła się jednak z miejsca, odpędzając od siebie kuszącą wizję.

- Nie będę z tobą dyskutować - powiedziała w końcu.
- Świetnie. To nudne. Idę do łóżka. Całe to pieprzenie mnie wykańcza.

Rozdział 15

Crissy długo spała po nocnych przeżyciach. Kiedy wstała, wszyscy szykowali się już do zejścia na brzeg na Teneryfie. Bardzo chciała zobaczyć wyspę, ale naprawdę nie była w nastroju, po tym, co ją spotkało wczoraj. Wzięła prysznic, ubrała się i poszła do jadalni. Chociaż pora śniadaniowa dobiegała końca, kawa była dostępna przez cały dzień, a na nic więcej w tej chwili Crissy nie miała ochoty. Zupełnie straciła apetyt i to nie z powodu kołysania statku. Wczorajsze wydarzenia pozostawiły w niej niesmak.

Szła na szeroko rozstawionych nogach dla utrzymania równowagi. Znalazła wolne miejsce, z którego miała widok na miasto. Nie było sensu wychodzić na pokład. Szalał gwałtowny wicher, statkiem rzucało nieustannie, mimo że już wpływali do portu. Co jakiś czas padał przelotny deszcz. Palmy uginały się od wiatru, spienione fale uderzały o brzeg. Co chwila w jadalni rozlegały się jakieś piski, ze stolików zlatywały talerze, przewracały się szklanki i następowały podobne drobne katastrofy. Na szczęście nikt nie upadł, przynajmniej odkład weszła. Co prawda w sali nie było zbyt wielu osób. Niektórzy zrezygnowali ze śniadania, nie chcąc ryzykować wypadku, innych zmogła choroba morska, a pozostali szykowali się do wycieczki na ląd.

Kiedy Crissy skończyła pić kawę, trochę się przejaśniło. Zaryzykowała wyjście na otwarty pokład; ostrożnie, chwytając się krzeseł i opierając o stoliki, dotarła do schodków prowadzących nad basen. Chciała popatrzeć na morze podczas sztormu. Nim dotarła na górę, była niemal cała przemoczona. Nie miała nic przeciwko temu: potraktowała ten prysznic jako coś w rodzaju rytuału oczyszczającego po wczorajszych przeżyciach. Kilkunastu podobnych do niej śmiałków tkwiło już przy balustradzie. Niektórzy robili zdjęcia, inni wpatrywali się zafascynowani w szalejące morze i pełne chmur niebo. Przez chwilę Crissy podziwiała razem z nimi wzburzone wody i ciemny horyzont. O dziwo, uspokajała ją ta pogoda. Jednak kiedy znów zaczęło padać i wiatr boleśnie smagnął ją dużymi kroplami deszczu, postanowiła zejść na dół.

Zadzwoeni do Luki i opowie, co się wczoraj wydarzyło. Musi też wspomnieć, że wpisała na listę jego nazwisko. Nie chciała przeszkadzać mu w pracy, ale lepiej, żeby usłyszał o wszystkim od niej, zanim złoży mu wizytę ktoś z ochrony.

Z powrotem w środku, osłonięta przed deszczem i wiatrem, Crissy powoli i metodycznie pokonywała drogę na swoje piętro, chwytając się wszystkiego, co mogło jej pomóc zachować równowagę. Rozważała, czy nie skorzystać po raz pierwszy z windy, jednak dźwigi nie działały z powodu gwałtownych ruchów statku.

Starsza drobna kobieta, którą znała z widzenia, schodziła ostrożnie w asyście jakiegoś mężczyzny. Lewe ramię miała w gipsie.

- Dzień dobry - odezwała się po angielsku.
- Witam - odparła Crissy. - Widzę, że miała pani wypadek. Mam nadzieję, że to nic poważnego.
- Oj, moja droga - odpowiedziała piskliwym głosem starsuszka. - Spadłam ze schodów, więc mogło być dużo gorzej. Mam zwichnięty bark. Uważaj na siebie, to nie-

bezpieczny sztorm. Brałam już udział w wielu, wielu rejsach i pierwszy raz coś mi się stało.

- Będę uważać, dziękuję. Życzę szybkiego powrotu do zdrowia.

- Nasz wspaniały młody lekarz mówi, że będę to musiała nosić do końca podróży. Ma pani pojęcie?! Cóż, jak sądzę, mogło być gorzej - w moim wieku, miałam szczęście, że przeżyłam.

- Życzę powrotu do zdrowia - powiedziała Crissy, ruszając dalej w dół po schodach.

Zadzwoniła do szpitala natychmiast po wejściu do pokoju. Odebrała Voula. Crissy poprosiła o połączenie z doktorem Santo.

- Kto mówi?

- Crissy Fitzgerald. Ja...

Voula nie pozwoliła jej skończyć zdania.

- Chwileczkę, panno Fitzgerald. Już łączę.

Crissy była mile zaskoczona. Spodziewała się, że tamta najwyżej pozwoli jej zostawić wiadomość. Co się stało, że jest taka uprzejma?, zastanawiała się.

- Cześć - odezwał się Luca.

- Cześć - odpowiedziała Crissy. Zrobiło jej się ciepło na sercu na dźwięk jego głosu. - Przykro mi, że niepokoję cię w pracy, ale mam ważną sprawę. - Opowiedziała mu, co się stało i czemu dzwoni.

- Nic ci się nie stało? - spytał wstrząśnięty.

- Nic - zapewniła szybko.

- Ale powiedz mi, jak naprawdę się czujesz, Crissy. Powiedz wszystko.

- Jestem... jestem, oczywiście, zdenerwowana... ale naprawdę nic mi się nie stało.

- Dzięki Bogu. Posłuchaj. Nie martw się, że musiałaś mnie wpisać na tę listę. Nawet sobie tym nie zaprzętały głowy. Zadzwoń do Mikelosa, jak tylko skończę z tobą rozmawiać. Przyjaźnimy się.

Poczuła wielką ulgę, że zareagował w ten sposób.

- Bardzo się martwiłam - powiedziała. - Wiem, ile cię kosztowało złamanie regulaminu i jak bardzo bałeś się plotek.

- Daj spokój - zaprotestował. - Chciałem przede wszystkim chronić cię. Ja sobie poradzę, o mnie się nie martw. Po prostu nie chciałem, żebyś się stała obiektem niewybrednych żartów, jak Jenny.

- Dziękuję, Luca.

- Obiecuj mi, że będziesz na siebie uważać. Cholera, gdybym nie miał wczoraj tyle roboty, przynajmniej nie byłabyś sama.

- To nie twoja wina. Musisz pracować.

- Spotkamy się wieczorem, dobrze?

- Cudownie.

- Dbaj o siebie i do zobaczenia wieczorem. Zatelefonuję zaraz do Mikelosa i sprawdzę, czy już coś wiadomo. Zadzwoń do mnie po kolacji - dodał.

Odłożyła słuchawkę i popatrzyła z czułością na telefon. Jakiś zboczeniec wtargnął w jej prywatność, czuła się zbrukana i bezradna. W takiej chwili dobrze mieć u swego boku silnego mężczyznę. Luca był jedyną osobą na statku, której bezgranicznie ufała. Popatrzyła na zegarek. Christopolous obiecał, że po śniadaniu zostawi jej wiadomość w informacji. Postanowiła pójść tam natychmiast. Zadzwoił telefon. Zmusiła się, aby podnieść słuchawkę.

- Halo?

- Panna Fitzgerald?

- Przy telefonie.

- Mówi Mikelos Christopolous. Obawiam się, że nie mam dobrych wiadomości.

Zamarła.

- Dzwoniono z budki obok męskiej toalety na pokładzie Wenus. Zatem nie wiemy, kto to był.

- To rzeczywiście zła wiadomość.
- Tak, jak obiecywałem, zainstalujemy tam kamerę, może uda nam się nagrać sprawcę.
- Dziękuję. Będę wdzięczna za wszelką pomoc.
- Dopadniemy tego drania. To może potrwać, ale go znajdziemy. Damy radę.
- Jeszcze raz dziękuję. - Odłożyła słuchawkę i usiadła na łóżku, zniechęcona i przygnębiona. Niczego się nie dowiedzieli. Każdy mógł dzwonić z budki.

Crissy spędziła całe popołudnie pogrążona w lekturze. Zasnęła nad książką, a kiedy się obudziła, była już pora kolacji. Szła do łazienki, kiedy zatrzymało ją pukanie do drzwi. Otworzyła i ze zdumieniem zobaczyła nieznanego stewarda, który wręczył jej bukiet kwiatów.

Uniosła kwiaty do twarzy. Luca o mnie pamięta, pomyślała, wdychając ich słodki zapach. Oderwał się na chwilę od pracy, by sprawić mi przyjemność.

- Jeszcze to. - Podał jej kopertę.
- Chwileczkę. - Zatrzymała stewarda. Odłożyła bukiet i kopertę na stolik. Sięgnęła po portfel. Wyjęła dwa euro i wręczyła posłańcowi.
- Dzięki - powiedziała.
- To nie jest konieczne - zaprotestował.
- Nalegam.
- Dziękuję bardzo - uśmiechnął się, biorąc od niej pieniądze.

Crissy zamknęła drzwi i niecierpliwie rozdarła kopertę. Była ciekawa, co jej napisał.

Droga Crissy,

Te kwiaty to niewielki dowód wdzięczności za to, że zgodziłaś się zjeść ze mną kolację. Zdaję sobie sprawę, iż moja reakcja na Twoją odmowę powrotu do mnie na drinka, była niewybaczalna. Bardzo Cię przepraszam. Chciał-

bym Ci to wynagrodzić, zapraszając Cię jutro na lunch. Cały jutrzejszy i następny dzień spędzimy na morzu, pomyślałem, że to świetna okazja, bym mógł się zrehabilitować, a także idealna sposobność, żebyśmy się lepiej poznali. Jeżeli przyjmujesz moje zaproszenie, daj mi, proszę, odpowiedź przed wieczorem. Powiem kucharzowi, przygotowuje coś wyjątkowego. Czekam na Twój telefon.

*Pozdrawiam,
Mark Vilos*

W pierwszym odruchu chciała zgnieść list i wrzucić do kosza. Powstrzymał ją głos rozsądku. Zastanawiała się, czy do Marka nie dotarła przypadkiem wiadomość o śledztwie i czy nie próbuje w ten sposób odsunąć od siebie podejrzeń. To byłoby dobre posunięcie, uznała. Ale gdyby był winny, nie zapraszałby jej przecież na lunch, prawda?

Nie narazi się na niebezpieczeństwo, jeżeli przyjmie zaproszenie. Miała przecież ochronę. Poza tym powiadomi Christopolousa i Lukę, dokąd idzie. Spotkanie z Markiem Vilosem może się okazać świetną sposobnością, aby sprawdzić, czy to on jest jej prześladowcą. Przecież jego zachowanie było co najmniej dziwne. Izolował się, prawie nie opuszczał swojego apartamentu - sam jej to powiedział. Pasował do profilu sprawcy.

Wybrała jego numer.

- Halo? - Odebrał po trzecim sygnale.
- Cześć, mówi Crissy.
- Cieszę się, że dzwonisz. Przyjdiesz na lunch?
- Z przyjemnością. O której?
- Koło pierwszej, jeśli ci to odpowiada.
- Będę na pewno.
- Wspaniale. Bardzo się cieszę. Mam nadzieję, że dobrze znosisz sztorm?

- Tak. Te plastry przeciw chorobie morskiej bardzo mi pomagają.

- Ja też ich używam. Mimo że wychowywałem się na morzu, w tych warunkach mógłbym się rozchorować.

- Och, prawie zapomniałam. Dziękuję za kwiaty, Mark. Są prześliczne.

- Miło mi, że ci się podobają.

- No to do jutra.

Odłożyła słuchawkę. Zadzwoń do Christopolousa, Luce powiem później, postanowiła. Lepiej, żeby byli w pobliżu.

Mina, Rudy i Monika siedzieli już przy stoliku, kiedy Crissy weszła do jadalni. Krzesła Jenny i von Mecklinga pozostawały puste.

- Cześć - przywitała się Crissy.

- Witaj - odparli chórem Mina i Rudy.

Monika skinęła głową i popatrzyła na nią badawczo.

- Trzymamy szampana na potem, kiedy skończy się sztorm - powiedział Rudy. - Za dużo się marnuje.

Crissy się roześmiała.

- Nikt z was nie ma choroby morskiej?

- Ja troszeczkę źle się poczułam, ale już mi przeszło - odezwała się Mina. - Rudy'ego nic nie bierze. A ty, Moniko?

- O, nie. - Pisarka potrząsnęła głową. - Używam plastrów. Poza tym przeżyłam już gorsze sztormy. Nigdy nie choruję.

- A ty się dobrze czujesz? - Mina zwróciła się do Crissy.

- W porządku. Sztorm mi nie straszny, mam teraz większe problemy.

Monika spojrzała na nią pytająco.

- Co się stało? Miałaś następne głucho telefony?

- Nie tylko.

Jenny i doktor von Meckling przyszedli razem i zajęli swoje miejsca przy stole. Przywitani się ze wszystkimi. Monika odezwała się do Jenny:

- Twoja koleżanka miała nam właśnie opowiedzieć o kolejnym okropnym wybryku jej prześladowcy.

- Ach, to. - Jenny potrząsnęła jasną grzywą.

Crissy milczała.

- Powiedz, proszę - nalegała Monika. - Skoro już zaczęłaś, chcielibyśmy usłyszeć, co się stało.

- Ktoś pociął moją bieliznę na kawałki i rozrzucił na łóżku.

Mina wciągnęła gwałtownie powietrze i zakryła usta dłonią. Monika otworzyła szeroko oczy, była wstrząśnięta.

- To okropne. - Na twarzy Rudy'ego zagościł wyraz obrzydzenia.

- Potem znów zadzwonił i dyszał w słuchawkę - dokończyła Crissy.

Mina sapnęła i uderzyła ręką w stół.

- Musisz zawiadomić ochronę.

- Już to zrobiłam.

- Co mówią?

- Pracują nad tym, ale zabronili mi informować kogoś o postępach w śledztwie.

Przerwali rozmowę, bo pojawił się kelner, aby wziąć od nich zamówienia.

- Pewnie umierałaś ze strachu - powiedziała ze współczuciem Mina, kiedy odszedł.

- Tak - przyznała się Crissy. - Ale myślę, że wszystko będzie dobrze.

- Wciąż uważam, iż sprowokowałaś jakiegoś faceta. Doprowadziłaś go do szału, dlatego to zrobił - wycodziła Jenny.

- To nonsens i dobrze o tym wiesz - zaprotestowała Crissy.

- Nie sądzisz, że kobiety często się proszą o tego typu problemy? - rzuciła Monika w przestrzeń.

- Jeżeli mnie masz na myśli, odpowiedź brzmi „nie” - odparła gniewnie Crissy.

Przyniesiono potrawy. Rudy z pomocą Miny starał się skierować rozmowę na przyjemniejsze tematy. Po jedzeniu Crissy przeprosiła wszystkich i odeszła od stołu, nie wdając się w wyjaśnienia. Pomyślała, że idzie na spotkanie z Lucą. Nie zamierzała się przed nikim tłumaczyć. Wróciła do pokoju i wybrała numer szpitala.

- Halo? - odebrała Voula.

- Mówi Crissy Fitzgerald. Czy mogłabym rozmawiać z doktorem?

- Oczywiście. Już go proszę.

Crissy czekała dość długo, ale wreszcie odebrał.

- Cześć. Przepraszam, że musiałaś czekać, nie mogłem szybciej.

- Jak tam? - spytała.

- W porządku. Mogło być gorzej. Koło północy powinienem skończyć. Później nie mam już zapisanych pacjentów. Oczywiście zawsze coś może wypaść w ostatniej chwili, nigdy nie wiadomo. To co? Zaryzykujesz i przyjdiesz koło dwunastej? Albo możemy się umówić w dyskotecę. Nie będziesz musiała czekać w pokoju, może uda nam się potańczyć. Co ty na to?

- Co ja na to? Nie mogę się już doczekać.

- Ja też - roześmiał się Luca. - A teraz muszę już lecieć.

Crissy odwiesiła słuchawkę i siedziała, uśmiechając się do swojego odbicia w lustrze nad biurkiem. Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie, pomyślała. Postanowiła przebrać się na dyskotekę. Pójdzie trochę wcześniej i przyłączy się do swojego towarzystwa. Głośna muzyka, taniec, to ograniczy wszelkie rozmowy i sprzeczki do minimum. Poza tym będą też Mina i Rudy, którzy pomogą jej rozluźnić atmosferę. Wyszukowała się i wdrapała po schodach na górę, zastanawiając

się, jak będzie można tańczyć przy tym szalonym kołysaniu statku. Kiedy weszła do klubu, od razu zauważyła ją Mina i pomachała od stolika, który zwykle zajmowali. Dziś Crissy nie musiała torować sobie drogi wśród bawiących się gości; w sali nie było tłoku, pewnie z powodu sztormu. Zajęła miejsce obok Miny, która siedziała sama przy stoliku.

Mina pocałowała ją w policzek.

- Tak się cieszę, że przyszałaś. Rudy tańczy z Moniką, Jenny z von Mecklingiem. - Roześmiała się. - A my tu siedzimy jak dwie stare ciotki.

Ktoś lekko dotknął ramienia Crissy.

- Czy mogę prosić?

To był Valentin.

- Oczywiście - przystała z chęcią Crissy. Mrugnęła do Miny. - O jedną starą ciotkę mniej.

Poprowadził ją na parkiet i popłynęli w rytmie wolnej nastrojowej piosenki.

- Miło cię widzieć, Crissy.

- Ciebie również, Valentinie.

- Nie bywałaś tu ostatnio. Co porabiałaś?

- Och, to i owo - odpowiedziała wymijająco.

- Tęskniliśmy za tobą. Ja tęskniłem.

- Bardzo mi miło to słyszeć, ale trudno uwierzyć. Nigdy ci nie brakuje partnerek do tańca.

Nie chciała mu powiedzieć wprost, że wie, iż płacą mu, by tańczył z różnymi kobietami. Pozwoli, aby Valentin odgrywał swoją rolę. Czemu nie? Niech udaje zainteresowaną jej osobą.

- To prawda, nie przestaję tańczyć. Ale to nie to samo, co z tobą.

Crissy roześmiała się niefrasobliwie.

- Co masz na myśli?

- Jesteś piękna i masz wspaniałe maniery.

- Dziękuję. Już mi to mówiłeś.

Nie traktowała go poważnie, musiała jednak przyznać, że miło się słucha takich komplementów.

- Mówię szczerze, a ty mi wciąż nie wierzysz. - Przytulił ją mocniej. Był bardzo silny, czuła sprężystość jego ciała i ciepło, którym emanowało. Zrobiło się jej odrobinię nieswojo. Melodia dobiegła końca.

- Usiądę już, jeśli pozwolisz - skorzystała z okazji. - Chciałabym porozmawiać z przyjaciółką.

Valentin przez chwilę sprawiał wrażenie mocno rozczarowanego, ale odprowadził Crissy do stolika, po czym, jak zwykle, natychmiast zniknął.

Mina wciąż siedziała sama, paląc papierosa i sącząc wino.

- Jak było? - spytała.

- Świetnie tańczy, ale wołałabym, żeby przestał udawać, że mu się podobam.

- Wygląda na to, że bardzo mu się podobasz.

- Nie bardziej niż każda inna kobieta na sali - roześmiała się Crissy.

- Mogę o coś spytać? Jak tam sprawy między tobą a twoim doktorem?

- Ty możesz pytać. To z innymi wołałabym o tym nie rozmawiać.

- Posłuchaj, skarbie, one są po prostu zazdrosne. To wszystko. Nie zwracaj na nie uwagi.

- Staram się, ale przychodzi mi to z trudem. Zwłaszcza, kiedy szkalują Lukę.

Monika i Rudy wrócili z parkietu, więc szybko zmieniły temat.

- Valentin wydaje się nieszkodliwy - zauważyła Mina.

- Też tak sądzę.

- Nie mówcie, że rozmawiacie o tym okropnym Bułgarze - powiedziała Monika.

- Tak - potwierdziła Mina. - Crissy właśnie z nim tańczyła. Uważa, że on tylko udaje, iż jest nią zainteresowany.

- I bez wątpienia ma rację. - Monika rozejrzała się wokoło. - Jenny i doktor von Meckling jeszcze nie wrócili?

- Nie - odrzekła Mina. - Ale pewnie zaraz przyjdą. Nie opuścili prawie żadnego tańca. To prawdziwy wyczyn, biorąc pod uwagę, jak parkiet ucieka spod stóp.

- Taka szczęśliwa, wesoła para - zachwycała się Monika. - I dobrana, nie sądzicie? - Zwróciła przebiegłe spojrzenie na Crissy.

- Dobra? - powtórzyła ta. - Doprawdy nie wiem, Moniko. Oczywiście nie widzę w tym nic złego, ale nie wyobrażam sobie, by Jenny została żoną kogoś, kto prawie mógłby być jej dziadkiem. Zawsze wołała mężczyzn młodych i... energicznych.

- Jakaś ty naiwna - odrzekła z politowaniem Monika. - Ale nie powinnam się dziwić. To, czy partnerzy są dobrani, nie ma nic wspólnego z wiekiem, Crissy. Młodość i energia nie są wieczne. Szybko się je traci, marnuje.

Jenny i doktor von Meckling wrócili do stolika.

- Cześć - przywitała się Jenny. - Jestem wyczerpana. Ledwo mogłam utrzymać się na nogach, opierałam się na Ludwigu.

Ludwigu? Są więc po imieniu. Z obserwacji Crissy wynikało, że Europejczykom nie przychodzi to tak naturalnie jak Amerykanom.

- Jesteś wspaniałą tancerką - oświadczył doktor, siadając.

- Wyglądaliście razem pięknie - odezwała się ze słodyczą Monika.

Jenny spojrzała na Crissy.

- Przyszłaś tu sama?

Crissy skinęła głową.

- A gdzie ten twój konował?

Złość w niej zawrzała; nim zdążyła się opanować, odpowiedziała ostro:

- Czemu tak o nim mówisz? Nie zareagował na twoje zaloty, czy co?

Jenny oblała się purpurą.

- Tu cię boli, prawda? - naciskała Crissy. - Próbowaliśmy zaciągnąć go do łóżka, a kiedy dostałaś kosza, uwzięłaś się na niego.

Jenny złapała kieliszek z winem i wylała jego zawartość ponad stołem na Crissy.

- Ty suko! - wyszczała.

Wino zalało twarz Crissy i spłynęło na dekolt. Wzięła serwetkę i zaczęła się wolno wycierać. Mina i Rudy podali jej następne.

Mina umoczyła chusteczkę w wodzie i starał się oczyścić sukienkę przyjaciółki.

- Proszę - powiedziała po chwili. - Już jest dobrze.

Monika zwróciła się do Crissy z bezczelnym złośliwym uśmiechem.

- Moja droga, na twoim miejscu ostrożniej dobierałabym słowa. Nie rzuca się publicznie podobnie oburzających oskarżeń, licząc na to, że obędzie się bez konsekwencji.

- Nie potrzebuję twoich rad, Moniko - rzuciła Crissy. Wiedziała, że posunęła się już za daleko, by na powrót wcielić się w rolę cierplivej i uległej towarzyszki, która bez słowa skargi przyjmie każdy cios. - Taka sama z ciebie przyjaciółka, jak Jenny. Tylko czekasz, by komuś wbić nóż w plecy. Nie chcę was znać. O wiele lepiej na tym wyjdę.

- Ależ z ciebie mała niewdzięczna złośnica. Wstrętna, uparta i pospolita.

- Możliwe, ale jeżeli ty masz być symbolem wyrafinowania, to daruj sobie. Niedobrze mi się robi, jak słucham was obu.

Jenny wstała gwałtownie.

- Idę do kajuty i natychmiast zabieram stamtąd swoje rzeczy.

- Możesz wprowadzić się do mnie - zaproponowała Monika. - Mam apartament, są w nim dwa łóżka i kanapa, moja droga.

- Dziękuję, Moniko - odparła Jenny. - Skorzystam, jeśli rzeczywiście nie zrobię ci kłopotu, w przeciwnym wypadku... myślę, że Ludwig pozwoliłby mi pobiwakować u siebie.

- Znacznie bardziej na miejscu będzie, jeśli na razie pobiwakujesz u mnie - odparła pisarka, posyłając jej znaczące spojrzenie. Wiedziała, że von Meckling woli zachować pozory. Co innego zapraszać ją do siebie na posiłki i sporadyczne nocne wizyty, a co innego, gdyby się do niego wprowadziła.

- Dobrze. Dasz mi swoją kartę do pokoju?

- Naturalnie, moja droga. - Wyciągnęła plastikowy prostokąt ze swojej ogromnej złotej torby. - Proszę. Idź i czuj się jak u siebie, zajmij tyle miejsca, ile potrzebujesz.

- Dziękuję.

Jenny pochyliła się do von Mecklinga, szepnęła mu coś do ucha i pogładziła go po ramieniu, po czym wyprostowała się, spojrzała na Crissy i chwiejnym krokiem opuściła salę, chwytając się po drodze stolików, krzeseł i ścian dla utrzymania równowagi.

- Zatańczysz, Crissy? - zaproponował Rudy.

Niech go Bóg błogosławi, pomyślała.

- Z przyjemnością, Rudy.

Zaprowadził ją na parkiet i zaczęli się poruszać w takt wolnej melodii.

- Nie pozwól, by cię wprowadziły z równowagi - powiedział. - Nie warto się nimi przejmować. To kute na cztery nogi, bystre, atrakcyjne, pewne siebie kobiety. Potwory, które przeżują cię i wyplują, bez cienia wyrzutów sumienia - dodał.

Roześmiali się oboje.

- Żałuję, że straciłam panowanie nad sobą. I to w klubie.

- Na twoim miejscu bym się tym nie zadreślał. Od dawna cię prześladowają, bo są zazdrosne, że podobasz się temu młodemu lekarzowi.

- Trudno przed nimi uciec. Przecież nie wyskoczę za burzę.

- Duża wada przebywania na statku - zgodził się Rudy.

Wrócili do stolika. Crissy spojrzała na zegarek. Prawie północ, Luca powinien niedługo przyjść. Usiadła obok Miny, starając się nie patrzeć na Monikę. Próbowwała zachowywać się, jakby nic nie zaszło. Zauważyła kapitana z jego towarzyszami, ale nie widziała, czy jest między nimi Luca. Poszli na koniec sali - wszyscy w białych mundurach - nim zdążyła się dobrze przyjrzeć.

Ktoś dotknął z tyłu jej ramienia. Odwróciła głowę i dostrzegła Lucę.

- Witaj - uśmiechnął się do niej.

- Cześć. - Z trudem powstrzymała się, żeby nie paść mu w ramiona.

- Zatańczysz? - spytał z udawaną obojętnością.

- Ależ z przyjemnością, doktorze.

Tańczyli długo, nie mogąc się sobą nacieszyć. Wreszcie Luca zaprowadził ją do stolika, aby mogła zabrać torebkę.

Monika popatrzyła na nich, potrząsając nerwowo wachlarzem.

- Wychodzicie?

- Może - powiedziała lekceważąco Crissy. - Dobranoc, jeśli się już nie zobaczymy.

Monika skinęła lekko głową.

Kiedy wychodzili, powiedział:

- A więc, sędzę, że zbliża się pora wizyty u lekarza.

Ścisnęła go mocniej za ramię.

- Przekona się pan, doktorze, iż jestem bardzo posłuszną pacjentką.

Dzisiaj też, jak zwykle bez problemu dostał się do apartamentu Marka. Cicho zamknął za sobą drzwi. Właściciel zgodnie ze swoim zwyczajem zostawił zapalone światła. Kufer stał w zwykłym miejscu. Podeszedł do niego. Nagle usłyszał szcęk karty w zamku.

Jezu Chryste!, przeraził się. Runął przez salon do drzwi balkonowych. Otworzył je i wyślizgnął się na zewnątrz, przywierając całym ciałem do ściany.

Mark rzucił swoją kartę na stół, zdjął kurtkę i rzucił ją na fotel, po czym przyrządził sobie drinka.

Włamywacz zaklął w duchu. Mogę tu tkwić całą noc czekając, aż wyjdzie albo pójdzie spać. Wszystko prze; jego głupiego tatuśka. Po cholere było sprawdzać po raz drugi, czy bomba jest na miejscu. Obiecał staremu Vilo sowi, że zabierze ładunek i schowa u siebie. Zbliża się pora detonacji. Czekał aż do tej chwili, ponieważ mogli przeszukiwać jego pokój. Ale nie tylko to - jego kajutę trudno było nazwać oazą spokoju i prywatności, nie była to bezpieczna kryjówka.

Ten sukinsyn Mark właśnie pokrzyżował mu plany. Popijał sobie wolniutko drinka, włączył muzykę z odtwarzacza CD, odstawił szklankę na stolik... Nagle podeszedł do kufra i otworzył go.

Mężczyzna zamarł z przerażenia. Jezus! Chyba ten chłoptaş nie zamierza wyciągnąć wszystkich rzeczy?

Mark spokojnie wyjął kołdrę leżącą na wierzchu i upuścił ją na podłogę. Potem jeszcze kilka. Zaczął szybciej przerzucać następne. Podnosił jedną po drugiej, przyglądał się im uważnie, po czym rzucał na stos na podłodze.

Niewykluczone, że będę musiał utłuc tego cholernego bękarta, zaniepokoił się mężczyzna na balkonie.

Wreszcie Mark zebrał wszystkie kołdry z podłogi i wrzucił z powrotem do kufra. Podeszedł do stolika, podniósł szklankę i powędrował do sypialni. Nie pofatygował się, by zamknąć wieko. Zostawił skrzynię otwartą na oścież.

Coś podobnego, pomyślał mężczyzna. Nawet nie zauważył semteksu. Przesunął się odrobinę, żeby mieć lepszy widok na drzwi sypialni. Były otwarte, ze środka sączyło się światło.

Niech to szlag! Całą noc będę czekać, aż ten dupek pójdzie spać. Jedno jest pewne, obiecał sobie. Następnym razem zabiorę ładunek i przeniosę do swojej kabiny.

Patrzył i czekał. Po niecałych piętnastu minutach pogasły światła w całym apartamencie. Mark nie zamknął drzwi do sypialni, gdyby to zrobił, można by zabrać ładunek od razu. W tej sytuacji włąmywacz wolał nie ryzykować. Otworzył drzwi balkonowe, przemknął szybko przez salon i niepostrzeżenie wydostał się na korytarz. Nie miał wątpliwości, że mu się uda. Jednak grzebanie w kufrze przy otwartych drzwiach sypialni to inna sprawa. Wiedział, że ten gnojek ma broń.

Odczekał jeszcze piętnaście minut i cicho rozsunął drzwi. Wśliznął się do salonu, zamknął za sobą drzwi najciszej, jak umiał i stanął nieruchomo, nasłuchując. Cisza. Słyszał jedynie tykanie zegara.

Wziął głęboki oddech, przemknął jak strzała przez pokój, otworzył drzwi wyjściowe i po chwili już był na korytarzu. Ruszył tak szybko, jak tylko mógł, nie wzbudzając podejrzeń, za najbliższy róg. Tam przystanął i rozejrzał się, a gdy zobaczył, że nikogo nie ma w pobliżu, odetchnął głęboko.

Było blisko, pomyślał. Zbyt blisko. Muszę koniecznie zabrać stamtąd ładunek. Jak najszybciej.

Luca szybko zamknął za nimi drzwi gabinetu.

- Mój Boże - powiedział, biorąc Crissy w ramiona. - Jesteś najpiękniejszą kobietą pod słońcem.

Przywarła doń, niczym do koła ratunkowego na wzburzonym morzu.

- Och, jak dobrze, że mogę być tu z tobą sama. Tak się cieszę.

Pocałował ją namiętnie, a potem odsunął nieco, przyglądając się jej z troską.

- Czy już doszłaś do siebie, po tym co się stało?

- Nie musimy o tym teraz rozmawiać - zaprotestowała.

- Właśnie że musimy - upierał się. - Chodź tu, siadaj.

- Wskazał szpitalne łóżko. Na szczęście nie miał pacjentów, których musiałyby zostawić na noc na obserwacji. Wyłączył wszystkie górne światła, zostawiając zapaloną tylko lampkę na jednej z szafek.

Crissy usiadła na brzegu łóżka. Luca stał, patrząc na nią z góry. Uniósł palcem jej podbródek, by spojrzała mu w oczy.

- Powiedz mi, jak się czujesz - nalegał. - Proszę. Kocham cię, Crissy, i pragnę cię chronić.

Łzy zebrały się pod jej powiekami, ale nie pozwoliła, by popłynęły. Nie zdawała sobie sprawy, aż do tej chwili, jak bardzo go potrzebowała. Jego troska i te czułe słowa... Właśnie to pragnęła usłyszeć.

- Ja...ja... och, czuję się taka upokorzona, Luca - wyjąkała. -Ja... czuję... się... wykorzystana.

Objął ją mocno i przytulił.

- Opowiedz mi, Crissy. Proszę.

Pozwoliła wreszcie popłynąć łzom, które wsiąkały w jego koszulę. Kiedy już mogła mówić, opowiedziała mu, co się stało. Nagle się roześmiała.

- Prze-przepraszam, Luca. To przecież głupie. Takie... głupie.

- Nie - szepnął. - Ani trochę. Crissy, tak mi przykro, że cię to spotkało - odrzekł, gładząc ją czule po plecach.

- Ale pamiętaj też, kto cię tak potraktował. Te kobiety są nieszczęśliwe, sfrustrowane i nie liczą się z nikim prócz siebie. Monika Graf i Jenny to przebiegłe jędze.

- Myślę, że możesz mieć rację.

- Wiem, że mam rację. Nie miałem zamiaru nic ci

mówić, bo nie chciałem stawać między tobą a Jenny; przyszła do mnie, żebym jej coś dał na bolące stopy i zachowywała się dosłownie jak kotka w czasie rui. Niemal się na mnie rzuciła.

- Czemu mnie to nie dziwi?

- Posłuchaj dalej. Wczoraj Monika umówiła się na wizytę. Skarzyła się na ból brzucha, ale jestem przekonany, że symulowała. Tak naprawdę chciała sprawdzić, czy uda jej się mnie uwieść. Kiedy się nie udało, ostrzegła mnie przed tobą.

- Co?!

Luca pokiwał głową.

- Tego też nie chciałem ci mówić, bo wiem, że kłamała. Po prostu zamierzała nas rozdzielić.

- Nie mogę w to uwierzyć. Taka była życzliwa. Na wycieczkach i w ogóle... jakby... jakby wzięła mnie pod opiekę niczym... niczym córkę.

- Crissy, osoby pokroju Moniki nigdy nie bywają bezinteresownie życzliwe.

- Nie rozumiem. Czego mogła ode mnie chcieć?

Wzruszył ramionami.

- Kto wie? Może jedynie towarzystwa. Moim zdaniem to bardzo samotna i nieszczęśliwa kobieta. Nie jest z nikim na stałe, prawda? Podróżuje sama i nic w tym złego. Ale myślę, że nie ma zbyt wielu przyjaciół i wybrała ciebie, byś dotrzymywała jej towarzystwa.

- A ja sądziłam, że naprawdę mnie lubi.

- Niewykluczone, że tak, na swój sposób, co nie znaczy, że zawahałaby się przed wykorzystaniem cię do własnych celów. - Przerwał. - Co do Marka Vilosa, po nim spodziewałbym się najgorszego. To zepsuty arogancki dupek, który po trupach dąży do celu. Nie wiem, czy to on do ciebie wydzwaniał i podarł twoją bieliznę, ale coś mi mówi, że byłby do tego zdolny.

Usiadł obok Crissy i przytulił ją do siebie, obejmując ramieniem.

- Pamiętaj, że masz mnie, przy mnie nic ci się nie stanie. - Pocałował ją w policzek. - Kocham cię, Crissy.

- Och, Luca - szepnęła. - Czuję się przy tobie bezpieczna i... i też cię kocham. Tylko to się liczy.

Pocałowali się namiętnie, wszystkie przykrości ustąpiły miejsca požądaniu. Luca odsunął się na moment, by spojrzeć jej w oczy.

- Rozbierzmy się - zaproponował. - Teraz, kiedy możemy.

-Tak.

Wstał i wyciągnął ku niej rękę. Ponownie przywarli do siebie ustami, nim niechętnie się rozdzielili. Crissy odwróciła się do niego tyłem, by rozpiąć suwak sukienki. Zrobił to powoli, nie przestając gładzić jej pleców. Zsunął suknię z jej ramion, a potem delikatnie przesunął wargami po szyi dziewczyny. Zwróciła się do niego przodem, pozwalając, by sukienka spadła na podłogę. Crissy stała przed nim w koronkowej białej bieliźnie, jedynej niezniszczonej przez włamywacza.

- Ach - szepnął. - Jesteś taka piękna. Tak niewiarygodnie piękna. Jeszcze piękniejsza w świetle księżyca.

Chwycił ją w ramiona i przycisnął zachłannie usta do jej warg. Zdjął jej stanik i rzucił na krzesło. Zamknął w swoich dłoniach jej piersi, a potem pochylił się, by je pocałować i drażnić językiem zaróżowione sutki. Ukląkł i wyswobodził jej kostki z leżącej na podłodze sukienki, po czym zdjął Crissy szpilki. Uniósł ręce do góry i powoli zsunął jej figi. Była teraz zupełnie naga, odkryta przed jego wzrokiem. Klęczał przed nią na podłodze, chłonąc z zachwytem każdy szczegół jej ciała, jakby była boginią, a on wiernym sługą.

- Jak cudownie - westchnął.

Crissy uśmiechnęła się nieśmiało. Nigdy jeszcze nie czuła się tak bezbronna, nigdy nie otworzyła tak szeroko serca i duszy przed żadnym mężczyzną. Nigdy aż tak

bardzo nie kochała. Zdała sobie sprawę, że się boi, jednak pożądanie wzięło górę nad strachem.

Luca wciąż przed nią klęczał. Crissy wplotła dłonie w jego włosy, gładząc je, kiedy ją całował. Zadrżała z rozkoszy, gdy jego język napotkał najintymniejsze zakamarki jej ciała. Luca jęknął odurzony jej ciepłem, przyciskając dłońmi jej pośladki, by czuć ją jeszcze bliżej, jeszcze głębiej. Crissy mocno przygarnęła go do siebie. Krzyknęła, kiedy się wycofał.

Luca wstał i objął ją, całując. Oddychał spazmatycznie.

- Muszę się rozebrać - szepnął.

Wypuścił ją z objęć i poprowadził na łóżko. Crissy usiadła, nie spuszczając z niego wzroku. Najpierw zrzucił białą marynarkę, pod którą nosił białą bawełnianą podkoszulkę. Ściągnął ją przez głowę, ukazując oczom Crissy szerokie muskularne ramiona oraz tors pokryty czarnymi włosami, które schodziły wąską ścieżką niżej, do pępka. Wyglądał imponująco, emanował siłą i pewnością siebie. Odpiął pasek i zdjął spodnie. Jego w pełni pobudzoną męskość dzieliły od niej już tylko białe szorty. Luca zdjął je, ukazując oczom Crissy dumnie wyprężony członek. Po raz pierwszy miała okazję obejrzeć go nagiego w całej okazałości i zachłannie pochłaniała wzrokiem całe jego idealnie wyrzeźbione ciało.

- Widzisz, co ze mną robisz? - powiedział, podchodząc.

- Jesteś bardziej przystojny, bardziej... wszystko bardziej, niż mogłam sobie wymarzyć - westchnęła.

- Tak cudownie jest być przy tobie. W łóżku. Bez ubrania - powiedział, kładąc się obok niej. Zaczęli całować się z pasją, jego język błędził po jej ciele, ręce pieściły piersi, wędrując coraz niżej. Odnalazł wargami jej sutki i drażnił je, póki nie stwardniały.

Crissy przesunęła dłońmi po jego plecach, ku pośladkom, podziwiając ich twardość, aż wreszcie ujęła jego członek. Luca jęknął głośno.

Badali swoje ciała, ciesząc się sobą nawzajem, zdawałoby się bez końca, aż wreszcie Luca nie mógł już dłużej zwlekać i wszedł w nią delikatnie. Poruszali się rytmicznie, na początku wolno, sycąc się swoją bliskością, pragnąc być jeszcze bliżej, i jeszcze. Crissy otwierała się na niego, chłonąc go nieprzytomnie. Ich pragnienie rosło i potężniało, Luca poruszał się w niej coraz szybciej i szybciej.

- O, mój Boże - wykrzyczała w uniesieniu Crissy. - Luca, Luca... - Jej ciało zaczęło drgać, wydała z siebie kolejny okrzyk. Luca poczuł fale jej orgazmu, wyprężył się i razem osiągnęli szczyt.

- Crissy - jęknął. - Kocham cię, kocham.

Przywarł do niej mocno i obsypał jej twarz i szyję pocałunkami, oddychając ciężko. Crissy opłótła go ramionami, rozkoszując się wciąż jego bliskością, ciepłem jego ust. Leżeli tak wtuleni w siebie bardzo długo, czując ciepło wzajemnej miłości, tworząc jedno ciało.

Luca delikatnie przewrócił się na bok, pociągając Crissy za sobą. Pocałował ją w usta, po czym odchylił się lekko, spoglądając jej w oczy.

- Bardzo cię kocham - powiedział.

- Ja ciebie też - odparła Crissy, pogrążona w stanie błogiego zdziwienia, że cokolwiek na ziemi może dawać taką rozkosz. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- Wiem. - Skinął głową. - To wydaje się nieprawdopodobne - jak cud - że udało nam się odnaleźć. - Objął ją mocno. - To spełnienie marzeń, Crissy. Całkiem nowe życie, oby się nigdy nie skończyło.

- Nie skończy się. Nasza miłość nigdy się nie skończy. Nigdy.

Poczuła, jak ich napiętność rośnie. Luca zaczął wolno poruszać biodrami, obejmując ją mocno i całując z zapamiętaniem. Kochali się ponownie, tym razem wolniej, patrząc sobie nawzajem w oczy, w cichej, uważnej ekstazie,

a ich miłość wznosiła się ponad pożądanie. Kiedy wreszcie wyczerpani padli obok siebie, rozmawiali bez końca, o swojej przeszłości, pragnieniach, marzeniach, planach i ambicjach - z przeszłości, teraźniejszości i na przyszłość - do późna w nocy.

- Będziemy musieli wyjść stąd przed szóstą - powiedział Luca. - Ale jeżeli chcesz, możemy tu spać.

- Chcę - szepnęła, wtulona w jego ramię. - O, tak. Zdecydowanie chcę.

Pocałował ją.

- Dobrze. Niczego w życiu nie pragnąłem bardziej. - Przykrył ich oboje prześcieradłem.

- Jak się obudzimy?

- Jestem lekarzem. Zapomniałaś? Nic się nie martw, obudzę cię.

Ułożyli się wygodnie, Luca muskał wargami jej włosy i wreszcie zasnęli.

Obudził ją pocałunkiem. Crissy na początku była zdezorientowana, ale szybko przypomniała sobie, gdzie jest. Odwzajemniła pocałunek.

- Hmm - szepnęła. - Szkoda, że musimy wstawać. Mogłabym tu zostać na zawsze.

- Mamy jeszcze kilka minut - powiedział, biorąc ją w ramiona. Kochali się, wizja rozstania nie pozwoliła im zrezygnować z ponownego połączenia.

- Wszyscy będą wiedzieć, że nie wróciłam na noc do pokoju - zauważyła Crissy. - Ale nic mnie to nie obchodzi.

- Ani mnie. Jeżeli muszę łamać regulamin, żeby być z tobą, to właśnie zamierzam robić. - Ponownie wziął ją w ramiona. - Nie mogę bez ciebie żyć. To niewykonalne. - Pocałował ją, po czym niechętnie uwolnił z uścisku. - Idź, moja piękna.

Rozdział 16

Crissy wzięła sweter oraz torebkę i wyszła z kajuty. Idąc korytarzem, leniwie rozmyślała o Jenny i Monice. Ciekawe, jak się dogadują. Pewnie świetnie się bawiły, wieszając na niej psy. Ta myśl nie sprawiła jej aż tak wielkiej przykrości. Gdyby nie miała oparcia w Luce, pewnie byłoby inaczej. Zdrada Jenny otworzyła jej oczy. Crissy myślała, że zna ją bardzo dobrze i naprawdę ceniła sobie ich przyjaźń. Jenny była zabawna i serdeczna, ale kiedy się nad tym głębiej zastanowić, Crissy musiała przyznać, iż wcale tak naprawdę nie znała koleżanki. Przed ślubem i po jej rozwodzie często gdzieś razem wychodziły, przy czym Crissy była trochę na przyczepkę. Póki jej małżeństwo trwało, Jenny praktycznie nie dawała znaku życia. Crissy zdała sobie nagle sprawę, że była wykorzystywana jako bezbarwne tło dla tamtej, po prostu wypełniała lukę między kolejnymi podbojami i była dobrą słuchaczką dramatycznych historii.

Dotarła po schodach na piętro Marka. Zapukała do drzwi jego apartamentu i rozejrzała się po korytarzu. Nikogo nie zauważyła, ale pomyślała, że tak właśnie powinno być. Jej ochrona się nie ujawniała.

- Witaj w moich skromnych progach - powitał ją z niskim ukłonem, robiąc zapraszający ruch ręką.

- Dziękuję - odparła ze śmiechem i weszła do środka.

Skierowała się do salonu. Jak zwykle najpierw zobaczyła ogromny kufer z wygrawerowaną literą V. Otwarte wieko opierało się o ścianę.

- Otworzyłeś go.

- Tak. Tak cię to intrygowało, że postanowiłem otworzyć puszkę Pandory i pozwolić ci zajrzeć do środka.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś - zaśmiała się Crissy.

- Zawartość jest raczej mało interesująca. Po prostu sterta kołder. Nie chciało mi się nawet wypakowywać tego do końca.

Crissy podeszła do kufra.

- To chyba rękodzieło. Są bardzo ładne.

- Bez wartości, jeśli chcesz znać moje zdanie - odparł pogardliwie.

- Może dla twojego ojca są ważne. Któraś z twoich babek mogła je uszyć sama dawno temu.

- Kogo to obchodzi? Mam nadzieję, że przetrwałaś sztorm bez szwanku? - zmienił temat.

- Tak. A ty?

- Żadnych problemów. Siadaj. - Wskazał jej kanapę. Na stoliku do kawy chłodził się szampan. - Wracam za moment. Nie całkiem zdążyłem się wyszykować, jak widzisz. - Był boso i miał mokre włosy.

- W porządku. Nie spiesz się.

Poszedł szybko do sypialni i zamknął za sobą drzwi. Crissy spojrzała na stertę kopert na biurku. Nie planowała co prawda czytać wiadomości Marka, ale nie mogła przecież przepuścić takiej okazji. Mogły być obciążające, jeśli to on ją prześladował. Wstała z wahaniem i podeszła niespiesznie do biurka, ściskając w rękach torebkę. Spojrzała na zamknięte drzwi sypialni, a potem znów na koperty. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, uderzało szybko i gwałtownie. Szybko zgarnęła dwie spod spodu, kilka ze środka i parę z wierzchu. Wrzuciła je do torebki.

Spociała się ze strachu. Szybko pobiegła z powrotem na kanapę. Serce łomotało jej dziko. Położyła torebkę i zrobiła w niej nieco porządku, upewniając się, że koperty nie leżą na wierzchu. Wyjęła paczkę chusteczek higienicznych i wytarła zroszone potem czoło. Wciąż starała się ochłonać, kiedy Mark wrócił, i modliła się, by udało jej się nie okazać zdenerwowania.

- Jest ci za ciepło? - spytał.

- Nie, nie, w sam raz. Byłam niedawno na pokładzie, teraz pewnie odczułam zmianę temperatury.

- Po co wychodziłaś? - zainteresował się, przysiadając na krawędzi kanapy.

- Lubię sobie czasem popatrzeć na morze i niebo. Nawet przy takiej pogodzie. Kocham wiatr i sól.

- Jesteśmy podobni. - Mark się uśmiechnął. - W głębi duszy prymitywni. Uwielbiam naturę, jej dzikość, potęgę i siłę. Żadne ludzkie dzieło nie może się z nią równać. Nie ma najmniejszych szans. - Nalał szampana do dwóch kieliszków. - Wiem, że nie możesz dużo pić, ale trochę szampana przed jedzeniem chyba nie zaszkodzi?

- Dobrze - zgodziła się Crissy. - Skosztuję odrobinę.

Podał jej kieliszek.

- Za Matkę Naturę - powiedział. - Jej bezgraniczną urodę, potęgę i moc.

- Ależ z ciebie dziś prawdziwy poeta - zakpiła.

- Cóż - przyznał - czasem mnie ponosi. To pewnie przez ten sztorm; bardzo mnie pobudza.

- Robi wrażenie. Ale chyba nie trwa długo, prawda?

- Jak mistral albo meltemi. We Francji mistral potrafi wiać całymi tygodniami, doprowadzając ludzi do szału. W Grecji mamy meltemi, wiatr z północy. Pierwszy dzień czy dwa jest miło, a potem ludzie zaczynają szaleć. Starają się jak najmniej wychodzić, by go uniknąć. Jest bardzo silny, sprawia, że piach unosi się w powietrzu i smaga cię po całym ciele, a żeglowanie staje się

bardzo trudne lub jest wręcz niemożliwe. Kiedyś złapał mnie, kiedy płynąłem z Mykonos na Seriphos. Było groźnie, fale rozbijały się wściekle o łódź. Możesz sobie wyobrazić? Ale dałem radę.

- To brzmi, jakbyś lubił ryzyko. Fascynuje cię niebezpieczeństwo.

- Nie wiem. Nie wypłynąłem tamtego dnia specjalnie, żeby trafić na meltemi, ale nie jestem też strachliwy.

Oparł ramię o zagłówek kanapy i przysunął się bliżej do Crissy.

- A ty? Jesteś ryzykantką? Lubisz niebezpieczeństwo?

- Moje życie jest monotonne i do bólu zwyczajne - zaśmiała się nerwowo. - Żadnego ryzyka ani niebezpieczeństw, nic z tych rzeczy. Można powiedzieć, że po prostu płynęłam z prądem. Wiesz, co mam na myśli?

- Zamiast brać sprawy we własne ręce? - Oczy mu rozbłyły.

- Otóż to. - Skinęła głową i popatrzyła z roztargnieniem na swój kieliszek. - Zdarzały się sytuacje, w których musiałam podejmować decyzje i nie unikałam tego. Na przykład kiedy zrezygnowałam ze studiów, by iść na kurs fryzjerski. - Roześmiała się znowu. - Teraz myślę, że podjęłam złą decyzję, ale wtedy o tym nie wiedziałam. Uznałam to za najlepszy i najszybszy sposób, by zacząć zarabiać pieniądze na własne utrzymanie i nie musieć liczyć na matkę ani nikogo innego.

- To znaczy, że jednak nie wahałaś się wziąć spraw we własne ręce. Nie dałaś się pokonać światu.

- Nie - przyznała Crissy, myśląc, że to dość pompatyczny dobór słów. - Nie pozwoliłam się pokonać światu. Nie jestem aż tak bierna.

- Tak też sądziłem - powiedział, patrząc jej w oczy. - Jesteś waleczna. - Opróżnił swój kieliszek. - Gotowa? - Popatrzył na jej. - Proszę, dolej ci. - Dopełnił kieliszek Crissy i nalał sobie kolejny.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, ale nie zamówiłem kelnerów.

- Oczywiście, że nie.

- Chciałem, żebyśmy zostali sami. - Znow zatopił spojrzenie w jej oczach.

Crissy uśmiechnęła się słabo.

Mark odstawił swój kieliszek i przysunął się do niej jeszcze bliżej.

- Chciałem, żebyśmy się mogli sobą nacieszyć, tak jak powinniśmy. - Pochylił się i pocałował ją w usta.

Crissy odskoczyła.

- Nie, Mark - zaprotestowała. - Nie po to tu przyszłam. To...

Wyjął jej z rąk kieliszek i odstawił. Złapał Crissy za nadgarstki.

- Daj spokój - szepnął. - Wiesz, że mnie pragniesz. Dlatego tu dziś przyszłaś. - Siłą przytrzymał jej ręce z tyłu i zaczął ją całować, przyciskając mocno jej ciało swoim.

- Nie! - krzyknęła. - Przestań, Mark. Przestań w tej chwili!

Nie słuchał jej; przytrzymując jedną ręką nadgarstki Crissy, drugą podwinął do góry jej bluzkę i zaczął całować obnażony biust dziewczyny. Wrywała się, ale Mark był od niej silniejszy. Ma prawie dwa metry i waży pewnie ze sto kilo, myślała w panice. Nie dam rady zrzucić go z siebie.

Na chwilę pozornie się poddała i opadła na kanapę w nadziei, że Mark puści jej nadgarstki. Podziałało. Zaczął ściągać jej stanik, po czym skupił uwagę na jej nagich piersiach. Wtedy Crissy przesunęła się w dół, nim zdążył ją przytrzymać, prawie usiadła na podłodze, ale szybko wstała. Podbiegła do drzwi, a wtedy Mark złapał ją od tyłu, niemal przewracając. Zatkanął jej dłońią usta i zaczął wlec dziewczynę do sypialni.

Poczuła się jak szmaciana lalka, szybko jednak zdała sobie sprawę, co zamierzał i wściekłość dodała jej sił. Kopała bezskutecznie, jej stopy trafiały w powietrze. Ugryzła go w rękę, na co odpowiedział ciosem w twarz.

- Aaa, Mar...! - zaczęła krzyżeć.

Ponownie uderzył ją w twarz, jeszcze mocniej, aż całą jej głowę przeszył ból. Poczuła w ustach krew, która ściekała jej po policzku. Znow zaczęła kopać, ale podobnie jak wcześniej, jej stopy trafiały w próżnię. Kiedy zbliżali się już do drzwi sypialni, dostrzegła swoją szansę. Mark był już w środku, nie puszczał jej, ale Crissy z rozpaczliwą siłą zaparła się nogami o framugę, nie pozwalając mu wciągnąć się do sypialni.

- Ty suko - warknął, szarpiąc ją i wciąż trzymając rękę na jej ustach.

Crissy nie przestawała się zapierać, walcząc zaciekle, by się nie poddać jego, jak jej się w tej chwili wydawało, nadludzkiej sile.

Niespodziewanie Mark cisnął ją z impetem na podłogę. Upadła, czując ostry ból. Na chwilę prawie straciła oddech, jednak szybko się wycofała na czworakach, uciekając do salonu. Spróbowała się pozbierać i stanąć na nogi, ale znow poczuła na sobie jego ręce. Złapał ją od tyłu. Zaczęła krzyżeć.

- Porno...! - Zatkanął jej usta ręką. Ugryzła go, jednocześnie kopiąc wściekle, i udało jej się trafić Marka w łydki.

Chrząknął i rozluźnił chwyt. Crissy wyrwała się i podbiegła do stolika. Mark był tuż za nią. Chwyciła butelkę i zamachnęła się nią mocno w jego kierunku. Usłyszała stuknięcie i poczuła, że w coś trafiła. Spojrzała i zobaczyła krew ściekającą z jego skroni. Zdażył unieść rękę i zamortyzować siłę uderzenia. Zbliżył się do niej z twarzą wykrzywioną furją, w oczach miał błysk szaleństwa. Crissy cofnęła się i ruszyła do drzwi. Chwycił ją za bluzkę. Przytrzymała się kufra, ale Mark ją szarpiął. Bluzka

się rozdarła i poleciał do tyłu. Crissy upadła, wywracając kufer na bok. Jego zawartość rozsypała się dookoła. Oprócz kołder na podłogę wypadła paczka w plastikowej reklamówce...

Mark chwycił dziewczynę pod pachy i zaczął wlec po podłodze; Crissy krzyczała.

Drzwi do apartamentu otworzyły się gwałtownie i uderzyły z hukiem o futrynę. Do środka wpadła kobieta, ściskająca w dłoniach pistolet.

- Na podłogę! - rzuciła niskim głosem.

Crissy przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje, ale nie zastanawiając się, padła na kolana, a potem położyła na brzuchu. Kobieta przeszła obok niej.

- Ręce do góry! - powiedziała do Vilosa. - Do góry, mówię, złamacie - warknęła.

Crissy podniosła głowę. Mark, z podniesionymi rękami, cofał się przed kobietą, która choć wysoka i mocno zbudowana, nie różniła się strojem od innych pasażerek. Miała na sobie pasiastą bluzkę z długim rękawem, dżin-sy i sportowe buty. Nigdy bym nie podejrzewała, że to ktoś z ochrony, pomyślała Crissy.

- To jakieś nieporozumienie - powiedział gładko Mark. - Pomyłka.

Kobieta zacisnęła kajdanki na jednym z jego nadgarstków.

- Odwróć się i ręce do tyłu! - poleciła. Kiedy Mark nie zareagował, ryknęła mu w twarz: - Odwróć się, do kurwy nędzy, albo ci odstrzelę tę śliczną buźkę.

Mark odwrócił się i złączył nadgarstki na wysokości pasa.

- Pożalujesz tego. Nie znajdziesz, kurwa, pracy nigdzie, na całym świecie. O ile pożyjesz wystarczająco długo, żeby zacząć szukać.

Z niewzruszonym spokojem zatrzasnęła do końca kajdanki i popchnęła go na krzesło.

- No cóż, zaryzykuję - wycedziła. - Siadaj i zamknij jadaczkę. Podeszła do Crissy i pomogła jej wstać. - Nic ci nie jest, kochana? - spytała, przyglądając jej się z troską.

Crissy pokręciła głową, zlizując krew, wciąż kapiącą jej z wargi.

- Wszystko będzie dobrze - uspokoiła ją kobieta. - Zaraz sprowadzę lekarza. - Sięgnęła po telefon. Nim zdążyła wybrać numer, do salonu wpadł Luca, a tuż za nim Christopolous.

Luca chwycił Crissy w ramiona, patrząc na Marka z nienawiścią.

- Nic ci nie zrobił? - spytał niespokojnie.

- To tylko rozcięta warga. Nic więcej.

Obejrzał skaleczenie, szepcząc coś do niej ze łzami w oczach.

- Dobra robota, Anastazjo - pochwalił Christopolous swoją pracownicę. Popatrzył na Marka, który siedział wyprostowany na krześle, ze skutymi z tyłu rękoma i pogardliwym uśmiezkiem na twarzy. - Wygląda na to, że nasza młoda dama też zdążyła zrobić swoje. - Podeszedł do więźnia. - Walnęła cię w głowę, co?

Nie odpowiadał.

- To mało, sukinsynu - wyraził swą opinię. Pociągnął go za włosy, przechylając głowę na bok, by przyjrzeć się ranie. Potem go odepchnął.

Mark skrzywił się, ale nie powiedział ani słowa.

- Wezwij kapitana - poprosił Christopolous Anastazję.

Wyjęła telefon.

- Obejrzyj mu to, Luca? Może mógłbyś ich opatrzeć na dole, w kajucie ochrony. Byłoby dobrze, gdyby dało się uniknąć wizyty w szpitalu. Nie chcemy niepokoić innych pacjentów.

Luca zbadał ranę Marka.

- Potrzeba kilku szwów, ale mogę je założyć gdziekolwiek.

- A co z nią?

- Muszę tylko przemyć ranę. Zejdę do gabinetu po torbę, spotkamy się na dole, w twoim biurze. - Przytulił Crissy. - Dasz sobie tu radę przez chwilę?

- Jasne - odrzekła dzielnie, chociaż miała ochotę natychmiast uciec z tego pokoju.

- Musimy spisać jej zeznanie - powiedziała Anastazja. - Sama ją zaprowadzę do biura. - Spojrzała na Crissy. - Dobrze? Załatwimy to szybko, skarbie.

Crissy pokiwała głową, a Anastazja podtrzymała ją krzepiać ramieniem.

- Pospiesz się, Luca - rzuciła. - Niech dziewczyna ma to jak najszybciej za sobą.

Do kajuty wkroczył kapitan. Zamiast profesjonalnego uśmiechu na twarzy miał wyraz niepokoju. Crissy domyślała się, przed jakim dylematem stanął Papadopolis. Syn właściciela statku próbuje zgwałcić pasażerkę! To nie wygląda dobrze - ani dla niego, ani dla nikogo z zainteresowanych.

Kapitan spytał, czy nic jej nie jest.

- W porządku - odpowiedziała.

- Proszę mi opowiedzieć w skrócie, co zaszło. Później spiszę pełne zeznanie.

- Próbował mnie zgwałcić, a wtedy uderzyłam go butelką w głowę.

Kapitan podszedł do Marka, obejrzał ranę, po czym popatrzył mu w oczy.

- To prawda? Próbowałeś ją zgwałcić?

- Bzdury. Ugania się za mną od początku rejsu.

- A jak wytłumaczysz rozciętą wargę pani Fitzgerald?

- Lubi ostry seks. Prawdziwa dzikuska. Błagała mnie, żebym ją gryzł.

Crissy opadły ramiona, ale Anastazja przytrzymała ją mocno, poklepując uspokajająco po plecach.

- Niech oboje zejść na dół do biura ochrony i złożyć szczegółowe zeznania - zarządził kapitan. - Anastazjo, zaprowadź najpierw panią Fitzgerald.

- Dobrze, kapitanie. - Kobieta skinęła głową.

- A ty, Mikelos, sprowadź tu szybko Garefiego, żeby zabrał Marka, ale najpierw zdejmij mu kajdanki. - Zerknął na więźnia. - Będziesz się zachowywał, jak należy?

- Oczywiście - syknął Mark. - Nie zrobiłem nic złego.

Kapitan pokiwał głową i rozejrzał się po salonie.

- Mikelos, ty zostaniesz ze mną.

Anastazja wyprowadziła Crissy. Wkrótce zjawił się Garefi i wysłuchał poleceń Christopolousa. Wyszedł, zabierając Marka.

Kapitan zwrócił się do Christopolousa.

- Trzeba zawołać Sitarę z aparatem fotograficznym. Niech obejrzy tu wszystko i udokumentuje.

Mikelos pokiwał powoli głową.

- Już go zawiadomiłem.

Patrzył na porozrzucane kołdry. Nagle wyjął parę gumowych rękawiczek i pochylił się nad czymś.

- Co to takiego? - spytał kapitan Papadopolis.

- Proszę spojrzeć. - Christopolous wskazał na reklamówkę. Paczka była częściowo odsłonięta. Choć miał na dłoniach rękawiczki, bardzo ostrożnie wyjął pakunek i rozchylił szary papier.

- Co to jest? - Papadopolis przykucnął obok niego.

Mikelos przytrzymał papier długopisem.

- Semtex - powiedział, kierując wzrok na kapitana. - Materiał wybuchowy.

- Materiał wybuchowy? - nie dowierzał kapitan, zerkając podejrzliwie na pakunek.

- Wystarczy, żeby zrobić gigantyczną dziurę w statku i utopić nas wszystkich - stwierdził Mikelos.

- Jezus... - kapitan zniżył głos do szeptu.

- Co, u diabła, robi semtex w pokoju Makelosa Vilosa? - zastanawiał się ochroniarz.

- Nie mam pojęcia - odparł kapitan wstając. - Ale się dowiemy.

Christopolous również się podniósł i zdjął gumowe rękawiczki. Nie mógł oderwać oczu od małej paczuszki leżącej między kołdrami.

- Mam złe przeczucia. Makelos Vilos będzie się musiał gęsto tłumaczyć.

W małym pomieszczeniu ochrony Mark, kapitan i Mikelos Christopolous siedzieli wokół niewielkiego metalowego stołu. Christopolous położył na blacie mały magnetofon, który nagrywał każde wypowiedziane słowo.

- Co ładunek robił w twoim kufrze? - pytał Christopolous.

- Nie wiem - odpowiedział zszokowany Mark.

Kapitan zwrócił uwagę, że zdumienie Vilosa na wiadomość o znalezionym materiale wybuchowym wyglądało na autentyczne. Jednak to nic nie znaczyło. Może Mark był po prostu świetnym aktorem.

- Daj spokój - naciskał Christopolous. - Zabrałeś ze sobą kufer, nie mając pojęcia o jego zawartości? Mamy w to uwierzyć?

- Nie wiedziałem, co było w tym kufrze - zapewniał Mark z przejęciem, potrząsając głową. - Myślicie, że zwariowałem? Nigdy bym świadomie nie wniósł czegoś takiego na pokład *Nimfy Morskiej*.

- Jak więc to wyjaśnisz? - Christopolous poprawił się na krześle.

- Skrzynia jest własnością mojego ojca, Ja ją tylko przewożę.

Mikelos popatrzył na niego badawczo.

- Twojego ojca? To nie ma najmniejszego sensu.

- Powiedział, że są w niej pamiątki rodzinne, które trzeba zawieźć do naszego mieszkania w Miami. Tylko tyle wiedziałem.

- I nawet nie zajrzałeś do środka? - spytał z niedowierzaniem Christopolous. - Nie miałeś pojęcia, co tam jest?

- Nie - zaprzeczał Mark uparcie. - Nie otworzyłem kufra aż do dziś. Crissy była nim zafascynowana, więc postanowiłem sam popatrzeć. Tylko że nie zauważyłem żadnego semteksu. - Jego oczy rzucały błyskawice, prawie krzyczały. - Widziałem tylko kupę starych kołder. Pewnie uszyła je stara niania tatuśka ze sto lat temu.

Kapitan westchnął. Nie wiedział, czy Mark mówił prawdę, bez wątpienia coś tu śmierdziało. Odchrząknął i popatrzył na szefa ochrony.

- Zadzwoń w pewne miejsce - powiedział podnosząc się od stołu. - Kontynuuj przesłuchanie, wrócę za kilka minut.

Christopolous pokiwał głową.

Kapitan usiadł za biurkiem w jednym z pomieszczeń ochrony i wyjął zza paska telefon komórkowy. Wybrał numer Georgiosa Vilosa. Miał nadzieję, że uda mu się z nim połączyć.

Telefon został odebrany po czwartym sygnale.

-Tak?

- Panie Vilos, mówi kapitan Demetrios Papadopolis.

- Witam, kapitanie - odezwał się Georgios sztucznym, przyjacielskim tonem, by ukryć niepokój. Kapitan Papadopolis zwykle nie dzwonił do niego z podróży. - Jak się pan miewa?

- Mamy problem, panie Vilos. Inaczej bym nie dzwonił.

Vilos zaśmiał się przyjaźnie i zachęcająco.

- O co chodzi, kapitanie?

- Znaleźliśmy paczkę z semteksem, ładunkiem wybuchowym, na pokładzie.

- Co takiego?! - krzyknął Vilos. Pot zaczął mu spływać po twarzy.

- Tak, proszę pana. W apartamencie pańskiego syna.

- Nie! - Vilos praktycznie wrzasnął na całe gardło. - To niemożliwe!

- Przykro mi, ale to prawda. Był w skrzyni, którą podobno zabrał na pańskie polecenie. Mark twierdzi, że miał ją zawieźć do Miami.

Dłoń Georgiosa Vilosa, trzymająca telefon, drżała. Starał się znaleźć jakieś wiarygodne wytłumaczenie, ale nie mógł zebrać myśli. Wreszcie opanował się i powiedział:

- Kapitanie Papadopolis, mój syn mówi prawdę. Poprosiłem go, żeby zabrał kufer do Miami, ale zapewniam, że nie było w nim żadnego ładunku wybuchowego. Ktoś go musiał tam podłożyć.

- Oczywiście, proszę pana. Sitara, nasz technik kryminalistyczny, wciąż bada pomieszczenie. Jeżeli ktoś grzebał przy kufrze, na pewno się dowiemy.

- Jestem przekonany, iż tak właśnie było - odparł Georgios Vilos. Zawahał się, po czym ostrożnie spytał: - W jaki sposób to odkryliście, kapitanie?

- To się wiąże z kolejnym problemem, proszę pana.

- Co? Bomba na statku to mało?

- Młoda kobieta, pasażerka, twierdzi, że Mark usiłował ją zgwałcić.

- Co pan wygaduje, kapitanie? - ryknął Georgios Vilos. Omal nie dostał zapaści. Demetrios Papadopolis oczekiwał takiej reakcji.

- Tak, proszę pana. Przykro mi, ale wszystko wskazuje na to, że młoda dama mówi prawdę. Mark zaprosił ją na lunch do swojej kajuty i zaatakował. Kufer został wywrócony podczas szarpaniny. Mark twierdzi, że jest niewinny, ale...

-To... to... haniebne! - powiedział z wściekłością Georgios Vilos. - Zamknijcie go na noc w areszcie. Może to mu przywróci rozum.

- Wciąż zbieramy zeznania - kontynuował kapitan, starając się złagodzić szok ojca. - Będę pana o wszystkim informował.

- Dziękuję, kapitanie. A co z semteksem?

- Mikelos Christopolous się tym zajmuje. Ma przeszkolenie saperskie, proszę się nie martwić.

Georgios Vilos westchnął.

- Dzięki Bogu, że to znaleźliście, kapitanie.

- Żałuję tylko, że w takich okolicznościach,

- Tak, cóż... - Georgios Vilos wydawał się zatopiony w myślach. - Zróbcie, co będziecie musieli, kapitanie.

- Tak, proszę pana.

Rozmowa została przerwana. Georgios Vilos się rozłączył.

Kiedy spisano wszystkie zeznania, Mark trafił do aresztu. Słowa Anastazji na temat tego, co słyszała, nim wpadła do apartamentu, i co zobaczyła po wejściu, kapitan uznał za decydujące. Wyjaśnienia Crissy brzmiały wiarygodnie, ale nie mógł polegać wyłącznie na jej zeznaniu. Makelos Vilos miał prawo do wyjaśnienia wątpliwości. Po tym jednak, co powiedziała Anastazja, nie było mowy o wątpliwościach. Kapitan nie miał wyboru, musiał zamknąć Marka w areszcie. Poza tym, kazał mu tak postąpić sam Georgios Vilos.

Nie udało się wyjaśnić, czy młody człowiek miał na sumieniu coś jeszcze. Christopolous pytał kilkakrotnie o głucho telefony do Crissy, ale Mark kategorycznie zaprzeczał, jakoby miał z nimi cokolwiek wspólnego. Wyparł się również jakiegokolwiek związku z tym, co się stało w jej kajucie. Na podstawie jego zeznań trudno było ustalić, czy kłamie. Wciąż uparcie twierdził i zdawał się w to głęboko wierzyć, że nie próbował zgwałcić Crissy. Raz po raz powtarzał, że sama błagała o seks, nękając go od początku podróży.

Po opatrzeniu rany Crissy i zakończeniu przesłuchań Luca chciał ją zabrać do szpitala, ale odmówiła.

- Przecież nic mi nie jest - tłumaczyła. - Środek uspokajający zaczyna działać, a ty masz tu pełne ręce roboty. Przeszkadzałabym ci tylko.

- Nigdy mi nie przeszkadzasz. Możesz się wyciągnąć na jednym z łóżek, będę mógł cię mieć na oku.

- Luca, położę się w swoim łóżku. Anastazja obiecała, że mnie odprowadzi i posiedzi ze mną chwilę.

- To może chociaż zejdziesz później i zjesz kolację ze mną i z Voula? Zamawiamy jedzenie tutaj, mogłabyś się przyłączyć. Wiem, że to żadna atrakcja, ale...

- Z rozkoszą.

Przytulił ją mocno, jakby nigdy nie chciał jej puścić.

- Będę za tobą tęsknił - szepnął.

- A ja za tobą.

Niechętnie wypuścił ją z ramion.

- Do zobaczenia wieczorem - powiedział, wychodząc z biura.

Anastazja, która dyskretnie usunęła się do sąsiedniego pomieszczenia, teraz wróciła.

- Gotowa, żeby pójść na górę, skarbie?

Crissy skinęła głową.

- Jestem gotowa. Ale naprawdę nie musisz tego robić, Anastazjo.

- Ależ tak, muszę - odparła. - Przynajmniej będę pewna, że bezpiecznie dotarłaś do pokoju. Chodźmy.

Zaprowadziła Crissy na górę do jej kajuty.

- Masz cały pokój dla siebie? - spytała.

- Teraz tak. Mieszkałam z koleżanką, ale się pokłóciłyśmy i przeniosła się do kogoś innego.

- Rany. Niekoniecznie jest to dla ciebie rejs marzeń, co? - Podeszła do telefonu i wyłączyła dzwonek. Lepiej, żeby jej teraz nikt nie niepokoił, pomyślała.

- I tak, i nie - odparła Crissy, wieszając na krześle torebkę.

- Chyba wiem, dlaczego częściowo tak - roześmiała się Anastazja. - Nie mogłam nie zauważyć, że między tobą a Lucą coś zaiskrzyło.

Crissy uśmiechnęła się rozmarzona.

- To zdecydowanie ta cudowna strona rejsu. Napijesz się czegoś, Anastazjo? Luca mówi, że nie powinnam mieszać alkoholu ze środkiem uspakajającym, ale ty się częstuj. Barek jest pełen.

- Dziękuję. Jestem na służbie, ale co tam, do cholery! Moja służba polega w tej chwili na pilnowaniu ciebie. Jeżeli uprzejmie wyciągniesz się teraz na łóżku, aby odpoczywać, będę mogła obserwować cię z fotela, popijając coś dobrego.

Obie się roześmiały. Crissy podobało się poczucie humoru tej raczej groźnie wyglądającej kobiety.

Położyła się. Anastazja przeglądała zawartość barku.

- Aha - powiedziała w końcu. - Tego właśnie szukałam. - Wybrała popularne greckie piwo Mythos. Pociągnęła solidny łyk z butelki. - A, dobre. Na pewno nic nie chcesz?

- Nie. Dziękuję.

- Jak tam twoja warga?

- Trochę boli, to wszystko. Mogło być dużo gorzej. Boli mnie też nos, ale Luca mówi, że to powinno minąć do jutra.

- Miałaś szczęście - przyznała Anastazja. - Gdybyś nie uprzedziła nas, gdzie będziesz, pewnie uszłoby mu to na sucho. Drań. Powinno się go zamknąć i wyrzucić klucze.

- Czy takie rzeczy zdarzały się wcześniej?

- No jasne. Oczywiście nie powinnam o tym rozmawiać. Firma lubi utrzymywać fikcję, że każdy rejs to raj na ziemi.

, - Jak trafiłaś na statek? - zainteresowała się Crissy.

- Długo by opowiadać. Odbyłam służbę w armii izraelskiej, a potem wróciłam do domu, do Grecji. Rozglądałam się za jakąś robotą, kilku znajomych pracowało w ochronie na statkach, więc postanowiłam spróbować. Czyli właściwie znalazłam się tu przez przypadek, ale nie żałuję. Podoba mi się ta praca i jestem w niej dobra. Kobieta przydaje się do załatwienia niektórych spraw. Na przykład takich jak twoja. Mężczyźni nie potrafiliby zrobić pewnych rzeczy. Poza tym, czasem pojawia się pokuśa stworzenia męskiego frontu przeciw ofierze, kobiecie. Temu perfidnemu gnojkwowi Vilosowi mogłoby się udać przekonać Christopóusa i pozostałych, że to ty się za nim uganiałaś. Ale nie mogli zlekceważyć tego, co widziałam i słyszałam, bo jestem jedną z nich. I w ten sposób mamy sukinsyna w garści.

- Dzięki Bogu. Nie mogę przestać się zastanawiać nad tymi telefonami. Twierdzi, że to nie on. Dzwoniono z budki, więc nie da się ustalić sprawcy. Christopolous powiedział, że zamontują ukrytą kamerę, więc jeśli ten ktoś spróbuje ponownie, będą to. mieli na taśmie. - Crissy westchnęła. - Dowiedzieliśmy się tylko jednego.

- Czego?

- Mark Vilos to gwałciciel, co najmniej potencjalny. Anastazja sprawiała wrażenie zadowolonej.

- Skurczybyk. Przynajmniej jest szansa, że na jakiś czas go unieszkodliwimy. - Pociągnęła łyk piwa.

Crissy poczuła, jak jej ciało się odpręża, a umysł zwalnia obroty. Środek uspokajający działał coraz silniej.

- Nie wiem, co Luca mi dał, ale to mogłoby powalić konia.

- Poddaj się - poradziła Anastazja. - Przeżyłaś szok i przyda ci się odpoczynek.

- Ale co z tobą?

- Skarbie, udawaj, że mnie tu nie ma. Po prostu sobie

odpłyń, a ja też trochę odpocznę. Nie martw się, nigdzie się nie wybieram.

Zdjęła buty i skarpetki, wymasowała stopy i oparła je o łóżko obok Crissy. Miała przy sobie pager i telefon, w razie gdyby ktoś chciał się z nią skontaktować, w co wątpiła. Mógłby ewentualnie zadzwonić Christopolous, żeby spytać, jak się czuje Crissy. Ta Amerykanka jest głównym świadkiem oskarżenia o gwałt. A w dodatku, pomyślała Anastazja, sprawa dotyczy Marka Vilosa. Niezły numer! Wołała się nawet nie zastanawiać nad konsekwencjami. Jej dalsze zatrudnienie wisiało na włosku, bo to ona w głównej mierze przyczyniła się do zamknięcia syna właściciela firmy. Georgios Vilos dowie się o tym, o ile już nie został poinformowany. Trudno, uznała, nie było wyjścia. Nie, jeśli sprawiedliwości miało się stać za-
dość.

Gdyby udało się posłać kogoś takiego jak Mark za kratki choć na jeden dzień po zejściu na ląd, byłby to prawdziwy cud. Facet tarzał się w forsie i miał wpływową rodzinę. Wiadomo, jak traktuje takich ludzi wymiar sprawiedliwości. Pewnie ten drań dostanie najwyżej pouczenie albo grzywnę.

Crissy spała bardzo długo, a kiedy się obudziła, postanowiła zwolnić Anastazję z posterunku.

- Schodzę do szpitala, by zjeść z Lucą kolację. Nic mi nie będzie - przekonywała.

- Dobrze, skarbie. Tylko pamiętaj, że gdybyś czegoś potrzebowała - czegokolwiek - daj nam znać.

Na dole Voula zaprosiła ją na zaplecze, gdzie zjedli we trójkę kolację. Zachowanie pielęgniarki wobec Crissy zmieniło się radykalnie, kiedy się zorientowała, iż nie jest ona kolejną pasażerką uganiającą się za jej szefem, że doktor Santo też się zaangażował w tę znajomość. Nie rozmawiali o tym, co zaszło. Voula sypała dowcipami

i świetnie parodiowała różne znajome osoby, aż pękali ze śmiechu. Cudowna ucieczka od problemów; Crissy wyszła pokrzepiona i podniesiona na duchu.

- Do zobaczenia w dyskotecce. - Luca odprowadził ją do drzwi. - Już niedługo.

- Będę czekać. Na razie.

- Pa. - Posłał jej całusa przez próg. Odwzajemniła go, po czym ruszyła z powrotem do siebie. Odświeżyła makijaż, fryzurę i postanowiła przebrać się w sukienkę koktajlową.

Wiedziała, że Luca nie mógł jeszcze przyjść, ale stojąc w drzwiach sali, odruchowo zerknęła w stronę stolika kapitana, gdzie zwykle siadywał. Zobaczyła kapitana i kilku jego podwładnych. Przeniosła wzrok na parkiet. Mina tańczyła z Rudym, pięknie jak zwykle, wirowała wokół partnera niczym piórko na wietrze. Jenny i doktor von Meckling też tam byli. Jenny trzymała głowę na ramieniu staruszka, wtulona w niego, poruszali się wolniutko, w rytm swojej własnej melodii.

Crissy przeszła na koniec sali, pod okno, gdzie zauważyła wolną łożę. Wyrzała na zewnątrz, ale widziała jedynie deszcz zacinający o szybę. Odwróciła się z powrotem i zaskoczeniem zauważyła, że stoi nad nią jakiś mężczyzna. Luca wpatrywał się w nią czule.

- Przestraszyłeś mnie! - zawołała, śmiejąc się nerwowo.

- Przepraszam. Chciałem ci zrobić niespodziankę. - Pochylił się, by ją pocałować, usiadł obok i objął ją ramieniem. - Powinienem być pomyśleć, że możesz być odrobinę... spięta.

- Nie. Nie jestem. Cieszę się, że już przyszedłeś.

Pocałował ją w szyję.

- Trudno mi utrzymać ręce przy sobie, gdy jesteś blisko - powiedział.

- Może pójdziemy gdzieś, gdzie będziemy mogli być sami - zaproponowała.

- Najpierw zatańczmy.

Poprowadził ją na parkiet i wziął w ramiona. Tańczyli wolno, tak w siebie wpatrzeni, że nie zwrócili uwagi na to, iż ktoś z wielkim zainteresowaniem ich obserwuje. Przetanńczyli kolejny utwór, i kolejny, zatopieni we własnym świecie, nie widząc nikogo prócz siebie nawzajem, rozkoszując się swoją bliskością. Wrócili do stolika.

- Daj znać, kiedy będziesz chciała wyjść - powiedział.

- Jestem gotowa. Chyba, że ty chcesz jeszcze zostać? Z uśmiechem pokręcił głową.

- Milej spędzimy czas gdzie indziej, nie sądzisz?

- Nie będę się spierać. Możemy wyjść na chwilę i popatrzeć na ocean? To sceneria jak z „Moby Dicka” - zaproponowała Crissy.

- Niechętnie, ale dla ciebie wszystko.

Otworzył najbliższe drzwi prowadzące na pokład. Porywisty wiatr rozbryzgiwał wodę o deski. Trzymali się blisko ściany, Luca położył rękę na ramieniu Crissy.

Nagle wydało jej się, że w mroku zobaczyła jakąś postać.

- Co to było? - zwróciła się do Luki.

Wzruszył ramionami, podążając za jej spojrzeniem.

- Nic nie widziałem.

- Mogłabym przysiąc, że widziałam kogoś przy łodziach ratunkowych.

- To pewnie ktoś z załogi. Przy takiej pogodzie ciągle sprawdzają, czy sprzęt ratunkowy jest zabezpieczony i na swoim miejscu. Nie masz się czego bać, Crissy. Jestem z tobą. - Przytulił ją.

Popatrzyła na morze. Gigantyczna fala rozbiła się o burtę, rozpryskując hektolitry wody, które ominęły ich ledwie o centymetry.

- To odrobinę zbyt ekstremalne - powiedziała ze śmiechem. - Co innego kilka kropel, a co innego wodospad. Wracajmy do środka.

- Świetna myśl. - Popatrzył na nią łobuzersko. -
Chodźmy gdzieś, gdzie jest ciepło, sucho i miło.

Georgios Vilos był sam w swoim biurze w Kifissii. Od wielu godzin już zastanawiał się, co robić dalej. Każda szara żyłka na białym marmurze podłogi i ścian pokoju wryła mu się głęboko w umysł. Szybko musiał coś wymyślić. Jego wierzyciele szykowali się już do ataku niczym sępy, chcące się pożywić na trupie jego imperium. Wreszcie wpadł na pewien pomysł. Rzykowny, ale mógł się udać.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek telefonu. Podskoczył gwałtownie.

- Tak? - odebrał.

- Paczka nie dotrze na miejsce.

- Wiem - westchnął. - Dzwoniono już do mnie w tej sprawie. Niestety, paczka ani jej zawartość nigdy nie dotrą na miejsce.

- Co pan proponuje? Nie ma mowy o odzyskaniu przesyłki.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparł zniecierpliwiony Georgios. - Mam inny pomysł, sądzę że równie dobry. Oczywiście będę potrzebował twojej pomocy.

- Słucham?

- Dobrze, tylko słuchaj uważnie, bo nie będę powtarzał.

Wyjawił rozmówcy szczegóły swojego nowego planu.

- To... da się zrobić - powiedział głos w słuchawce po długiej chwili milczenia.

- Tak. Chcę jednak mieć pewność, że mój syn opuści statek. Niech zejdzie na ląd razem z tobą. Przygotuj wszystko i zabierz ze sobą Marka. Ma go nie być na statku.

- Rozsądne. Jeśli chce go pan oszczędzić. - Głos po drugiej stronie ociekał ironią.

Georgios Vilos przełknął ślinę, resztkami silnej woli powstrzymując się, by nie wrzasnąć na bestię, która ośmielała się z niego szydzić. Za kogo tamten go uważa? Miałby uśmiercić własnego syna? Wysłał smarkaczowi wiadomości i nie doczekał się odpowiedzi.

- To konieczność - wymamrotał. - Absolutna konieczność. Dopilnuj, żeby opuścił pokład razem z tobą.

- A jeśli będzie za kratkami?

- Wystarczy jedno moje słowo, by go wypuścili. - Vilos się zdenerwował. - Nie zejdziesz bez niego na ląd.

- To i tak żaden problem. Znam całą załogę i wszelkie zabezpieczenia. Ominę je.

- Bardzo dobrze.

Dla ciebie bardzo dobrze, dla mnie to kula u nogi. Nie mam zamiaru latać po statku jak kot z pęcherzem, żeby uwolnić twojego synalka. Mogą nastąpić jakieś komplikacje i sam nie będę mógł się stąd ruszyć. Do diabła z Markiem Vilosem.

Monika usłyszała dziwny hałas w swoim pokoju i podskoczyła na łóżku. Nie chciała bez potrzeby niepokoić Jenny. Nasłuchiwała. Po chwili znów to usłyszała. Dźwięk dochodził z salonu. Tak!, pomyślała w panice. Nie ma wątpliwości; ktoś tam jest. Biżuteria spoczywała bezpiecznie w sejfie w sypialni, ale co jeśli włamywacz zechce tu po nią przyjść?

Cicho zsunęła się z łóżka. Bezszelestnie, na palcach, podeszła do drzwi i nadstawiła ucha. Znowu! Jakies szelesty. Cisza. A potem seria stęknień i pojękiwań. Posłuchała jeszcze przez chwilę, po czym wyciągnęła rękę ku włącznikowi, który zapalał wszystkie światła w salonie.

Monika zakryła ręką usta, by stłumić jęk obrzydzenia. Sapnęła oburzona, a potem wyprostowała się, podnosząc głowę i wysuwając podbródek. Twarz jej lśniła w jaskrawym świetle jarzeniówek. Przed pójściem do łóżka wtar-

ła w nią najróżniejsze kremy. Wyciągnęła palec w białej rękawiczce - smarowała dłonie na noc obficie kremem i wkładała rękawiczki, by lepiej się wchłaniał pod wpływem ciepła.

- Ty świnió! - pisnęła. - *Schwein!*

Na środku podłogi w salonie, na czworakach, nagiśienka Jenny oddawała się cielesnym uciechom z jednym ze stewardów. Włosy zakrywały jej twarz przed wściekłym wzrokiem Moniki. Spocone oblicze młodzieńca wykrzywił grymas ekstazy. Jeszcze zdyszany, popatrzył na Monikę, a jego pełne usta rozciągnęły się w uśmiechu.

Frau Graf stała w bezruchu, wpatrując się w osłupieniu w scenę przed jej oczami. Mężczyzna podniósł się i stanął w rozkroku.

- Ty? - zapytał z silnym akcentem. - Chcesz? - Wyszczerył w uśmiechu równe białe zęby.

- Wynocha! - odezwała się cichym, drżącym z oburzenia, ale władcym głosem. - W tej chwili się wynosić!

Młodzieniec uśmiechnął się i wrzucił ramionami, zbierając z kanapy swoje rzeczy. Ubrał się powoli, drażniąc z upodobaniem Monikę, która nie spuszczała zeń oka. Spojrzał na Jenny; siedziała teraz na kanapie, nie objawiając ani cienia zażenowania swoją nagością.

- Nie chcieliśmy cię niepokoić - powiedziała, bynajmniej nie przeproszającym tonem. Ziewnęła, zakrywając usta dłonią. - Troszeczkę nas poniosło.

Monika uniosła brwi w wyrazie obrzydzenia i gniewu. Jej wściekłość nie trwała jednak długo. Steward ubrał się i podszedł do drzwi.

- Miłego dnia - zawołał z tym samym silnym akcentem. Pomachał ręką i opuścił pokój, nie zamykając za sobą drzwi, które same się zatrzasnęły.

Jenny roześmiała się, klepiąc ręką poduszkę kanapy.

- Prawdziwy dzikus, nie?

Monika usiadła na fotelu naprzeciwko niej. Prawdę mówiąc, uznała bezwstydną naiwność chłopaka i cały incydent za dość zabawne, ale nie przepadała za niespodziankami.

- Wystraszyłam się - odezwała się spokojnie.

- Przepraszam, Moniko. Szczerze, przysięgam. Nie chciałam cię obudzić. - Odrzuciła z twarzy blond grzywę, oblizała usta i spojrzała na nią wilgotnymi jak u sarny oczami. - Ja... byłam po prostu taka zdesperowana - mówiła głosem małej dziewczynki. - Możesz sobie wyobrazić, jak to jest z Ludwigiem.

- Wolę nie - odrzekła sucho.

- Masz rację - roześmiała się Jenny. - Lepiej nawet o tym nie myśleć. - Wzięła szlafrok, owinęła się nim i usiadła z powrotem.

Monika popadła w pełne zadumy milczenie. Wpatrywała się w Jenny, stukając palcami o oparcie fotela. Zastanawiała się, jakby tu najlepiej wykorzystać ten epizod, jak obrócić go na swoją korzyść.

Szlafrok rozsunał się, ukazując nagość Jenny. Była piękna, choć nie do końca stworzona przez naturę, i całkowicie tego świadoma.

Monika przemówiła spokojnym, cichym głosem.

- Bardzo jesteś nierozważna.

- Chyba tak - odparła Jenny ze znużeniem.

- A jeśli planujesz małżeństwo z Ludwigiem - ciągnęła pisarka - musisz być ostrożniejsza. Nie powinnaś sobie pozwalać na podobne niedyskrecje.

- Wiem. Wierz lub nie, ale potrafię uważać.

Monika pokiwała głową.

- Och, nie wątpię w twój talent do zamydlania oczu. Moim zdaniem jesteś niezwykle utalentowaną aktorką, ale musisz też myśleć, kogo dopuszczasz do swoich tajemnic.

Jenny popatrzyła na nią z ciekawością. Ton głosu kobiety sugerował kłopoty.

- Dziś, na przykład, nie musisz się o nic martwić, bo to ja byłam świadkiem twojego małego wyskoku, a jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami, nieprawdaż? I wiesz, że nie powiem o niczym Ludwigowi.

Jenny pokiwała głową. Nie była już tego taka pewna, jak przed chwilą.

- Z drugiej strony - kontynuowała Monika. - Gdybym nie była twoją najdroższą zaufaną przyjaciółką i mentorką, gdyby coś nas poróżniło, Jenny, mogłabym z łatwością zniweczyć twoje szanse na małżeństwo z Ludwigiem. - Oczy jej błyszczały z przejęcia, pstryknęła palcami. Nie rozległ się żaden dźwięk, z powodu rękawiczek.

Jenny ponownie skinęła głową.

- Wiem. Ale przecież nie zrobiłabyś tego, Moniko.

- Obie wiemy, że Ludwig ufa mi bezgranicznie, jak siostrze. Łączy nas wspólna przeszłość. Oboje pochodzimy z europejskich rodzin z tradycjami, oczywiście moja nie jest tak bogata, jak jego, natomiast moje osiągnięcia i sława rekompensują to, zapewniając nam wzajemny szacunek i oddanie. Więc uwierz mi, niezależnie od pociechy, jaką możesz mu dać na stare lata, jeżeli wycofam się z naszego przymierza - twojego i mojego, Jenny - Ludwig przegoni cię z Europy.

- Rozumiem doskonale - odrzekła Jenny. Rzeczywiście tak było. Zrozumiała, że tamta rzuca jej wyzwanie i że musi się strzec.

- To dobrze - uśmiechnęła się Monika. - Ty i ja odbieramy na podobnych falach. Będziesz potrzebowała pomocnej dłoni - kogoś, kto wie, jak się obracać w tym środowisku - radzić sobie ze służbą, postępować z jego krewnymi, odnajdywać się w tych wszystkich męczących sytuacjach towarzyskich. Osoba młoda i niedoświadczona, jak ty, może się w tym pogubić, a dla Ludwiga - uwierz mi, Jenny - te sprawy są szalenie ważne.

- Wiem. Jasno dał mi do zrozumienia, że czeka mnie wiele obowiązków.

Monika pokiwała głową.

- Będę zawsze przy tobie i pomogę ci we wszystkim. Oczywiście nie mam zamiaru się wtrącać. Sama się przekonasz, że warto mieć we mnie sojuszniczkę. - Zawahała się przez chwilę, po czym dodała: - Mogę okazać się przydatna nawet wtedy, kiedy poczujesz potrzebę... po-
folgowania swemu temperamentowi w sposób, który nie spodobałby się Ludwigowi.

- Wszystko jasne, Moniko. Jestem ci naprawdę wdzięczna.

- *Wunderbar*. Tymczasem zamykamy buzie na kłódkę. Ludwig nie będzie miał pojęcia o twoich niewinnych przygodach.

Nie, pomyślała Jenny. Przynajmniej dopóki będę cię słuchać.

Od początku wiedziała, że zdobycie Ludwiga von Mec-
klinga to niełatwe przedsięwzięcie i droga pełna poświęceń. Nie miała jednak pojęcia, że stanie na niej ten potwór. Powiedziała sobie jednak, że warto. Gra toczyła się o ogromną stawkę. Ponadto nie wyrzeknie się swoich prawdziwych potrzeb na długo. Nie będzie musiała. Teraz powinna zadbać, by Monika stała zawsze po jej stronie.

Georgios Vilos zadzwonił do kapitana Papadopolisa.

- Demetrios, chcę, żebyś mi wyświadczył przysługę.

- Oczywiście, panie Vilos. Co mogę dla pana zrobić?

- Wysadzisz Marka na brzeg na Wyspie Świętego Wincentego.

- Słucham?! - wykrzyknął z niedowierzaniem kapitan. - Ale...

- Żadnych ale. To rozkaz. Wysadzi go pan na brzeg, natychmiast po przybiciu do portu na Wyspie Świętego Wincentego, kapitanie.

- Mark popełnił przestępstwo, panie Vilos. Bardzo poważne przestępstwo.

- Jest mi absolutnie wszystko jedno, co zrobił, kapitanie Papadopolis - wycedził przez zęby Georgios Vilos, siłą powstrzymując się od krzyku. - Rozkazuję, by go pan wypuścił na Wyspie Świętego Wincentego. Inaczej proszę się pożegnać z pracą u mnie czy na jakimkolwiek innym statku na świecie. Dopilnuję, żeby dostał pan wilczy bilet.

- Grozi nam proces, panie Vilos - zwrócił mu uwagę kapitan. - Firmie, Markowi, panu i mnie osobiście. To może stać się bardzo nieprzyjemne.

- Jestem tego świadom, ale żądam, by mego syna wypuszczono z aresztu. Zrozumiano?

Kapitan Papadopolis nie miał pojęcia, co robić. Nie było żadnego powodu, aby wypuścić Marka, ale nie chciał też stracić pracy. Znał swego szefa na tyle, by wiedzieć, że dotrzyma słowa.

Nikt z branży nigdy mnie już nie zatrudni. Nigdy, pomyślał.

- Panie Vilos, a może areszt domowy byłby lepszym rozwiązaniem? W ten sposób Mark mógłby wrócić do swojej kajuty. Siedziałby tam pod całodobowym nadzorem.

- Znakomita sugestia, kapitanie - odparł Georgios. W ten sposób z łatwością opuści statek, dodał w myślach.

- Pójdę z nim od razu porozmawiać. Sądzę, że takie rozwiązanie usatysfakcjonuje wszystkich zainteresowanych.

- Tak - zgodził się jego pracodawca. - Bardzo dobrze, kapitanie. Proszę zadzwonić później.

- Zadzwonię, panie Vilos. Do widzenia.

Odłożył z westchnieniem telefon. Nie był zadowolony, ale tylko w ten sposób mógł postąpić właściwie, nie

tracąc przy tym pracy. Dopóki Mark pozostanie w areszcie domowym, wszystko będzie dobrze, pomyślał. Postanowił od razu do niego pójść.

Ochroniarz otworzył drzwi celi i kapitan wszedł do środka.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedział, kiedy tamten zamknął za nim drzwi.

Mark zajmował pozycję półleżącą na metalowej pryczy wbudowanej w ścianę. Opierał się wygodnie o poduszki. Popatrzył na kapitana z zarożumiałym uśmiechem.

- W takim razie nie mam innego wyboru, jak tylko pana wysłuchać, kapitanie. Prawda?

- Rozmawiałem z twoim ojcem.

- I?

- Zdecydowaliśmy, że trafisz do aresztu domowego. Tym samym będziesz mógł wrócić do swojej kajuty. - Kapitan chrząknął. - Oczywiście, nie omieszkać ustawić pod twoimi drzwiami strażników z ochrony. Nie mam wyboru - dodał.

Mark wyprostował się jak struna. Jego oczy zabłyśły.

- Zostałem aresztowany, kapitanie - warknął. - Sam pan mnie wsadził do tej celi. Zostaję tutaj, dziękuję bardzo.

Demetrios Papadopolis westchnął. Bezcelny gnojek, pomyślał. Ucierpiała jego duma i teraz będzie się upierał jak osioł.

- Uważam, że to doskonały kompromis, Mark - kontynuował. - Zadowolili twojego ojca i nie zdenerwuje pani Fitzgerald, bo przydzielimy ci nadzór. To dobre rozwiązanie dla wszystkich zainteresowanych, łącznie ze mną.

- Gównu mnie obchodzi, czy ty, mój ojciec albo ta dziwka będziecie zadowoleni - zapienił się Mark. - Wsa-

dziłeś mnie tu i tutaj zostanę, odmawiam opuszczenia aresztu. Proszę wyjść, kapitanie.

Kapitan zrozumiał, że nic, co zrobi albo powie, nie wpłynie na zmianę decyzji tego aroganckiego krnąbrnego smarkacza,

- Jak chcesz - powiedział wreszcie.

- Właśnie. - Mark oparł się z powrotem o poduszki.

Arogancki uśmiezek wrócił mu na usta.

Kapitan zastukał w drzwi, a ochroniarz otworzył natychmiast.

- Przemyśl to jeszcze, Mark.

- Wynocha.

Rozdział 17

Statek zbliżył się do Wyspy Świętego Wincentego w archipelagu Zielonego Przylądka około ósmej nad ranem. Niebo się przejaśniło, wyszło słońce. Morze znów było spokojne, bez śladu sztormu. Crissy skończyła właśnie śniadanie i znalazła wolne miejsce przy barierce. Obserwowała, jak zbliżają się do wyspy. Nazwa archipelagu to jakieś nieporozumienie, pomyślała. Prawie nie widać zieleni. Wyspa zdawała się pozbawiona roślinności. Żadnych drzew, krzaków, nawet żdźbła trawy. Doki były prawie puste. Tylko kilka sfatygowanych kutrów rybackich i tankowców. Zanosilo się na to, że *Nimfa Morska* będzie jedynym statkiem rejsowym w porcie. Kiedy wpłynęli, Crissy zbiegła na dół, gdzie miała się spotkać z Lucą.

Wypatrzył ją pierwszy i poprowadził do wyjścia. Zeszli na ląd przed resztą pasażerów. Z brzegu przyglądali się tutejszym mieszkańcom, podpływającym do statku małymi kutrami rybackimi i pokrzykującym do załogi, która zebrała się na pokładzie, jakby na nich czekała.

- Co się dzieje? - zapytała Crissy.

- Sprzedają świeże ryby - wyjaśnił Luca. - Kucharze kupią je, żeby przyrządzić pasażerom z pierwszej klasy. Wezmą też dla siebie i reszty załogi.

Kiedy już szli po nabrzeżu, zaatakowali ich handlarze biżuterii. Sprzedawali głównie proste naszyjniki i bransolety z drewna, drewniane korale, wisiorki na rzemykach.

- Musi pani mieć mój talizman - powiedział do Crissy jeden z handlarzy.

Chłopak wyglądał tak żałośnie, sprawiał wrażenie tak niedożywionego, że Crissy musiała się zatrzymać.

- Ile kosztuje ten? - Wskazała naszyjnik z drewnianych paciorków.

- Dolara - odparł.

- Kupię ci - zaoferował Luca.

- Ale ja mam banknot dolarowy - zaprotestowała Crissy, wyciągając portfel. - Założę się, że ty masz tylko euro. - Zapłaciła młodemu sprzedawcy, który podziękował jej wylewnie.

- Nie jestem pewien, czy przyniesie ci szczęście - powiedział Luca, kiedy chowała naszyjnik do torebki.

- Ja też nie. Jemu raczej nie przyniósł.

Luca poprowadził ją ku miasteczku. Każdy z budynków wyglądał, jakby miał się za chwilę zawalić. Ulice szpeciły sterty śmieci, ściany pokryte były graffiti. Tłuczone szkło zdobiło górne części fasad domów, w oknach tkwiły żelazne kraty. Spacerowali po ulicach. Niektóre z budynków musiały być kiedyś piękne, tutejsza architektura robiła wrażenie. Crissy zajrzała przez okno do apteki; wewnątrz wciąż zachowało resztki dawnej wspałałości, rzeźbione panele i mozaikowe płytki.

- Przykro patrzeć, jak to wszystko niszczeje - odezwała się z żalem. - Chyba mają tu też problem z przestępczością.

- To bardzo biedna wyspa. - Luca pokiwał głową.
- Była kolonia portugalska. Dawno temu została splądrowana, ogołociona ze wszystkiego, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Kiedyś znajdowało się tu centrum targu

niewolnikami. To dlatego większość ludności jest pochodzenia afrykańskiego. Nieliczni Portugalczycy rządzą wszystkim i wszystkimi.

- To smutne, bo ta wyspa mogłaby być bardzo atrakcyjna.

- Jest tu kilka ładnych plaż, ale nic poza tym.

Dotarli do niewielkiego placu. Na środku stał skromny kiosk, a przy nim trzy plastikowe stoliki z parasolami. Billboard na ścianie reklamował coca-colę.

- Napijesz się coli, nim ruszymy dalej? - zaproponował Luca. - Możemy usiąść na chwilę i poobserwować ludzi.

- Tak - zgodziła się Crissy zafascynowana biednym, ale kolorowym spektaklem wokół.

Podano im napój w staromodnych szklanych butelkach, jakich nie widziała od lat. Był śmiesznie tani.

- Chyba się tu przeprowadzę - zażartowała.

Popijali colę, obserwując wysokie czarnoskóre kobiety przechodzące przez plac z ciężkimi koszami na głowach. W większości koszy znajdowały się warzywa i owoce.

- Idą na targ - wyjaśnił Luca.

Potem przeszli się wokół placu, oglądając wystawy sklepowe. Niemal wszystkie należały do Chińczyków i oferowały tamtejsze towary. Ubrania, sprzęt gospodarstwa domowego, akcesoria sportowe, zabawki - wszystko tu było, tyle że kiepskiej jakości.

- Trudno w to uwierzyć - dziwiła się Crissy. - Tu, po drugiej stronie świata, Chińczycy prowadzą prawie wszystkie sklepy i sprzedają chińskie wyroby.

- To jest niewiarygodne - przyznał Luca. - Zwłaszcza, że to była kolonia portugalska, a najbliżej stąd do Senegalu.

Długo spacerowali. Minęli kościół, na którego schodach siedzieli żebracy, potem szkołę, wyglądającą na opuszczoną. Wreszcie wkroczyli do zupełnie innej dziel-

nicy. Dzieliły ją od poprzedniej zaledwie metry, ale lata świetlne, jeśli chodzi o wrażenie, jakie sprawiała. Był tu olbrzymi skwer z drzewami i kwiatami. Wokół pustej fontanny stały ławki, znajdował się tu też kolorowy kiosk. Plac otaczały pięknie utrzymane domy, apartamentowce i kilka biurowców ze sklepami na dole. Poza tym kilka galerii sztuki, sklepów z rękodziełem i małych sklepików sportowych i odzieżowych.

Robiło się coraz cieplej, a panująca wilgoć sprawiała, że było bardzo duszno.

- Wejdziemy gdzieś na kieliszek wina? - zaproponował Luca. - Może coś zjemy?

- Tak - odparła Crissy. Nie zdawała sobie sprawy, jak długą drogę pokonali, tak zainteresowało ją otoczenie, choć niektóre widoki naprawdę sprawiały przygnębiające wrażenie.

Weszli do kawiarni o bardzo nowoczesnym wystroju. Ściany na szczęście klimatyzowanych sal ozdobiły obrazy lokalnych artystów. Właściciele, miła para Portugalczyków, podali im wino z własnej winnicy i sałatkę z kurczakiem na pysznym chlebie własnego wypieku.

Crissy pierwsza poruszyła niemiły temat.

- Jak sądzisz, co teraz będzie z Markiem? - spytała.

Luca potrząsnął głową.

- Trudno powiedzieć. Popełnił przestępstwo, co do tego nie ma wątpliwości. Jest jednak synem bogatego i wpływowego armatora. Zaskakuje mnie nieco fakt, iż w ogóle trafił do aresztu.

- Nie! - krzyknęła Crissy. - Ale... Ale...

- Crissy, nie powinnaś być zaskoczona. Wiesz, jakie jest życie, jak funkcjonuje większość instytucji. Gdyby Mark był biedny i nie mógł sobie pozwolić na dobrych adwokatów, trafiłby za kratki na bardzo długo. Jednak jest obrzydliwie bogaty i ma na usługach legion prawników ojca, kapitan natomiast jest zależny od Georgiosa Vilosa.

- Rozumiem. Nie będzie łatwo pokonać Marka w sądzie.

- Możesz być tego pewna. Spróbują cię przeczołgać. Znając ich metody, przedstawią „świadków”, którzy zeznają, że chodzisz do łóżka z każdym. I tym podobne zagrywki.

Crissy wiedziała, że Luca ma rację.

- Ale kapitan? Naprawdę myślisz, że sprzymierzyłyby się z Vilosami w takiej sprawie?

- Nie wiem. Wiem natomiast, że kocha swoją pracę. Długo i mocno by się zastanawiał, nim naraziłby się na jej utratę. Nie chodzi tylko o to. Stałby się persona non grata w całym środowisku armatorów. Rodzina Vilosów postarałaby się o to. Nie dostałby już pracy w swoim zawodzie.

- Nie pomyślałam o tym. Cóż, poczekamy, zobaczymy. Skończyli posiłek i wyszli z kawiarni. Trzymając się za ręce, wrócili do portu. Zbliżała się pora powrotu na statek i chcieli zdążyć przed tłumami wracającymi z wybieżek. Luca zerknął na zegarek.

- Odpływamy za jakieś pół godziny. Pozwól, że spytam Voułę, jak wygląda sytuacja. Jeśli nie mam kolejki pacjentów, może szybki... drink albo coś w mojej kabinie? - zapytał z błyskiem w oku.

- Umieram z pragnienia. Chodźmy na... drinka albo na coś.

Luca zatelefonował do Vouli, która zapewniła, że ma wszystko pod kontrolą, więc poszli prosto do jego kajuty.

- Witaj w moich skromnych progach - powiedział, otwierając drzwi na oścież.

Pokój był podobny do kabiny Crissy, jeśli nie liczyć fotografii na biurku. Podeszła, by się im przyjrzeć. Luca stanął za jej plecami.

- Są przytwierdzone taśmą klejącą, żeby się nie przewracały.

- Sprytnie.

- Konieczność, jeśli nie chcesz mieć pod nogami odłamków szkła. To moi rodzice. - Wskazał elegancką parę w średnim wieku. Oboje byli wysocy i dobrze ubrani, matka miała jasną karnację i blond włosy, ojciec o ton ciemniejszą i czarne włosy. - A to ja i Bocco, mój golden retriever. Zdechł, kiedy byłem na studiach. Piękny, prawda?

- Wyglądasz na bardzo szczęśliwego, a on sprawia wrażenie, jakby się uśmiechał.

- Bez przerwy się uśmiechał.

- Co znaczy jego imię?

- Urwis - odparł ze śmiechem Luca. - Nazwałem go tak, bo kiedy był szczeniakiem, wskakiwał ze mną pod prysznic. Albo do wanny. Kochał wodę. A to moja ciocia i wujek z kuzynami na ślubie. Siostra taty. Ja, na wręczaniu dyplomów.

- Teraz jesteś jeszcze przystojniejszy - powiedziała Crissy, odwracając się twarzą do niego.

Wziął ją w ramiona i zamknął jej usta pocałunkiem.

- Miłość to sprawia.

Szybko zdjął swój mundur i pomógł Crissy się rozebrać.

- To przez upał. Robię się napalony.

- Wobec tego zamieszkajmy w tropikach.

- Świetnie - powiedział, zamykając ją w uścisku i mocno całując.

Kochali się szybko i namiętnie, ich pragnienie spotęgowała kilkugodzinna bliskość. Jednocześnie osiągnęli szczyt. Doznanie było gwałtowne i potężne, Crissy po raz pierwszy przeżyła podobne uniesienie. Luca jęknął i mocno do niej przywarł, jakby nigdy nie miał zamiaru jej puścić.

Usłyszeli syrenę okrętową obwieszczającą, że statek opuszcza port. Sygnał dla Luki, że musi wracać do szpi-

tala. Nie mogli długo pozostać razem, ale umówili się na później, w dyskotece.

Crissy poszła do swojej kajuty, by zmienić ubranie. Po drodze spojrzała w górę, na komin wyrzucający ciemne spaliny, które ciągnęły się za statkiem ciągłą linią. Przypomniała sobie słowa Luki, że podróż z Zielonego Przylądka do Brazylii na *Nimfie Morskiej* trwa zaledwie dwa dni, podczas gdy innym statkom nie udaje się pokonać tej trasy szybciej niż w pięć. Ledwie mogła uwierzyć, że oto płynie przez Atlantyk ku Ameryce Południowej, ku Amazonce. Nie chciało jej się jeść, więc postanowiła zrezygnować z posiłku i pójść nad basen, powygrzewać się w słońcu. Po dwóch szarych deszczowych dniach była to miła odmiana.

Szybko wzięła prysznic i przebrała się w kostium kąpielowy. Owinęła biodra długą kolorową pasmminową chustą. Sięgnęła po torebkę i przypomniała sobie o kopertach zabranych z kajuty Marka.

O, mój Boże, pomyślała. Nie do wiary, że o nich zapomniałam. Była przerażona tym, co się stało, i koperty uleciały jej z pamięci. Wyjęła je teraz, sprawdzając w torebce, czy żadnej nie zostawiła. Teraz już pewnie nie będą miały większego znaczenia, ale postanowiła mimo wszystko sprawdzić, co w nich jest. Popatrzyła na zwykłe białe koperty - każda z imieniem i nazwiskiem Marka i datą w prawym górnym rogu. Drukowane litery, niemal dziecinne pismo.

Otworzyła tę z najwcześniejszą datą. Nagle poczuła się niezręcznie, łamała tajemnicę korespondencji. To naruszenie cudzej prywatności, powiedziała sobie. Te listy są adresowane do Marka. A jednak mogą zawierać informacje ważne dla śledztwa. Zaczęła czytać. Tekst wiadomości był napisany tymi samymi drukowanymi literami.

Makelos,

Musisz zejść na ląd w najbliższym porcie. Nie zadawaj żadnych pytań, po prostu to zrób. Najszybciej, jak tylko możesz. To absolutna konieczność. Sytuacja wymknęła mi się spod kontroli.

Twój Ojciec

Crissy przeczytała liścik jeszcze raz, po czym złożyła i schowała z powrotem do koperty. Zejść ze statku? Po co?, zastanawiała się. Czy to po prostu żądanie, by wrócił do domu? Oznaka, że jego ojciec jest kontrolującym rodzicem, jak twierdził Mark? Oczywiście nie mogła wiedzieć. Otworzyła kolejną kopertę.

Makelos,

Natychmiast zejdź na ląd. Bez różnicy, w jakim porcie. To sprawa życia i śmierci. Proszę, błagam cię. Opuść zaraz statek.

Twój Ojciec

Ten człowiek niemal wpadł w histerię, pomyślała Crissy, z pewnością sprawiało to takie wrażenie. Niemożliwe, by używał tak dramatycznych sformułowań tylko po to, by zwabić syna z powrotem do domu. Czy to rzeczywiście sprawa życia i śmierci, czy też uknuta przez ojca intryga? Manipulacja?

Westchnęła i otworzyła następną wiadomość.

Mój Synu,

Błagam cię, proszę, byś zszedł ze statku. Dostaniesz wszystko, czego zażądasz, jeśli to zrobisz. Podkreślam: to sprawa życia i śmierci, nie ma w tym przesady. Nie pogrywam z tobą, Makelos, nie żartuję! Musisz natychmiast opuścić statek. Błagamy cię - twoja matka i ja. Proszę.

Twój Ojciec i Matka

Dziwne, pomyślała. Makelos stał się nagle „synem”, a do prośby włączyła się matka Marka, która wcześniej została pominięta. Cóż, może to nie było wcale takie dziwne. Podstęp, manipulacja, by wzmocnić siłę przekonywania? Może Mark żywił do matki głębsze uczucia, jakich nie miał dla ojca? Początkowe żądanie zmieniło się w prośbę, ton stał się łagodniejszy. Crissy schowała list do koperty. Otworzyła kolejny.

Makelos, Najdroższy Synu,

Proszę, uwierz swojej matce i mnie. Musisz zsiąść ze statku na Wyspie Świętego Wincentego. To twoja ostatnia szansa. Błagam cię, twoja matka cię błaga. Wszystko jest twoje, jeśli opuścisz pokład na Wyspie Świętego Wincentego. Proszę. To ostatnia szansa na ratunek dla ciebie.

Twój Ojciec i Twoja Matka

Crissy oczywiście pamiętała, że Wyspa Świętego Wincentego to ta, którą właśnie opuścili, na Zielonym Przyładku. Ich niedawny postój. Dlaczego to miała być ostatnia szansa na ratunek?, zastanawiała się. Przed czym? Albo przed kim? Skoro Georgios Vilos tak rozpaczliwie nalegał, by Mark opuścił pokład, czemu po prostu nie wyjaśnił, na czym polega niebezpieczeństwo? Była ciekawa, czy Vilos wie, że Mark nie może teraz zejść ze statku. Najwyraźniej nie wiedział, kiedy wysyłał wiadomość, ale miała prawie całkowitą pewność, iż kapitan już go poinformował, że Mark jest w areszcie.

Crissy wachlowała się kartką, rozważając, co powinna teraz zrobić. Trzeba iść do kapitana, postanowiła. Nikt inny tu nie pomoże. Niestety, będzie musiała się przyznać, że ukradła listy z kajuty Marka. Kapitan raczej nie zdenerwuje się za bardzo, uznała. W końcu Mark usiłował ją zgwałcić. Poszła do niego tylko po to, by się dowiedzieć, czy to Mark prześladował ją głuchymi telefo-

nami i zniszczył jej bieliznę. Przypuszczała, że treść wiadomości może mieć z tym związek, obciąża w pewien sposób Marka.

Włożyła koperty z powrotem na dno torebki. Znalazła wizytówkę kapitana i zadzwoniła do niego. Włączyła się poczta głosowa. Nagrała wiadomość, że ma informacje na temat możliwego kryzysu na pokładzie *Nimfy Morskiej* i prosi o kontakt.

Usiadła na łóżku, czekając, aż oddzwoni. Po godzinie, podczas której próbowała czytać, zaczęła tracić cierpliwość. Znow wykręciła numer kapitana i ponownie włączyła się poczta głosowa.

Rozległo się pukanie do drzwi. Poszła otworzyć. W progu stał kapitan Papadopolis z nieodłącznym uśmiechem na ustach.

- Witam. Od dawna próbuję się bezskutecznie tutaj dodzwonić. Postanowiłem więc przyjść i przekonać się dlaczego.

- Ale mój telefon nie dzwonił.

- Mogę wejść?

- Och, przepraszam. Oczywiście. - Otworzyła szerzej drzwi.

- Mogę zerknąć na ten telefon?

- Tak, proszę.

Podszedł do aparatu i roześmiał się.

- Dźwięk jest wyciszony.

- Ja tego nie zrobiłam.

- Cóż, ktoś to zrobił. Nieważne. Już działa. Powie mi pani, co to za kryzys, jeśli rzeczywiście jakiś jest?

- Najpierw muszę wyjaśnić, jak zdobyłam informacje - odrzekła poważnie Crissy. - Podejrzywałam Marka, że to on do mnie wydzwaniał, dlatego przyjęłam jego zaproszenie na obiad. Tego dnia, kiedy próbował mnie zgwałcić. Przyszłam odrobinę za wcześnie, nie był jeszcze gotowy. Wrócił do sypialni, żeby się ubrać do końca, a ja

w tym czasie wzięłam z jego biurka kilka listów. Zauważyłam je wcześniej, będąc u niego na kolacji, powiedział, że to wiadomości od ojca. Nie otwierał ich, zastanawiałam się więc, skąd to wie. W każdym razie, pomyślałam, że być może znajdę w nich coś, co potwierdzi, że to on do mnie wydzwaniał. Wie pan, o co mi chodzi? Nie byłam pewna, czy te wiadomości rzeczywiście są od jego ojca. Sądziłam, że kłamię. - Zawahała się i popatrzyła na kapitana.

Pokiwał głową.

- Proszę kontynuować.

- Tak czy inaczej, schowałam kilka kopert, kiedy go nie było w salonie. Leżała ich na tym biurku cała sterta. Wzięłam parę ze spodu, ze środka i z wierzchu. Po wszystkim, co się później wydarzyło, całkiem o nich zapomniałam. Aż do dzisiejszego popołudnia. Wyjęłam je z torebki i przeczytałam.

Crissy wyciągnęła z torebki kilka kopert i wręczyła je kapitanowi.

- Myślę, że najlepiej, jeśli pan sam to przeczyta. Postanowiłam je panu natychmiast pokazać.

Wziął koperty z jej rąk i obejrzał uważnie.

- Wszystkie wiadomości mają daty - powiedziała Crissy. - Czytałam je od najwcześniejszej do najświeższej. Miałam opory przed naruszeniem tajemnicy korespondencji, ale teraz uważam, że dobrze zrobiłam.

- Przeczytam je zaraz, jeśli znieśie pani moją obecność.

Wyjął kartkę z koperty z najwcześniejszą datą, potem przejrzał kolejne, coraz szybciej i z widocznym niepokojem.

Popatrzył na Crissy.

- Nie wiem, co o tym sądzić. Oczywiście, pytanie brzmi, czy w ogóle należy traktować słowa Georgiosa Viosa poważnie. Znam go dość dobrze i uważam, że jest

zdolny do wszystkiego. Najwyraźniej z jakiegoś powodu rozpaczliwie mu zależy, by Mark natychmiast wrócił do domu.

Odgarnął włosy z czoła, zatopiony w myślach.

- Z drugiej strony - ciągnął - nawet jak na Georgiosa Vilosa, środki są ekstremalne. Tyle mogę pani powiedzieć: wtedy, po ataku na panią znaleźliśmy w pokoju Marka ładunek wybuchowy.

- Co? - zawołała Crissy.

Kapitan skinął głową.

- Tak. W kufrze podróżnym, który Mark zabrał na pokład, była torba z semteksem. Ta ilość zrobiłaby dziurę w statku, zatapiając go.

- O, mój Boże. Nie podejrzewałabym, że Mark byłby zdolny do czegoś takiego. Wydawało mi się, że naprawdę kocha ten statek. Mówił, że przewozi kufer na prośbę ojca.

- Tak. Twierdzi, że nic nie wiedział o bombie. Jego ojciec również. Zakładamy, że semtex został podłożony przez terrorystów. Muszę przyznać, że sprytnie go ukryli, znaleźli idealne miejsce.

- To niewiarygodne.

- Niestety, to prawda. Mówi pani, że jest więcej tych listów?

- Tak. Całkiem sporo.

- Muszę je przeczytać.

- Co można zrobić w tej sytuacji? Nie sądzi pan, że trzeba działać natychmiast?

- Najpierw zamierzam przeczytać resztę wiadomości, potem znów skontaktuję się z Georgiossem Vilosem. Przekonamy się, co ma do powiedzenia na ten temat. - Zaważał się i spojrzał jej w oczy. - Nie mówiła pani nikomu innemu o tej sprawie?

Crissy pokręciła przecząco głową.

- Przeczytałam je niewiele ponad godzinę temu, poza tym i tak bym nikomu nie powiedziała.

- Wobec tego proszę nie mówić ani o tym, ani o ła-
dunku. Na pokładzie wybuchłaby panika.

- Rozumiem. Nikomu nie powiem.

- To dobrze. Wiem, że trudno samemu radzić sobie
z taką sprawą, ale proszę zachować ją dla siebie. Zacznę
ścigać Vilosa i spróbuję się dowiedzieć, o co chodzi.

- Powie mi pan?

Zastanawiał się przez chwilę, a potem pokiwał głową.

- Należy się pani przynajmniej tyle za ujawnienie in-
formacji, która może się okazać bardzo ważna. W tej
sprawie tkwi jakaś tajemnica. Szczerze mówiąc -
zmarszczył czoło - bardzo mnie to wszystko niepokoi.

Rozdział 18

Reszta dnia minęła spokojnie, statek przemierzał gładką powierzchnię oceanu, kierując się ku Brazylii. Pogoda była idealna - świeciło słońce, wiał lekki ciepły wietrzyk. Wieczorem Crissy poszła do klubu, spotkać się z Lucą. Zjawiła się nieco wcześniej, ale nie narzekała na brak towarzystwa; u jej boku natychmiast pojawił się Valentin.

- Można prosić?

- Ależ owszem, Valentinie.

Na parkiecie przygarnął ją mocno do siebie.

- Prawie cię nie widuję, Crissy.

- Kręciłam się tu i tam - odparła wymijająco. - A co u ciebie? Chorowałeś podczas sztormu?

- Skąd. Mam żelazny żołądek. A ty?

- W porządku. Ja...

Ktoś poszedł od tyłu i klepnął Valentina w ramię. Drgnął z zaskoczenia. Stał za nim kapitan, prezentując w szerokim uśmiechu garnitur białych lśniących zębów.

- Witam. Odbijany.

Crissy dostrzegła błysk wściekłości w oczach Bułgara, nim Valentin uśmiechnął się, skłaniając uprzejmie głowę w stronę kapitana i spoglądając na Crissy.

- Do zobaczenia później.

Odszedł w stronę baru sztywno wyprostowany, z rękoma zaciśniętymi w pięści.

- Nie gniewa się pani? - spytał kapitan.
- Skądże - odparła Crissy. - Bardzo mi miło.

Kapitan objął ją ramieniem, zachowując odpowiedni dystans i lekko poprowadził po parkiecie.

- Muszę się do czegoś przyznać. Miałem ukryty cel - powiedział, wciąż uśmiechając się szeroko na użytek gapiów.

- Ach, tak?

- Możemy potem na chwilę usiąść gdzieś z boku i porozmawiać w cztery oczy?

- Oczywiście - zgodziła się ciekawa, o czym chce z nią rozmawiać kapitan.

Gdy melodia dobiegła końca, usiedli koło ściany z tyłu sali. Stoliki wokół były puste.

Kapitan pochylił się ku Crissy konspiracyjnie.

- Byliśmy w kajucie Marka Vilosa po resztę kopert.

- Tak? Dowiedzieliście się czegoś?

Kapitan potrząsnął głową.

- Nie. Nie było ich tam.

- Co? - zawołała. Zreflektowała się i dodała ciszej: - Przecież ja je tam widziałam! Na jego biurku.

Spojrzał jej w oczy.

- Wierzę pani. Nie wątpię w ani jedno słowo. Ale nie o tym chciałem rozmawiać.

Crissy popatrzyła na niego z ciekawością.

- A o czym? Znalazł pan coś innego?

- Nie, ale rozmawiałem o tych listach z Georgiosem Vilosem.

- No i?

- Mówi, że je napisał, ponieważ otrzymał wiadomość, że ktoś zamierza podłożyć bombę na statku.

- Wspominał o tym wcześniej?

Kapitan pokręcił głową.

- Nie, i sądzę, że to dziwne. Podobno nie uznał tych gróźb za wystarczająco poważne, aby z ich powodu od-

wołać rejs. Uważa, że pochodziły od jakiegoś konkurenta w interesach. Wyjaśnił, że Marka chciał zabrać ze statku na wszelki wypadek.

- To oburzające - stwierdziła Crissy.

Kapitan skinął głową.

- Cóż, powinienem być zostać o wszystkim poinformowany. Jednak gdybyśmy mieli odwoływać rejs za każdym razem, kiedy dostajemy podobne groźby, w ogóle nie wypłynęlibyśmy z portu. - Zamyślił się. - Aczkolwiek bardzo mnie dziwi fakt, że Vilos usiłował nakłonić syna do opuszczenia pokładu, skoro uznał, że nie istnieje realne niebezpieczeństwo zamachu.

- Tak - przyznała Crissy. - Te wiadomości brzmiały naprawdę rozpaczliwie.

Spojrzał na nią, jakby właśnie powiedziała coś odkrywczego.

- Ma pani rację.

- Jeżeli mogę jakoś pomóc, na pewno to zrobię.

- Już pani bardzo pomogła. Nie mogę się pozbyć myśli, że coś okropnego wisi w powietrzu.

Luca wciąż się nie zjawiał, choć była już prawie północ i Crissy spędziła wieczór, gawędząc z parą z Kanady. Wróciła do swojego pokoju, żeby zadzwonić do niego do szpitala. Nawet jeśli jest zajęty, Voula powie jej, kiedy skończy pracę. Luca uprzedzał ją, że to jeden z minusów bycia dziewczyną lekarza - część życia zostaje podporządkowana nagłym wypadkom losowym przydarzającym się innym ludziom, co oznacza regularne częste nieobecności ukochanego. Crissy uśmiechnęła się do swoich myśli. Jeśli chodzi o nią, bycie dziewczyną Luki nie miało żadnych mankamentów.

Weszła do pokoju i skierowała się prosto do telefonu. Już wyciągała rękę po słuchawkę, kiedy zadzwonił. Podskoczyła, w pierwszej chwili bardzo wystraszona, ale

szybko się uspokoiła. Luca, pomyślała. Nie było głuchych telefonów, odkąd Mark znalazł się w areszcie, nie miała więc powodów do obaw.

Podniosła słuchawkę.

- Cześć, skarbie - odezwała się.

Sapanie po drugiej stronie przeraziło ją jak nigdy dotąd.

Podsłoczyła, prawie upuszczając telefon, opanowała się jednak, chociaż ręka, w której trzymała słuchawkę, mocno drżała.

- Kto mówi? - zapytała Crissy.

Sapanie nie ustawało, miarowe i upiorne.

- Kto mówi? - ponowiła pytanie bliska hysterii. Serce łomotało jej w piersiach, czoło zrosił zimny pot.

Sapanie nie ustawało. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech.

Miała ochotę wrzeszczeć, ale nie chciała, by prześladowca ucieszył się, słysząc strach w jej głosie. Rzuciła słuchawkę, po czym wyłączyła sygnał, na wypadek gdyby tamten ktoś próbował znowu ją nękać. Stała przez chwilę w bezruchu, wpatrzona w swoje odbicie w lustrze nad telefonem. Drżała. Widziała, że drży. To tylko spotęgowało jej wściekłość. Odwróciła się od lustra i wzięła kilka głębokich oddechów. Musiała zadzwonić do kapitana i do Luki. Kapitan, przypomniała sobie, wciąż był w dyskotecce, a Luca w pracy.

Z trudem zmusiła się, by dotknąć telefonu. Wybrała numer.

Voula odezwała się natychmiast.

- Szpital - powiedziała.

- Voula, mówi Crissy. Mogłabym rozmawiać z doktorem?

- Chwileczkę, Crissy.

Luca odebrał od razu.

- Cześć. Co tam?

- Luca, miałam kolejny głuchy telefon.
 - Co? - zawołał. - To niemożliwe, Crissy.
 - Sama nie mogę w to uwierzyć. Możesz się domyślić, jakie pytanie mnie teraz dręczy.
 - Tak. Przecież Mark Vilos siedzi w areszcie. Bez telefonu.
 - Otóż to. Kto wobec tego do mnie wydzwania? Jestem bardziej skołowana niż kiedykolwiek.
 - Kończę za kilka minut. Może zejdiesz i na mnie poczekaasz? Nie będziesz tam siedzieć sama.
 - Zgoda.
 - Rozmawiałaś już z kimś? Z Mikelosem?
 - Nie. Najpierw zadzwoniłam do ciebie.
 - Zawiadomię Mikelosa, jak tylko się rozłączymy. To może być nasza szansa na wykrycie sprawcy.
 - Jak to?
 - Wiemy już, że nie jest nim Mark. Mikełos kazał zamontować ukryte kamery przy kilku aparatach. Może coś się nagrało.
 - Mam nadzieję. A myślałam, że już po wszystkim.
 - Crissy, niedługo tak będzie. Na pewno. Zejdź tu do mnie. Dzwonię do Mikelosa. Kocham cię. - Cmoknął w słuchawkę.
 - Ja ciebie też.
- Chwyciła torebkę i ruszyła do drzwi. Nie mogła się już doczekać, by być na dole, w szpitalu, przy Luce.

Luca czekał na nią. Poszli do jego pokoju. Kiedy już się tam znaleźli, powtórzył jej, czego się dowiedział od Mikelosa.

- Najpierw sprawdzają, z którego aparatu telefonowano.
- Tak samo, jak poprzednio - westchnęła Crissy.
- Potem sprawdzą nagrania - kontynuował. - To chwilę potrwa.

- O ile zainstalowali kamerę przy aparacie, z którego dzwoniło.

Luca pokiwał głową, masując Crissy kark.

- Wiem, ale o nic się nie martw. Mikelos dorwie dra-
nia. Jestem o tym przekonany, Crissy. Pocałował ją czule
w ucho.

- Chciałabym mieć twoją pewność - wymamrotała.
Poczuła leciutkie muśnięcie jego ust na szyi. Zadrzała. -
To wspaniale, że jesteś przy mnie. Nie myślmy już o tym
na razie.

Objął ją i odszukał ustami jej usta.

Kochali się i było wspaniale, ale Crissy nie mogła się
pozbycь jednej obsesyjnie powracającej myśli: Skoro to
nie Mark dzwonił, nie on pociął jej bieliznę, w takim ra-
zie kto to zrobił?

Rozdział 19

Crissy wróciła do swojej kajuty wcześniej rano, żeby zmienić ubranie. Po śniadaniu przyszła przebrać się w kostium kąpielowy. Zapowiadał się kolejny ciepły dzień na morzu, postanowiła więc spędzić go nad basenem. Podskoczyła wystraszona, słysząc pukanie do drzwi. Kto, u licha?, pomyślała. Uchyliła je lekko i zobaczyła Mikelosa.

- Cześć - przywitała go, otwierając drzwi na oścież. - Wejdz.

Mikelos tylko przestąpił próg.

- Zejdiesz do mnie na dół?

- Pewnie. Wezmę tylko kartę. - Podeszła do fotela, na którym położyła ją wcześniej. - O co chodzi, Mikelos? - zapytała przy drzwiach.

- Sama zobaczysz.

Ruszyła za nim po schodach, na dół, do pomieszczeń zajmowanych przez ochronę. Ledwie nadażała za Mikelosem. W holu na pokładzie drugim spytała, nie mogąc opanować ciekawości:

- Czy coś się stało? Powiedz, proszę.

Przyspieszył jeszcze kroku.

- Zobaczysz - powtórzył.

Otworzył drzwi i puścił ją przodem. Weszli do biura.

- Idziemy tam. - Mikelos wskazał kolejne drzwi.

Przytrzymał je i znalazła się w przyległym pomieszczeniu. Zdziwiła się, widząc Monikę siedzącą za biurkiem, ze swoim wielkim złotym sakwożadem na kolanach.

- Cześć, Moniko. Co tutaj robisz?

Pisarka miała mocno zaciśnięte usta, tak że tworzyły cienką czerwoną kreskę. Nie odezwała się ani słowem.

- *Proszę.* - *Mikelos machnął ręką w kierunku krzesła.*

- Usiądź, Crissy.

- Dziękuję - odparła, zajmując miejsce; jej ciekawość sięgała zenitu.

Mikelos przygasił światła. W pomieszczeniu zapadł prawie całkowity mrok. Oczy Crissy powoli przywykły do ciemności, ze zdumieniem obserwowała szefa ochrony.

- Chcę, żeby panie coś obejrzały - powiedział, wskazując rząd wbudowanych w ścianę monitorów. - Obie.

Wziął z biurka małą kasetę i włożył do odtwarzacza. Jeden z monitorów ożył, rzucając na pokój błądzący blask. W prawym górnym rogu ekranu znajdowała się dokładna godzina nagrania, sekundy mijały, zmieniały się cyferki. Crissy odwróciła na chwilę wzrok od monitora i popatrzyła na Mikelosa, który całkowicie wyłączył światło.

Znów skupiając wzrok na ekranie, Crissy od razu rozpoznała jedną z budek telefonicznych na statku. Obraz, choć czarno-biały, był doskonałej jakości. Westchnęła przejęta, zdając sobie nagle sprawę, po co Mikelos ją tu przyprowadził. Udało im się nagrać na taśmie tajemniczego prześladowcę!

Przez kilka sekund obraz pozostawał statyczny. W górnym prawym rogu zegar wciąż odmierzał czas. Nagle coś się poruszyło i na monitorze ukazała się łatwo rozpoznawalna, charakterystyczna sylwetka Moniki. Pisarka oczywiście miała ze sobą swoją złotą torbę. Położyła ją na wykładzinie pod telefonem, podniosła słuchaw-

kę i wystukała numer. Widać było jej długie polakierowane paznokcie.

Zafascynowana, a jednocześnie zniesmaczona Crissy patrzyła, jak Monika odwraca się, pokazując do kamery swój profil. Kobieta zaczęła ciężko dyszeć, jej usta niemal dotykały słuchawki. Każdy wdech i wydech został zarejestrowany przez kamerę i był doskonale widoczny na monitorze. Po kilkunastu sekundach odłożyła słuchawkę z powrotem na widełki i odwróciła się przodem do kamery. Śmiała się. Przez chwilę trzymała upierścienioną dłoń na brzuchu, po czym zasłoniła nią usta. Pierścionki zabłyśły, odbijając światło. Wreszcie, zapanowawszy nad wesołością, Monika podniosła torbę i wyszła poza zasięg kamery.

Mikelos zapalił światło.

- Widzisz teraz, kto cię prześladował, Crissy.

Crissy popatrzyła na niedawną przyjaciółkę, która siedziała nieruchomo w milczeniu. Usta wciąż miała zaciśnięte w szkarłatną kreskę. Crissy pomyślała, że pisarka wygląda, jakby znajdowała się w innym świecie. Najwyraźniej odmawiała przyjęcia do wiadomości tego, że została złapana na gorącym uczynku. Crissy miała ochotę ją uderzyć, ale zarazem żał jej było tej kobiety. Czemu?, zastanawiała się. Co ją skłoniło do zrobienia czegoś takiego?

- Moniko - zapytała. - Czemu to zrobiłaś?

Pisarka nadal wpatrywała się w przestrzeń, udając że nie słyszy pytania.

- Kiedyś uważałam cię za przyjaciółkę. - Crissy była bliska płaczu. Powiedziała sobie jednak, że nie uroni ani jednej łzy. - Nie rozumiem, jak mogłaś zrobić coś takiego.

Mikelos stał pod ścianą. Obserwował, ale się nie wtrącał. Crissy powinna dostać odpowiedzi na swoje pytania, nim on przystąpi do zadawania własnych.

Monika wzięła głęboki oddech.

- Ja... to... tylko taki drobny żarcik - wymamrotała. Zerknęła kątem oka na Crissy.

- Żarcik! - zawołała Crissy. - Przestraszyłaś mnie niemal na śmierć. Już sobie wyobrażam twoją reakcję, gdyby to tobie ktoś zrobił taki żarcik.

- Ja... ja nie myślałam nic złego. Naprawdę.

Crissy znów poczuła nieodpartą chęć, by jej przyłożyć. Ledwie nad sobą panowała, była wściekła. Zastanawiała się, czy w słowach Moniki tkwi choć ziarno prawdy. Czyżby była zazdrosna, jak uważał Luca? A może chora psychicznie? Nie miała pojęcia. Czy w ogóle jest jakiegokolwiek wytłumaczenie takiego postępcu? To przecież niewybaczalne i niepojęte.

W kabinie zapadła cisza. Monika pochyliła głowę i wpatrywała się w podłogę, trzymając dłoń na czole.

- Te telefony mogłabym jeszcze uznać za złośliwy dziecinny żart, ale zniszczenie całej bielizny, to już... chore, Moniko. Bardzo chore. - Urwała, czekając na reakcję, ale winowajczynie milczała, siedząc w bezruchu. - Jak w ogóle się dostałaś do mojego pokoju?

- Miałam... miałam kartę Jenny - wyjaśniła Monika ledwie dosłyszalnym szeptem. - Pożyczyłam ją od niej wcześniej, bo musiałam iść do toalety, a wasza kajuta była niedaleko.

- Wciąż ją masz?

Monika pokręciła przecząco głową.

- Ależ nie, oczywiście, że nie - mówiła zdławionym głosem. - Nie... nie wiem, co we mnie wstąpiło. - Patrzyła błagalnie na Crissy. - Nie chciałam wyrządzić nikomu krzywdy.

Crissy przyjrzała jej się: Monika wyglądała jak porzucona szmaciana lalka, rozpostarta bezwładnie na krześle. Żałośnie.

- Wniesiesz oskarżenie? - zapytał cicho Mikelos.

Poruszyła się nerwowo na krześle. Zastanawiała się. Monika z pewnością nie zasłużyła na żadne względy, a proces oznaczałby dla niej niemałe kłopoty. Gdyby wyszło na jaw, czego się dopuściła podczas tej podróży, sprawa stałaby się głośna. Dla pisarki byłoby to co najmniej kompromitujące. Prawdopodobnie wszystko się wyda tak czy inaczej. Mikelos zapewne opowie kolegom z ochrony, wieść pójdzie w świat i dotrze do Wiednia najpóźniej za kilka tygodni, a może już za parę godzin.

Crissy zmierzyła ją wzrokiem.

- Czy to już koniec, Moniko?

Ta skinęła gorliwie głową, aż zakołysały się jej włosy ułożone w dziwną fryzurę w stylu Meduzy.

- Tak, Crissy - powiedziała cicho. Pogmerała w swoim złotym worku i wyciągnęła paczkę chusteczek. - Już nigdy... nie zrobię takiego żartu.

- Obiecujesz?

- Tak, kochanie. - Monika popatrzyła na nią błagalnie. - Tak bardzo mi przykro. Nigdy już nie zrobię podobnie głupiutkiego kawału.

Głupiutki nie jest tu odpowiednim słowem, pomyślała Crissy.

- Dobrze. Skoro tak, nie wniosę oskarżenia. - Spojrzała na Mikelosa, który stał z rękami założonymi na piersi. Pokiwał głową.

- Dziękuję ci, Crissy, kochanie. Ma-mam nadzieję, że nie powiesz o tym nikomu. Wiem, że bardzo głupio się zachowałam i strasznie tego żałuję. - Pisarka otarła chusteczką nieistniejące łzy. - Wybacz mi, kochanie, proszę.

-Ja... wybaczam ci, Moniko - powiedziała Crissy. W głębi serca wiedziała, że to nieprawda. Nie wybaczyła jej. Jeszcze nie. Cała ta historia była jeszcze zbyt świeża w jej pamięci.

- Cóż, sądzę, że wyjaśniliśmy już wszystko - odezwał

się Mikełos. - To znaczy, jeśli jesteś całkiem pewna swej decyzji, Crissy. - Rzucił jej pytające spojrzenie.

- Jestem pewna. - Crissy pokiwała głową. - Nie widzę sensu oskarżania pani Graf.

Monika pospiesznie wstała.

- Dziękuję ci, skarbie - wymamrotała, podnosząc znów chusteczkę do oczu.

Może wyobraża sobie łzy, pomyślała Crissy.

Pisarka szybkoutko wyszła z biura, stukając obcasami i pozwalając, by drzwi zatrzasnęły się za nią.

- Muszę przyznać, że byłem zaskoczony - powiedział Mikełos.

- Ja też - zgodziła się Crissy. - Nadal trudno mi uwierzyć, że to zrobiła i na dodatek twierdzi, że żartowała!

Pokręcił głową.

- To nie żart. Z nią jest coś nie tak.

- Zastanawiam się, czemu to zrobiła.

- Kto wie? Prawdopodobnie po prostu ci zazdrości, Crissy. Nie jest tak młoda ani tak ładna jak ty i nie może tego przeboleć. Próbowwała odegrać się na tobie.

- Cokolwiek to było... Dzięki Bogu, teraz już się chyba nie odważy na podobne wybryki.

Christopolous pokiwał głową.

- Dziękuję ci bardzo za twoje starania, Mikełos.

- Taki mam zawód. Dobrze, że udało nam się ją wreszcie przyłapać. - Przerwał. - Zaprowadzić cię do kajuty?

- Nie. Dam sobie radę. Ale dziękuję, świetnie się spisałeś. Naprawdę dobra robota.

Odprowadził ją do wyjścia.

- Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

- Dam.

Crissy padła na fotel i westchnęła. Przyłapanie przesładowcy nie napełniło jej radością, jakiej się spodzie-

wała. Istotnie, poczuła ulgę, ale widok Moniki w biurze ochrony raczej ją przygnębił. Pamiętała jeszcze podziw i respekt, które wzbudzała w niej ta kobieta na początku rejsu. Pozornie miała wszystko: styl, pieniądze i sławę. Crissy nie posiadała się ze szczęścia, że tak fascynująca osoba wzięła ją pod swoje skrzydła. Teraz zdała sobie sprawę, jak smutną, samotną i sfrustrowaną kobietą jest Monika. Jej światem rządzi zawiść, zazdrość i chciwość.

Zadzwoił telefon. Crissy w pierwszej chwili spojrzała na aparat nieprzychylnie, ale poszła odebrać. Już się nie bała.

- Halo?

- Cześć, Crissy, mówi Gudrun ze sklepu. Jak się masz?

- Świetnie. A ty?

- Ja zawsze mam się dobrze - zaśmiała się dziewczyna. - Pomyślałam, że może cię zainteresować propozycja Anny, tej dziewczyny z Rosji, która ma butik naprzeciwko mojego.

- O, nie - odparła ze śmiechem Crissy. - Co będzie tym razem? Ozdoby do włosów? Grzebienie ozdobione klejnotami?

- Nic z tych rzeczy. Suknie wieczorowe. Urzekająco piękne. Anna widziała cię w poprzedniej kreacji i uznała, że wyglądałaś ślicznie. Spytała mnie, czy nie zgodziłabyś się włożyć jednej z jej sukni. Ludzie będą się zachwycać, a ty będziesz mówić, skąd ją masz. Proste. I nawet możesz ją zatrzymać...

- Naprawdę?

- Naprawdę. A zapewniam cię, że raczej nie będzie tania. Przyjdź, przymierz i zdecyduj. Co ty na to? Może się jeszcze przydać w przyszłości, nie tylko dziś wieczorem. Pomyśl tylko, kiedy weźmiecie z Lucą ślub, będziesz często chodziła na uroczyste bankiety.

- Kiedy Luca i ja...? - Crissy zaniemówiła z wrażenia, słysząc ostatnie zdanie.

- Cała załoga już o was wie, Crissy. Nie zdawałaś sobie z tego sprawy? Wszyscy mówią, że tworzycie wspólną parę.

- Nie, nie przypuszczałam, że to się rozeszło...

- No widzisz, jesteś gwiazdą, musisz więc jakoś wyglądać, prawda? Widzę cię tu za pół godziny. - Po tych słowach Gudrun odłożyła słuchawkę.

Crissy westchnęła. Tym razem z radości. Dzięki Gudrun przestała myśleć o Monice. Ucieszyła się, że wszyscy życzliwie odnoszą się do jej znajomości z Luką. Wdzięczna, że ma się czym zająć, chwyciła torebkę i ruszyła do drzwi.

Wzbudziła sensację. Kiedy szła do swojego stolika, prowadzona przez szefa sali, odwracały się ku niej wszystkie głowy. Słyszała westchnienia zachwytu i szepty aprobaty. Wybrała na dziś, z pomocą Anny i Gudrun, długą suknię z jedwabiu. Gorset z niskim stanem był w kolorze ciemnego fioleto, ozdobiony kwiatkami z błyszczących korali-ków, powiewna jasnofioletowa spódnica składała się z kilku warstw różnej długości. Ją także ozdobiły wyszywane kwiatowe wzory. Na górze, tuż pod talia, kwiaty tworzyły bukiety, a niżej drobne pąki. Włosy upięła w prosty kok. Nie miała naszyjnika. Małe ametysty - od Gudrun - ozdobi-ły jej uszy, małeńka bransoletka z diamentów i ametystów - od Anny - połyskiwała na nadgarstku. Dostała od Anny również małeńką złotą torebkę.

Wszyscy przy stoliku patrzyli na nią z zachwytem. Po chwili Rudy wstał i ukłonił się Crissy, a doktor von Mekkling wlepił w nią zafascynowane spojrzenie.

- Boże mój! - zawołała Mina. - Wyglądasz powalają-co! To jedna z najpiękniejszych kreacji, jakie w życiu widziałam.

- Urocza - przyznała niewyraźnie Monika z wymuszonym uśmiechem.

- Chyba nie muszę nic mówić - uśmiechnęła się Jenny. - Zabójcza sukienka.

- Dziękuję wszystkim - powiedziała zadowolona Crissy. Spodziewała się, że Monika będzie miła, zależało jej przecież, żeby nikt się nie dowiedział o rozmowie u Mikelosa. - Wy też wyglądacie pięknie. Rudy, bardzo mi się podoba twoja muszka i pas.

Rudy podziękował skinieniem głowy.

Jenny miała na sobie jedną ze swych mniej wyzywających kreacji, a prócz tego jedwabny szal na ramionach. Nie eksponowała dekoltu. Crissy pomyślała, że być może jej koleżanka stara się wyglądać skromniej, by lepiej pasować do doktora von Mecklinga.

- To suknia od Anny, z jednego ze sklepów wolnościowych - oznajmiła głośno Crissy. - Mają tam naprawdę piękne rzeczy.

- Muszę tam zajrzeć - postanowiła Mina. - Przechodziłam koło nich dziesiątki razy, ale nigdy nie chciało mi się wejść do środka. To takie małe sklepiki, nigdy bym nie pomyślała, że można w nich kupić podobne skarby. Wyglądasz jak marzenie.

Pojawił się kelner z kartami dań i zebrani zajęli się przeglądaniem menu, naradzając się między sobą, co zamówić. Wszystko było jak zwykle. Jakby nic się nie wydarzyło, pomyślała Crissy. Zamówili kolację i zaczęli rozmawiać o Amazonce oraz Belem, porcie w północnej Brazylii, do którego mieli przybić wczesnym rankiem. Nikt, prócz Moniki i doktora von Mecklinga, nie był do tej pory w Brazylii. A Belem nie widziało żadne z nich.

- Czy... czy wybierasz się na zwiedzanie? - zapytała Monika Crissy słodko, acz z wahaniem, jakby wkraczała na niebezpieczny grunt wymagający szczególnej ostrożności.

- Tak. Wybieram się na całodniową wycieczkę, zapowiada się ciekawie.

- To cudownie. Wiele się dowiesz. A ty, Jenny, moja droga? Pojedziesz na wycieczkę?

- Ludwig i ja być może zejdziemy na ląd, ale tylko do jakiejś restauracji blisko brzegu. On nie ma ochoty na żadne wycieczki. Mówi, że jest za gorąco i zbyt parno.

- Jestem pewna, że będzie strasznie upalnie i wilgotno - przyznała Monika.

- Słyszałam, że musimy dopłynąć do brzegu tenderami - powiedziała Mina. - To może się okazać nie lada wyzwaniem.

- Tak - dodał Rudy. - Nie ma możliwości zacumowania w samym porcie. Statek zarzuci kotwicę w pewnej odległości i musimy dopłynąć do brzegu. Nie powinno być z tym problemu przy ładnej pogodzie.

- Moim zdaniem to bardzo ekscytujące. Cała gama wrażeń. Od opery i katedry po zoo i spacer przez dżunglę.

- W Belem trzeba bardzo na siebie uważać - przestrzegła ich Monika.

- Wszędzie trzeba - odparła Crissy, patrząc jej prosto w oczy.

- Tak - przyznała pokornie pisarka i odchrząknęła. - Niestety, w Brazylii jest wiele niebezpieczeństw. Kieszonkowcy, żebrzące dzieciaki i tym podobne. Pamiętajcie też, że zwierzęta mogą mieć pchły, kiedy będą wam proponować zdjęcie z małpą czy leniwcem.

- To obrzydliwe - skrzywiła się Jenny.

- Prawdziwe - podkreśliła Monika.

- Ten rejon wzbogacił się na handlu kauczukiem - błysnął wiedzą doktor von Meckling. - A raczej wzbogaciło się kilka rodzin. Ale też powstał Teatro da Paz, uroczą budowla w stylu rokoko. Dziś mieszkańcy żyją głównie z eksportu drewna, juty, orzechów i kakao. Wciąż

mnóstwo tu biedy i jest problem z dostępem do edukacji. Są szkoły, ale brakuje nauczycieli. Bardzo smutne.

Crissy po raz pierwszy była świadkiem tak długiej przemowy doktora. Może to Jenny miała na niego zba-
wienny wpływ. Niewykluczone, że związek z nią dobrze
mu robił. Jej młodość, witalność, nie wspominając o uro-
dzie... Prawdopodobnie tego właśnie było mu trzeba.

- Mam przyjaciół bankierów w Sao Paulo - konty-
nuował doktor. - Zatrudniają dosłownie armię goryli.
Trasę z rezydencji na wsi do banku w Sao Paulo poko-
nują helikopterem. I to nie tylko dla wygody. Z ko-
nieczności. Aby uniknąć porwania lub rabunku. Od-
wiedziłem ich kilka razy. W posiadłości rezyduje mała
armia strzegąca bezpieczeństwa mieszkańców domu.
Dawno temu zabrali mnie w odwiedziny do przyjaciół,
mieszkających kilkanaście kilometrów dalej. Wsiedli-
śmy do opancerzonych limuzyn, jechaliśmy w eskor-
cie terenówek. Siedzieli w nich faceci z karabinami
maszynowymi.

- Musiałeś się czuć wyjątkowo bezpiecznie - uznała
Jenny.

Doktor von Meckling pokręcił przecząco głową.

- Wręcz przeciwnie, moja droga. Odniosło to odwrot-
ny skutek. Sprawiało, że człowiek czuł się ogromnie za-
grożony. Wszystkie te karabiny, żołnierze, ochroniarze,
choć niby dbają o bezpieczeństwo, budzą jednak lęk
i zakłopotanie. Zaczynasz się zastanawiać, co ci grozi,
czemu to wszystko jest konieczne. Oczywiście wiedzia-
łem, mimo to czułem się bardzo nieswojo. A gdyby straź-
nicy zwrócili się przeciwko nam? To się przecież zdarza.

- Czy teraz też tak jest, doktorze von Meckling? - spy-
tała Crissy.

Pokiwał głową.

- Tak, moja droga. To nie są historie z mojej młodo-
ści. Odwiedzałem przyjaciół całkiem niedawno.

- My podczas tej wycieczki również będziemy mieli uzbrojonych strażników - odezwała się Mina.

- Naprawdę? - zainteresowała się Crissy.

- Tak - potwierdziła Mina. - Nie mówią o tym zbyt wiele, ale dowiedziałam się od kierownika rejsu, że w każdym autobusie jadą uzbrojeni ochroniarze.

- To naprawdę brzmi niezwykle ekscytująco. Nawet bardziej, niż sądziłam - ucieszyła się Crissy.

Rozległ się ogólny śmiech.

- Na pewno nic nam nie grozi - stwierdziła Monika. - Nie zabiorą nas w niebezpieczne okolice,

- Wszyscy wybierają się na wieczorne przedstawienie? - zapytał Rudy.

Potwierdzili.

- Wspaniale. Mina i ja pójdziemy wcześniej i zajmemy nasz stolik. Zamówimy też szampana.

- Do zobaczenia na miejscu - powiedziała Crissy.

W klubie zebrały się dzikie tłumy. Wytworne garnitury i wieczorowe suknie wirowały na parkiecie, tłoczyły się wokół stolików i przy barze. Nie było ani jednego wolnego krzesła ani stołka. Crissy zatańczyła kilka razy z Rudym i raz z doktorem von Mecklingiem. Potem jeden z młodych oficerów zaprosił ją na parkiet. Orkiestra grała właśnie szybkie rytmy. Crissy świetnie się bawiła, czas mijał szybko. Sporadycznie zerkała ku końcowi sali, szukając wzrokiem ukochanego. Jeszcze się nie pojawił. Kapitan z kolegami dotarł bardzo późno. Nie było z nimi Luki. Widocznie trafił mu się pracowity dyżur. Crissy zaczynała mieć dosyć dymu i zaduchu w pełnej gości sali. Nie chciała już dłużej tańczyć, przynajmniej na razie. Kapitan wyszedł w otoczeniu swojej świty.

Crissy zabrała torebkę i ruszyła w stronę wyjścia. Miała zamiar przewietrzyć się na pokładzie. Najpierw zajrzała do toalety, potem zeszła na niższy poziom i skie-

rowała się ku najbliższym drzwiom na zewnątrz. Pokład był wyludniony, tak jak się spodziewała.

Świeże nocne powietrze, choć wilgotne, wydało jej się cudownie orzeźwiające w porównaniu z zadymioną dyskoteką. O dziwo, poczuła zapach ziemi. Brazylia, pomyślała. Na pewno. Zaskakujący był ten aromat gleby. Silny i trwały, nigdy wcześniej nie miała podobnego wrażenia. Muszą się zbliżyć do brzegu. Statek miał wpłynąć na przybrzeżne wody koło czwartej nad ranem. Maleńki port w Belem zobaczą dopiero o dziewiątej.

Stała przy barierce, wpatrując się w niebo. Kolejna noc w sam raz, by patrzeć na gwiazdy. Ani jednej chmurki. W zasięgu wzroku nie było żadnego innego statku, żadnych świateł prócz odbijających się w tafli wody świateł *Nimfy Morskiej*. Crissy przechyliła się przez poręcz, przytrzymując powiewające na wietrze fałdy spódnicy. Cisza tutaj była kojąca po ogłuszającej muzyce i gwarze w środku, monotonny dźwięk silników i wody uderzającej o burtę niemal hipnotyzował.

Upojna cisza została nagle przerwana przez jakiś dźwięk w oddali, a potem dziwny szelest, jakby brezentu. Kilka tępych uderzeń i nagły łomot. Crissy zeszywniała, przebiegł ją dreszcz. Rozejrzała się. W półmroku dostrzegła niewyraźny cień w pobliżu szalup. Ktoś odsłonił częściowo jedną z łodzi motorowych. Zobaczyła mężczyznę, który odsuwał ciężkie płótno i rozplątywał liny zabezpieczające.

Promień księżycyca rozświetlił znienacka tę część pokładu i Crissy dostrzegła w szalupie torbę. Potem mężczyzna podniósł głowę i zobaczyła jego twarz. O, mój Boże! Momentalnie odskoczyła, chowając się za metalowym słupem. Miała nadzieję, że jej nie zauważył. Serce załomotało jej gwałtownie, trzęsa się ze strachu.

To był Valentin Petrov! Nasłuchiwała, ale do jej uszu dolatywały jedynie te same dźwięki, co wcześniej; sze-

lest ciężkiego płótna okrywającego łódź. Starła się ukryć za stalowym słupem, niemal wtuliła się w niego, byle tylko nie zostać zauważoną. Nie miała pojęcia, co dokładnie zamierzał Valentin, ale było oczywiste, że przygotowywał łódź do ucieczki. Tylko dlaczego?

Crissy chciała wyrzucić jeszcze raz, by zobaczyć, co on robi, opanowała jednak ten impuls. Instykt podpowiedział jej, żeby się nie ujawniała, nie próbowała podjąć takiego ryzyka. Spojrzała w kierunku drzwi prowadzących do bezpiecznych pomieszczeń statku. Nie była pewna, czy zdąży tam dobiec.

Nic tu po niej. Pobiegnie na górę, do dyskoteki, gdzie są ludzie. Potem zawiadomi kapitana lub kogoś z ochrony, że Valentin Petrov najwyraźniej zamierza uciec szalupą. Wzięła głęboki oddech, nie spuszczać oczu z drzwi, i...

Dłoń w rękawiczce zamknęła się na jej ustach, tłumiąc krzyk.

Crissy odruchowo zaczęła szarpać się z napastnikiem, próbując odciągnąć rękę przytrzymującą jej głowę. Wygięła plecy i zaparła się o barierkę. Jej wysiłki były jednak daremne, tamten ścisnął ją coraz mocniej.

Poczuła na policzkach gorący oddech i otworzyła szeroko oczy z przerażenia. Jego głowa znalazła się tuż przy jej twarzy. Wbił w nią okropne zimnoszare spojrzenie. Nic nie mówił, tylko dyszał, wpatrując się w nią z okrutnym uśmiechem.

- Nie poznajesz mnie, Crissy? - szepnął, uśmiechając się coraz szerzej.

Crissy próbowała go kopnąć, została jednak skutecznie unieruchomiona. Valentin przycisnął ją do balustrady całą siłą muskularnego ciała. Chciała krzyknąć, ale nadal zasłaniał jej usta dłonią. Ledwie mogła oddychać, jeszcze chwila i się udusi, jeśli on nie zabierze ręki.

- Wpadłaś przez swoją piękną suknię, Crissy - szepnęła. - Łopotała na wietrze wokół belki. Powinnaś bardziej uważać.

Jego twarz była nadal tuż przy jej twarzy, czuła zapach jego oddechu, zrobiło jej się niedobrze ze strachu. Valentin wciąż wpatrywał się w nią z tym zimnym upiornym uśmiechem.

- Teraz muszę cię ze sobą zabrać, Crissy. Odpłyniemy razem tą łódką, nim statek eksploduje.

Statek eksploduje?, pomyślała z rozpaczą. Boże, dopomóż! Co mam robić? Znów spróbowała go kopnąć, ale była całkowicie unieruchomiona.

Luca wszedł do klubu i rozejrzał się po zatłoczonym pomieszczeniu. Dzisiejszego wieczoru goście bawili się dużo dłużej niż zwykle. Zlustrował salę do końca, sprawdzając stolik za stolikiem, ale Crissy nigdzie nie było. Nie widział też kapitana ani kolegów - zdziwił się, bo przecież powinni tu być. Pewnie tańczą, pomyślał. Uspokajał się w duchu, że wszystko w porządku, jakby przeczuwając coś odwrotnego.

Przejechał wzrokiem zatłoczony parkiet. Ani śladu Crissy, kapitana czy kogokolwiek z jego najbliższych współpracowników. Migające kolorowe światła utrudniały rozpoznanie kogokolwiek. Podeszedł bliżej, nie przestając się rozglądać. Bezskutecznie. Wreszcie wcisnął się w sam środek wirującego tłumu i przepychał się tam i z powrotem między tancerzami, ale Crissy nie znalazł. Ruszył do drugiej części sali, na przód statku i wciąż wpatrywał Crissy, niestety bez rezultatu.

Usłyszał głos Moniki Graf dochodzący od stolika nieopodal. Wołała go. Odwrócił się ku niej. To ta suka prześladowała Crissy, pomyślał. Pisarka machała trzymanym w dłoni staroświeckim wachlarzem. Przymilny uśmiech rozjaśniał jej mocno umalowaną twarz.

- Doktorze Santo! - zawołała, zapraszając go gestem, by podszedł.

Luca od razu ruszył do stolika.

- Widziała pani gdzieś Crissy? - zapytał, zmuszając się do zachowania pozorów uprzejmości. Chętnie powiedziałby, co o niej myśli, postanowił się jednak z tym wstrzymać.

- Widziałam, jak ta kochana dziewczyna wychodziła stąd kilka minut temu. Wyszła sama, tuż po wyjściu kapitana i jego przyjaciół.

- Kapitan wyszedł?

Monika skinęła głową.

- Dziwne, nieprawdaż? Zawsze zostaje do końca. - Roześmiała się niefrasobliwie. - Crissy na pewno poszła tylko do toalety. Proszę usiąść ze mną i poczekać. Mamy pysznego szampana. To chyba taittinger. Całkiem niezły.

Luca nie przestawał rozglądać się po sali.

- Dziękuję, nie. Poszukam Crissy.

- Och, nie martw się, kochany chłopcze. Wróci lada chwila. Wiem, że na ciebie czekała. Z niecierpliwością, bez wątpienia. - Znów się roześmiała i poklepała krzesło obok siebie. - Siadaj i skosztuj szampana, proszę.

- Nie, dziękuję. Muszę ją znaleźć.

Luca ruszył spieszenie w stronę wyjścia na pokład.

Kapitan Papadopolis wraz z pięcioma marynarzami dotarli do pomieszczeń ochrony. Nie czekając, aż zrobi to ktoś z podwładnych, wyciągnął pęk kluczy i odnalazł ten właściwy.

- Kto telefonował? - zapytał Thrassos.

- Christopolous - odrzekł kapitan. - Powiedział, że potrzebuje tutaj każdej pary rąk. Nic nie rozumiem, w areszcie jest tylko Vilos. Za chwilę się dowiemy, o co chodzi.

Odnalazł wreszcie właściwy klucz: kawałek krótkiego grubego okrągłego metalu, prawie niemożliwy do do-

robienia dla kogoś niepowołanego. A zamek, który otwierał, byłby czasochłonnym wyzwaniem dla najbardziej nawet wykwalifikowanego włamywacza. Niewielka cela znajdowała się w głównym pomieszczeniu ochrony. Rzadko jej używano, ale została przystosowana do przetrzymywania najzatarwadszych kryminalistów.

Kapitan Papadopolis włożył klucz do zamka i przekręcił w prawo. Zamek od razu ustąpił. Wszedł do środka, a za nim podwładni.

- Zamknij drzwi z powrotem na klucz za sobą, Thrassos - poprosił kapitan.

- Co, do diabła...? - Kapitan stanął jak wryty, wpatrując się w zaskakujący widok przed sobą. Jego ludzie zebraли się wokół.

- Chryste, panie kapitanie - odezwał się Thrassos, który właśnie zamknął drzwi i objął wzrokiem pomieszczenie.

Na podłodze leżało siedem osób - nieprzytomnych albo nieżywych. Anastazja, Christopolous i pięciu innych pracowników ochrony. Ręce i nogi mieli skrępowane taśmą izolacyjną. Mieli nią także zaklejone usta.

Kapitan Papadopolis pochylił się do leżących, ale nim zdążył ocenić sytuację, pomieszczenie wypełniło się nagle jakimś gazem, od którego szczypały nozdrza i piekły oczy. Wydawało się, że dochodzi ze wszystkich stron, Papadopolis obrócił głowę, by zlokalizować źródło gazu, ale było już za późno. Kapitan, który pierwszy wszedł do biura, pierwszy stracił przytomność. Upadł najpierw na kolana i osunął się pod nogi Christopolousa. Pozostała piątka padła niemal jednocześnie, tuż pod drzwiami, nie zdając sobie nawet sprawy, co się dzieje.

- Płyniemy na kolizję, Crissy - wyszeptał Valentin, wciąż się uśmiechając. - Na tankowiec z propanem. - Przycisnął się do niej jeszcze mocniej; poczuł przez rękę

kawiczkę, jak z trudem próbowała złapać powietrze. - *Nimfa Morska* wyleci w powietrze. Na wodzie pozostaną tylko szczątki rzeczy i ludzi, w tym twojego kochasia, Crissy.

Znów chciała go kopnąć, ale nie mogła poruszyć nogami. Łzy spływały jej po policzkach. Poczowała wściekłość, że ten potwór widzi jej bezsilność i strach.

- Bądź grzeczną dziewczynką. Dobrze, Crissy? W łodzi będziesz bezpieczna. Nie cieszysz się? Uratuję ci życie, żebyśmy się mogli zabawić, kiedy dotrzemy do brzegu. - W stalowych oczach pojawił się przerażający błysk. Valentin ułożył usta jak do pocałunku. - Tak, Crissy, świetnie się razem zabawimy.

Odciągnął ją gwałtownie od barierki, tak nagle i szybko, że z początku nie zdawała sobie sprawy, co się dzieje. Powłókł Crissy w stronę szalup, jedną ręką cały czas zakrywając jej usta, drugą ciasno obejmując w pasie. Prawie nie dotykała obcasami desek pokładu.

Dotarli do łodzi i Crissy uderzyła boleśnie udem o krawędź. Zaczęła się szarpać. Dopiero teraz zdała sobie nagle sprawę, że ma jedną rękę wolną. Wcześniej była zbyt sparaliżowana strachem, by to zauważyć. Petrov nie mógł jej zakrywać ust i jednocześnie przytrzymywać obu rąk.

Kiedy Valentin próbował ją wrzucić do szalupy, zamachnęła się z całej siły swoją małą metalową torebką, celując w jego głowę. Metal uderzył o czaszkę, aż Crissy poczuła ból w ramieniu. Valentin odskoczył, odruchowo chwytając się za głowę dłonią, którą trzymał wcześniej na jej ustach. Zaraz jednak uderzył ją w twarz z taką siłą, że była przekonana, iż nie została jej ani jedna cała kość w policzku.

Nigdy w życiu nie wydobyła z siebie tak przeraźliwego krzyku, jak teraz. W pierwszej chwili z jej gardła nie chciał się wydobyć żaden dźwięk. Dość długo niemal

całkowicie pozbawiona była powietrza, mając rękę Valentina na twarzy, a potem ten cios... Pozbawił ją tchu. Jednak nim przestępca zdążył ponownie zatkać jej usta, doszła do siebie na tyle, że udało jej się wydać mrozący krew w żyłach wrzask. Valentin szybko ją uciszył, tym razem uderzył ją dłonią w usta z taką siłą, że Crissy zatoczyła się do tyłu na łódź i wpadła do środka. Wskoczył tuż za nią i mocno przycisnął jej głowę do dna szalupy. Crissy machała nogami w powietrzu, próbując go kopnąć. Jednak Valentin wolną dłonią rozwinął już linę, którą sprawnie omotał jej nogi. Związał ją mocno i cisnął na dno łodzi.

Crissy wściekłe waliła skrępowanymi nogami w deski. Mimo opanowującej ją hysterii i paniki rozumiała jednak, że nie robi tym zbyt wiele hałasu i nie powstrzyma Valentina. Coś błysnęło w jego dłoni. Rolka srebrnej taśmy izolacyjnej.

Boże, nie!, pomyślała z przerażeniem. Nie, nie, nie.

Luca wparował do damskiej toalety obok dyskoteki i zawołał Crissy. Nie doczekawszy się odpowiedzi, zaczął pukać do pozamykanych kabin, ale usłyszał jedynie piski. Wyskoczył na pokład najbliższymi drzwiami, rozejrzał się wokół, ale nikogo nie zobaczył. Przebiegł kilka kroków, wykrzykując jej imię. Nikogo tu nie ma. Wpadł z powrotem do środka i pognął schodkami na niższy poziom. Przypomniało mu się, że Crissy lubiła tu schodzić. Większość uczestników zabawy, którzy wyszli się przewietrzyć, została na górze, więc panował tu spokój.

Otworzył z rozmachem drzwi i wybiegł na zewnątrz. Znów się rozejrzał. Na pierwszy rzut oka nic się nie działo. Nikogo nie było. Ruszył naprzód, przeszukując wzrokiem pokład. Nagle zobaczył jakiś ruch koło szalup.

Podszedł bliżej. Płótno z wierzchu było zdjęte i nigdzie nie widział lin, którymi je zabezpieczano. Nagle,

ku swemu przerażeniu, dostrzegł, że jedna z łodzi, kołysze się tam i z powrotem w powietrzu.

Chryste, nie!, pomyślał, biegnąc w jej kierunku. Chwytał mocno obiema rękami za krawędź. Łódź jeszcze nie sięgnęła burty statku, ale niewiele już jej brakowało. Lada moment zaczęłaby się zniżać ku morzu. Rozchylił płótno zakrywające wnętrze i wtedy zobaczył leżącą na dnie Crissy, związaną i zakneblowaną. Na moment serce w nim zamarło

- Crissy?! - krzyknął. - Jezu! Crissy!

Podciągnął się obiema rękami i wspiął do środka. Błyskawicznie uniósł ją i chwycił w ramiona. Nie było chwili do stracenia. Wziął ją pod związane z tyłu ręce, po czym wolno, ostrożnie opuścił na dół, z powrotem na pokład statku.

Nie udało jej się stanąć na nogach, ale Luca nie miał wyboru, musiał ją puścić. Crissy upadła na deski i potoczyła się na bok. Wyskoczył za nią, lądując tuż obok. Jednym szybkim ruchem zdarł jej taśmę z ust. Wiedział, że to bolesne, ale po raz kolejny nie miał wyboru.

Wyzwolona od kneblującej ją taśmy, Crissy natychmiast krzyknęła:

- Luca! Luca! Uważaj! Uważaj! On... On...

Jakieś silne dłonie chwyciły go od tyłu i zaczęły odciągać od Crissy. Spróbował się odwrócić przodem do wroga. Valentin puścił jedno ramię Luki i uderzył go pięścią w bok głowy. Na sekundę go ogłuszył, ale zaraz Luca spojrzał na Crissy, leżącą przed nim z wciąż skrzepowanymi rękoma i nogami. Poczował dziką wściekłość, która dodała mu niemal nadludzkiej siły. Poderwał się z krzykiem na nogi. Łokcie miał podniesione i rozsunięte na boki. Rzucił się na Valentina jak furia.

Przeciwnik nie spodziewał się takiego ataku. Dostał łokciem w głowę i poleciał do tyłu. Upadł z hukiem na deski, ale natychmiast zaczął się podnosić. Luca kopnął

go z całej siły w głowę i Valentin ponownie upadł jak długi na deski, przyciskając ręką czoło. Nim zdążył wstać, Luca kopnął go w brzuch. Trzy razy. Potem pochylił się, chwycił jego głowę i uderzył nią o deski pokładu. Trzy razy.

Przeciwnik leżał bez ruchu.

Luca obrzucił wzrokiem pokład wokół łodzi i znalazł to, czego szukał. Lina nie była długa, ale więcej nie potrzebował. Skrępował Valentinowi ręce, po czym pociągnął resztę liny do jego nóg, związał je razem i podciągnął do góry, ku dłoniom, wiążąc je razem ze stopami.

Kiedy skończył, podbiegł do Crissy, by uwolnić jej ręce i nogi. Przytulił dziewczynę. Łzy spływały po jej policzkach. Trzęsa się jednocześnie ze strachu i z ulgi. Luca tulił ją do siebie, nie przestając szeptać:

- Wszystko będzie dobrze, Crissy - zapewniał ją. - Już jestem przy tobie i wszystko będzie dobrze.

- Luca - wykrztusiła. - Luca, statek wyleci w powietrze.

- Co? O czym ty mówisz?

W pierwszej chwili pomyślał, że jej słowa są wynikiem doznanego szoku. Bez wątpienia przeżyła koszmar i mogła teraz mówić najróżniejsze rzeczy.

- On mi powiedział. Valentin. Że jesteśmy na linii zderzenia z tankowcem pełnym propanu.

- Tak powiedział?

- Tak, naprawdę. Musimy natychmiast coś zrobić. On właśnie miał zamiar odpłynąć łodzią, by się uratować przed eksplozją.

Luca pomógł jej wstać.

- Musimy natychmiast zawiadomić kapitana.

- Zszedł na dół, do ochrony. Został tam wezwany razem z resztą oficerów. Słyszałam, zanim wyszłam z klubu.

- Co takiego? Wszyscy? Co się, u licha ciężkiego, dzieje? - Luca wyjął telefon komórkowy i wybrał numer

kapitana. Włączyła się poczta głosowa. - Spróbuję zadzwonić do Christopolousa. Będzie wiedział, o co chodzi. - Ale tu też usłyszał pocztę głosową. - To dziwne - powiedział.

- Lepiej tam chodźmy. Albo na mostek kapitański.

- Na mostek? Po co?

- Luca, nasz statek płynie na automatycznym pilocie wprost na tankowiec z gazem. Nie zmieni kursu automatycznie, nawet kiedy pojawi się w radarze tankowiec. Sheila i Tommy, taka para, którą poznałam, powiedzieli mi o tym. Zwiedzali mostek z przewodnikiem.

- Ja to wszystko wiem, Crissy, ale przecież na mostku są ludzie, którzy czuwają przy aparaturze, więc nie mamy o co się martwić. - Popatrzył na nią z nagłym błyskiem w oczach. - Czy aby na pewno? Demetrios i pozostali poszli na dół, do ochrony...

- Może też powinniśmy najpierw tam pobiec?

- Teraz najważniejszy jest mostek. Skoro znaleźliśmy się na linii zderzenia, tylko stamtąd można zmienić kurs.

- Spojrzał na Valentina. Więzień wciąż był nieprzytomny, ale w każdej chwili mógł odzyskać świadomość.

- Daj mi dwie sekundy - rzucił do Crissy.

Podszedł do łodzi i opuścił ją z powrotem na pokład. W środku znalazł taśmę klejącą. Pochylił się nad Valentinem i kilka razy okleił mu ręce i nogi.

- Żeby mieć pewność, że nie ucieknie, jak się ocknie - wyjaśnił Crissy.

Powłókł go za nogi w stronę szalupy, chwycił pod ramiona, podniósł, stękając z wysiłku i przerzucił do wnętrza łódki. Valentin z hukiem wylądował na dnie. Luca zakrył na powrót łódź płachtą z grubego płótna, tak by nikt nie zauważył leżącego w środku mężczyzny.

- Nie chcemy niepotrzebnie wszczynać alarmu, prawda? - Wziął Crissy za rękę i ruszyli do drzwi. - Teraz na mostek.

- Chyba powinniśmy się rozdzielić, Luca. Ja pójdę na dół do ochrony, a ty sprawdzisz mostek.

Zatrzymał się i odwrócił do dziewczyny.

- Wykluczone. Nie spuszczę cię z oka. Omal cię nie straciłem nie więcej niż kilka minut temu i nie mam zamiaru ryzykować. Ani teraz, ani nigdy.

Z tym Crissy nie mogła polemizować.

- Dobrze. Na mostek.

Nie czekali na windę, tylko pobiegli schodami. Minęli lekko pijaną parę wędrującą korytarzem. Tamci tylko się uśmiechnęli i skinęli głowami, nie zwracając zbyt wielkiej uwagi na nienaturalny pośpiech lekarza i pasażerki. Kiedy dotarli na najwyższy pokład, Luca poprowadził Crissy w stronę mostku kapitańskiego. Wprawdzie już tam raz była, ale raczej nie trafiłaby ponownie sama. Zatrzymali się na chwilę pod drzwiami, by złapać oddech.

Luca wyjął kartę z kieszeni na piersi.

- Będzie pasować? - spytała Crissy.

- Działa jak klucz uniwersalny. Muszę mieć coś takiego, aby móc wejść do każdego pomieszczenia, na wypadek gdyby ktoś potrzebował mojej pomocy.

Właśnie miał zamiar przesunąć kartę przez czytnik, kiedy ciężkie drzwi same się uchyliły.

- O Jezu, otwarte - powiedział. Ściskając mocno dłoń Crissy otworzył drzwi na oścież. Weszli do środka.

Zajmujące całą szerokość statku pomieszczenie wydawało się puste. Nikt nie siedział za żadną z konsoli. Dopiero po przejściu kilku kroków ujrzeli, iż wcale nie było opuszczone. Jeden z oficerów osunął się na biurko, drugi leżał na podłodze, trzeci siedział za biurkiem, w fotelu, z głową bezwładnie opadającą na oparcie.

Podbiegli bliżej. Crissy dostrzegła kałużę krwi na niebieskozielonej wykładzinie. Młody marynarz leżał nieruchomo na brzuchu. Jego głowa wyglądała, jakby ktoś wyszarpnął z niej część mózgu i czaszki.

Crissy poczuła nieprzyjemny skurcz w żołądku. Wzięła kilka głębokich oddechów i odwróciła wzrok. Luca pochylił się i przewrócił leżącego na wznak. Chłopak miał na czole pojedynczą ranę od kuli. Małą, idealnie okrągłą i niemal niekrwawiącą. Badanie pulsu było w tej sytuacji stratą czasu. Oficerowie przy biurkach zginęli w ten sam sposób - pojedynczy strzał w głowę: małe otwory wlotowe na czołach i wielkie rany z tyłu, z rozprysniętymi szczątkami mózgu i kości czaszki.

Crissy nie mogła zebrać myśli, metaliczny zapach krwi przyprawiał ją o mdłości. Opanowała jednak torsję, odwracając wzrok od straszego widoku.

- Możesz jakoś pomóc, Luca? - Znała odpowiedź, ale czuła, że musi zadać to pytanie.

- Nie, w żaden sposób. Chodźmy stąd. Musimy zejść na dół, do pomieszczeń załogi i poszukać kogoś, kto potrafi ręcznie poprowadzić statek. Ja dużo o nim wiem, ale o tym akurat nie mam zielonego pojęcia.

Crissy powędrowała wzrokiem ku konsolom z komputerami, dżojstykami i niezliczoną ilością różnego rodzaju kontroltek. To beznadziejne, pomyślała. Absolutnie nie do przejścia. Utkwiła spojrzenie w jednym z ekranów.

- Popatrz, Luca.

Podążył oczami za jej wzrokiem.

- Boże, cokolwiek to jest, mamy to na kursie.

- Tankowiec. Z propanem. Tak przynajmniej twierdził Valentin.

Na ekranie radaru pozycja *Nimfy Morskiej* była wyraźnie zaznaczona ruchomym punktem, który zmierzał wprost na inny statek również oznaczony kółeczkiem, tyle że nieruchomym.

- Chodźmy - powiedział Luca, chwytając ją za rękę.

Pobiegli do drzwi i zbiegli po schodach, sześć pokładów niżej, potem długim korytarzem prosto, w lewo, w prawo, prosto kolejnym korytarzem, aż dotarli do biur ochrony.

Luca pchnął ciężkie drzwi. Ani drgnęły.

Crissy szukała wzrokiem czytnika do kart. Nie było tu niczego takiego.

- Co robimy? Nie ma czytnika.

- Mam klucze. Muszę mieć dostęp do wszystkich pomieszczeń, zapomniałaś?

Wyjął z kieszeni spodni pęk tradycyjnych kluczy. Szybko odnalazł mały, okrągły, gruby kawałek metalu różniący się od pozostałych. Wsunął go w zamek i przekręcił. Popchnął masywne drzwi. Coś blokowało je z drugiej strony. Luca zaparł się ramieniem i zwiększył nacisk. Drzwi otwarły się tylko kilka centymetrów. Zajrzał do środka.

- Jasna cholera! - wyrwało mu się.

- Co się stało? - zapytała z niepokojem Crissy.

- Kolejne ciała. Zdaje się, że to kapitan i oficerowie.

Znów przycisnął drzwi ramieniem i popchnął mocniej, otwierając je na tyle szeroko, by mogli się przecisnąć do środka.

- O, mój Boże - szepnęła, ogarniając wzrokiem pomieszczenie.

- Poczekaj! - krzyknął Luca. - Czuję gaz! Wracaj na korytarz.

Crissy wycofała się, nie zadając zbędnych pytań. W korytarzu wyczuła lekki dziwny zapach. Luca wyjął z kieszeni chusteczkę i przyłożył ją do nosa. Przeszedł nad leżącym oficerem do przełącznika na ścianie i włączył wentylator przy suficie. Potem ukląkł nad kapitanem, by zbadać mu puls. Następnie obejrzał pozostałych.

- Żyją? - chciała wiedzieć Crissy.

Luca kiwnął głową.

- Wszyscy żyją. Będą tylko przez jakiś czas nieprzytomni. Nie wiem, jak długo. Zależy, co to za gaz. Odciągnę ich od drzwi, żebyśmy mogli je otworzyć na całą szerokość i wpuścić tu więcej powietrza.

- Luca, kto jeszcze mógłby poprowadzić statek?

- Nikt nie przychodzi mi do głowy - odparł, dźwigając bezwładne ciało Anastazji. Oczy mu łzawiły, miał zaczerwienioną twarz. - Zejdę na dół, do maszynowni. Mam nadzieję, że ktoś z obsługi silników da sobie z tym radę. Problem w tym, że zazwyczaj każdy zna się jedynie na swojej działce. Ktoś, kto pracuje przy maszynach, niekoniecznie będzie miał pojęcie o aparaturze sterującej.

Oczyścił przejście na tyle, by Crissy mogła otworzyć drzwi. Wentylacja pompowała już do pomieszczenia świeże powietrze i usuwała opary gazu.

- No dobrze - zdecydował Luca. - Nic więcej nie można dla nich w tej chwili zrobić.

Rozejrzał się po pomieszczeniu, szukając czegoś, czym mógłby zastawić drzwi, żeby się nie zamknęły. Wziął krzesło.

Popatrzył na Crissy.

- Musiał użyć mace lub czegoś w tym rodzaju. Nic im nie będzie, ale trochę potrwa, nim dojdą do siebie. O ile mamy tyle czasu... - Wyszedł na korytarz i chwycił Crissy za rękę. - Idziemy. Nasza ostatnia szansa teraz, to maszynownia. Może któryś z Filipińczyków ma jakieś doświadczenie w nawigacji.

Ruszyli prędko korytarzem. Nagle Crissy przystanęła gwałtownie.

- Co ty wyprawiasz? - Pociągnął ją za rękę.

- Luca, gdzie jest areszt?

- W pomieszczeniach ochrony - odparł ze zniecierpliwieniem. - Chodź już, Crissy. Nie ma czasu...

- Czekaj! - krzyknęła. - Mark tam jest. On wie wszystko o tym statku. Mówił mi, że umiałby, go poprowadzić.

- Jesteś pewna?

- Tak. Mówił, że potrafi pływać wszystkim, od maleńkiej żaglówki po ten statek.

- Warto spróbować.

Zawrócił, wyciągając szybko z kieszeni pęk kluczy. Przeszli przez biuro do kolejnych drzwi i Luca otworzył je tym samym okrągłym kluczem. Znaleźli się w małym, krótkim korytarzyku. Po prawej stronie mieli drzwi z kuloodporną szybą.

Mark, ubrany w pomarańczowy kombinezon, leżał na pryczy i czytał. Popatrzył na nich zdziwiony przez szybę. Na jego widok Crissy zadrżała gwałtownie, przypominając sobie żywo wszystkie szczegóły napaści. Próbowwała usunąć z wyobraźni drastyczne obrazy. Bezskutecznie.

Luca wsunął klucz do zamka i otworzył celę.

- Czego, do cholery, tu chcecie? - odezwał się wojowniczo Mark.

- Potrzebujemy twojej pomocy - wyjaśnił Luca.

W miejsce wrogości na twarzy Marka pojawił się wyniosły uśmiech.

- Mojej pomocy? Akurat. Niby do czego?

- Posłuchaj - tłumaczył Luca. - Zbliżamy się do tankowca z propanem. Będzie kolizja. Statek płynie na automatycznym pilocie i nie ma nikogo, kto by mógł zmienić kurs.

Markowi momentalnie zrzędała mina.

- Ale kapitan - wyjąkał. - Załoga...

- Wszyscy są albo martwi albo nieprzytomni - zawołała Crissy. - Musisz nam pomóc.

Mark poderwał się na nogi.

- Co się tu, u diabła, dzieje?

- Powiemy ci po drodze - rzucił Luca. - Chodźmy.

Cała trójka wypadła na korytarz. Kiedy weszli do biura, Mark potknął się o jednego z oficerów.

- Jezus! - krzyknął i stanął jak wryty.

- Nie ma czasu - powiedział Luca, wybiegając z biura razem z Crissy.

Mark ich dogonił.

Dotarli do schodów. Pokonywali po dwa stopnie na raz, nie zatrzymując się, z trudem łapiąc oddech. Na sa-

mej górze natknęli się na grupkę ludzi wychodzących z dyskoteki, którzy cofnęli się na ich widok, a jedna z kobiet nawet krzyknęła. Z powodu ich napiętych twarzy czy też pomarańczowego kombinezonu Marka, trudno orzec. Biegli dalej, prosto korytarzem, nie zwracając uwagi na wystraszonych pasażerów. Teraz Mark prowadził. Pędził boso w kierunku mostka. Na zakręcie potknął się i upadł, zaraz jednak wstał i pognał dalej.

Dotarli do drzwi. Luca wtargnął do pomieszczenia, nawet się nie zatrzymując, za nim Crissy, na końcu Mark. Mark minął ich i ruszył wprost do konsoli, oddychając głośno.

- O, mój Boże! - krzyknął. - Jesteśmy już prawie na nich, kimkolwiek są. - Zaczął wściekle walić w klawiaturę. - Niech to szlag! - Denerwował się, kiedy nie trafiał w klawisze.

Patrząc ponad jego ramieniem na ekran radaru, Crissy i Luca widzieli, że kółko oznaczające *Nimfę Morską* prawie się już zamyka na punkcie wskazującym położenie tankowca. Od kolizji dzieliły ich minuty, może sekundy. A co potem? Jeżeli Valentin mówił prawdę, *Nimfa Morska* wyleci w powietrze wraz ze wszystkimi pasażerami. Crissy podbiegła do olbrzymiego okna.

- Nic nie widzę. Żadnych świateł. Nic.

- Jest tam, bez wątplenia - odparł Mark. - Tuż przed nami.

Nagle Crissy dostrzegła upiorny zarys tankowca.

- Boże - szepnęła.

Luca podszedł do niej i objął ją ramieniem.

- Mark, dzieli nas od niego nie więcej niż dwieście metrów - powiedział.

Mark wprowadził ostatni kod, poczekał chwilę, po czym chwycił za dźwostik.

- Trzymajcie się!

Rozdział 20

Tymczasem na dnie łodzi Valentin usiłował się oswobodzić z krępującej go taśmy i więzów. Był silny, jednak Luca porobił węzły, które czyniły ucieczkę praktycznie niemożliwą. Taśma dodatkowo pogarszała sytuację. Zdołał jednak poluzować węzeł łączący mu dłonie ze stopami. Pocierał nim gorliwie o jeden z metalowych prętów na dnie łodzi i po kilku minutach udało mu się przeciąć linę lub też Luca nie zawiązał jej porządnie w tym miejscu. Teraz Valentin przynajmniej mógł rozprostować nogi i usiąść, mimo że wciąż miał więzy na kostkach i nadgarstkach. Kiedy usiadł, dotknął głową płótna, które Luca położył na wierzchu łodzi. Poczul, że zaraz się udusi, uczucie klaustrofobii gwałtownie narastało. Znow odnalazł metalowy pręt za plecami i zaczął pocierać o niego liną najszybciej, jak mógł, krótkimi ruchami dłoni w górę i w dół. Szybko jednak zrozumiał, że tym razem się nie uda. Oczy przywykły mu już do ciemności. Odszukał wzrokiem swoją torbę. Leżała pod jego stopami. Zdołał ją przesunąć obiema nogami tak, by mógł ją chwycić rękoma i otworzyć. Chaotycznie przetrząsał zawartość związanymi razem dłońmi. Z trudem zmusił się do spokojniejszego i bardziej metodycznego działania. Wreszcie wymacał kształt upragnionego przedmiotu.

Jest. Dotknął jeszcze raz chłodnego gładkiego plastiku. Wyglądał jak zwykły telefon komórkowy, prawie dokładna replika aparatu, którym komunikował się z Vilosem w Londynie i Atenach oraz z ludźmi wynajętymi do ustawienia *Szczęśliwego Smoka* na właściwych współrzędnych. Zeszli już na pewno z tankowca i piją gdzieś w Belem albo w jakimś innym miejscu u wybrzeży Amazonki, zostawiwszy ponton w jednej z przystani, których wszędzie tu pełno, podobnie jak drzew palmowych.

Chwyć telefon, nie było to zbyt trudne, mimo że ręce miał związane z tyłu. Jedyne, co musiał teraz zrobić, to przycisnąć guzik. Jeden mały przycisk, pomyślał, a wysadzi w powietrze tankowiec razem z tysiącami litrów propanu. Nie zamierzał używać detonatora - to była część planu B - gdyby *Nimfa Morska* zderzyła się ze *Szczęśliwym Smokiem*, wybuch nastąpiłby pod wpływem wstrząsu, niszcząc za jednym zamachem oba statki.

Jednakże teraz, z powodu wszędobylskiej Crissy Fitzgerald i jej doktorka, nie miał innego wyjścia. Bardzo prawdopodobne, że uda im się na czas ocucić kapitana lub któregoś z oficerów i nie dopuszczą do zderzenia. Powiniennem był załatwić wszystkich, pomyślał z żalem, zamiast używać gazu. Należało ich zabić zaraz po tym, jak zeszli na dół, wezwani przez faceta z ochrony, którego zmusił do tego bronią. Nie trzeba było słuchać starego Vilosa. To idiota. Staruszek był przesadnie ostrożny, martwił się, że podczas śledztwa ktoś znajdzie zwłoki kapitana lub oficerów z dziurami w głowach. Jakby coś w ogóle mogło zostać do zbadania po takim wybuchu, myślał ze złością Valentin.

Nie wiedział dokładnie, ile czasu był nieprzytomny po znokautowaniu przez doktora, ale statek płynął naprzód na pełnych obrotach silnika. Gdy tylko poczuje, że zwalnia, natychmiast naciśnie przycisk detonatora, ponieważ będzie to oznaczało, iż ktoś przeszedł na

ręczne sterowanie. Proste. Czuł guziki pod palcami. Niezależnie od tego, co się wydarzyło, kiedy był nieprzytomny, wciąż mógł doprowadzić do eksplozji. Staruszek Vilos zgarnie fortunę z ubezpieczenia *Szczęśliwego Smoka* i jego ładunku. *Nimfa Morska* też na pewno bardzo ucierpi. Kolejnych kilka milionów od firmy ubezpieczeniowej. Jak dobrze pójdzie, po osobach, które znajdują się na mostku kapitańskim, nie zostanie nic prócz garści popiołu. A co do niego... Nie miał wątpliwości, że uda mu się w ogólnym zamieszaniu po wybuchu jakoś oswobodzić i wyskoczyć za burtę. Był gotów podjąć takie ryzyko, ponieważ jeśli nie zginie w wybuchu, czeka go proces za wielokrotne zabójstwo i dożywocie.

Statek zrobił gwałtowny zwrot, Valentinem zarzuciło, uderzył o jakiś drążek i wypuścił z rąk detonator.

Niech to diabli, pomyślał. Właśnie nadszedł moment na naciśnięcie guzika. Poszukał rękoma na dnie łodzi i wyczuł aparat. Tak, ucieszył się, szczerząc zęby w okrutnym uśmiechu. Wciąż mógł to zrobić.

Crissy i Luca upadli na podłogę. Luca wyciągnął rękę do dziewczyny.

- Nic ci nie jest? - spytał.

- W porządku - odparła. Chwyciła się parapetu i wstała. Luca również się podniósł. Tuż za oknem widzieli złowrogi zarys tankowca widoczny w światłach *Nimfy Morskiej*. Mark włączył reflektor i skierował go wprost na metalowego giganta. Na zardzewiałej stali widniał napis *Szczęśliwy Smok*, wymalowany białymi literami.

- Jezus - westchnął Luca. - Wygląda na to, że lada moment uderzymy w tę kupę żelastwa.

Statek gwałtownie przechylił się na prawo. Crissy wpadła na Lucę i znów oboje wylądowali na podłodze.

Luca wygramolił się spod dziewczyny i przytrzymał parapetu dla złapania równowagi.

- W porządku?

Skinęła głową.

- A ty?

- Nic mi nie jest.

Podał jej rękę i pomógł wstać. Oboje wyjrzeni za okno. Tankowiec kołysał się na olbrzymich falach, które powstały wskutek nagłej zmiany prędkości i nieoczekiwanego zwrotu *Nimfy Morskiej*.

- Musimy jeszcze odpłynąć kilkanaście metrów - powiedział Luca, obserwując szeroko otwartymi oczyma, jak *Nimfa Morska* dosłownie o włos uniknęła zderzenia z tamtym olbrzymem. - Fala może nas odrzucić.

Statek gwałtownie skręcił, tym razem w lewo. Crissy i Luca przytrzymali się mocno, by uniknąć kolejnego upadku. Tankowiec znów zakołysał się na fali powstałej po gwałtownych manewrach *Nimfy Morskiej*.

Mark powoli unormował kurs statku. Wolno przepływali obok tankowca, który wciąż podskakiwał szaleńczo. Fale rozbijały się o jego kadłub, wyglądało to, jakby cała ta gigantyczna bryła miała się lada moment załamać pod naporem wód.

- Prawie bezpiecznie - powiedział Mark.

W miarę jak oddalali się od *Szczęśliwego Smoka*, stopniowo zwiększał prędkość, zwracając statek nieco na prawo, wciąż dalej od tankowca. Crissy i Luca puścili parapet i podeszli do głównej konsoli, gdzie w fotelu kapitana siedział Mark z ręką na dżojstiku i wzrokiem utkwionym w monitor.

- Dokonałeś dziś czegoś wielkiego - odezwał się Luca.

- Każdy, kto umie prowadzić statek, zrobiłby na moim miejscu to samo - odparł Mark. - Teraz zastanawiam się tylko, kto puścił to wszystko w ruch.

- Wiem, że Valentin Petrov brał w tym udział - powiedziała Crissy. - Próbował uciekać. Luca go powstrzymał.

- Może coś z niego wydobędziemy - dodał Luca.

- Gdzie jest? - zapytał Mark.

- Na pokładzie z łodziami ratunkowymi. Leży związany na dnie jednej z nich - odparła Crissy.

- Będę musiał ustawić współrzędne - poinformował ich Mark. - I z powrotem wpisać właściwy kurs na automatycznym pilocie.

- Chodźmy zobaczyć, co z kapitanem i pozostałymi - zaproponował Luca. - Powinni się wkrótce obudzić.

Wziął Crissy za rękę i wyszli razem. W korytarzu spotkali spieszących w ich kierunku kapitana i dwóch oficerów.

- Nic wam nie jest? - spytał Luca.

- Chyba nic - odrzekł kapitan. - Kto prowadzi statek i co się, u licha, dzieje?

Luca krótko zapoznał go z sytuacją. Kiedy skończył mówić, kapitan zwrócił się do jednego z oficerów:

- Thrassos, zabierz Malinakisa i idźcie po Petrova. Natychmiast zamknijcie go w celi. Działajcie najdyskretniej, jak to tylko możliwe. Niektórzy goście jeszcze wracają z dyskoteki. Zaraz potem wróćcie na mostek. Będziecie eskortować Marka Vilosa z powrotem na dół. Następnie przyniesiecie ze szpitala worki na zwłoki. Ciała muszą zostać jak najszybciej umieszczone w kostnicy. Pasażerowie nie powinni niczego zobaczyć.

- W takim razie zejdę do szpitala - postanowił Luca. - Będą urazy spowodowane gwałtownymi manewrami, które musiał wykonać Mark. Poza tym, trzeba przygotować kostnicę. - Wziął Crissy za rękę. - Pójdiesz ze mną?

Kapitan Papadopolis popatrzył na dziewczynę.

- Jest pani bohaterką dzisiejszego wieczoru. Nie

wiem, czy kiedykolwiek zdołamy się pani za wszystko odwdziżyć.

- Och, ależ ja już zostałam wynagrodzona, panie kapitanie - zapewniła, ściskając dłoń Luki.

Idąc korytarzem w stronę schodów, usłyszeli odgłos potężnej eksplozji. Popatrzyli po sobie, po czym bez słowa zawrócili i pobiegli z powrotem na mostek.

Mark i kapitan Papadopolis stali z twarzami wlepionymi w szybę przy lewej burcie. Crissy i Luca dołączyli do nich. W oddali zobaczyli ogromną bryłę ognia, buchającego w niebo. OdrYWające się od ognistej kuli szczątki *Szczęśliwego Smoka* ulatywały w ciemność niczym kawałki szrapnela.

- Ciekawe, co spowodowało eksplozję - zastanawiał się Luca. - Jakiś detonator czasowy, czy też my się do niej przyczyniliśmy. Podpłynęliśmy bardzo blisko. Tankowcem zaczęło rzucać na wszystkie strony, jakby miało się zaraz rozlecieć.

- Wkrótce się dowiemy - odparł kapitan.

Crissy i Luca zeszli do szpitala.

- Dałabyś radę trochę pomóc Vouli? - poprosił Luca.
- Mam przeczucie, iż przyda się jej pomoc.

- Czemu nie? - zgodziła się.

- Będzie ci do twarzy w fartuchu zarzuconym na wieczorową suknię - roześmiał się.

Próbował odwrócić jej uwagę od tego, co niedawno przeszła. Wydarzenia ostatniej godziny mogłyby załamać niejedną najsilniejszą nawet kobietę, zresztą mężczyznę także.

Jego zdaniem Crissy wykazała w trakcie tego całego koszmaru niezwykły hart ducha. Odsunęła na bok strach o siebie, na pierwszym miejscu stawiając bezpieczeństwo statku. Mogła teraz doznać opóźnionego szoku. Kiedy już udało im się uniknąć katastrofy, mogła ją obezwładnić nagła świadomość tego, co się stało i co jej

groziło. Chciał mieć ją na oku i dopilnować, by była zajęta. Uważał, że praca jest w takich wypadkach najlepszym lekarstwem.

- Myślisz, że powinnam się przebrać? Zrobię to szybko i spotkamy się w szpitalu.

- Jest dobrze. Możesz odbierać telefony, umawiać pacjentów, tego typu sprawy. Uwierz mi, możesz pomóc w wielu rzeczach, nawet ubrana w wieczorową suknię.

Valentin usłyszał eksplozję, a także poczuł lekki powiew gorąca. Przeliczył się, ale nikt nie mógł go za to winić. Już go to nie obchodziło. Najważniejsze to wydostać się stąd. Pocierał taśmą krępującą mu dłonie za plecami w górę i w dół o metalowy pręt z boku łodzi. Wiedział, że za parę minut ktoś po niego przyjdzie, a nie zdoła się w tym czasie oswobodzić.

Stanął chwiejnie na nogi, przytrzymując się związanymi rękoma burty. Wychylił się, by uruchomić mechanizm, który miał opuścić szalupę na wodę. Przycisnął włącznik i podciągnął się z powrotem do środka. Było tam małe przezroczyste pudełko z pilotem. Znalazł je wiszące przy niewielkim fotelu sterowniczym z przodu. Po naciśnięciu jednego guzika łódź uniosła się szybko. Kiedy Valentin nacisnął drugi, ruszyła w bok i zawisła pięć pokładów nad wodą. Statek płynął już prawie z normalną prędkością, łódź kołysała się pod wpływem wiatru. Valentin uruchomił trzeci przycisk i łódź powoli zaczęła się opuszczać w dół.

Morze jeszcze się nie uspokoiło po gwałtownych manewrach, które pozwoliły uniknąć kolizji oraz po eksplozji sprzed kilku sekund. W dodatku *Nimfa Morska* cały czas burzyła wody wokół siebie, płynąc z dość dużą szybkością. Uciekinier nie martwił się tym zbytnio, przekonany, że jeśli uda mu się opuścić łódź, z łatwością dotrze na ląd, mimo skrępowanych kończyn.

Łódź schodziła coraz niżej i niżej, aż wreszcie uderzyła głośno w taflę wody. Zatrzęsała się i Valentin obawiał się przez chwilę, że szalupa rozleci się na kawałki pod wpływem gwałtownego zderzenia z wodą. Kiedy to nie nastąpiło, czekał z niepokojem, aż pochłonie ją morze. To również nie nastąpiło, choć woda wlewała się do kołyszącej się mocno na boki łodzi strumieniami. Nacisnął czwarty guzik, który zwalniał łódź z wysięgnika. Padł twarzą na deski wiedząc, że liny przytrzymujące przedtem szalupę będą uderzać we wszystkie strony. Jedno walnięcie w głowę mogło wszystko zakończyć. Kable zostały wykonane z ciasno plecionej stali i mogły być śmiertelnie niebezpieczne.

Łódź, oswobodzona już z podtrzymujących ją lin, kołysała się gwałtownie na morzu. Valentin z całej siły przytrzymał się małego fotela. Wcisnął się między siedzenie a silnik. Cały był przemoczony. Sięgnął obiema dłońmi i odszukał drążek uruchamiający motor. Nie zdołał go uchwycić, uniemożliwiło mu to gwałtowne kołysanie łodzi.

Nagle łódź niemal całkowicie znieruchomiła. Oddaliła się nieco od statku i wpłynęła na w miarę spokojne wody. Valentin przytrzymał się siedzenia i ukucnął. Przed sobą miał znikające światła *Nimfy Morskiej* zmierzającej do Belem. Uśmiechnął się i usiadł za sterem. Uruchomił silnik obiema rękami.

Łódź nagle jakby ożyła. Natychmiast złapał za ster, by nadać jej właściwy kierunek. Wiedział, że będzie musiał dać sobie radę ze sporymi falami wytworzonymi przez statek. Był na to przygotowany. Podtrzymywała go na duchu wizja wolności i bogactwa. Za parę minut dotrze do Brazylii. Wzdłuż wybrzeża znajdzie dosłownie tysiące chat rybackich, które mogą mu posłużyć za kryjówkę, przy każdej jest miejsce do zacumowania łodzi. Nie spodziewał się też problemów z miejscowymi rybakami:

miął mnóstwo forsy ukrytej bezpiecznie w pasku spodni. Rzucił ostatnie pożegnalne spojrzenie *Nimfie Morskiej*.

Teraz pozostaje mi już tylko skontaktować się z Vilo-sem, pomyślał. Staruszek nie będzie pewnie zachwycony, kiedy zażadam reszty pieniędzy, ale jeśli ich nie wypłaci, zacznę sypać. Nie ma więc wyboru.

Crissy i Luca dotarli do szpitala i otworzyli drzwi. Voula siedziała za biurkiem. Właśnie odkładała słuchawkę.

- Co się, do diabła, stało? - zapytała. - Prawie mnie wyrzuciło z łóżka. Od razu tu przybiegłam.

- Trafiliśmy w sam środek jednego z tych małych tropikalnych sztormów - skłamał Luca. - Taki szkwał, który przychodzi nagle i mija po paru minutach, ale wyczynia różne harce ze statkiem.

Voula rzuciła szybkie, badawcze spojrzenie obojgu. Zauważyła wieczorową suknię Crissy i biały mundur Luki.

- Rozumiem - odparła bez przekonania. Nie uwierzyła mu.

- Tak masz mówić pasażerom - kontynuował Luca, widząc jej reakcję. - Tobie wyjaśnimy wszystko potem. Za chwilę przyniosą tu trzy ciała. Wniosą je tylnym wejściem, a nie przez recepcję. Żeby nikt nie widział. Musimy przygotować kostnicę.

- Trzy ciała? - wykrzyknęła Voula. - Co się dzieje?

- Później, Voula. Teraz nie ma czasu. Kto dzwonił?

- Za chwilę będziemy tu mieli ośmioro pacjentów - odparła nieco urażona. - Jeszcze dziesięć albo dwanaście osób zamówiło sobie wizyty. Jak dotąd nic poważnego. - Wzruszyła ramionami. - Ale nigdy nie wiadomo. Dzięki Bogu, to środek nocy. Większość pasażerów poszła spać, a ci którzy nie śpią, bawią się w dyskotecę. Są pijani i nic nie zauważyli albo zbyli sprawę śmiechem.

- No tak. A reszta twardo śpi - powiedział Luca. -

Niektórzy pewnie powypadali z łóżek. Obrażenia nie powinny być zbyt poważne.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Czas zakasać rękawy. - Luca zwrócił się do Crissy:
- Gotowa?
- Gdzie macie fartuchy?

Rozdział 21

Georgios Vilos opadł na krzesło. Straciłem wszystko, pomyślał. Wszystko. Poczuł, jak ucieka z niego cała siła, witalność i chęć do życia. Popatrzył na obraz przedstawiający *Nimfę Morską* wiszący nad kominkiem. Wizerunek jego dwuletniego statku, wykonany dopiero niedawno. Przypominał mu, na jakie wyżyny udało mu się wynieść rodzinne przedsiębiorstwo. Firmę, w której rozwój włożył tyle ciężkiej pracy i którą miał zostawić w spadku synowi. Teraz nie ma już syna, nie ma dziedzica.

Schylił się i otworzył najniższą szufladę biurka po prawej stronie. Pod plikiem folderów wyczuł dłonią przedmiot z plastiku i stali. Wiedział, że tam jest. Wyciągnął z szuflady dziewięćmilimetrowego glocka parabellum. Wyjął go z kabury i położył przed sobą na biurku, koło telefonu. Wystarczyło nacisnąć spust, nie trzeba odbezpieczać. Półautomatyczny pistolet był naładowany. Siedemnaście kul w magazynku i jedna w komorze. W tym wypadku to bez znaczenia. Wystarczy jeden strzał.

Przyłożył stalową lufę do skroni. Poczuł zimno, ale tylko przez chwilę. Nacisnął spust. Odgłos wystrzału był ostatnim dźwiękiem, jaki usłyszał, nim osunął się na biurko. Broń wyleciała mu z ręki i upadła na podłogę. Na zewnątrz lało. Ciężkie krople bębniły w okiennice, ale Georgios Vilos już tego nie słyszał.

Rozdział 22

Nimfa *Morska* przybiła do portu w Belem koło dziewiątej rano. Pasażerowie okupowali miejsca przy relingu, robiąc zdjęcia i filmy. Statek nie mógł tutaj zacumować, przy brzegu nie było wystarczająco głęboko, musieli stanąć dalej i zarzucić kotwicę. Ci, którzy będą chcieli zwiedzić okolicę, dopłyną do brzegu tenderami. Dużo się mówiło na temat szkwału, jaki ich złapał zeszłej nocy, choć wielu pasażerów dowiedziało się o tym dopiero rano, po przebudzeniu. Ci, którzy zostali poszkodowani, w większości byli to starsi ludzie, szybko poinformowali o tym całą resztę, demonstrując skaleczenia i siniaki oraz bandaże i kule niczym odznaczenia za bohaterskie czyny na linii frontu. Na szczęście nikt poważnie nie ucierpiał. Tym, którzy słyszeli wybuch, powiedziano, że na tankowcu co prawda wybuchł pożar, ale nie wiązało się to z żadnym zagrożeniem dla *Nimfy Morskiej*.

Wycieczkowicze popłynęli ku Belem, aby zwiedzić port i zobaczyć dżunglę. Przystań olśniewała feerią barw. Powitali ich handlarze. Oferowali rzeźby miejscowych artystów, obrazy, biżuterię, owoce tropikalne. W tłumie handlarzy byli również żebracy i kieszonkowcy. Tancerze podrygiwali na plaży obok przystani w rytm głośnej muzyki. Machali i pokrzykiwali do przybyłych, podobnie jak plażowicze i pływacy, którzy odważyli się wejść

do brudnej wody. Przy ulicy obok plaży znajdowało się mnóstwo kolorowych barów i sklepików z pamiątkami dla turystów, jednak na pasażerów *Nimfy Morskiej* czekały już autobusy wycieczkowe, by zabrać ich do miasta, nie mieli więc czasu na rozglądanie się po sklepach.

Crissy obserwowała wszystko z pokładu nad basenem, robiąc mnóstwo zdjęć kolorowej okolicy. Została wczoraj w szpitalu do późna i w ogóle się nie wyspała, Luca jednak chciał jej pokazać choć trochę Belem, jeżeli będzie chciała z nim pojechać.

Wszyscy pasażerowie, którzy zdecydowali się zejść na brzeg, już odpłynęli. Tendery robiły po kilka kursów tam i z powrotem, by wszystkich zabrać. Na statku panowały spokój i cisza. Crissy zeszła na dół do kafejki na śniadanie. Napełniła swoją tacę i wyszła na zewnątrz, na pokład. Bez problemu znalazła wolny stolik tuż przy burcie. Na statku zostało naprawdę niewielu podróżnych, tutaj było zaledwie kilka osób. Słońce przygrzewało mocno, powietrze było gorące i wilgotne. Zachwyciła się widokiem kolorowego wybrzeża oraz krajobrazem po drugiej stronie ujścia rzeki. Rosła tam prawdziwa dżungla - wielkie drzewa palmowe i inna gęsta tropikalna roślinność - a pośród tego wszystkiego stały drewniane domki, w większości chylące się ku upadkowi. Koło każdego znajdowało się drewniane moło z przywiązaną kołyszącą się na wodzie małą łódką.

Zachwyty nad tropikalnym krajobrazem przerwało jej zamieszanie na odległym brzegu, do którego przybijali tenderami pasażerowie *Nimfy Morskiej*. W porannym powietrzu rozbrzmiał głośny dźwięk syren niemal zagłuszający muzykę płynącą z głośników na plaży. Pojawiła się kawalkada policyjnych samochodów. Wszyscy - tłum plażowiczów, ludzie na przystani, spacerowicze przemierzający nadmorskie uliczki - zamarli i odwrócili się w kierunku nadjeżdżających wozów. Policyjne dżipy,

kombi, furgonetki i samochody osobowe zatrzymały się z piskiem opon niedaleko przystani, a dziesiątki żołnierzy - czy też funkcjonariuszy policji? - wyskoczyło z pojazdów i rozbiegło się po wybrzeżu. Każdy miał broń, niektórzy zwykłe pistolety, inni karabiny i broń półautomatyczną.

A to co znowu?, zdziwiła się Crissy, popijając drugą kawę. Wstała, żeby lepiej widzieć. Nagle motorówki na sygnałach otoczyły statek ze wszystkich stron, na niektórych z łodzi były karabiny maszynowe. Umundurowani mężczyźni mierzyli w stronę *Nimfy Morskiej* z ręcznej broni różnego kalibru. Crissy odstawiła kubek z kawą i wbiegła do środka. Poszła do szpitala, poszukać Luki. Po drodze minęła wbiegających po schodach oficerów, którzy niewątpliwie zmierzali w stronę mostka kapitańskiego.

Drzwi do szpitala były otwarte, weszła do środka. Voula uśmiechnęła się do niej zza biurka.

- Już wróciłaś? Nie możesz się z nami rozstać, co?

- Luca jeszcze tu jest?

Voula wskazała głową do tyłu.

- Przyjmuje ostatniego pacjenta. Taką mam przynajmniej nadzieję, że jest ostatni. To była cholernie długa noc, ale tobie nie muszę tego mówić. - Przerwała i popatrzyła na Crissy z zaciekawieniem. - Co jest? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- Nie wiem, co się dzieje. Nasz statek otoczyła flotylla łodzi, a na brzegu jest kilkudziesięciu uzbrojonych facetów. Wszystko to razem wygląda groźnie.

- Jezus. - Voula zbladła. - Ciekawe, co się stało. Pewnie ma to coś wspólnego z tankowcem, który wyleciał w powietrze zeszłej nocy. - Luca i Crissy zdążyli jej o tym opowiedzieć w przerwach między pacjentami. - Zadzwoń do Anastazji z ochrony. Może coś nam powie.

Podniosła słuchawkę. Zdenerwowana Crissy usiadła i zaczęła przerzucać kolorowe kartki jakiegoś czasopisma. Jednak nawet nie patrzyła na zdjęcia. Wsłuchiwała się w słowa Vouli. Słyszała też dochodzący z tyłu głos Luki rozmawiającego z pacjentem.

- Żarty sobie stroisz? - Oczy pielęgniarki, i tak powiększone przez grube szkła okularów, zrobiły się jeszcze większe. - Co teraz zrobimy?

Crissy spojrzała na nią znad czasopisma. Voula nerwowo stuknęła pomalowanymi na pomarańczowo paznokciami w blat biurka. Odłożyła słuchawkę i popatrzyła na Crissy.

- Nie uwierzysz - powiedziała.

-Co?

- Statek zostanie zarekwirowany.

- Zarekwirowany? - powtórzyła Crissy. - Co to znaczy, Voula?

- To znaczy, że tu wysiadamy, skarbie.

- Wysiadamy?

Luca wszedł do poczekalni, prowadząc pod rękę starszego mężczyznę.

- Wszystko będzie dobrze, herr Schroeder - mówił. - Proszę się zastosować do moich zaleceń i w razie jakichś problemów zadzwonić jutro.

Mężczyzna pokiwał głową.

- *Danke* - powiedział. - *Danke*.

Luca otworzył mu drzwi. Kiedy pacjent wyszedł, zamknął je na klucz. Uśmiechnął się do Crissy.

- Spodobało ci się u nas, co?

- To też. - Odwzajemniła uśmiech. - Ale jest jeszcze inny powód.

- Luca - wtrąciła Voula - statek został zarekwirowany.

- Co takiego?

Pokiwała głową.

- Właśnie przed chwilą rozmawiałam z Anastazją, tą

z ochrony. Powiedziała mi. Crissy zobaczyła podpływające do statku łodzie i uzbrojonych policjantów albo żołnierzy, kierujących się w naszą stronę, więc zadzwoniłam spytać, co się dzieje.

- Ale czemu?

Voula potrząsnęła głową.

- Nie wiedziała.

Luca usiadł obok Crissy i objął ją ramieniem. Wyjął telefon komórkowy i wybrał numer kapitana.

- Demetrios? Co się dzieje, do czorta? Słyszeliśmy, że rekwirują statek.

Crissy obserwowała jego twarz, kiedy słuchał odpowiedzi kapitana.

- Niewiarygodne! - westchnął. - Co z pasażerami? A załoga?

Znów posłuchał odpowiedzi.

- Dobrze, Demetrios. Zostanę na pokładzie do końca, w razie gdyby ktoś potrzebował pomocy medycznej.

- A potem: - Dobrze, będziemy w kontakcie.

Zakończył rozmowę.

- No i? - Voula uniosła pytająco brwi.

- Masz rację. Statek zostaje zarekwirowany przez upoważnione władze w Belem - powiedział, w zamyśleniu pocierając podbródek. - Georgiosa Vilosa dopadły banki. Nie pospłacał kredytów, więc tamci konfiskują wszystkie statki, których budowę sfinansowali. Co najdziwniejsze, nie można się z nim skontaktować. Nie uprzedził nikogo.

- Je-zu! - jęknęła Voula. - Na jego miejscu też bym się gdzieś ukryła. Co robimy, Luca?

- Schodzimy na ląd. Wszyscy muszą opuścić statek. Kiedy pasażerowie wrócą z wycieczek, będą mogli zabrać swoje rzeczy. Załoga może zostać, póki wszyscy nie odpłyną. Potem też musimy opuścić pokład.

- Ale gdzie się wszyscy podzieją? - zapytała Crissy.

Luca popatrzył na nią.

- Pasażerowie będą zdani na siebie. Demetrios mówi, że biuro organizacyjne próbuje załatwić wszystko w ten sposób, żeby autobusy wycieczkowe poczekały, aż pasażerowie zabiorą swoje rzeczy ze statku, a potem zawiozły ich z bagażami do Belem. Do hoteli albo na lotnisko. Innymi słowy, od tego momentu pasażerowie będą musieli sobie radzić sami.

- A co z nami? - pytała Voula. - Z załogą?

- Biuro stara się zorganizować transport dla załogi na lotnisko. Wszyscy wrócimy lotem czarterowym do Aten. Jeżeli uda im się wszystko załatwić.

- Nie wierzę. A nasze wypłaty?

Luca popatrzył na nią, kręcąc głową.

- Demetrios mówi, że nie będzie żadnych wypłat. Dla nikogo, łącznie z nim.

Voula uderzyła ze złością pięścią w biurko.

- To oburzające! - krzyknęła.

- Bez wątplenia - przyznała Crissy. - A jeśli ktoś z pasażerów nie ma pieniędzy na hotel, żeby poczekać na samolot?

- Będzie musiał jakoś przetrwać - odrzekł Luca. - Większość pasażerów z pewnością dysponuje kartami kredytowymi lub wystarczającą ilością gotówki, by dotrzeć do domu. Mogą też zadzwonić do krewnych. Z załogą jest inaczej. Imperium Vilosa najwyraźniej legło w gruzach. Kapitan twierdzi, że będziemy mieli szczęście, jeśli w ogóle uda się załatwić ten czarterowy lot do Aten. W innym wypadku utknie tu trzysta pięćdziesiąt osób, z których większość nie ma pieniędzy na samolot, zwłaszcza, że nie będzie wypłat. Większość nie ma też krewnych, którzy mogliby ich poratować pożyczką.

- Po prostu wierzyć się nie chce - powtórzyła Voula.

- Lepiej uwierz - poradził Luca. - Proponuję, żeby-

śmy wszyscy zaczęli się pakować. Musimy być gotowi, kiedy nadejdzie pora zejścia na ląd. Ja muszę zostać do końca, na wypadek gdyby ktoś potrzebował lekarza, i byłbym naprawdę wdzięczny, jeśli byście zechciały ze mną zostać i pomóc. Na pewno się przydamy. Nie wiadomo, jak pasażerowie zareagują na wiadomość, że trzeba się spakować i ruszać w drogę. - Zawahał się i popatrzył na Voułę. - Zrozumiem, jeśli się nie zgodzisz. Nie dostaniesz pensji, Voula. - Po czym zwrócił się do Crissy: - A twoja wyprawa kończy się o wiele za wcześniej. Obie macie prawo odmówić pomocy.

- Oczywiście, że zostanę - odparła Crissy.

- Dziękuję.

- Ja też zostanę - zgodziła się Voula. - Wcale mi się to nie podoba, ale trudno.

- Dzięki, Voula. Jakoś ci to wynagrodzę.

- Może będziesz potrzebował pielęgniarki do swojego prywatnego gabinetu. Wygląda na to, że otworzysz go wcześniej, niż przewidywałeś.

- Masz rację - roześmiał się Luca. - Zamieszkałabyś gdzieś u wybrzeży Włoch? Albo w Miami?

Pomalowane pomarańczową pomadką usta Vouli rozciągnęły się w uśmiechu.

- Myślę, że jakoś bym to zniosła.

- Świetnie. Szczegóły omówimy później. Tymczasem się spakujmy.

Po wyjściu pielęgniarki wziął Crissy w ramiona.

- Chcesz, żebym poszedł z tobą na górę i pomógł ci się spakować?

- Nie, dam sobie radę. - Pokręciła głową. - Nie zajmij mi to dużo czasu. Potem tu wrócę, żeby wam pomóc.

Wszedł kapitan Papadopołis.

- Cóż, kolejny dzień pełen wrażeń - zauważył.

Usiedli we trójkę w poczekalni.

- Dobrze, że jesteś - zwrócił się Luca do Crissy. - Po-

nieważ to, co ma do powiedzenia Demetrios, dotyczy również ciebie.

- O co chodzi? - zapytała.

- Sytuacja przedstawia się następująco - zaczął kapitan. - Zeszłej nocy moi ludzie nie znaleźli Valentina.

- Co takiego? - krzyknęła Crissy. - Ależ to niemożliwe! Luca go związał.

Luca pokręcił głową.

- Ten facet to jakiś pieprzony Houdini, bo nie ma wątpliwości, że udało mu się uciec. Łódź też zniknęła, razem z nim, jak sądzę.

- Nie wierzę - mówiła Crissy.

- Nie wydaje mi się, by w przyszłości stanowił dla pani jakiegokolwiek zagrożenie - powiedział kapitan. - W końcu jest zbiegiem, musi się ukrywać. Chciałbym również, żeby pani wiedziała, iż podejrzewamy, że był pośrednikiem między Georgiosem Vilosem a jego synem.

- Ależ on próbował wysadzić statek w powietrze! - Crissy była zdumiona tym, co usłyszała.

- Między innymi dlatego uważamy, że to on przekazywał wiadomości - potwierdził kapitan. - Mamy powody sądzić, że Georgios Vilos zaaranżował to wszystko, by zgarnąć odszkodowanie.

- To niewiarygodne - powtórzyła Crissy. - Przecież nie chciałby chyba wysadzić własnego statku pełnego ludzi?

- Firmy ubezpieczeniowe już przysłały rzeczoznawców i ekspertów - ciągnął Papadopolis. - Okazuje się, że *Szczęśliwy Smok* również należał do Vilosa. Nabył go za pośrednictwem jakiejś innej firmy. - Zawahał się i popatrzył na Crissy. - Co mi przypomina o kolejnej sprawie, z którą przychodzę - kontynuował. - Co zrobimy z Markiem Vilosem? Wciąż pani chce iść z tym do sądu?

Zamurowało ją. Przez moment nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- On ją próbował zgwałcić, na litość boską - zdenerwował się Luca. Objął Crissy ramieniem.

- Kapitan skinął głową.

- Jestem tego świadom. Uratował także nam wszystkim życie wczorajszej nocy.

- Tylko dlatego, że Crissy nas ostrzegła o niebezpieczeństwie i przypomniała sobie, że Mark jest jedyną osobą, która potrafi zmienić kurs statku - przypomniał Luca.

- To również prawda - przyznał kapitan. - Jednak chciałbym usłyszeć, co ma do powiedzenia Crissy. Zrozumcie, musimy go zabrać z powrotem do Aten, bo stamtąd wypłynął statek i tam został zarejestrowany.

Crissy popatrzyła na kapitana z zadumą.

- Kusi mnie, żeby powiedzieć: wypuście go. I wycofać oskarżenie. - Urwała. - Ale myślę też o innych kobietach, które mogą zostać przez niego skrzywdzone w przyszłości. Nie mam pojęcia, czy greckie lub jakiegokolwiek inne władze uznają go za winnego, jednak ja ze swej strony zrobię wszystko, by został postawiony przed sądem.

Luca przytulił ją mocniej do siebie.

- Rozumiem - odrzekł Papadopolis. - Zdaje sobie pani sprawę, że będzie musiała udać się do Aten?

Skinęła głową.

- Kiedy się powiedziało A, trzeba powiedzieć B.

Kapitan wstał.

- Bardzo dobrze. Pójdę już. Życzę wam obojgu wszystkiego najlepszego. - Odwrócił się i odszedł.

- Jestem z Ciebie dumny - oświadczył Luca.

- Robię tylko to, co uważam za słuszne. Nie obchodzi mnie, kim jest ten człowiek, jaki jest przystojny i ile wie na temat statków. Mark Vilos jest potencjalnie niebezpieczny.

- Tak - zgodził się z nią Luca. - Chciałem z tobą jeszcze o czymś porozmawiać, nim wróci Voula.

- O czym?

- Twoja wycieczka skróci się o cały tydzień. Co zamierzasz zrobić z tym czasem?

- Nie mam pojęcia. - Crissy się uśmiechnęła. - Zawsze mogę wcześniej wrócić do pracy.

- Do pracy? I stracić cały tydzień urlopu? Nie wydaje mi się, żeby to było dobre wyjście.

- Tak... Masz coś konkretnego na myśli?

Pokiwał głową.

- O, tak. Pomyślałem sobie, że skoro straciłaś całą karaibską część wyprawy, zabiorę cię na wycieczkę na jedną z wysp. Na przykład Świętego Bartłomieja. Przyjaciel ma tam dom, chętnie nam go użyczy. Słońce, woda i... my. Jak to brzmi?

- Cudownie.

- Pomyślałem, że to mogłoby być coś w rodzaju przedmiesiaca miodowego. Co o tym sądzisz?

Dreszcz podniecenia przebiegł ją od stóp do głów.

- Żar... Żartujesz, Luca?

Pokręcił głową.

- W żadnym razie. Wyjdiesz za mnie?

Crissy poczuła, że się rumieni.

- Naprawdę?

- W życiu nie mówiłem bardziej serio. Kocham cię, Crissy, i chcę, żebyś została moją żoną.

- Tak! - zawołała uszczęśliwiona. - Tak, tak, tak!

Objął ją i zamknął jej usta namiętym pocałunkiem.

Na tę scenę weszła Voula.

- O, Jezu - wyjąkała. - Przepraszam. Wrócę później.

- Nie - zatrzymał ją Luca. - Nie musisz wychodzić. Możesz zjeść z nami obiad i pogratulować nam.

- Czego? - Na jej twarzy zagościł domyślny uśmiech.

- Bierzemy ślub - oświadczył Luca.

Około dwudziestu metrów od brzegu Valentin zgasił silnik i pozwolił łodzi dryfować. Nie zwracał uwagi na

to, że głośno szura dnem o piasek i kamienie. Jeszcze zanim dotarł do plaży, z chaty wybiegło mu na spotkanie dwóch mężczyzn.

- Przyjacie! - zawołał do nich. - *Amigo*.

Nie znał portugalskiego ani trochę, ale miał nadzieję, że zrozumieją jego intencje. Zbliżyli się do łodzi i popatrzyli na niego z zaciekawieniem. Valentin wyciągnął i pokazał związane ręce.

Mężczyźni roześmieli się hałaśliwie, po czym weszli do wody, kierując się ku niemu. Jeden z nich wyciągnął nóż z pochwy przy pasku. Szybkimi, wprawnymi ruchami uwolnił ręce i nogi Valentina.

- Dziękuję - powiedział Petrov. - *Gracias*.

- Proszę bardzo - odpowiedzieli poprawną, choć twardą angielszczyzną. Wciągnęli łódź dalej na plażę i przywiązali do palmy. Poprowadzili Valentina w stronę domku, śmiejąc się i poszturchując go żartobliwie.

W drewnianej chacie na palach były dwie kobiety. Jedna leżała rozciągnięta na kanapie i paliła papierosa, druga robiła to samo na materacu, na podłodze. Obie, podobnie jak mężczyźni, wydawały się bardzo pijane. Jeden z mężczyzn poczęstował go papierosem. Valentin nie odmówił, mimo że nie palił. Nie chciał, by uznali go za niewdzięcznika. Nalali mu jakiegoś alkoholu do szklanki. Przyjrzał mu się pod światło.

- Co to? - zapytał.

- Rum, przyjacielu. Bardzo świeży. Bardzo dobry. Sami go robimy.

Valentin wypił łyk i przekonał się, że rum, choć wściekle mocny, smakował niezłe; palił gardło i wszystko po drodze do żołądka. Spytał, czy nie zabraliby go na lotnisko w Belem w ciągu najbliższych dwóch dni. Zapłaci dobrze. Wyciągnął z torby portfel i pozwolił im zajrzeć do środka. Nie wspomniał jednak o zwitku banknotów ukrytym w pasku dresowych spodni.

Zapewnili go, że nie ma problemu, poklepalili po plecach i dolali wszystkim kolejną porcję alkoholu. Jedna z kobiet wstała, podeszła do radia i włączyła latynoskie rytmy. Mógł teraz ich wszystkich zabić, rozważał ten pomysł, i dotrzeć do Belem w inny sposób. Jednak z tubylcami będzie bezpieczniej, bo ktoś by mógł rozpoznać jego łódź.

Jedna z par zaczęła tańczyć. Kobieta ocierała się nieprzyzwoicie o niskiego, pękatego facecika. Ściągnęła w dół bluzkę bez ramiączek, ukazując nagie piersi i podkasała spódnicę, pod którą nie miała bielizny. Druga para śmiała się hałaśliwie i klaskała oraz wydawała zachęcające okrzyki. Valentin śmiał się i klaskał razem z nimi, udając, że bawi go to przedstawienie.

Poili go domowym rumem, dolewając co rusz do szklanki. Obie pary tańczyły, wymieniając się bez przerwy partnerami. Jedna z kobiet, krępa i ciemna, złapała Valentina za rękę. Omal nie cofnął się z odrazą, wstał jednak i zaczął z nią tańczyć. Teraz pozostali zebrali się wokół nich dwojga, klaszcząc, śpiewając i śmiejąc się. Wypił jeszcze trochę rumu, po czym zafundował im przedstawienie, przestał się kontrolować i tańczył jak szalony, by ich zadowolić. To brudni wieśniacy, myślał, ale także bilet do wolności.

Nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo jest pijany. Nie mógł stracić kontroli. Nie do pomyślenia było, żeby urwał mu się film. Nie przestawał więc tańczyć, pozwalał, by kobieta się o niego ocierała, drażniąc go bezlitośnie - jak jej się zapewne wydawało. Nagle, kompletnie bez ostrzeżenia, wewnątrz chaty zaczęło wirować mu przed oczyma, pierwszy raz w życiu doświadczył czegoś takiego. Nogi mu osłabły i upadł bezradnie na podłogę. Nim stracił świadomość, ujrzał nad sobą cztery twarze. Wciąż się śmiali i klaskali, błyskając białymi zębami na tle ciemnej skóry.

Nie miał pojęcia, jak długo był nieprzytomny. Kiedy się obudził, poczuł gorące promienie słoneczne na nagiej skórze. I kołysanie. Kołysało nim. Ale nie był w łódce. Nie. Z przerażeniem uświadomił sobie, że ręce i nogi ma przywiązane do pała. Kołysał się tam i z powrotem, bo wisiał na palu, niesiony przez dwóch mężczyzn, z których każdy trzymał za jeden koniec.

Chciał spytać, co robią, ale kiedy spróbował się odezwać, zrozumiał, że usta ma zaklejone taśmą samoprzylepną. Nie mógł wydać z siebie żadnego dźwięku. Pot zaczął mu spływać strumieniami po twarzy. Poruszył nogami, próbując poluzować linę, którą były związane.

Tamci dwaj zatrzymali się nagle i położyli go na ziemi. Pał miał nad sobą. Popatrzył na mężczyznę, który trzymał go od strony nóg i zobaczył, że tamten się uśmiecha. Nie widział drugiego, stojącego za nim. Popatrzył w prawo. Nic, poza gęstą roślinnością. Przechylił głowę w lewo. Sadowka. Albo coś w tym rodzaju.

Mężczyźni bez słowa podnieśli pał, po czym zaczęli nim wolno kołysać i nagle zamachnęli się bardzo mocno. Valentin poleciał w lewo, prosto w to coś, co wyglądała jak sadowka. W chwili, gdy jego ciało dotknęło powierzchni wody, nastąpiło wokół niego wielkie poruszenie. Poczuł na skórze twarde łuski. Aligatory ocierały się o niego od dołu, po bokach, wszędzie.

Po pierwszym ugryzieniu stracił stopy. Drugie pozbawiło go olbrzymiej części żołądka. Trzeciego już nie poczuł.

Luca zamówił pokój w hotelu Belem Pałace i zarezerwował bilety. Lecieli na Wyspę Świętego Bartłomieja. Monika, doktor von Meckling i Jenny wkroczyli do eleganckiej sali restauracyjnej hotelu niedługo po Crissy i Luce. Podeszli do ich stolika.

- Jaka szkoda, że wzięliście stolik dla dwóch osób -

oświadczyła Monika. - Może się przesiądziecie? Zrobilibyśmy sobie razem urocze przyjęcie.

- Już zaczęliśmy jeść - odparł Luca z nutą wrogości w głosie. - W innym wypadku, z przyjemnością.

- Zatem, gdzie się wybieracie? - zainteresowała się Jenny.

- Jutro lecimy na Wyspę Świętego Bartłomieja - odpowiedziała Crissy.

- Wyspa Świętego Bartłomieja! - zachwyciła się Jenny. - Zawsze chciałam tam pojechać. To najgorętsza imprezowa wyspa... - Urwała nagle. Crissy zauważyła, że Monika ściska mocno jej ramię. Być może, pomyślała Crissy, Jenny nie wolno wyrażać tego rodzaju pragnień w obecności doktora von Mecklinga.

- Świętujemy - powiedział Luca.

- Ach, tak? Co takiego świętujecie? - chciała wiedzieć Monika.

- Pobieramy się - oznajmiła Crissy. Zobaczyła wyraz nienawiści na twarzy Jenny. Natomiast Monika wydawała się szczerze zachwycona tą wiadomością.

- Moja kochana Crissy - oświadczyła wylewnie. - Musisz mnie odwiedzić w Wiedniu. Albo ja przyjadę do ciebie. Masz moją wizytówkę, a ja mam twoją. Jestem pewna, że będziemy się widywać we Florencji, czy gdziekolwiek zamieszkacie.

- Byłoby uroczo - odparła bez przekonania Crissy.

- Tak - przyznał szorstko Luca.

- Odzywaj się do mnie - poprosiła Monika i pocałowała powietrze obok policzków Crissy. - Będę o tobie myśleć, moja kochana.

- Dziękuję, Moniko.

Wreszcie sobie poszli. Crissy i Luca parsknęli długo powstrzymywanym śmiechem.

- Prawdziwa smoczyca z tej Moniki Graf - zauważył Luca.

- Tak, ale z jakichś powodów na początku była dla mnie miła. Nauczyłam się od niej kilku rzeczy.

- Twoja koleżanka nie wygląda na zbyt szczęśliwą.

- Nie. Powiedziała mi, że wychodzi za mąż za von Mecklinga dla pieniędzy i z niecierpliwością będzie czekać na jego śmierć.

Luca pokiwał głową.

- Nie ucieszy się wobec tego, kiedy się dowie, że ta rodzina słynie z długowieczności.

-Co?

- Naprawdę. Wszyscy von Mecklingowie dożywają przynajmniej dziewięćdziesiątki. Niektórzy nawet przekraczają setkę.

- Nie będzie zadowolona, kiedy o tym usłyszy.

- A Monika doprowadzi ją do szaleństwa, wtykając wszędzie nos.

- Już to sobie wyobrażam - zaśmiała się Crissy.

- Zmieńmy temat i porozmawiajmy o nas - zaproponował z uśmiechem Luca.

- Uważam, że to doskonały pomysł - przyznała.

- Po kolacji chodźmy prosto do pokoju.

- Skoro takie jest zalecenie lekarza...

KONIEC